

Pojedynek

Krystyna
Mirek

UCZUĆ



Opowieść o tym, że życiowe zakręty tak naprawdę tylko prostują nasze życie.

Katarzyna Enerlich

Feeria

Pojedynek

Krystyna
Mirek

uczucie



**Mojemu najlepszemu mężowi Robertowi oraz mojej najlepszej przyjaciółce
Kasi Wojtas.**

Rozdział 1

Budzik zapiszczał cicho, a Majka natychmiast otworzyła oczy. Leżała przez chwilę i wpatrywała się w sufit.

Jej mózg startował z trudem jak stary silnik na korbę. Wcale nie miała ochoty opuszczać łagodnej krainy snu, by wrócić do twardej rzeczywistości. Czuła się tak zmęczona, jakby nawet przez minutę nie zmrużyła oka.

Ostrożnie podniosła się, opierając na łokciu i próbując wyplątać z objęć śpiącego głęboko Adama. Jasne zadbane włosy rozsypały mu się na poduszce, a gładka cera, pielęgnowana w drogich salonach, prezentowała się doskonale. Uśmiechał się lekko, pogrążony w głębokim śnie.

Ona się nie wyspała i daleko jej było do zadowolenia. Od kilku dni martwiła się finansami. W zielonej teczce czekało na swoją kolej wiele rachunków, a po wypłacie nie było już ani śladu. Teraz Adam powinien, jak co miesiąc, dołożyć się do wspólnego gospodarstwa.

Wczoraj wieczorem postanowiła go o to poprosić, ale tak prowadził rozmowę, że straciła odwagę. Nie chciała stawiać sprawy na ostrzu noża, żeby nie spowodować kłótni, której ostatnio bała się coraz bardziej. Zmieniła więc temat i spróbowała innej metody.

Jak Marilyn Monroe założyła do snu tylko parę kropeł dobrych perfum i przez pół nocy dawała z siebie wszystko, by Adam mógł zasnąć z tym wyrazem doskonałej błogości na twarzy. Miała nadzieję, że dzięki temu mężczyzna obudzi się w lepszym humorze.

Odpocząć już nie zdążyła.

Westchnęła głęboko, zmobilizowała się siłą woli i podniosła z pościeli. Musiała sobie przypomnieć, że jest spełnioną szczęśliwą kobietą, w przeciwnym razie wpadłaby w jakieś nieopanowane przygnębienie, a przecież nie było ku temu powodu.

W końcu szczęśliwa kobieta ma być szczupłą, spełniona zawodowo, zakochana we wspaniałym mężczyźnie i koniecznie powinna urodzić dziecko, o którym będzie opowiadać, że jest sensem jej życia.

Majka mogła spokojnie odhaczyć wszystkie punkty. Z natury była drobnej budowy i bez większego wysiłku utrzymywała smukłą sylwetkę, skończyła prestiżowy handel zagraniczny na dobrej warszawskiej uczelni i od razu dostała pracę, wprawdzie na stanowisku sekretarki, ale za to w dużej firmie o międzynarodowych kontaktach.

Adama poznała rok później, szybko zmienili status na „w związku” i rozpoczęli wspólne życie. Była to historia, którą Maja często opowiadała, dumna, że spotkała ją taka romantyczna miłość. Adam wydawał jej się zawsze współczesnym amantem z dziewiętnastowiecznych romansów. Przybył, padł rażony miłością i teraz powinno nastąpić sakramentalne „żyli długo i szczęśliwie”.

Tylko że jakoś nie następowało.

Za to w ich życiu pojawił się Krzyś, stanowiąc spore zaskoczenie, zwłaszcza dla ojca, dla którego antykoncepcja była chlebem powszednim, a prezerwatywy stałym wyposażeniem kieszeni.

Na szczęście był bardzo grzecznym i mało chorującym dzieckiem. Wpasował się gładko w ich codzienność, stanowiąc ostatni element życia pełnego sukcesu.

Maja spojrzała na biały sufit sypialni ozdobiony drogą designerską lampą. Żołądek miała skręcony z nerwów. Oczy zamykały się same, a cały organizm wielkim głosem wołał o odrobinę snu, spokoju i odpoczynku. Jej ciało nie dawało się zwieść romantycznym opowieściom

o idealnym życiu. Jasno wskazywało na skrajne przemęczenie, stres i smutek. Ostatnio wciąż chciało jej się płakać.

Westchnęła na samą myśl o śniadaniu i rozmowie, której nie mogła już, wzorem ostatnich dni, przełożyć na jutro. Był dziewiąty dzień miesiąca, najbardziej zniechęcający ze wszystkich. Dziesiątego musiała nieodwołalnie zapłacić ratę kredytu we frankach (oby ich upadek był bliski), rachunki za przedszkole, telefon, internet, kablówkę, angielski synka, składkę na wycieczkę do ZOO, na którą miała pod koniec miesiąca wybrać się jego grupa, a także kupić dziecku buty, kurtkę i spodnie.

Swoją wypłatę wydała już w znacznej części na jedzenie i ostatnią weekendową wyprawę na konie, które były pasją Adama. Należy dodać, że pasją dość drogą. Płaciła wtedy za wszystko, dlatego więc teraz związała się na samą myśl, że będzie musiała prosić swojego chłopaka o pieniądze? Co się stało, że zrobiło się nagle tak ciężko, a zwykła kiedyś wymiana zdań zaczęła urastać do rangi wielkiego problemu?

Wstała. Wsunęła stopy w miękkie, puszyste kapcie i skupiła się na tym przyjemnym wrażeniu. Złe myśli, obawy i niedobre przeczucia musiała odsunąć jak najdalej, żeby mieć siłę i dostatecznie dużo inteligencji, by właściwie rozegrać czekającą ją rozmowę.

Wzięła kilka głębokich wdechów i uśmiechnęła się do swoich strachów.

Będzie dobrze – postanowiła z wrodzonym optymizmem.

Wierzyła w moc pozytywnego myślenia, w siłę wypowiedzianych z wiarą afirmacji. Jej półki ugięły się od poradników uczących, jak osiągnąć spełnienie zawodowe i prywatny sukces.

Jest dobrze, jestem szczęśliwa – powtarzała w myśli, próbując zczarować rzeczywistość. – Od roku Adam płaci tę ratę – tłumaczyła własnej podświadomości, próbując zabić kielkujące w niej rozliczne obawy. – Od czterech lat dokłada się do codziennych wydatków. Dlaczego w tym miesiącu miałoby być inaczej? W końcu kupno trzypokojowego mieszkania w ścisłym centrum Krakowa za oszałamiającą cenę skredytowaną we frankach (oby ich kurs sięgnął dna) to był jego pomysł.

Zawinęła się w szlafrok i przybrała dziarską minę. Spojrzała w lustro. Wyglądała nie najgorzej, długie jasnobrązowe włosy spływały jej po plecach, brązowe oczy, mimo iż wyraźnie podkrążone, patrzyły z właściwym sobie ciepłem. Kusa koszulka, którą założyła nad ranem, podkreślała ładny dekolt. Uśmiechnęła się jeszcze raz do swojego odbicia. Szerzej i promienniej.

Uruchoimiła zapasy energii i wyprostowała ramiona.

– Jestem spełnioną, szczęśliwą kobietą – powtórzyła. – Niczego mi w życiu nie brakuje.

Wierzyła w to, co mówi, ale strach przyczajony na dnie serca pozostał, skronie pulsowały, a skręcony żołądek bolał coraz mocniej.

Odwróciła się od lustra i spojrzała na charakterystyczną, dobrze znajomą wypukłość pod kołdrą. W nogach łóżka, na samym brzegu, zwinięty w kłębek, zajmując najmniej miejsca, jak tylko się dało, spał Krzyś, jej czteroletni synek. Znowu, mimo licznych napomnień, wyszedł w nocy ze swojego łóżeczka i wślizgnął się pod kołdrę rodziców.

Majka była z tego powodu w prawdziwej kropce. Z jednej strony serce wrywało jej się do dziecka. Mogło jeszcze nie być gotowe na spanie w osobnym pokoju. Ale z drugiej strony starała się zrozumieć argumenty Adama, który chciał czuć się w sypialni swobodnie.

Westchnęła po raz kolejny i, ziewając rozdzierająco, poszła do łazienki. Umyła się pośpiesznie i czym prędzej zajęła śniadaniem. W lodówce miała lekko podpieczone drożdżowe bułki. Włożyła je do piekarnika, włączyła termoobieg, a następnie uruchomiła ekspres.

Po kwadransie upojny zapach pieczywa i świeżej kawy niósł się po mieszkaniu, dokładnie tak, jak to zaplanowała. Ale obaj jej mężczyźni, zakopani w kołdrach, nawet nie drgnęli. Majka wzięła więc delikatnie Krzysia na ręce i wyniosła ostrożnie z sypialni, żeby od rana nie

denerwować Adama. Dopiero w pokoju dzieciennym zaczęła budzić synka.

Kiedy umyte już dziecko ubierało z mozołem skarpetki, starając się nie spaść z wysokiego taboretu, a Majka nalewała kawę do kubków, w kuchni pojawił się Adam. Uśmiechnął się do ładnie wypieczonych bułek i parującej kawy. Na widok ojca Krzys zerwał się z krzesła i, gubiąc skarpetkę, przytulił się mocno do jego boku. Adam zmierzwił mu z roztargnieniem włosy, pocałował go w czubek głowy i skierował z powrotem w stronę krzesła.

– Jedz, synku, szybciotko śniadanie – powiedział – bo mama spóźni się do pracy.

Maja, która jeszcze w szlafroku, bez śladu makijażu i z fryzurą pozostawiającą wiele do życzenia, myła deskę do krojenia, przekonana, że Adam odwiezie dziecko do przedszkola, odwróciła się gwałtownie od zlewu. Już miała w kilku mocnych słowach powiedzieć, co myśli, gdy znów przypomniała sobie czekającą ją rozmowę. Wzięła więc tylko głęboki oddech, uśmiechnęła się i w znaczącym stopniu złagodziła środki wyrazu, cisnące jej się na usta.

– Nie odprowadzisz go dzisiaj? – zapytała łagodnie.

– Nie – odparł Adam lekkim tonem. – Mam po południu naradę, muszę się przygotować.

– Nic nie mówiłeś, że masz naradę – zdenerwowała się Majka. – O której wrócisz? Ja muszę zostać w pracy dłużej, Krzysia trzeba odebrać o siedemnastej, a wiesz, że Kinga w piątki nie przychodzi...

– Nie wiem, kiedy wrócę – przerwał jej Adam, przełknął łyk kawy i sięgnął po następną bułkę. – Wiesz, jak u nas jest. Nawet ja – uśmiechnął się – nie jestem w stanie przewidzieć, jakie padną pytania na panelu dyskusyjnym i ile to potrwa. Zresztą – ugryzł z lubością wielki kęs – prześpię się u siebie.

Krzyś dłubiący bez apetytu własną bułkę zamarł w połowie ruchu.

Majka nie zwróciła na to uwagi.

– Nie będę was budził po nocy i sam też lepiej się wyśpię. To w końcu twoje mieszkanie, masz prawo do jakiejś prywatności.

Majka miała ochotę uderzyć go w twarz. Rychło w czas mu się przypomniało – pomyślała ze złością.

Mieszkanie było rzeczywiście jej własnością. Połowę kwoty, którą za nie zapłaciła, otrzymała od siostry jako rekompensatę za rodzinny dom. Ale to Adam namówił Majkę, by kupić tak drogie i duże lokum, to dla niego zamówili miejsce w podziemnym garażu, to on był w swojej firmie prezesem i twierdził, że poniżej pewnego poziomu nie da się mieszkać. I to on od roku spłacał kredyt we frankach (oby padły i nigdy się nie podniosły), zaciągnięty, by sprostać tym wymaganiom. Ostatnio jednak ociągał się z tym, co Majkę doprowadzało na skraj załamania. Teraz też była pewna, że uwaga o własności mieszkania nie jest przypadkowa.

– Dobrze, odbiorę Krzysia – spróbowała załagodzić sytuację – ale wróc na noc – poprosiła. – Przynajmniej jutro spędzisz z nim trochę czasu.

Synek skulił się przy stole jeszcze bardziej. Maja spojrzała na niego, jak zawsze w takim przypadku zaskoczona, że dziecko, które nie słyszało w swoim życiu ani jednej porządnej awantury i nie wiedziało, co to kara fizyczna, reagowało, jakby było regularnie bite. Teraz też chłopczyk przygarbił się i w napięciu czekał na odpowiedź ojca, jakby się bał, że ten go zaraz uderzy. Majka z trudem ukrywała rosnące zdenerwowanie.

– Moja droga – rzekł Adam, bez pośpiechu popijając kawę – zobaczę, co się da zrobić. Podejdźmy do tego tematu spokojnie. Ja mam swoje życie, ty masz swoje. Jak się uporam z bieżącymi sprawami, wpadnę.

Krzyś gwałtownie odwrócił głowę w stronę okna. Wyglądał, jakby właśnie dostał w twarz.

– A rata za mieszkanie? – Majka nie wytrzymała. – Wszystkie opłaty?

Adam dopił ostatni łyk, odstawił filiżankę na spodeczek, wstał, poprawił mankiety nieskazitelnej koszuli, którą mu Majka wczoraj wyprasowała i, nie zważając na niemal materializujące się napięcie, założył powoli marynarkę i zacisnął krawat. Gdyby nie obecność syna, Majka zaczęłaby krzyżeć i rzucać filiżankami po tej cholernie drogiej kuchni, którą Adam sam zaprojektował i zamówił. Jego spokój całkowicie wyprowadzał ją z równowagi.

– Coś ci dzisiaj prześlę – odezwał się w końcu, całując ją w policzek. – Cześć, synku – rzucił w stronę Krzysia. – Sprawuj się dobrze, niedługo wrócę.

Nie czekając na odpowiedź Majki, której po prostu dech zaparło, wyszedł. Z przedpokoju zabrał swoją torbę z laptopem, brzęknęły jeszcze klucze, po czym Maja i Krzys usłyszeli szcęk zamykanych drzwi.

To by było na tyle – pomyślała Majka, odwracając się, żeby ukryć przed synem trzęsący się podbródek. – Nic nie wiem. Ile mi prześle pieniędzy, kiedy wróci i co zrobić z dzieckiem dzisiaj wieczorem?

Jej szef również zaplanował konferencję i też nie był w stanie, a nawet nie próbował, określić, ile to potrwa. On miał czasu pod dostatkiem, a plany pracowników nie miały dla niego żadnego znaczenia.

Majce bardzo chciało się płakać, ale skulony przy stole synek i późna godzina uświadomiły jej, że nie może sobie pozwolić nawet na ten mały komfort.

Założyła Krzysowi brakującą skarpetkę, spakowała plecaczek, po czym ubrała się w pośpiechu i wyszła na słoneczną ulicę, pogrążona w niewesołych myślach. Odwracała wzrok od ojców idących w tę samą stronę z dziećmi oraz tych nielicznych szczęśliwców, którzy odprowadzali swoje pociechy we dwoje.

Najbardziej denerwowali ją ci, którzy nieśli w woreczkach kasztany. Widać mieli czas, by zbierać je ze swoimi dziećmi. Maja uwielbiała kasztany, a jednak jeszcze nigdy nie udało jej się znaleźć wolnej chwili, by pójść z synkiem do pobliskiego parku i poszukać tych skarbów, a o wspólnym robieniu kasztanowych ludzików mogła tylko pomarzyć.

„Masz to, na co godzisz się” – tłukły jej się po głowie słowa zasłyszanej gdzieś piosenki, której autora nie mogła sobie przypomnieć.

Łatwo powiedzieć. Nie godziła się przecież na tę sytuację. To wszystko nie tak miało wyglądać. Chciała czegoś zupełnie innego. Mężczyzny, który będzie ją kochał i wspierał, a nie takiego, z którym trzeba cały czas walczyć o okruchy zainteresowania. Ochłapy uczyć.

Ale jak miała zaprotestować? Adam nie tolerował kłótni. Po każdej wymianie zdań, która mu nie odpowiadała, wyprowadzał się na kilka dni do swojego mieszkania, a ona zostawała z tęskniącym dzieckiem, wyrzutami sumienia i wszystkimi finansowo-organizacyjnymi problemami dnia codziennego.

Z przykrością uświadomiła sobie, że wciąż jest w tym związku stroną walczącą. To jej bardziej zależy i to ona musi się starać.

Wobec mężczyzny, któremu zależy mniej, kobieta jest zupełnie bezradna. Taki mężczyzna przyparty do muru po prostu odejdzie. I co wtedy? Nie chciała nawet myśleć o takiej możliwości. Całe jej życie posypałoby się wtedy jak kasztany z rozerwanego woreczka.

Wpadła z impetem do przedszkola.

Jak zwykle bardzo się spieszyła. Nie miała czasu stanąć nawet na chwilę w szatni, by porozmawiać z innymi mamami czy nawiązać jakąś relację skutkującą zaproszeniem na kawę i wspólną zabawą dzieci. Krzys nie uczestniczył w takich spotkaniach i nikt go nie odwiedzał. Maja miała zajęte wszystkie popołudnia, a opiekunka, wynajęta na godziny przez Adama i przez niego opłacana, odmówiła pilnowania obcych dzieci.

Najgorsze było to, że w niektóre dni, na przykład w piątki, nie chciała pilnować nawet

Krzysia, co Majce całkowicie dezorganizowało plan i zmuszało do karkołomnych kombinacji, żeby pogodzić pracę z opieką nad dzieckiem. Często jej mama jechała specjalnie spod Katowic, żeby w to jedno popołudnie zostać z wnukiem.

Adam doskonale o tym wiedział. A jednak nie chciał się zgodzić na żadną zmianę i Maja, jak zwykle gdy o tym myślała, poczuła bolesny skurecz serca. Opiekunka była bardzo atrakcyjna.

Pocałowała pospiesznie synka w czoło i podejrzliwym wzrokiem obrzuciła zgromadzone w przedszkolu kobiety. Kiedy się jest w związku z przystojnym i bogatym prezesem dużej firmy, człowiek nie zna dnia ani godziny. Każdego ranka w kolejce ustawia się gotowa na wszystko, młoda i zdeterminowana konkurencja.

Zostawiła Krzysia w sali i z obrazem jego opuszczonych bezradnie ramion przed oczyma pobięła do pracy. Do siódmej zostały jeszcze tylko trzy minuty.

•

Wpadła do biura w ostatniej chwili. Drzwi do gabinetu prezesa były otwarte i jego pełen potępienia wzrok przeszył ją do głębi. Wszyscy inni byli już na stanowiskach. Prezes Burski przychodził do pracy o szóstej i cenił wysoko tych, którzy również pojawiali się skoro świt, a wychodzili mocno po zapisanej w umowie godzinie. Oczywiście nienagannie uczesani i ubrani w dobrze skrojone garnitury lub pastelowe bluzki, a nie z potarganymi włosami i bardzo pospiesznie wykonanym makijażem.

Majka szybko schowała się za wysokim kontuarem oddzielającym jej biurko od części sekretariatu przeznaczonych dla klientów. Skuliła się nad papierami, starając się zniknąć z pola rażenia szefa, wypalającego skoncentrowaną naganą wzrokową dziurę w jej zwyczajnym niebieskim sweterku.

Schylona nad biurkiem powoli uspokajała oddech i dyscyplinowała rozpierzchnięte myśli.

Nagle na blat padł cień. Podniosła głowę i zobaczyła pochyloną bardzo nisko twarz szefa. Znała ten widok na pamięć, z zamkniętymi oczami potrafiłaby odtworzyć każdą zmarszczkę na jego czole, odcień ciemnych zmrużonych oczu i zawsze niezadowolony grymas wąskich ust.

Leon Burski uśmiechnął się krzywo i położył jej na biurku spory stos papierów. Drugi, niewiele mniejszy, czekał tam już od wczoraj. Były to sprawy, których nie zdążyła załatwić w poprzednich dniach, oraz te, które szef dołożył jej wieczorem lub rano.

Te stosy śniły jej się po nocach. Rzeczywiście, w postaci dokumentów, i wirtualne złożone z długiej listy nieodebranych maili. Nigdy się nie kończyły. Obojętnie jak szybko pracowała, ile papierów brała do domu, kartek i wiadomości wciąż przybywało, a jej tempo załatwiania spraw szef wciąż oceniał jako słabe.

Prezes zniknął bez słowa w swoim gabinecie i na szczęście zamknął drzwi. Dzięki temu Majka mogła uspokoić myśli i podjąć próbę skoncentrowania się na problemach zawodowych, prywatnie usuwając w zakamarki świadomości. Zabrała się do pracy. Mimo jej porannych wstrząsów i wszystkich osobistych zmartwień firma musiała funkcjonować, a stos papierów maleć.

Sięgnęła po pierwszy z nich. Na wierzchu leżały podania o pracę. Na czternastą szef zaplanował rozmowy kwalifikacyjne. Zanim zaproszono kandydata, Maja przeprowadzała wstępny wywiad przez telefon, a potem zapisywała odręcznie uwagi na podaniach. Prezes Burski najbardziej cenił pracowników, którzy mieli kredyt we frankach szwajcarskich, żonę w ciąży (najlepiej drugiej lub trzeciej) albo byli singlami z mnóstwem czasu i gorącym pragnieniem awansu. Każda z tych grup stanowiła niewyczerpane źródło białych niewolników.

Pierwsi robili wszystko, czego szef zażądał, ze strachu przed utratą dachu nad głową,

druzcy dla dobra rodziny, a ostatnich mamilo się perspektywą podwyżki, która nigdy nie następowała, a kiedy pracownik tracił cierpliwość i zaczynał kojarzyć zbyt wiele faktów, wymieniało się go na nowszy model.

Rekrutacja to było zajęcie, którego Maja nie lubiła najbardziej. Produkcją soki owocowe firma, o aluzyjnej nazwie Leovita SA, zatrudniała około dwustu osób. Duża rotacja sprawiała, że rozmowy kwalifikacyjne odbywały się tutaj prawie co tydzień i zawsze według takiego samego schematu. Najpierw pełni nadziei, stremowani kandydaci dokładali wszelkich starań, by zrobić jak najlepsze wrażenie, potem ci, którym się udało, wybiegali w euforii świętować sukces, a kilka miesięcy później zmęczeni, wypaleni, niejednokrotnie ze zrujnowanym życiem osobistym, wyżalali się w sekretariacie.

Leon Burski był twardym zawodnikiem, sam pracował ciężko, nie pozwalał sobie na najmniejszą słabość i tego samego wymagał od pracowników. Kto miał trochę odwagi lub oszczędności zwalniał się, zmieniał pracę lub wyjeżdżał za granicę, opowiadając potem na prawo i lewo krew w żyłach mrozące historie o warunkach pracy w Leovicie i kosmicznych wymaganiach szefa.

Od lat prezesowi Burskiemu wróżono upadek, przewidywano, że nie znajdzie kolejnych chętnych do morderczej harówki po dwanaście godzin dziennie. Ale kryzys, dobroczyńca wszystkich pracodawców, sprawiał, że teczka z podaniami pęczniała każdego dnia coraz bardziej. Pracownicy byli jak mrówki, jak ziarna piasku. Wystarczyło się schylić, by sięgnąć dłonią po kolejną garść. Przychodzili, odchodzili, a firma parła do przodu.

Także tego dnia, sporo przed czternastą, wystrojeni i zdenerwowani kandydaci przechadzali się po firmowym korytarzu. Szefa jeszcze nie było i nie zadzwonił z informacją, kiedy wróci. Maja bała się, że zapomniał o umówionych spotkaniach, ale nie mogła o to zapytać. Sprawa była zbyt błaha. Zdarzało się, że kandydaci czekali całe godziny, aż Burski znajdzie dla nich czas. Często robił to specjalnie, żeby od razu wskazać im właściwe miejsce w szeregu.

Maja zaproponowała kawę i zaprosiła do firmowego barku, ale żaden nie miał odwagi ruszyć się z miejsca. Obserwowali sekretarkę uwijającą się jak w ukropie, żeby zdążyć przygotować dzisiejszą konferencję i załatwić jak najwięcej spraw przed powrotem szefa. W ich oczach widać było zazdrość i tęsknotę za pracą, za stałym zajęciem porządkującym sens dnia, dającym poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Spojrzała na nich ze współczuciem.

Jeden z mężczyzn sprawiał wrażenie szczególnie przejętego. Wysoki, szczupły o jasnych szczerych oczach i trochę nieśmiałym uśmiechu. Majka zerknęła na przygotowane podania. Poznała go na zdjęciu. Adrian Zawadzki. Należał do kategorii drugiej i jak sam nieopatrznie przyznał w czasie wstępnej rozmowy, otrzymanie tej pracy stanowiło dla niego sprawę życia i śmierci. Krążył wokół biurka Majki, niecierpliwie zaplatając palce.

– Czy to możliwe, że pan Burski się spóźni? – zapytał w końcu, nie wytrzymując już chyba tego napięcia, bo strzałka zegara dawno minęła czternastą, a oni, zgodnie z wytycznymi prezesa, nie otrzymali żadnej informacji.

– Tak – odpowiedziała uprzejmie Maja, jednocześnie pakując dokumenty do teczek szybkimi wyćwiczonymi ruchami. – Czasem zatrzymują go jakieś nieprzewidziane ważne sprawy.

Hot dog na mieście, spotkanie z kumplem albo kolejna panienka do towarzystwa – pomyślała.

Ale mężczyzna skłonił głowę z szacunkiem.

– Rozumiem – powiedział – w takiej dużej firmie na pewno macie pełne ręce roboty.
– Zrobił kolejne okrążenie, ale wrócił z powrotem. – Spieszę się do żony – powiedział cicho.
– Została sama z synkiem, a nie może chodzić, bo druga ciąża jest zagrożona. Tylko jak to

wytłumaczyć dwulatкови? – Uśmiechnął się. – To wulkan energii.

– A kto się nią będzie opiekował, kiedy pan dostanie pracę? – zapytała Maja, zanim zdążyła pomyśleć, że szef zabronił spoufalania się z kandydatami i przekazywania im informacji na temat przyszłej pracy.

Mężczyzna rozpromienił się i oparł dłońmi o blat biurka, pochylając się w jej stronę.

– Myśli pani, że mam szansę? – zapytał, wpatrując się w nią w napięciu. – Proszę odpowiedzieć, to dla mnie naprawdę bardzo ważne.

– Nic nie mogę obiecać – zdenerwowała się Maja, bo gdyby Burski słyszał tę rozmowę, obciąłby jej premię. – Szef zawsze sam decyduje.

– Tak, rozumiem. – Mężczyzna westchnął i zacisnął dłonie. – Wie pani, jak ciężko o pracę, a Leovita zatrudnia na umowę i płaci regularnie.

Zamilkł na chwilę, po czym powiedział:

– W poprzedniej firmie jeździłem tirem, szef płacił mi, jak miał pieniądze. Czasem nawet dwa miesiące musiałem czekać na wypłatę. A w domu małe dziecko. Teraz jest jeszcze gorzej. Żona nie może pracować, a mój szef przestał dzwonić ze zleceniami. Zalega mi trzy wypłaty, więc się nie odzywa.

Westchnął znowu i spojrzał jej w oczy.

– Muszę dostać tę pracę. Nie mamy już wcale pieniędzy, pożyczaliśmy od wszystkich, którzy mogli nam pomóc. Jeżeli tu się nie uda, będę musiał wyjechać... – zacisnął usta i odwrócił wzrok – i zostawić ich samych – dokończył, a Majka ścisnęło się serce.

Poczuła ogromną sympatię do tego mężczyzny, który tak bardzo pragnął być ze swoją rodziną. W przeciwieństwie do wielu drani, którzy mogliby, a nie chcą. Jednak właśnie on jest skazany na klęskę. Wiedziała, że stoi na przegranej pozycji, bo o pogodzeniu pracy w firmie Leovita SA z życiem rodzinnym nie było mowy.

•

Szef pojawił się o wpół do trzeciej, poprosił kandydatów do siebie i w pięć minut załatwił sprawę. Wszyscy pomyślnie przeszli rozmowę. Szczęśliwi pobiegli świętować sukces, a Burski pojawił się w sekretariacie.

– Materiały na konferencję gotowe? – zapytał podniesionym głosem.

Majka od razu się stremowała, choć papiery, nad którymi w ogromnym pośpiechu pracowała od rana, leżały posegregowane i ładnie spięte.

– Tak, panie prezesie – odpowiedziała.

– Wydruki dla dyrektorów?

– Spakowane w teczki. – Majka podała stos pełnych dokumentów teczek.

Burski wziął je od niej bez słowa.

– Dzwoniłaś do prawników? – zapytał.

– Tak, oczywiście. Będą. – Majka lekko pobladła, lista spraw załatwionych powoli zbliżała się do końca i dobrze wiedziała, co nastąpi za chwilę.

– Prezentacja gotowa?

– Tak, szefie, zgrana na pendrive.

Prezes zrobił pauzę, na chwilę się odprężył i na jego twarzy pojawiło się coś na kształt bardzo mglistego wyrazu zadowolenia.

– A jak tam sprawa tej czeskiej sieci sklepów? – zapytał troszkę łagodniej. – Przesłaliście już naszą ofertę?

– Jeszcze nie, dopiero dzisiaj znalazłam tłumacza. Chcą to mieć w swoim języku. Będzie

gotowe na jutro.

– Jak to na jutro? – najeżył się Burski. Bardzo nie lubił tego sformułowania i Majka o tym wiedziała.

– Szybciej się nie da – dołała oliwy do ognia, wypowiadając kolejne znieawidzone przez prezesa zdanie.

– Wszystko można! – ryknął prezes na pół firmy. – Można, jeśli się chce. Sam pracować nie mogę, potrzebuję zespołu. A tu jak zwykle fuszerka. Zostawiam was na chwilę samych i już nic nie załatwione. Nie chcę słyszeć żadnych wymówek, oferta ma być wysłana dzisiaj.

Spojrzał na stos papierów.

– To też, mam nadzieję, w końcu zniknie z biurka. Chciałbym choć raz zobaczyć efekty twojej pracy.

Maja zagryzła wargi do krwi.

– Oczywiście, panie prezesie.

Burski wyszedł z firmy, znów nie mówiąc, na jak długo. Majka wysłała sygnał do księgowości, że bossa nie ma, po czym przyspieszyła i tak już szaleńcze tempo pracy.

Dopiero po godzinie złapała tłumacza języka czeskiego, który zgodził się do wieczora opracować trzydziestostronicowy folder. W znajomej drukarni ubłagała natychmiastowy skład i druk na wieczornej zmianie. Potem kurier, też nawykły do nietypowych zleceń firmy, zgodził się odebrać gotowy produkt z drukarni i wysłać do adresata. Cała operacja była bardzo karkołomna. W tym wymuszonym planie działania nie było czasu na sprawdzenie czegokolwiek, na zastanowienie czy poprawki, a odpowiedzialność była pełna. Jeżeli gdziekolwiek wkradnie się błąd, ona odpowie za niego jako pierwsza.

Westchnęła tylko i potarła czoło dłonią. Zaburczało jej w brzuchu, ale nie mogła sobie teraz pozwolić na przerwę. Sięgnęła po kolejną kartkę. Reklamacja z sieci supermarketów z powodu spóźnionej dostawy. Sprawa bardzo skomplikowana, wymagała umiejętności mediacji, wykonania licznych telefonów, zajmie przynajmniej dwie godziny. A kartka jest taka cienka, jej załatwienie zmniejszy stos zaledwie o milimetr. Włożyła ją pod spód i wzięła do ręki kolejną. Ubezpieczenie firmowych samochodów.

Do księgowości – postanowiła, odkładając do specjalnego pojemnika. To przynajmniej poszło szybko.

Następna kartka – wypowiedzenie dla dotychczasowego dostawcy jabłek. Widniał na nim dopisek szefa: „Zanim wyślesz, znajdź tańszego”. Łatwo napisać, trudniej wykonać. Ostatni dostawca przeklinał Leovitę przy każdej okazji i we wszystkich trzech językach, w jakich znał brzydkie wyrazy. Twierdził, że jest zmuszony do sprzedawania towaru znacznie poniżej kosztów produkcji. Majka doskonale zdawała sobie sprawę, że mówił prawdę.

Tego też nie miała ochoty załatwiać, ale dalsze chowanie głowy w piasek nie miało sensu. Otworzyła laptopa i rozpoczęła poszukiwania naiwnego, który, zmamiony obietnicą stałego odbioru, zgodzi się na złodziejską cenę, proponowaną przez Burskiego.

„Masz to, na co godzisz się”, wróciły do niej słowa piosenki.

Co za durny tekst – pomyślała. – Nikt nie pyta mnie o zgodę. I nie mam żadnego wyboru.

Ścisnięta między dwoma prezesami jak nadzienie w naleśniku, jednemu próbowała dogodzić w domu, drugiemu w pracy i mimo iż starała się maksymalnie ani w jednym, ani w drugim przypadku nic nie wychodziło tak, jak powinno.

Skupiła myśli na pracy. Wyglądało na to, że nie ma szans, by skończyć dzisiaj przed dwudziestą. Na pewno uda się na chwilę wyskoczyć, by odebrać Krzysia z przedszkola i zaprowadzić do domu, ale co dalej? Jeżeli nie pojawi się na konferencji, prezes zwolni ją bez chwili zastanowienia. Była już dostatecznie często świadkiem takich sytuacji, by wiedzieć, że jej

obawy są prawdziwe. Tylko co zrobić z Krzysiem?

Wyciągnęła komórkę i, nie bacząc na to, że umykają jej właśnie bardzo cenne minuty przeznaczone na załatwianie spraw, z których zostanie za chwilę rozliczona, zadzwoniła do mamy.

– Cześć, kochana, dobrze, że dzwonisz. – Mama mówiła głosem tak ciepłym, że Majce łzy stanęły pod powiekami. Ostatnio wystarczył byle powód i już płakała. – Co słychać? Jak tam Krzyś? Zdrowy? – pytała mama.

– Tak, ale mam problem. – Musiała od razu przejść do rzeczy. – Pracuję dzisiaj do późna, a nie mam z kim zostawić Krzysia. Nie dałabyś rady przyjechać? – zapytała z nadzieją.

– Dzisiaj nie ma szans. Twoja siostra ma jakieś spotkanie i muszę zostać z dziećmi, ale nie przejmuj się tak bardzo. Adam z pewnością coś wymyśli, w końcu sam jest własnym szefem, może się wcześniej wypuścić z pracy. – Mama roześmiała się z własnego dowcipu, nie mając pojęcia, jaką przykrość sprawia córce.

– Też mają dzisiaj jakieś spotkanie wieczorem – odpowiedziała Majka, siłąc się na spokój i beztroskę. Nie była w stanie powiedzieć mamie całej prawdy.

– A ta wasza Kinga? Dlaczego ona ma piątki wolne? Wspomnisz moje słowa, nie podoba mi się ta dziewczyna. Co to za porządki, żeby opiekunka do tego stopnia stawiała warunki? Zadzwoń do niej.

Majka nie odezwała się. Dobrze wiedziała, że Kinga nawet nie odbierze telefonu.

– Czyli ty nie możesz na pewno? – upewniła się, czepiając się jeszcze gasnącej nadziei, że może jednak mama coś wymyśli.

– Absolutnie nie – mama odpowiedziała stanowczo. – Ale Adam z pewnością ci pomoże, przy jego możliwościach taki problem to pestka.

Majka miała co do tego sporo wątpliwości, ale zachowała je dla siebie.

– Gdybyście się pobrali – kontynuowała mama – mogłabyś w ogóle zrezygnować z pracy. Adam przecież świetnie zarabia. Wszystkie problemy same by się rozwiązały.

– Pa, mamo – przerwała jej Maja. – Muszę kończyć, jestem w biurze. – Rozłączyła się ze ściśniętym gardłem, nie dając mamie szansy na odpowiedź.

Nie miała siły tłumaczyć, że o ślubie marzy od pięciu lat, ale straciła już nadzieję na oświadczyzny. Adam wprowadził się do niej, choć nadal miał własne mieszkanie i oddzielne konto w banku. Urodził im się synek, żyli właściwie razem, ale o małżeństwie nigdy nie było mowy, mimo iż wiele razy próbowała delikatnie poruszyć ten temat. Nigdy też nie usłyszała jakiejś wyraźnej deklaracji, wyznania miłości.

Nie rozmawiali o przyszłości. Na początku sądziła, że to taki stan przejściowy, teraz powoli docierało do niej, że lepiej już nie będzie. Lepsze jutro już było, jak mówi przysłowie, a perspektywy na przyszłość rysowały się raczej w ciemnych niż jasnych barwach. Z każdym dniem Adam coraz bardziej wymykał się z jej rąk.

Cenne minuty upływały, niezadowolone sprawy służbowe czekały, a Majka, niezdolna do żadnych działań, myślała. Próbowwała zrozumieć, w którym miejscu popełniła błąd. Dlaczego nie jest szczęśliwą żoną „mężczyzny swoich marzeń” (jak głosił oficjalny komunikat i jak sama do tej pory zwykła uważać), a zaledwie uzależnioną finansowo, samotną w gruncie rzeczy matką, która musi walczyć, by ojciec jej dziecka zechciał spędzić z nim wieczór?

Zrobiła dokładny przegląd pięcioletniej znajomości, ale żadnego błędu po swojej stronie nie znalazła.

Może nie jest tak źle – pomyślała w nagłym przypiływie optymizmu. – A jeśli to tylko chwilowy kryzys?

Jej wyobraźnia skoczyła rączo. Od obrazu rozbitego związku momentalnie

przegalopowała do widoku romantycznego ślubnego orszaku, w którym, za cudnie ubraną panną młodą, szedł dumny Krzyś, trzymając koniec długiego welonu. Chłopiec był uśmiechnięty, wyprostowany i śmiało patrzył w oczy tłumnie zgromadzonych gości. Tu wyobraźnia Majki zacięła się nieco, tak bardzo wygenerowany obraz odbiegał od rzeczywistości.

Miłe wizje podniosły ją jednak nieco na duchu i w zdecydowanie lepszym nastroju wybrała numer Adama.

– Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię – usłyszała, zanim zdążyła powiedzieć choćby słowo, i w słuchawce rozległ się przerywany sygnał.

Wybrała numer jeszcze raz.

– Adam – odezwała się od razu – to bardzo pilna sprawa. Nie mam z kim zostawić Krzysia od siedemnastej. Pomóż mi.

W słuchawce usłyszała wyraźne westchnienie. Chyba zniecierpliwienia.

– Czy to mój problem? – zapytał Adam oschle. – Jestem zajęty.

Majka cofnęła się pod ścianę, teraz to ona sprawiała wrażenie, jakby ktoś mocno ją uderzył. Jak można odezwać się w ten sposób do osoby, z którą dopiero co spędziło się noc, łącząc się tak blisko, jak tylko może dwoje ludzi?

Wzięła głęboki wdech i postanowiła skończyć z niedomówieniami oraz strachem przed klótnią. Miała już serdecznie dość ustępowania mu na każdym kroku.

– To przecież także twoje dziecko – krzyknęła.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Mogła sobie doskonale wyobrazić jego zde gustowaną minę.

– Majka – rzekł spokojnie po chwili milczenia – powiem ci szczerze, choć nie chciałem tego robić przez telefon, że jestem zmęczony. To nasze wspólne życie to od początku nie były moje klimaty. Wytrzymałem długo, pięć lat, jak na razie to mój życiowy rekord. Krzyś to fajne dziecko, ale dłużej już nie mogę. Proponuję małą pauzę.

– Zwariowałeś? Jaką pauzę? – krzyknęła Majka, której puściły wszelkie hamulce. – A co ja mam z dzieckiem zrobić? – zapytała. – Zawiesić na ten czas na haku i odwiesić, jak skończysz pauzować? Sama nie dam sobie z tym wszystkim rady. Nie można zrobić pauzy od życia, jeśli ma się dziecko.

– Niepotrzebnie prowokujesz mnie do mówienia rzeczy przykrych – usłyszała spokojny głos Adama. – To ty masz dziecko, ja nie planowałem potomstwa.

– Ale to tobie, do jasnej cholery, pękło zabezpieczenie. – Majce wyrwały się słowa, za które poczuła pogardę do samej siebie.

Sprowadzanie poczęcia jej cudownego synka do prozaicznej wpadki wydało jej się obrzydliwe. Jednak taka była prawda. Wpadli za pierwszym razem, szamocząc się pośpiesznie w hotelowym pokoju, dziesięć minut przed rozpoczęciem konferencji. Przyczyną awarii był pośpiech. Jak bardzo głupia i wstrętna była ta historia, uświadomiła sobie dopiero w tym momencie. Wtedy myślała, że spotkała miłość swojego życia, że uczestniczy w wyjątkowym i romantycznym, spontanicznym porwywie serc.

Nie mogła złapać oddechu, a tym bardziej powiedzieć niczego odpowiedniego.

– Ta rozmowa nie ma sensu – wykorzystał jej milczenie Adam. – Nie dzwoń na razie. Odezwę się, jak sobie to wszystko uporządkuję. – Przerywany sygnał w słuchawce uświadomił jej, że połączenie zostało przerwane.

Majka wpatrywała się bezradnie w ekran komórki. Zadzwoiła jeszcze raz. Tak łatwo drań się nie wywinie.

Nie odbierał.

Majka wzięła głęboki wdech.

Nagle komórka zasygnalizowała, że przyszła wiadomość. Porwała telefon z nadzieją, że Adam przeprosza za głupie słowa, ale to był tylko sygnał od ochrony, że prezes Burski pojawił się na horyzoncie.

Nie mogła już więcej telefonować, co gorsza, koniecznie musiała się uspokoić. Rozpędzone myśli szarpały jej wyobraźnię na wszystkie strony. Strach złapał ją za gardło, ale Maja postanowiła się nie poddawać. Ta rozmowa była tak absurdalna, że uznała, iż nie ma powodów, by traktować ją poważnie.

Adam nie był wzorowym ciepłym ojcem, to prawda. Nie był też partnerem, o jakim marzą kobiety, przynajmniej na drugi rzut oka, bo na pierwszy wydawał się absolutnym ideałem. Jednak nie był również skończonym draniem, kochał przecież Krzysia, choć nigdy tego wprost nie powiedział.

Prezes Burski wszedł zamaszystym krokiem do sekretariatu, obrzucając jego wnętrze krytycznym wzrokiem, i Maja natychmiast wróciła do rzeczywistości. W szalonym pośpiechu zabrała się za pracę, próbując wykonać kilka rzeczy naraz. Załatwiała kolejne sprawy, telefonowała, gdzie trzeba, była uprzejma, cierpliwa i stanowcza. Negocjowała warunki, uspakajała zdenerwowanych pracowników i łagodziła sytuacje zapalne. Układała terminy spotkań, parzyła kawę, uśmiechała się do prezesa i jego gości. Ale żołądek cały czas skręcał jej się ze strachu i stresu.

Ani się nie obejrzała, jak zegar wybił siedemnastą. Trzeba było pędzić po Krzysia. Wstała od biurka i momentalnie zakreśliło jej się w głowie. Nic nie jadła od rana, nie miała ani chwili przerwy. Na miękkich nogach weszła do gabinetu szefa.

– Panie prezesie, wychodzę na chwilę... – zaczęła jak co dzień i jak zwykle napotkała pełen nagany wzrok przełożonego, jakby fakt, że po dziesięciu godzinach intensywnej pracy opuszcza biuro, był zbrodnią najwyższej kategorii. – ...i zaraz wrócę – dodała odruchowo, choć tak naprawdę chciała go poprosić o zwolnienie z dzisiejszej konferencji. Wszystko było przygotowane, ktoś mógł ją przecież zastąpić ten jeden raz. Nigdy się nie zwalniała. Nie korzystała z prawa do opieki nad chorym dzieckiem, a do pracy wróciła miesiąc po porodzie, łamiąc wszystkie przepisy, bo prezes wyraźnie dał jej do zrozumienia, że w przeciwnym przypadku zwolni ją natychmiast, jak tylko znajdzie odpowiedni kruczek prawny. Teoretycznie była więc na urlopie macierzyńskim, a praktycznie po kilka godzin w pracy, po czym do domu brała to, czego nie zdążyła dokończyć w biurze. Nieraz się zastanawiała, jak zdołała to wszystko udźwignąć. A jeszcze do tego musiała być zadbana i wyglądać promiennie dla Adama.

Spojrzała jeszcze raz na prezesa. Ze zmarszczonym czołem pochylał się nad przygotowanym przez nią konspektem konferencji. Sprawiał wrażenie nie wiadomo jak zapracowanego, a przecież wszystko zrobiono już za niego.

Dzieliło ich zaledwie kilka metrów, a miała wrażenie jakby to były setki mil. Nie było nawet sensu próbować się porozumieć. Leon Burski dawno już stracił kontakt z realnym życiem i jego codziennymi troskami. Majętność bardzo dystansuje od rzeczywistości.

Odwróciła się i wyszła, a prezes nawet na nią nie spojrzał. Biegając do przedszkola, analizowała swoją sytuację. Związek z Adamem, relacje w pracy, macierzyństwo – wszystko to rysowało się w dziwnie niewesołych barwach.

Zatrzymała się i zaczerpnęła mocno powietrza w ściśnięte stresem płuca.

To nieprawda – chwyciła się tej ostatniej rozpaczliwej nadziei, że może źle interpretuje fakty – nie jestem nieszczęśliwa. Wręcz przeciwnie, wielu mi zazdrości. Jestem kobietą sukcesu, mieszkam ze wspaniałym mężczyzną, mam świetną pracę, piękne mieszkanie i zdrowego, grzecznego synka.

I tego się trzymajmy – podsumowała.

Podniosła głowę i pobiegła dalej.

Piętnaście po piątej wpadła jak burza do przedszkola. Na jej widok z szatni wyszła wychowawczyni. W zapiętym po szyję płaszczu, czekała gotowa do wyjścia i wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Obok niej, skulony na ławeczce, siedział Krzyś. Wystraszony zerkał to na swoją panią, to na mamę. Ale tym razem obyło się bez zwyczajowej awantury. Wychowawczyni za bardzo się spieszyła. Powiedziała tylko „Do widzenia” i bez słowa komentarla opuściła szatnię.

Krzyś wstał, włożył małą ciepłą dłoń w rękę swojej mamy, spojrzał ufnie i zadał pozornie niewinne pytanie, od którego Majce zrobiło się słabo.

– Pójdziemy dziś na plac zabaw? Chłopcy się tam umówili.

Majka nie znosiła tego wzroku. Nie mogła nawet nakrzyczeć na dziecko, które tak grzecznie prosi. Poza tym ten ton budził w niej bolesne wyrzuty sumienia, choć doprawdy było ono czyste. Nie spieszyła się przecież ani do spa, ani na plotki, tylko do pracy.

Nic nie odpowiedziała, szarpnęła Krzysia lekko i pociągnęła w stronę drzwi, ale on już wiedział. Znowu opuścił ramiona i pochylił głowę, jak jakaś cholerna sierota, a przecież jego rodzice byli tak wzorcowi, że mogliby śmiało występować w reklamie płatków śniadaniowych.

W rzadkich przypadkach, kiedy Adam odprowadzał go do przedszkola, wzbudzał tam większą sensację niż niejeden celebryta. Wychowawczynie rozplýwały się w uśmiechach, a inne mamy mniej lub bardziej dyskretnie zarzucały się swoich uroków.

Krzyś w niczym nie przypominał ojca. Był nieśmiały, wiecznie wystraszony i nad wiek poważny. Patrząc na niego, można było odnieść wrażenie, że jest dzieckiem z patologicznej rodziny.

Majka wpadła z impetem na klatkę schodową i cały czas ciągnąc opierające się lekko dziecko, wbiegła na drugie piętro. Było już późno. Powinna jak najszybciej wrócić, a wciąż nie miała pomysłu, jak zorganizować opiekę nad synkiem. Podświadomie cały czas spodziewała się, że Adam będzie czekał w mieszkaniu. Kto wie, może nawet z jakąś miłą niespodzianką.

Otworzyła drzwi. Zdjęła buty w przedpokoju i weszła do salonu. Miała niejasne wrażenie, że coś jest nie w porządku, ale nie umiała tego sprecyzować. Jedyne, co zauważyła, to ewidentny brak Adama.

Gnana resztkami gasnącej nadziei otworzyła drzwi sypialni. I nagle stanęła jak wmurowana. Zrozumiała, co się stało. Szafka nocna po stronie Adama była pusta, przez uchylone drzwi szafy widać było nagie wieszaki.

Zabrał swoje rzeczy – dotarło do niej i aż się osunęła na podłogę. Krzyś przycupnął obok i zaczął obgryzać paznokcie. Majka w szoku wpatrywała się w pustą szafę, a w jej głowie wirowały setki myśli. Opuszczone dziecko, kredyt na mieszkanie, samotność, klęska, rozpacz...

Przy rozpaczcy zastał ją telefon od szefa. Chciał wiedzieć, co Majka sobie wyobraża, i zagroził, że jeżeli natychmiast nie podejmie przerwanych obowiązków, może do pracy nie wracać wcale.

Maja przeraziła się. Nie mogła teraz stracić zatrudnienia. Spojrzała na synka. Siedział na podłodze nieruchomo.

To takie grzeczne dziecko – pomyślała. – Chwilę wytrzyma samo.

Pobiegła do salonu i włączyła kanał z bajkami. Ogłuszający dźwięk wrzeszczących na siebie bohaterów popularnej kreskówki wypełnił pokój. Majka usadziła Krzysia na podłodze, podłożyła mu poduszkę pod plecy i szybko przyniosła z kuchni worek chrupek kukurydzianych i dwie kanapki z Nutellą. Na nic więcej nie miała czasu.

– Synku, siedź tu grzecznie i nigdzie się nie ruszaj – powiedziała. – Ja zaraz wrócę. Muszę tylko na chwileczkę podejść jeszcze do pracy.

Krzyś kiwnął głową nieuważnie, wpatrzony w migający histerycznie kolorowy obraz.
– Nikomu nie otwieraj – krzyknęła jeszcze Majka i, zamykając starannie drzwi, pobięła do pracy. Oszołomiona i półprzytomna próbowała ogarnąć całą sytuację, ale nie miała szans, by zebrać myśli. Po pięciu minutach była już w biurze, a tam całkowicie pochłonął ją wir wydarzeń.

Szef świętował. Akcje na giełdzie poszły w górę. Choć wyniki sprzedaży produktów pozostawały wciąż takie same, akcje od roku regularnie zwyżkowały, ciesząc się niesłabnącym powodzeniem. Każdego tygodnia nowi nabywcy dokonywali zakupów, które podnosiły coraz wyżej niebieską kreskę na schemacie obrazującym ceny akcji.

Może ktoś o bardziej przenikliwym umyśle lub mający lepszych doradców zacząłby się dziwić z tego powodu, analizować przyczyny tego tajemniczego popytu. Ale prezes Burski otoczony gromadą słabych pochlebców przez dwie godziny z błogim wyrazem twarzy słuchał kolejnych entuzjastycznych przemówień, w których kierownicy działów przekonywali go, że to naturalna i w pełni zrozumiała konsekwencja jego mistrzowskiego zarządzania firmą.

Leon Burski był inteligentny, kiedy trzeba przebiegły, czasem wręcz genialnie przenikliwy, ale jego słabą stroną była bardzo niska odporność na pochlebstwa. Pławił się w ich słodkim smaku, zatracając wrodzoną czujność i przyjmując wymyślone przez pracowników pochwały za prawdę.

•

Była dziesiąta wieczorem, kiedy Majka, skonana jak wyrobnik, wyszła wreszcie z biura. Prezes jeszcze został z kilkoma członkami rady nadzorczej i nie wyglądał na zadowolonego, że sekretarka, zamiast posiedzieć z nimi i pośmiać się z dowcipów lub porozmawiać o niczym, idzie do domu.

Na biurku zostawiła potężną stertę spraw do załatwienia. Zaległych, dzisiejszych i tych, które były owocem konferencji. Żeby temu wszystkiemu poddać, musiałby w ogóle nie wychodzić z pracy.

Biegła chodnikiem, a strach ścinał jej umysł. O dziewiątej ostatni raz dzwoniła do Krzysia. Usłużna wyobraźnia zdążyła już stworzyć milion ponurych scenariuszy. Wszystkie rodzaje wypadków, zagrożenia z zewnątrz, płonące domy, włamania i niespodziewane choroby przewijały się w jej myślach na przemian z obrazami Adama, który dzwoni do synka, dowiaduje się, że jest sam, po czym pędzi na pomoc. Opiekuje się Krzysiem, daje mu kolację, kąpie i usypia. Potem porządkuje kuchnię, przyrządza pyszną sałatę, otwiera wino i czeka na nią.

Dobiegła pod blok. Z trudem trafiając kluczem do zamka, otworzyła drzwi wejściowe na klatkę. Jeszcze tylko kilka susów, którymi błyskawicznie pokonała schody i słaba z powodu skrywanej nadziei, strachu i napięcia, weszła do mieszkania. Prawda dała się zauważyć natychmiast.

Telewizor nadal był włączony. Wydekoltowana i agresywnie pomalowana postać z kreskówki uwodziła swego przełożonego.

Samo życie – pomyślała Majka i wyłączyła bajkę, o ile tę produkcję można tak nazwać. Krzyś leżał na podłodze. Na jego buzi były wyraźnie widoczne ślady po kanapce z Nutellą, ale także, niestety, łez. W brudnym ubranku, skulony z zimna, spał na poduszce.

Po Adamie nie było nawet śladu. Maja usiadła obok synka i uświadomiła sobie z całą grozą powagę sytuacji. Niemożliwe stało się prawdą. Została sama. A nawet gorzej.

Nie sama, tylko z małym dzieckiem i dużym kredytem. Położyła się na podłodze obok synka, przytuliła go mocno i przykryła połą swojego płaszcza. Przymknęła oczy. Były całkiem suche, szok spowodował, że kanaliki łzowe zamarły w przerażeniu.

Zasnęła, zanim zdążyła cokolwiek pomyśleć.

Rozdział 2

Bankiet dobiegał końca. Adam Jaworek, czując w głowie lekki, przyjemny szum, odstawił kieliszek. Zawsze wiedział, kiedy skończyć i to było jego mocną stroną. Był rozluźniony i w szampańskim humorze. Wreszcie zdjął z pleców balast, który przez ostatnie miesiące ciążył mu doprawdy ponad miarę.

Za nim była skończona historia, z której po stronie zysków zapisał sobie pięć lat komfortu w postaci dobrego seksu, smacznego jedzenia, wygody, zorganizowanych weekendów oraz próbki życia rodzinnego – pobrał ją za darmo, a teraz zamierzał wykorzystać w praktyce.

– Nad czym tak dumasz, zwycięzco? – Najlepszy przyjaciel Adama podszedł i poklepał go po łopacie. – Gratuluję kontraktu, roboty będzie na dwa lata i premie też pewnie niemałe.

– Jak zawsze. – Adam obrzucił salę dumnym spojrzeniem. Zebrani na kolacji pracownicy posilali się zadowoleni. Podpisanie przez szefa kontraktu oznaczało dla wszystkich dwa lata pewnej pracy, premie i możliwość wyrabiania nadgodzin. Mimo zmęczenia wszyscy byli w dobrych humorach, tym bardziej, że jedzenie było naprawdę smaczne. Adam szarpnął się dzisiaj i zafundował im poczęstunek z wyższej półki.

– To o czym tak myślisz? – powtórzył pytanie Jacek, patrząc na przyjaciela. Znali się jeszcze z technikum i byli rzadkim przykładem przyjaźni, która przetrwała zarówno początkowe trudności firmy, jak i jej sukces finansowy.

– Mam dzisiaj dobry dzień. Zawodowo i prywatnie. – Adam uśmiechnął się szeroko.

– Co się stało?

– Dojrzałem do życiowej decyzji.

– Jakiej?

– Żenię się.

– Naprawdę? – Jacek, unosząc do ust kanapkę, zamarł w połowie gestu. – Z Majką?

– ucieszył się.

Adam skrzywił się zniecierpliwiony.

– No coś ty, nie z Majką – powiedział, jakby to było oczywiste.

– Jak to nie? – zdziwił się Jacek. – Nie mówiłeś, że coś się zmieniło. Jeszcze w sobotę byliście przecież razem.

– Byliśmy, byliśmy – niecierpliwie powtórzył Adam. – I co z tego?

Jacek kręcił głową z niedowierzaniem. Nic nie rozumiał. Lubił Majkę i jak wszyscy podziwiał ją za to, że na tak długo zdołała zatrzymać skaczącego z kwiatka na kwiatek prezesa. Ich związek wyglądał na szczęśliwy i stabilny. Mieli też dziecko. Jacek był ojcem chrzestnym Krzysia i żywił do chłopca szczere przywiązanie.

– Majka to zamknięty temat – odezwał się w końcu Adam. – Sytuacja już od jakiegoś czasu była męcząca, ale trzeba sprawiedliwie przyznać, że wiele tej dziewczynie zawdzięczam. To dzięki niej poczułem, że mógłbym założyć rodzinę. Ale wiesz, nie taką byle jaką, tylko porządną, zbudowaną na solidnych podstawach, jak dzisiejszy kontrakt. Wszystko w najlepszym gatunku.

– Ale dlaczego nie z Mają? – upierał się Jacek, czując, że tę miłą dziewczynę spotka za chwilę jakaś straszna i niezasłużona krzywda. – Przecież ona jest naprawdę w porządku pod każdym względem.

– Tak, ale nie nadaje się ani na żonę, ani na matkę mojego syna – odpowiedział mu stanowczo Adam.

– Nie, no, trzymajcie mnie! Co ty dzisiaj piłeś? – Jacek zdenerwował się na dobre.
– Przecież ona już jest matką twojego syna.

– Jaką matką, co ty pleciesz? – Adam był szczerze oburzony. – Wpadliśmy w hotelowym pokoju tylko dlatego, że pękła mi gumka, bo zahaczyłem ją w pośpiechu paznokciem. Poznałem Majkę rano na śniadaniu, a po południu już była w moim łóżku, a nawet nie w łóżku, tylko na podłodze. Co mam o niej myśleć? Kto wie, z kim będzie jutro czy za rok.

– Nie pleć, Majka nie jest taka.

– A jaka? – Uniesione brwi Adama podjechały pod samo czoło. – Znasz ją? Przecież nie byłem pierwszy... Miałbym żyć ze świadomością, że moją żonę obracał, kto chciał?

Jacek westchnął zniecierpliwiony, rozmowa była absurdalna.

– Jesteś niesprawiedliwy – powiedział stanowczo. – Nie wiem, czy Majka była z kimś wcześniej związana, to ty ją lepiej znasz, ale z pewnością teraz jest ci wierna.

– Na jedno wychodzi. Moja żona będzie tylko moja.

Jacek pokręcił głową ze zdumienia. Nie miał pojęcia, co sobie uroił jego najlepszy kumpel, ale ten pomysł mu się nie podobał.

– Skąd taką weźmiesz? – roześmiał się, próbując rozładować sytuację. – Krakowskie dziewice dawno smoki zjadły.

– Tu się zdiwisz. Sam byłem zaskoczony, że to takie proste. Dwa tygodnie temu byliśmy z Majką na pikniku przy kościele. Poszedłem tam tylko dlatego, że Krzyś miał jakiś występ i Maja suszyła mi o to głowę przez cały miesiąc. Grał jakiś amatorski, nędzny zespół, ale śpiewała absolutnie niezwykła dziewczyna. Smukła, ładna, o rozpuszczonych jasnych włosach, których, założę się, nikt jeszcze nie dotykał.

Spojrzał na Jacka znacząco, ale przyjaciel i tak nie wiedział, co odpowiedzieć, bo całkiem go zatkało.

– Jest bardzo zasadnicza – kontynuował Adam. – Nie chciała się umówić nawet na kawę – podkreślił i uśmiechnął się. – To bardzo dobrze o niej świadczy. Ale znam się na kobietach. Będzie moja – rzekł z triumfem w głosie, jakby już mu się udało.

Jacek milczał, a jego niedowierzenie rosło z każdą minutą.

– Od razu poszedłem do księdza – mówił dalej Adam. – Powiedziałem, że bardzo mi imponuje to, co robi, i zaproponowałem, że zasponsoruję kilka kolejnych imprez. Nawiasem mówiąc, to równy gość. W najbliższym czasie spotkam się z nim i jego piękną śpiewaczką wolontariuszką kilkakrotnie, bo jako sponsor i przyjaciel zostałem zaproszony na próby – powiedział i odruchowo rzucił uwodzicielskie spojrzenie przechodzącej obok sekretarce. – Mam w planach zjeść do końca miesiąca kolację u jej rodziców, w listopadzie oświadczyć się, a na święta wyprawić ślub stulecia. Dłużej w celibacie nie wytrzymam, a nie mam zamiaru zdradzać tej dziewczyny. Będzie miała wszystko, co najlepsze.

– Nie wierzę. Ty i wierność? – Sceptycyzm Jacka był bezgraniczny.

– Co się tak dziwisz? – obraził się Adam. – W gruncie rzeczy nigdy żadnej kobiety nie zdradziłem. Kończyłem po prostu jeden związek, a zaczynałem kolejny i tyle. Może czasem kolejność była odwrotna, nic ponadto. Ale już mi się znudziło takie życie. Kobiety nie są już w stanie niczym mnie zaskoczyć. Czasem jeszcze zdarza się coś nowego, kolor włosów, jakieś słowa, ale potem wszystkie okazują się takie same. Chcę sobie wybrać najlepszą i mieć prawdziwą rodzinę. Nie jestem głupi jak mój ojciec, który wszystko stracił i teraz pije w samotności. Ja będę miał piękną żonę i świetne dzieci. Czas zacząć nowy rozdział.

Adam podszedł do stołu i nałożył sobie na talerz miniaturowe kanapki. Jacek spoglądał na niego. Miał mieszane uczucia. Adam nigdy nie był w porządku wobec kobiet. Okłamywał je, wykorzystywał, a potem bez skrępowań porzucał. I ten łamacz serc ma się teraz przeistoczyć we

wzorowego męża? Przyjaciel jakoś nie mógł w to uwierzyć. Ale jednocześnie, ilekroć Adam brał się za coś, robił to dobrze. Jeżeli założy rodzinę, pewnie też odniesie sukces.

– A Maja i Krzyś? Co z nimi? – Jacek nie wytrzymał.

– Chcesz? To bierz – zdenerwował się Adam. – Chłopie, tłumaczę ci, to skończona historia.

Zaskoczony Jacek zamyślił się. Lubił Majkę i wiedział, że jej uczucia w stosunku do Adama są szczerze. Nigdy wcześniej nie oceniał kobiet pod kątem ilości posiadanych wcześniej partnerów. On miał za sobą przeszłość, wszystkie dziewczyny w jego wieku również. Nie miało to dla niego znaczenia. Ale teraz poczuł tę różnicę wyraźnie. To rzeczywiście było co innego, taka dziewczyna, która jest tylko twoja.

Spojrzał na przyjaciela z mimowolnym podziwem. Ten to umie sobie stawiać cele w życiu. Zawsze prze do przodu i sięga po najlepsze. I co najważniejsze, dostaje wszystko, czego zapragnie.

Następne tygodnie miały pokazać, że Jacek nie mylił się ani trochę. Na jego oczach przyjaciel realizował swój plan punkt po punkcie, bez najmniejszego nawet opóźnienia, przeistaczając się w mgnieniu oka z korzystającego z uciech życia nowoczesnego singla w spełnionego człowieka sukcesu, który ogromną wagę przywiązuje do tradycyjnych wartości.

W tym wcieleniu, o ile to możliwe, miał jeszcze więcej wielbicielek. Były one jednak bez szans, ponieważ w nowym wydaniu prezes był zaprzysięgłym monogamistą.

Rozdział 3

Budzik zapiszczał cicho, a Majka, jak zwykle, natychmiast otworzyła oczy. Zaraz jednak zamknęła je z powrotem. Musiała skoncentrować się i znaleźć w sobie siłę, by wstać.

To nie było w jej sytuacji wcale łatwe, a przecież potrzebowała siły – od razu i w dużych ilościach. I to nie tylko psychicznej, ale także fizycznej. W pierwszej kolejności po to, by wysunąć bardzo ostrożnie zdrętwiałą rękę spod ciepłego ciała syna, a kolano spod równie ciepłego, ale o wiele cięższego cielska nowego domownika – dużego labradora, który znowu złamał zakaz i wlaź na kołdrę.

Maja spojrzała na niego z wyrzutem. Lubiła psy, ale nie we własnym łóżku oraz nie w chwilach, kiedy życie było i tak zbyt trudne, by jej ogarnąć, nawet bez dodatkowego kłopotu, jakim jest zwierzę w domu. Ale pies był prezentem od babci i szybko się okazało, że, forsując ten pomysł, mama znów miała rację. Krzyś nie widział świata poza Brutusem i to głównie dzięki psu dzielnie znosił samotne wieczory, kiedy Majka musiała zostać dłużej w pracy. Ale o tym babcia nie wiedziała. Nikt o tym nie wiedział.

Dziewczyna, pozostawiona z wszystkimi problemami, radziła sobie, jak umiała. Już nie czekała na powrót Adama ani na żaden inny uśmiech losu. Całą energię i siłę zużywała, by przetrzymać kolejny dzień. Mieć czym nakarmić syna. Ukryć fakt, że zostawia go wieczorami przed telewizorem i wraca do pracy. Zapłacić ratę. Nie stracić dachu nad głową. Przetrwać kolejny dzień w biurze. Tylko tyle. Dożyć do wieczora, nie zemdleć, nie załamać się. To były jej główne i jedyne cele.

Westchnęła ciężko i wygrzebała się spod kołdry. Pies podniósł głowę i spojrzął na nią współczująco.

– Nawet nie udawaj, że coś rozumiesz – szepnęła do niego, podnosząc się z łóżka. – Od jutra zacznę cię tresować. Będziesz słuchał albo spotkają cię takie kłopoty, że popamiętasz.

Pies spojrzął na nią z wyraźnym politowaniem i przymknął oczy. Nic nie wskazywało na to, żeby się przejął groźbą.

Maja weszła do łazienki. Błękitne kafelki zabłysły w świetle halogenowych lampek. Dziewczyna spojrzała w lustro.

– Dasz radę – powiedziała sobie. – Krzyś ma już prawie cztery lata, niedługo się usamodzielni i wtedy zrealizujesz marzenia. – Popatrzyła jeszcze raz na swoje odbicie, pokiwała głową z rezygnacją i popukała się w czoło.

„Ma dopiero cztery latka, ty idiotko” – skorygowała zimno własne złudzenia, puszczając wodę w kabinie prysznicowej. Nawet jeżeli uda jej się nadludzkim wysiłkiem nie stracić pracy i ukrywać nadal fakt, że jest samotną matką przed nienawidzącym samotnych matek szefem, nawet jeżeli będzie mieć przez najbliższe dwadzieścia pięć lat dość szczęścia, by zarobić na wciąż rosnącą ratę kredytu we frankach, i nawet jeśli nikt się nie dowie, że dziecko nie jest wieczorami z tatą, jak brzmi oficjalna wersja, tylko przytulone do psa ogląda przez trzy godziny bajki, to będzie to wszystko, co uda się osiągnąć. Na żadne marzenia nie starczy już miejsca i czasu. Ani siły.

Uśmiechnęła się smutno, strzepując psią sierść z rękawa piżamy, rozebrała się i weszła pod prysznic. Woda szumiała przyjemnie, gorąca para pokrywała każdy centymetr jej ulubionych błękitnych płytek, luster o nieregularnie ściętych brzegach i podłogi. To był jedyne luksus, na jaki sobie pozwalała. Kiedy sytuacja zaczynała ją przerastać, kiedy czuła, że tego dnia na pewno już nie da rady stawić czoła wszystkim czekającym na nią wyzwaniom, urządzała sobie

w łazience spa. Odkręcała gorącą wodę, kapała po kilka kropel olejku różanego na umywalkę i podłogę, a potem piętnaście minut stała pod mocnym strumieniem i nabierała sił. Gorąca woda była droga, o olejku różanym nie wspominając, ale ta mała chwila przyjemności ratowała jej życie.

Po wyjściu z kabiny smarowała się pachnącym mleczkiem do ciała i rysowała uśmiechnięte słoneczko na zaparowanym lustrze. Cokolwiek życie przyniesie, nie wolno się poddawać. Samotna matka nie może sobie pozwolić na słabość, wystarczy, że słaby okazał się ojciec jej dziecka.

Ta myśl zabolala jak zwykle mocno, niczym niespodziewane uderzenie w brzuch. Majka na moment straciła oddech, a potem dłuższą chwilę odzyskiwała równowagę. Nie było to łatwe. Krzywda dziecka nadal bolała, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj. Każdego ranka patrzyła na swojego synka i cierpiała od nowa. Czula skurcz serca, kiedy mały rzucał tęskne spojrzenia w stronę innych ojców lub gdy pytał o tatę i nie wiadomo było, co mu odpowiedzieć. Bo przecież nie mogła, zgodnie z prawdą, poinformować go, że ojciec to zimny drań, który zostawił jedyne dziecko z dnia na dzień, od tygodni miga się skutecznie od odwiedzin i najwyraźniej wcale nie tęskni.

Początkowo w poczuciu całkowitej bezradności próbowała jakoś wyjaśnić dziecku to, czego sama nie mogła zrozumieć, ale w końcu się poddała. Przyznała, że nie wie, dlaczego tata przestał go odwiedzać, że nie potrafi tego wytłumaczyć. To była szczerza prawda, więc kiedy oboje kładli się wieczorem do łóżka, łączył ich ten sam ból, ten sam brak zrozumienia i ta sama tęsknota.

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić – mówiła. – Też bym chciała, żeby tata wrócił.

Nie do końca były to szczerze słowa. Jej zaufanie do Adama legło w gruzach, a jedynym śladem po wielkiej miłości pozostał ból w sercu.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia i uświadomił, że umykają cenne poranne minuty. Wciążając w pośpiechu bluzkę, odnalazła komórkę. Spojrzała na wyświetlacz i poczuła skurcz żołądka. Dzwoniła siostra.

– Podobno mama wybiera się do ciebie na tydzień – zaczęła Ada bez żadnych wstępów, kiedy tylko Maja wcisnęła przycisk z zieloną słuchawką.

Zaskoczona Majce zabrakło słów.

– To już jest przesada, wiesz? – awanturowała się szanowana w okolicy dyrektorka szkoły i dystygowana ponoć polonistka. – Znoszę cierpliwie wszystko, ale tym razem przesadziłaś. Ja mam trójkę dzieci, jakbyś zapomniała, a mama mieszka u nas. Tobie już wystarczająco pomogła, a my spłaciliśmy ci twoją część domu. Krzys ma ojca, niech się nim zajmie.

– Wiesz przecież, że Adam...

– Nie wiem i wcale mnie to nie interesuje. Ile razy ci mówiłam, żebyście wzięli ślub. Takie życie na kocią łapę musiało się źle skończyć. Ostrzegałam cię od początku...

– Tak, pamiętam – przerwała jej Maja, bo знаła ten tekst na pamięć.

– Więc teraz ponoś konsekwencje jak dorosły człowiek. Mama do ciebie nie przyjedzie – powtórzyła siostra dobitnie. – We wtorek mam w szkole konferencję, w czwartek zebranie z rodzicami, a Wojtek jest zajęty. Może w przyszłym miesiącu, ale nic nie mogę obiecać.

– Ada, proszę cię, zgódź się, chociaż na parę dni – poprosiła Majka rozpaczliwie. Mama była jej jedynym ratunkiem. – Jest mi naprawdę ciężko.

W słuchawce na ułamek sekundy zapanował cisza.

– Po prostu brak mi słów. Co ty wyprawiasz? Szantażujesz mamę, a ona zamartwia się tygodniami i tylko szuka okazji, żeby się do ciebie wymknąć. A mieszka ze mną i to ja kiedyś

będę się nią zajmować na starość. Karmić, pielęgnować, myć, znosić humory oraz kto wie jakie choroby. Mam chyba prawo do tej niewielkiej pomocy, jaką mi teraz oferuje. Wychowuję troje dzieci, ty zaledwie jedno. Pracuję na odpowiedzialnym stanowisku i jeszcze mam mnóstwo dodatkowych obowiązków, a ty tylko jeden etat.

– Ado, zrozum, jestem sama, a mój szef... – próbowała jej przerwać Maja.

– To twoja wina, że jesteś sama! – Siostra tak się zdenerwowała, że zaczęła krzyczeć.

– Trzeba było Adama bardziej do siebie przywiązać, wziąć ślub, jakoś uzależnić psychicznie, a nie po prostu pozwolić mu odejść.

Majka poczuła, że płacze. Łzy moczyły jej policzki. Nic już nie była w stanie powiedzieć. Milczały chwilę obie. Maja pociągnęła nosem.

– Nie bierz mnie na litość. – Ada wykazała się podręcznikową asertywnością. – Ja nie jestem taka łatwa do zmanipulowania jak mama. W każdym razie twoje plany legły w gruzach. Mama zostaje u nas i nie próbuj żadnych sztuczek. Cześć.

– Pa – powiedziała Maja do głuchej słuchawki, bo siostra już się rozłączyła.

Otarła płynącą po twarzy łzę. Nie wiedziała, że mama chciała przyjechać, nie prosiła jej o to ani nie próbowała manipulować, jak sugerowała siostra, ale byłoby to prawdziwe błogosławieństwo.

Czuła się ostatnio taka zmęczona. W pracy trwał gorący okres, co dla niej oznaczało jeszcze więcej godzin spędzonych w biurze oraz ciągły strach, że na osiedlu ktoś zauważy brak Adama i zacznie się interesować, z kim dziecko zostaje wieczorami. Na szczęście w nowoczesnych blokowiskach każdy żyje swoim życiem. Można umrzeć, a znajdą człowieka dopiero, jak zapach zacznie przeszkadzać co wrażliwszym lokatorom. Na razie była więc bezpieczna. Ale pogodzenie wszystkich obowiązków wyczerpywało jej siły do cna i wizyta mamy byłaby wybawieniem. Odpoczęłaby chociaż trochę.

Odkąd Adam odszedł, nie mogła sobie pozwolić na opiekunkę. Kredyt, przedszkole i utrzymanie dziecka pochłaniały prawie całą pensję, a sprawa o ustalenie wysokości alimentów była wciąż w toku. Adam zwlekał, jak tylko mógł. Miał sztab prawników, pieniądze i czas. Ona nie miała niczego prócz prawdy, a ta w sądzie okazała się pozbawiona większej wartości.

Nie mogła sprzedać mieszkania, bo jego wartość rynkowa była niższa niż suma kredytu w wybujałym ponad wszelką przyzwoitość franku, który nie miał najmniejszego zamiaru spaść. Sytuacja była patowa.

Do domu rodzinnego nie mogła wrócić. Siostra tak go zagospodarowała, że nie został ani metr wolnej powierzchni. Nawet kiedy Maja przyjeżdżała na weekend, odczuwała wyraźnie, że nie ma tam już dla niej miejsca.

Musiała radzić sobie sama. I robiła to wszelkimi siłami. Kiedy szef żądał, żeby wieczorem wróciła do pracy, zaciskała zęby, przytulała mocno synka, rysowała mu znak krzyża na czole, po czym biegła do biura.

Czasem pracowała do ósmej, ale bywały dni, że wracała po dziesiątej z duszą na ramieniu, pełna strachu i wyrzutów sumienia. Najczęściej zastawała Krzysia śpiącego na dywanie przed telewizorem. Podnosiła go z podłogi i kładła do łóżeczka, połykając łzy.

Panicznie bała się opieki społecznej, policji i wszelkich urzędników, którzy niewiele potrafią pomóc samotnej matce, ale za to chętnie wytkną jej błędy lub zabiorą dziecko. Wiedziała, że to co robi, jest złe, skrajnie nieodpowiedzialne i grozi katastrofą, ale co miała zrobić? Oddać Krzysia?!

Jedynym ratunkiem była mama. Jej odwiedziny utrzymywały Maję przy życiu. Nie powiedziała jej jednak całej prawdy o swojej dramatycznej sytuacji. Babcia myślała, że dodatkowe godziny w pracy zdarzają się tylko podczas jej odwiedzin, kiedy Krzys ma

zapewnioną opiekę. Gdyby się dowiedziała, jak to wygląda na co dzień, chyba by dostała zawału.

Ale mama przyjeżdżała bardzo rzadko. Ada po siedmiu latach pracy została dyrektorką szkoły, a niedawno rozpoczęła karierę polityczną, wygrywając wybory do rady gminy. Mama była jej nieustannie potrzebna i siostra walczyła o nią jak lwica. Prośby i tłumaczenia niewiele pomagały. Mama wymykała się czasami, by pomóc Mai, ale zawsze na krótko. Ledwo przekroczyła próg mieszkania, już dzwonił jej telefon. Ada potrzebowała pomocy, miała jakieś pilne pytanie lub niezwykle ważne spotkanie na szczycie gminnej władzy i naciskała na mamę, żeby ta natychmiast wracała. Maja widziała, jak mama martwi się z tego powodu, rozdarła między dwiema córkami, nie dodawała jej więc zgryzot i jakoś sobie radziła.

Jakoś – to było słowo, które trafnie określało jej działania. Na razie trzymała się na powierzchni, ale podstawą jej bytu i przetrwania była praca. Na samą myśl o firmie Majkę jak zwykle przeszył dreszcz. Ze zdenerwowania, które ją natychmiast ogarnęło, nie mogła zasunąć zamka w spódnicy i mocowała się z nim dłuższą chwilę. Poradziła sobie w końcu, odetchnęła z ulgą i w tym samym momencie znów zadzwonił telefon.

– Musisz być w biurze za dziesięć minut – przywitał się szef. – To się po prostu w głowie nie mieści – dodał i rozłączył się.

Dlaczego tak jest, że nikt nie kończy ze mną rozmowy? – zastanowiła się Maja przelotnie, po czym fala paniki zalała jej umysł.

Dziesięć minut, o spóźnieniu nie ma mowy. Cokolwiek stało się w pracy, szef był tak wściekły, że nie dotarłyby do niego żadne argumenty. A Krzyś jeszcze spał.

Szybko pobiegła do sypialni.

– Błagam cię, synku – zawołała, potrząsając go delikatnie za ramię. – Wstań szybko, mamusia bardzo się spieszy, mamy tylko pięć minutek.

Krzyś otworzył zaspane oczy i spojrzał nawet dość przytomnie.

– Dobrze – rzekł słabo i usiadł na łóżeczku. Maja błyskawicznie ściągnęła mu bluzę od piżamy i założyła podkoszulek, a potem szybko porwała synka na ręce, zaniósła do łazienki i nie czekając, aż skończy poranne siusianie, przemyła mu twarz wodą. Następnie ubrała go, posadziła sobie na biodrze i, zakładając w pośpiechu buty oraz łapiąc w biegu spakowany wczoraj plecak, zatrzasnęła za sobą drzwi mieszkania.

Zostawiła po raz kolejny niedokładnie umytego i głodnego synka w przedszkolnej szatni i pobiegła do pracy, zagryzając wargi do krwi. Do firmy miała pięć minut, a zostały jej już tylko dwie z wyznaczonego przez szefa czasu. Nie zdążyła się porządnie uczesać ani nawet musnąć pudrem policzków. Mokra włosy były sztywne od zimnego powietrza. Potykała się na nierównym chodniku i potraçała przechodniów, którzy patrzyli na nią z wyrzutem.

Zmachana wpadła do biura.

– Rany boskie, gdzieś ty była? – przywitała ją Kornelia, główna księgowa i najlepsza koleżanka. – Rób szybko dwadzieścia kaw i przygotuj talerzyki, zamówiłam już drożdżówki. Zwołali specjalne posiedzenie zarządu.

– O siódmej rano? Co się stało?

– Nie wiem, jakaś straszna afera, szef wściekły okropnie. Lepiej się ogarnij, zanim cię zobaczy, wyglądasz nie najlepiej.

– Maju! – krzyknął prezes, wystawiwszy głowę z sali konferencyjnej. – Kawa dla wszystkich, tylko szybko. Do tego nasze notowania giełdowe z dwóch tygodni i poszukaj danych tego skurwiela.

Szef zatrzasnął drzwi, a Majka rzuciła się do ekspresu. Szybkimi wprawnymi ruchami przygotowywała kawę.

– Włączysz mi komputer? – poprosiła koleżankę. – Nie wiesz, kim jest skurwiel, którego

danych mam szukać?

– Pojęcia nie mam, szef wyrwał mnie z łóżka skoro świt, ale niczego oczywiście nie wyjaśnił. Pozostali też wyglądali, jakby mieli minutę na umycie. Jak wejdiesz z kawą, słuchaj uważnie, może coś skojarzysz. Lepiej, żeby ci się udało.

Kornelia szybko przeszukiwała pliki, za chwilę wydruk był gotowy.

– Idź do łazienki – powiedziała do Majki, wkładając papiery do firmowej teczki.

– Ogarnij się, ale błyskawicznie. Masz jakieś kosmetyki?

– Nie. – Maja przerwała nalewanie kawy. – Burski zadzwonił, kiedy Krzysz jeszcze spał. Wypadłam z domu, jak stałam.

– A Adam?

– Adama nie było – odpowiedziała szybko Maja. Niby zgodnie z prawdą, ale zrobiło jej się wstyd. Od dłuższego czasu okłamywała życzliwą i sympatyczną koleżankę każdego dnia i na wiele sposobów.

– Masz. – Księgowa podała jej granatową saszetkę. – Weź moją kosmetyczkę, tylko się pośpiesz. Ja dokończę nalewanie kawy, może szef mnie nie zobaczy.

– Dzięki, za minutę będę z powrotem.

Majka biegiem pokonała połowę korytarza, wpadła do łazienki i otworzyła kosmetyczkę. Szybko rozsmarowała na twarzy puder w kremie, trochę za jasny, ale i tak wyglądający lepiej niż jej własna zmęczona, szara cera. Delikatnym różem zamaskowała brak rumieńców, energii i chęci do życia. Tusz do rzęs podkreślił oczy i Maja zaczęła się troszkę lepiej prezentować, ale i tak był to wizerunek daleki od eleganckiej, zadbanej dziewczyny, którą szef zatrudnił pięć lat temu. Spryskała jeszcze perfumami nadgarstki i bluzkę, na której została mokra plama, bo w pośpiechu nie wycelowała w dekolt, i uznała, że na nic więcej już nie może sobie pozwolić. Bała się porządnie uczesać. To wymagałoby co najmniej pięciu minut, a w tym czasie Burski mógłby zobaczyć księgową wyręczającą sekretarkę w obowiązkach i obie miałyby poważne kłopoty.

Szef nie lubił, kiedy pracownicy przyjaźnili się między sobą lub pomagali sobie nawzajem. Uważał, że to stwarza tylko niepotrzebne okazje do rozmów, układów i zbytnej pewności siebie. Owszem byli zespołem, współpraca była konieczna, ale ich relacje miały według szefa pozostać chodne i rzeczowe.

Maja spakowała kosmetyki i biegiem pokonała korytarz, omal nie zderzając się z pędzącą w stronę łazienki analityczką z działu marketingu. Uśmiechnęły się do siebie tylko przelotnie, nawet nie było czasu, żeby sobie powiedzieć „cześć”.

Kawa była już przygotowana. Maja wzięła głęboki oddech, mocno ujęła tacę i weszła do salę sali konferencyjnej.

– To oburzające wydarzenie – usłyszała natychmiast po przekroczeniu progu.

Szef wrzeszczał na pracowników jak pan feudalny na kmotków, zupełnie jakby nie byli kierownikami działów czy udziałowcami firmy.

– Zatrudniam was po to, abyście chronili firmę przed kłopotami. I jaki jest tego efekt? – pytał.

Kierownicy siedzieli z opuszczonymi głowami. Wszyscy wiedzieli, że pretensje szefa są bezpodstawne, ale także że nie ma najmniejszego sensu zabierać głosu.

– Jak można było do tego dopuścić? – pieklił się szef. – Dlaczego nikt z was nie zwrócił uwagi, że ktoś wykupuje akcje? Tak trudno się domyślić, że te wszystkie małe firmy należą do jednego właściciela?

Chyba trudno, skoro nawet szef na to nie wpadł – pomyślała zaskoczona Maja, rozdając filiżanki, po czym spuściła wzrok, żeby przypadkiem nikt nie dostrzegł w jej oczach nawet śladu

tej obrazoburczej myśli.

– Za godzinę chcę mieć na biurku raport od każdego z was na temat przyczyn tego, co się stało oraz propozycje dalszej strategii. Wiecie, co to znaczy mieć trzydzieści procent akcji?

Wiedzieli.

To znaczyło, że razem z panią Burską tajemniczy nabywca miałby większość, a szef od dwóch lat nie rozmawiał z żoną. Nawet nie zapraszał jej na zebrania, twierdząc, że pięć procent akcji, które kobieta posiada, do niczego jej nie uprawnia. On sam miał trzydzieści dwa procent i czuł się niepokonany. Reszta została rozsprzedana pomiędzy setki pojedynczych akcjonariuszy oraz członków zarządu, z których żaden nie miał większego pakietu.

I nagle wybuchła bomba. Ktoś wykupił znaczną część akcji. Operacja została przeprowadzona w białych rękawiczkach, bardzo dyskretnie. Nie zwracając niczyjej uwagi, nieznany inwestor przez trzy lata kupował udziały, płacąc każdą cenę bez targowania. Musiało mu bardzo zależeć.

Nikt nie wiedział, kto to. Podawał się za przedstawiciela różnych firm, które teraz okazały się być własnością jednej osoby. Tajemniczy „kurwiel”, jak o nim mówił od rana szef, był bardzo sprytny.

Sprawa wyszła na jaw dzisiaj o szóstej rano, kiedy Burski, przeglądając pocztę, przeczytał pismo od prawnika zapraszające na spotkanie z nowym członkiem zarządu.

Prezes oczywiście wpadł w szal. W ciągu kilku minut zwolnił trzech pracowników, kojarzących mu się z giełdą: specjalistę odpowiedzialnego za monitoring sprzedaży akcji oraz dwóch innych, którzy byli największymi orędownikami wejścia firmy na giełdę, choć jeszcze niedawno dał im specjalną premię, tak był zadowolony z wyników. Wypowiedział też umowę kancelarii prawnej reprezentującej jego interesy od początku działalności, w poczuciu bezsilnej złości i z zemsty za przysłane dzisiaj pismo, choć z ich strony nie doszło do żadnego uchybienia.

Następnie zwołał zebranie zarządu i wylewał swoje frustracje na podwładnych. Nie czuł się usatysfakcjonowany zwolnieniem zaledwie trzech pracowników. W obliczu tak poważnego problemu potrzebował więcej ofiar. Zgromadzeni w pomieszczeniu mężczyźni (szef gardził kobietami na kierowniczych stanowiskach) doskonale o tym wiedzieli, dlatego nikt się nie kwapił do zabrania głosu.

– I natychmiast proszę znaleźć tego skurwiela, ustalić jego dane oraz cel, w jakim zakupił... – tu Burski zrobił pauzę, jakby nie mógł wypowiedzieć kolejnych słów – ... moją firmę – dokończył z wyraźnym trudem, a żyłka na szyi zadrgała mu niebezpiecznie.

Wszyscy skwapliwie skorzystali z pretekstu, by uciec do swoich pokoi. Nietknięta kawa została na stole. Maja szybko zaczęła zbierać filiżanki z powrotem na tacę, za nic nie chcąc zostać z szefem sam na sam.

•

Ledwo weszła z przepelnioną tacą do sekretariatu, rozdzwonił się telefon. Położyła filiżanki na biurku i odebrała.

– Cześć, Maju, mówi Adrian – odezwał się zatrudniony przed dwoma miesiącami kierowca. – Słuchaj, dzwonię w pilnej sprawie. Właśnie zawiozłem żonę do szpitala. Poród zaraz się zacznie. To trochę za wcześnie, ale lekarze dają dziecku spore szanse. To dziewczynka, dziewczynki są silne – mówił szybko bardzo drżącym głosem. – Proszę cię, niech mnie ktoś dzisiaj zastąpi. Od dwóch godzin powinienem być w trasie, ale sama rozumiesz...

Maja przeraziła się natychmiast jeszcze bardziej. Prezes nie kojarzył wszystkich pracowników produkcji, ale do kierowców przywiązywał szczególną wagę. Nazywał ich swoją

flotą i osobiście sprawdzał grafiki oraz wykresy skuteczności. Wiedział o prawie każdym spóźnieniu, telefonował do klientów i pytał o opinie. Płacił nawet nie najgorzej, ale jego wymagania były tak wygórowane, że to właśnie wśród kierowców rotacja była największa.

– Spróbuję – przerwała mu – ale nie wiem, co szef postanowi. On nienawidzi takich sytuacji, a dzisiaj mamy tutaj sądny dzień.

– Tyle chyba nawet on potrafi zrozumieć – odpowiedział Adrian podniesionym głosem.

– Jestem w szpitalu, dostanę zwolnienie z tytułu opieki nad żoną. Wszystko jest zgodne z prawem.

– Wiem – próbowała uspokoić go Maja. – To nie o to chodzi. Boję się, że Burski strasznie się wścieknie. Tym bardziej, że miałeś jechać do tych marketów, które już dwa razy zgłaszały reklamację.

– Maju, proszę cię, ja muszę wracać do żony. Wymyśl coś. Burski może do nich zadzwonić i wyjaśnić sytuację. Dla niego to banalny problem, a dla mnie poważna sprawa.

– Dobrze, spróbuję.

Majka odłożyła słuchawkę i zdenerwowana zaczęła szukać rozwiązania. Rozmowa z Burskim była ostatecznością, musiała wymyślić coś innego. W pierwszej chwili przyszedł jej na myśl kierownik działu. Może on coś załatwi bez konieczności powiadomienia prezesa. Zatelefonowała do kierownika i ucieszyła się, gdy natychmiast podniósł słuchawkę.

– Maju, wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko – powiedział ciepło, kiedy wytłumaczyła mu problem – ale to dzisiaj niemożliwe. Ja też potrzebuję pracy, a Burski zwalnia od rana nawet za krzywo zawiązane sznurowadło. Nie wezmę tego na siebie. Rozumiem Adriana i szczerze mu współczuję, ale jedyne, co może teraz zrobić, to wsiąść do tira i popędzić w stronę Warszawy. Może jeszcze zdąży. Inaczej szef mu nie daruje. Zawiózł żonę do szpitala, niech ją więc tam zostawi i wraca do pracy, zanim się ktokolwiek zorientuje. Spróbuję mu załatwić parę dni wolnego w przyszłym tygodniu. To wszystko, co mogę zrobić. Chyba, że ty porozmawiasz z Burskim?

Majka zamilkła. Rozłączyła się i próbowała oszacować szanse. Mogło się udać, rozwiązanie było na wyciągnięcie ręki. Jedna decyzja prezesa, kilka telefonów i byłoby po sprawie. Ale dziewczyna bała się. Szefa nie było już w biurze. Wychodząc, nakazał jej dzwonić na komórkę tylko w sprawach bardzo pilnych, a był zdenerwowany jak mało kiedy. Wścieknie się i zwolni Adriana, a jej obetnie premię. Potrzebowała pieniędzy i pracy prawdopodobnie nawet bardziej niż Adrian. Zostawić tak tę sprawę jednak nie mogła. Gdyby kierownik wykazał się większą odwagą, załatwiliby zastępstwo i prezes nawet by się nie zorientował.

Pod warunkiem, że zastępca zdążyłby na czas – pomyślała ponuro. W przeciwnym razie Burski zacząłby szukać winnego. Wszystko by się wydało. Prezes czasem wybaczał pracownikom mniejsze wpadki, ale dwóch zasad łamać nie pozwalał pod żadnym pozorem: żadnego podejmowania ważnych decyzji bez jego wiedzy oraz żadnych niespodziewanych zastępstw i wzajemnych układów. No chyba, że ktoś umarł, jak zwykł puentować swoje przemowy na ten temat. Myślał zapewne, że to śmieszne.

Chodzili do pracy z grypą żołądkową, anginą, zapaleniem korzonków. Ledwo widzący na oczy kierowcy, księgowa z trzydziestodwunastoletnią gorączką i ślaniający się na nogach pracownicy produkcji. Tylko ci, mający bezpośredni kontakt z owocami, musieli być zdrowi z obawy przed kontrolą, ale na produkcji pracowali specjalnie wyselekcjonowani młodzi i najbardziej odporni.

Majka myślała, a cenne minuty upływały. Zadzwoniła jeszcze do Kornelii.

– Poradź mi, co zrobić – poprosiła. – Jakoś trzeba chłopakowi pomóc.

– Maju – odpowiedziała księgowa twardo – musisz szybko podjąć decyzję. Albo Adrian

w tej minucie wraca, albo szukasz zastępstwa. Ten market to ważny odbiorca, jeśli coś się posypie, wylecicie oboje. Pospiesz się, a do Burskiego lepiej nie dzwoń, przed momentem z nim rozmawiałam. Jest wściekły i tylko szuka kogoś, na kim mógłby się wyładować. Nie podkładaj się.

Maja zakończyła rozmowę i przeglądając grafik, szukała kierowcy, który mógłby zastąpić Adriana. Ale wszyscy byli w trasie albo właśnie z niej wrócili. Była jeszcze lista rezerwowa, ale Majka na wszelki wypadek zadzwoniła najpierw do Adriana. Może sytuacja się uspokoiła i mógłby wrócić. Numer był zajęty. Dziewczyna denerwowała się coraz bardziej, czas płynął, a szanse ewentualnego zamiennika na pomyślne wykonanie zadania malały z każdą minutą.

Spróbowała zadzwonić jeszcze raz. Adrian odebrał.

– Dzięki, Maju. – Głos mężczyzny był bardzo roztrzęsiony. – Wiedziałem, że coś wymyślisz. – Nawet nie przyszło mi na myśl, że mogłoby być inaczej. – U nas jest bardzo źle, tętno zanika i pięć minut temu zaczęli operację. Liczy się każda sekunda. Nie wiadomo, czy zdążą.

– Nic nie załatwiłam. – Majce łzy stanęły w oczach z bezsilności wobec tego absurdu, w którym zmuszona była brać udział. – Musisz się liczyć z konsekwencjami albo sam zadzwoń do Burskiego. Wyślę ci jego numer telefonu. Przepraszam cię, ale nic więcej nie mogę zrobić. Wiesz, jak jest. Tylko uważaj, szef jest dzisiaj w złej formie, bądź bardzo ostrożny.

– Dobrze, nie mam wyjścia, zadzwonię – głos Adriana kipiał z oburzenia – ale to wszystko jest maksymalnie chore.

– Wiem – przerwała mu Maja. Miał rację, ale to nie mogło mu pomóc. – Pospiesz się, proszę cię, jest już bardzo późno.

Rozłączyła się. To nie był może najlepszy pomysł, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Zajął się pracą, nie mogła się jednak skupić, myślami cały czas wracała do córeczki Adriana. Drżały jej ręce, a wspomnienia własnego porodu i towarzyszących mu emocji przeplatały się z obrazem miłego, zawsze uprzejmego kierowcy. Lubiła go bardzo, podobnie jak inni. Nie mogła znaleźć sobie miejsca.

Dlaczego padło akurat na niego? To pytanie kołatało jej ciągle w głowie, potęgując męczący, pulsujący ból w skroniach.

Po trzydziestu minutach zadzwonił kierownik działu. Podniosła szybko słuchawkę pełna nadziei, że może ma jakieś wieści ze szpitala.

– Majka, polecenie od prezesa – usłyszała. – Trzeba pilnie zadzwonić po rezerwowego kierowcę, jakiegoś solidnego, bo to zmiana na stałe. Adrian idzie do odstrzału.

– Co ty mówisz? – Dziewczynie zrobiło się gorąco.

– Jakiś idiota – kierownik podkreślił z naciskiem ostatnie słowo – poradził mu, żeby zadzwonił bezpośrednio do Burskiego, no i prezes się wściekł. Ja już oberwałem, ty dostaniesz po głowie, jak szef wróci, a Adrian jest do zwolnienia.

– Ale za co?

– Za to, że wszystko trwało zbyt długo, że zastępca nie ma szans zdążyć, że Adrian mimo wszystko nie pojechał, że nie zadzwoniliśmy wcześniej i że podałaś szeregowemu pracownikowi numer szefa. Wystarczy?

– Nie może zwolnić Adriana – wściekła się Maja. – Prawnie jest w porządku, ma zwolnienie na opiekę nad żoną.

– Dobrze wiesz, że Burski wszystko może. Kazał ci zadzwonić i poinformować Adriana, że albo zgodzi się podpisać umowę o rozwiązaniu stosunku pracy za porozumieniem stron, albo będziemy tak długo szukać pretekstu do zwolnienia dyscyplinarnego, aż znajdziemy.

– Dlaczego nie możesz zadzwonić ty albo kadrowa? – Maja czuła, że nie da rady tego

zrobić za nic w świecie.

– Bo szef wyraźnie wskazał ciebie.

– Dzisiaj mam mu o tym powiedzieć? Jego żona jest teraz operowana, tętno dziecka zanikło. Na litość boską, nie jesteśmy w jakimś obozie pracy, tylko w firmie, tyle chyba nawet Burski potrafi pojąć.

– Maju, ja nie wiem, ile Burski potrafi pojąć – zdenerwował się kierownik – i też lubię Adriana. Daliśmy mu dla dziecka całe wyposażenie po naszej Kamilce, ale nie mogę z jego powodu stracić pracy, też mam dzieci. Zresztą sama wiesz, że to nic nie pomoże. Jak Burski wpadnie w amok, nie myśli. Dzisiaj jest taki dzień, pech chciał, że ten poród wypadł akurat teraz. Muszę kończyć, trzymaj się.

– Cześć.

Maja wpatrywała się chwilę w słuchawkę, ale nie zadzwoniła do Adriana. Im później się dowie, tym lepiej. Ręce jej się trzęsły z oburzenia i bezsilności. Wszyscy byli zupełnie bezradni wobec absurdów pracy w Leovicie. W firmie było już wiele kontroli na skutek licznych anonimów wysyłanych do Państwowej Inspekcji Pracy, Sanepidu, Urzędu Skarbowego, a nawet Najwyższej Izby Kontroli, ale nikt nigdy nic nie znalazł. Papiery zawsze były w absolutnym porządku. Pozbawione niepodważalnych dowodów zeznania byłych pracowników nie przedstawiały żadnej wartości. Burski miał po swojej stronie sztab prawników.

„Kim jest ten człowiek?” – zastanawiała się nieraz Maja. Bywały przecież dni, kiedy śmiał się i żartował, potrafił pomóc, wspierał akcje charytatywne i wpadał na genialne pomysły. Czasem jednak ogarniał go jakiś amok i wtedy rozmowa była niemożliwa. Nic do niego nie docierało, zwalniał szybciej, niż myślał. Maja pracowała z nim już pięć lat i nadal nie rozumiała go lepiej niż pierwszego dnia.

Telefon znów zadzwonił. Numer nieznany. Nie lubiła takich połączeń, zazwyczaj oznaczały kłopoty, a tych i tak było dzisiaj pod dostatkiem. Musiała jednak odebrać, choćby ze strachu przed Burskim. Miał zwyczaj telefonować z innych aparatów, żeby sprawdzić, czy sekretarka jest na posterunku. Wcisnęła zielony przycisk.

– To ja – odezwał się Adrian tak spokojnie, że zrobiło się jej zimno. – Nie martw się, wszystko już wiem. Dzwoniłem do kierownika, byłem ciekawy, kto mnie zastąpi i czy nie potrzebuje jakichś wskazówek.

– Jak córeczka? – odważyła się spytać.

– Dobrze. Jest w inkubatorze, słabiutka i maleńka, ale ma spore szanse. To dzielna dziewczynka.

– Adrianie, ja...

– Nic nie mów, tego się nie da wytłumaczyć. Nie wiem, co teraz zrobić. Może wyjedziemy, może jeszcze czegoś poszukam. W głowie mi się nie mieści, że naprawdę zwolni mnie z takiego powodu.

– Miałeś pecha, dzisiaj w firmie sądny dzień... – Maja słabo próbowała się tłumaczyć.

– I co z tego? – przerwał jej. – Czy to mu daje prawo do takiego świństwa?

– Kraków jest duży, znajdziesz coś. Jeśli tylko usłyszę o jakiejś pracy...

– Tak, każdy mi to mówi... No nic, chciałem się tylko pożegnać. Wiem, że to nie twoja wina. Chciałbym tylko wiedzieć, skąd się biorą takie potwory i czy jest dla nich jakaś kara.

Maja pomyślała o Adamie, który zostawił swojego syna z dnia na dzień bez jednego słowa wyjaśnienia, o Burskim, zwalnającym pracowników pod wpływem emocji, a nie na podstawie rzeczowych argumentów. W całym chaosie życia, wśród wszystkich zmiennych spraw tego świata, jednego była całkowicie pewna. Nie ma kary dla prezesów i nie ma na nich żadnego sposobu.

Rozdział 4

Leon Burski siedział na swojej ulubionej kanapie i patrzył przez idealnie czyste okno na wypielęgnowany ogród. Nie był z siebie dumny. Emocje powoli opadały, ale gorzki posmak pozostał.

Kiedy mieszkał jeszcze z żoną, nazywała jego napady trzęsawką. Tylko ona potrafiła go rozbroić, kiedy wściekał się tak, że przestawał myśleć. Było wokół niego tyle kobiet, wiele z nich na wyciągnięcie dłoni. Dlaczego, do jasnej cholery, żadna nie umiała go naprawdę uspokoić, sprawić, żeby choć przez chwilę znów poczuł to cudowne odprężenie, które jego żona Marylka dawała bez trudu.

Trząsał się jeszcze z nerwów. Dzisiaj był naprawdę okropny dzień. Najpierw to pismo od prawników, jałowa konferencja bez żadnych wniosków, a potem sprawa Adriana. Żle się stało, teraz widział to wyraźnie, ale nic już nie mógł zrobić. Nigdy się nie cofał i nie potrafił przyznać do błędu. Organiczna niezdolność, którą przełamać umiała tylko Maryla. Miała swoje sposoby. Wiedziała, jak go podejść, żeby powiedział i zrobił to, o czym czasem nie miał odwagi nawet pomyśleć.

Ale Maryli nie ma. Nikt już nim nie manipuluje, nikt mu nie mówi, co ma robić. Nikt też o niego nie dba, nie łagodzi stresów i nie interesuje się jego sprawami. A było wiele takich, o których chciałby porozmawiać. Firma chwiała się w posadach, a on czuł się, jakby zaatakował go złośliwy nowotwór, który kęs po kęsie wyjada jego wnętrzości.

Firma i on to była jedność. On był firmą, a firma nim. Leovita – życie Leona. To był jeden organizm, którego części nie można było rozdzielać. Jeżeli ten nieznaną wróg to zrobi, najpierw umrze Leon, a po nim jego firma. Tylko on był w stanie nią zarządzać. Zbyt wiele spraw i faktów zapisanych było wyłącznie w jego głowie, zbyt wiele kontraktów opierało się na prywatnych znajomościach. Jeden telefon i połowa odbiorców zniknie.

Złapał się za głowę. Bolała bardzo, a ściśnięte płuca z trudem łapały powietrze. Nigdy jeszcze nie czuł takiego stresu. Firma była wszystkim, co miał. Tworząc ją od podstaw, stracił żonę, synów i wszystkich dawnych przyjaciół. Rodzeństwo zawsze miał tylko na papierze. Jako czwarty syn marzącej o dziewczynce rodziny nigdy nie miał w niej silnej pozycji. Wiecznie najsłabszy i traktowany jak niepotrzebne obciążenie domowego budżetu. Dawno zerwał te relacje.

Zwijał się z tęsknoty do Maryli. Chciał, żeby przyszła tu i nakrzyczała na niego we właściwym sobie ognistym stylu, żeby go skrytykowała i starła na miazgę, a potem zadzwoniła do Adriana i odkręciła tę głupią sytuację. A po wszystkim pozwoliła się przytulać i dotykać na wszystkie sposoby, jakie przyjdą mu na myśl. Aby mógł wreszcie ukoić rozedrgane zmysły, odetchnąć głęboko, nabrać sił i odwagi do starcia, które go czekało, a do którego nie miał szans się przygotować. Walka z niewidzialnym wrogiem zawsze jest najtrudniejsza.

Wstał i podszedł do okna. Dobrze, że szklanka, którą trzymał w dłoni, była z dość grubego szkła, w przeciwnym razie zgniótłby ją na proch. Westchnął tylko i poprawił krawat.

Do żony nie mógł zadzwonić. To była jedyna sprawa, co do której nie miał żadnych wątpliwości. Zbyt wiele razy już próbował i nigdy nie wynikło z tego nic prócz kolejnej kłótni.

Rozdział 5

Maryla Burska prasowała jasnozieloną sukienkę. Wygładzała każdą najmniejszą nawet fałdkę. W tym kolorze jej rude włosy prezentowały się szczególnie dobrze. Miała ponad pięćdziesiąt lat, ale wciąż była atrakcyjną kobietą. W oczach igrały jej iskiereczki, emocje różowiły policzki, a włosy dodawały ognia temu i tak płomiennemu obrazowi.

Kiedy nie płakała, nie narzekała oraz nie rzucała złośliwych oskarżeń, była wspaniała. Ostatnimi czasy nie zdarzało się to jednak zbyt często. Ale dzisiaj, najpóźniej jutro, wszystko miało się zmienić. Jeszcze kilka godzin i jej mąż zostanie rzucony na kolana. Przyniesiony w zębach do jej stóp jak zwycięskie trofeum. Po tylu latach wreszcie chwila sprawiedliwości. Wylała przez tego mężczyznę wiele łez. Zszarpał jej doszczętnie nerwy i zniszczył rodzinę, ale nie była w stanie zapomnieć o nim i nikt inny nie powodował tego szumu krwi płynącej szybciej w żyłach na samą myśl o wspólnie spędzonych chwilach.

Przymierzyła sukienkę, rozczesała zakręcone na wałkach włosy i starannie pomalowała oczy. Miała sporo czasu. Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, mąż będzie tu najwcześniej wieczorem. Grzecznie poprosi o wsparcie. Sama myśl była już bardzo przyjemna. Potrafiła sobie wyobrazić każdą minutę tego pierwszego po latach wspólnego wieczoru. Tym razem się nie pokłóca, bo Leon będzie musiał ustąpić i przyznać jej rację.

Wysunęła długą szufladę. Równo poukładane różnokolorowe kuse koszulki nocne czekały od dawna na stosowną okazję. Kupowała jedną z nich zawsze, kiedy myślała, że pogodzenie z mężem jest bliskie. Były piękne i bardzo drogie. Mogła sobie na nie pozwolić, bo jej mąż prezes, choć bez wątplenia był draniem najwyższej kategorii, wciąż przysyłał na jej konto wysoką pensję za pracę, której nie wykonywała już od lat. Usunął ją z firmy, zdradzał, kłócił się do upadłego, ale pieniądze wypłacał regularnie, co więcej, pamiętał nawet o podwyżkach.

Maryla żyła samotnie, pogrążona w rozpamiętywaniu licznych krzywd, ale także w poczuciu finansowego bezpieczeństwa. A teraz samotność miała się wreszcie skończyć. Znowu będą szczęśliwi jak dawniej. Kiedyś było im przecież tak dobrze. Razem pracowali i wychowywali dzieci. To ona była autorką pierwszych przepisów na soki i to jej Leon zawdzięczał pomysł na biznes. Dopóki słuchał jej we wszystkim, potrafili wspólnie pokonać każdy problem. Trzeba znowu dopaść męża i postawić mu twarde warunki. Kiedy je przyjmie, Maryla uczyni go szczęśliwym. Była pewna, że wciąż to potrafi.

Genialny plan przejęcia udziałów firmy przyniesie swój plon najpóźniej jutro. Plon w postaci prezesa, który dla niej jedynej wciąż był zwyczajnym Leonem. Czarnowłosym, trochę nieśmiałym i niezbyt wysokim chłopakiem poznanym na szkolnym festynie.

Znała go lepiej, niż on sam siebie, wiedziała, kim był kiedyś i kim jest naprawdę. Nie zawsze był przecież właścicielem dużej firmy.

Znała go, gdy po ukończeniu zawodówki miał się każdej pracy, by zarobić na chleb. Gdy w początkowych latach małżeństwa wracał do domu zablocony, czarny od różnych mazi, z brudem za paznokciami i twardymi odciskami na dłoniach. Te ostatnie likwidowała potem przez rok najlepsza krakowska kosmetyczka, żeby nie raziły na biznesowych bankietach.

Pamiętała go, jak, w początkowej fazie budowania przedsiębiorstwa, całymi nocami wyciskali w starym domku na działce soki z dziesiątków kilogramów owoców, po czym przez zwykły lejek kuchenny przelewali je do butelek. A potem kochali się do upadłego wśród pachnących skórek pomarańczy i jabłek. Takie były początki firmy, która dzisiaj zajmowała trzy potężne budynki i zatrudniała ponad dwieście osób.

Pamiętała, jak dorobili się pierwszych pieniędzy i na lodówce zawisła lista marzeń. Każdy pisał swoją propozycję i co miesiąc realizowali po jednym punkcie. Pierwszy komputer, dobre buty, książki – nie mieli zbyt wygórowanych żądań. Zakup tych prostych rzeczy stanowił dla rodziny źródło wielkiej radości. Ale kiedy podstawowe potrzeby zostały zaspokojone, dzieciom zaczęło brakować ojca, który całe dni spędzał w firmie.

Pierwsze poważne kłótnie zbiegły się w czasie z przeprowadzką do nowego domu, właściwie willi, na Woli Justowskiej. To był pomysł Leona, któremu rodzina nie zdołała się przeciwstawić. Pracował jak wariat i jeszcze twierdził, że robi to wszystko dla ich dobra, mimo że oni nie chcieli już kolejnych pieniędzy. Ale ojciec zaciął się w uporze i zaczął zbierać na fortepian.

Największe marzenie rodziny. Oryginalny fortepian Stainwaya dla Witka, ich młodszego syna, uzdolnionego pianisty i kompozytora, który z powodu braku pieniędzy był przez wiele lat pozbawiony możliwości rozwoju.

Dzień, kiedy przywieźli instrument, miał być wielkim świętem, ale wszystko potoczyło się zupełnie inaczej. Potężna awantura, która wtedy wybuchła, spowodowała, że Witek już nigdy nie zagrał dla ojca, a Maryla się wyprowadziła. Fortepian został w pięknej willi i służył za podstawkę pod zabytkowy wazon, a Witek nadal ćwiczył na starym pianinie. Czasem tylko w tajemnicy przed ojcem grał samotnie na fortepianie, kiedy już nie mógł wytrzymać. Bo jednak ten wspaniały instrument przyciągał go do siebie z wielką siłą.

Ludzie patrzyli na Burskiego i widzieli prezesa. Człowieka sukcesu, biznesmena, właściciela budynków i akcji. Ona jedna spoglądała na niego jak na zwykłego chłopaka, jakim dawniej był. Władza go zmieniła w bardzo niekorzystny sposób. Maryla miała nadzieję, iż odebranie mężowi prawa do decydowania o wszystkim sprawi, że znów będzie tamtym dobrym człowiekiem. Fala zmian, których musiał dokonać, by ze zwykłego robotnika przeobrazić się we właściciela firmy, poniosła go w pewnym momencie za daleko. Chyba sam już nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia płynie z prądem.

Maryla wyłączyła żelazko i odstawiła deskę do prasowania. Sukienka prezentowała się doskonale. Kobieta odłożyła ją na oparcie fotela i weszła do kuchni. Przygasiła ogień pod bulgoczącym smakowicie gulaszem. Zamieszała sałatę i spróbowała sosu. Był idealny. Wystarczy włączyć go w ostatniej chwili do salaterki i kolacja gotowa.

Wróciła do pokoju. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Mieszkanie posprzątane, jedzenie ciepłe, a ona sama też prezentowała się zadowolająco. Spojrzała na zegarek. Do wieczora zostało jeszcze mnóstwo czasu. Włączyła telewizor, bo już nie mogła wytrzymać tego czekania. Skakała z kanału na kanał, próbując znaleźć coś, co zajęłoby jej myśli. Spocone dłonie wytarła w oparcie fotela. Coraz bardziej się denerwowała.

Rozdział 6

O godzinie piętnastej Leon Burski wrócił na chwilę do firmy. Przekonawszy się, że sytuacja nie zmieniła się ani trochę, zielony z wściekłości znowu wyszedł, nie zapowiadając, kiedy wróci.

Maja odetchnęła z ulgą i usiadła na krześle. Bolały ją nogi od biegania na wysokich szpilkach, w brzuchu burczało z głodu, a cały organizm kategorycznie domagał się kawy. Zrzuciła pod biurkiem buty i z tajnej szuflady wyciągnęła miękkie balerinki na płaskim obcasie. Przez chwilę delectowała się miłym uczuciem. Jej stopy odpoczywały, szefa znowu nie było... przymknęła na chwilę oczy i ładowała baterie. Jednak nie trwało to długo.

Czas bez szefa był bardzo cenny. Nie mogła sobie pozwolić, by choćby minuta upłynęła bezproduktywnie. W pierwszej kolejności wysłała wiadomość o nieobecności szefa do księgowej i kierowników działów. Oni, jak zawsze, rozesłali ją dalej. W drugą stronę system działał podobnie. O powrocie Burskiego informował sygnałem telefonicznym strażnik w budce przy bramie wjazdowej, a Maja powiadamiała innych. Dzięki temu zyskiwali kilka minut na przygotowanie.

Najpierw łazienka – zdecydowała, odkładając słuchawkę. Spokojnym krokiem pokonała korytarz, delectując się własnym tempem. W obecności szefa wszystko robiła biegiem. Rozczesała wreszcie porządnie włosy, skorzystała bez nerwów z toalety, umyła ręce i zabierając ze sobą słuchawkę bezprzewodowego telefonu i komórkę, zeszła piętro niżej do baru.

Zwykle nie jadła tam posiłków ze względów finansowych, ale dzisiaj nie zdążyła zabrać z domu nawet kanapki. W barku był już tłum pracowników. Wieść o wyjściu Burskiego błyskawicznie się rozniosła. Kolejka wiła się zakolami aż po same drzwi, przy każdym stoliku siedziało po kilka osób, w pośpiechu spożywających swoje posiłki. Mimo tłumy było cicho. Rozmowy prowadzono bardzo dyskretnie, każda wypowiedź poprzedzona była czujnymi spojrzeniami rzucanymi wokół. Słowa ważono dokładnie, a wybór rozmówcy nigdy nie był przypadkowy. Strach unosił się nad stolikami jak dym.

Maja minęła kolejkę, wzięła z kosza gotową kanapkę w folii i położyła na blacie odliczone pieniądze. Przepychała się właśnie w stronę wyjścia, gdy zobaczyła nieznanego mężczyznę stojącego pod oknem, niedbale opartego o parapet. Przyglądał jej się uważnie, przenikliwie i jakoś tak nieprzyjemnie.

Zastanowiła się. Firma zatrudniała około dwustu pracowników, Maja znała każdego z nich choćby z widzenia. Tego mężczyzny zupełnie nie kojarzyła, choć jednocześnie wydawał się jej dziwnie znajomy. Nikt obcy nie wchodził na teren firmy. Towar odbierany był w magazynie, dział obsługi klienta zajmował osobne skrzydło. Tutaj wchodził wyłącznie pracownicy i goście prezesa. Strażnicy przy wejściach pilnowali porządku. Nie było jeszcze przypadku, żeby się ktoś prześlizgnął. Ale tego mężczyzny nie znała, a nikt nie zgłaszał żadnych gości. Spojrzała na wszelki wypadek na ekran służbowej komórki. Był pusty, żadnych nieodebranych połączeń.

Rzuciła jeszcze raz szybkie spojrzenie w stronę okna. Mężczyzna chyba się tego spodziewał. Zrobiło jej się zimno ze strachu. Jego spojrzenie było jawnie wrogie. Patrzył na nią, jakby wiedział wszystko o jej życiu. I jakby uznał, że nie zasługuje ono nawet na odrobinę aprobaty.

Nagle strach oblał ją falą mdlącego gorąca. A jeśli to jakaś wtyka Burskiego? Stoi tu i patrzy, co pracownicy robią, kiedy szef jest poza firmą. Maja szybko opuściła tłoczne

pomieszczenie i schowawszy się w znajdującym się po przeciwnej stronie pokoju informatyków, zerknęła przez szparę w drzwiach na obcego. Stał bez ruchu, przyglądał się pracownikom i najwyraźniej podsłuchiwał ich rozmowy.

Odwróciła się.

– Tomek – szepnęła do firmowego programisty, który z napięciem wpatrywał się w rząd dziwnych znaków na ekranie komputera. – Tomek! – powtórzyła głośniej, bo nie zareagował.

– Spójrz tutaj, tylko dyskretnie, i powiedz, czy znasz tego gościa.

Informatyk oderwał się, nie bez trudu, od klawiatury i spojrzął.

– Nie znam, ale wiesz, że ja wszystkich nie kojarzę. Może to jakiś nowy.

– Wszystkich nowych ja umawiam na rozmowę z prezesem.

Informatyk spojrzął na nią z uwagą. Wyraźnie było widać, jak w jego głowie układają się wprowadzone przez Maję dane. Pomyślał kilka sekund i po chwili wynik analizy był gotowy. Miało się wrażenie, że wystarczy kliknąć w czoło, a otrzyma się wydruk.

– Słuchaj, a może to ten tajemniczy, poszukiwany od rana, skurwieli?

Maja osunęła się po ścianie i usiadła na podłodze, podciągając kolana pod brodę. Zrobiło jej się słabo. Słowa Tomka miały sens. Drżącą ręką wybrała numer ochrony.

– W barze stoi jakiś obcy mężczyzna – zameldowała.

– Nie ma takiej możliwości – odparł spokojnie szef ochrony. – Nikogo dzisiaj nie wpuszczaliśmy.

– Jak nie ma, kiedy jest? – zdenerwowała się Maja. – Przyjdźcie tutaj natychmiast i zaprowadźcie go do gabinetu szefa. Trzeba koniecznie ustalić jego dane.

– Jak wygląda?

Dziewczyna ostrożnie spojrzała przez uchylone drzwi.

– Poczekaj, zaraz ci go dokładnie opiszę.

Zerknęła w stronę okna. Nikogo tam już nie było. Rozejrzała się panicznie dookoła, jednak nieznany mężczyzna zniknął bez śladu.

– Wyszedł stąd, ale szukajcie. Młody, wysoki, ciemnowłosy w brązowej kurtce, arogancki.

– Majka, daj spokój, strażnicy nikogo by nie przepuścili. To przez te dzisiejsze nerwy wydaje ci się, że to ktoś obcy. Sama wiesz, jak jest. Dwie budki przy wejściu i dwóch strażników gapi się cały czas na trzy metry zamkniętej bramy. Nie ma opcji, żeby ktoś się przemknął, szczególnie dzisiaj. Napij się kawy, odetchnij świeżym powietrzem i ciesz się, że szef nie wraca.

– Dobrze – odpowiedziała Maja, nie całkiem przekonana. – Może masz rację. Ale bądźcie czujni.

– Obiecuję, że będziemy – uspokoił ją szef ochrony i rozłączył się.

Majka pożegnała się z informatykami, którzy odmruknęli coś niewyraźnie znad klawiatur, i poszła do siebie. Nieprzyjemne uczucie, że coś jest nie w porządku, nie opuszczało jej ani na chwilę.

Zanosilo się na długi dzień. Zaczęła się martwić, jak odbierze Krzysia z przedszkola. Szef ją puści pewnie tylko na chwilę. Nie zdąży nawet zrobić zakupów. Synek znowu będzie jadł chleb z masłem i pił zimną herbatę. Kto wie, jak długo będzie musiał sam siedzieć. Potarła powieki. Jej wyobraźnia pracowała przez cały dzień. Wciąż podsuwała obrazy wybuchającego pożaru i Krzysia, który bezskutecznie próbuje otworzyć drzwi, po czym rzuca się do okna i skacze z drugiego piętra, albo jeszcze gorzej, chowa się w szafie, która natychmiast staje w płomieniach. Kiedyś słyszała o dwójce dzieci, które w czasie pożaru schowały się w wersalce i zginęły na miejscu. Ta myśl prześladowała ją przez cały czas. Albo kurier, oczywiście fałszywy, który dzwoni do drzwi. Krzyś mówi, że jest sam, choć mu nie wolno, na co mężczyzna

z pomocą potężnego klucza forsuje zamek, wchodzi do środka i porywa wierzgające nóżkami dziecko, zasłaniając mu usta dłonią w brudnej rękawicy. Cała Polska będzie szukać małego Krzysia i nikt nie znajdzie, bo zawinięty w czarny worek będzie leżał gdzieś w przydrożnym rowie porośniętym wysoką trawą.

Majka oparła rozpalone czoło o chłodną szybę i próbowała uspokoić rozpędzoną wyobraźnię. Nie wytrzymała jednak i zadzwoniła do przedszkola, choć tysiące razy obiecywała, że będzie to robić tylko w najbardziej pilnych przypadkach. Ale czy widok własnego dziecka zawiniętego w czarny worek i porzuconego w rowie to nie jest pilna sprawa?

– Tak, słucham, pani Majko. – Znicierpliwiona nauczycielka nie kryła swego niezadowolenia. – Chce pani zapytać, czy z Krzysiem wszystko w porządku? – odpowiedziała, zanim Maja zdążyła wymyśleć jakiś pretekst. – Tak jak zwykle – odpowiedziała nauczycielka na zadane przez siebie pytanie. – Zjadł ze smakiem śniadanie i grzecznie się bawi. To dziecko nigdy nie marudzi przy jedzeniu i zawsze cieszy się z deserów. Jeżeli coś się stanie, z pewnością do pani zadzwonimy, więc proszę się nie martwić.

– Dziękuję – powiedziała słabo Maja, odłożyła słuchawkę i zamknęła oczy. Ogarnęła ją prawdziwa rozpacz. Nie mogła już dłużej tak funkcjonować. To się skończy jakąś katastrofą, Krzysiu stanie się krzywda, a ją zamkną jako kolejną wyrodną matkę.

Tylko co robić? Zwolnić się z pracy? Nigdy nie znajdzie takiej, którą da się pogodzić z opieką nad dzieckiem i kursem franka szwajcarskiego (oby upadł jak najniżej). Prosić mamę z wszystkich sił o pomoc? Kto wie, może to jest jakieś wyjście. Siostra będzie wściekła, ale to przecież nic w porównaniu z niebezpieczeństwem, na jakie codziennie narażony był Krzyś.

Podniosła głowę i uspokoiła się trochę. Postanowiła jechać w sobotę do mamy, umówić się z nią na miście i powiedzieć całą prawdę. Zmobilizuje wszystkie siły, jeśli trzeba, będzie klęczeć na kolanach. Mama musi się do niej przeprowadzić choć na parę miesięcy. Humor trochę jej się poprawił. Mama nie zostawi jej w potrzebie.

Uspokoila się i zabrała do pracy. W samą porę, bo ledwie załatwiła kilka najpilniejszych spraw, komórka wydała charakterystyczny dźwięk sygnalizujący wiadomość od ochrony. Szef wracał.

Parę minut później Leon Burski wkroczył w impetem do sekretariatu. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować, że sprawy poszły w złym kierunku.

– Ten skurwiel będzie tu ze swoimi prawnikami o siedemnastej – rzucił do Majki prezes, wchodząc do gabinetu. – Przygotujcie salę konferencyjną i niech wszyscy będą punktualnie. I na razie nikogo do mnie nie wpuszczać – dodał. – Bo pytanie, czy zdołałaś ustalić jego dane, jest zbędne, prawda? – zapytał szyderczo.

– Tak, szefie, nie wiemy niestety...

Burski nie czekał, aż skończy, trzasnął drzwiami i zostawił Maję z poczuciem winy.

Jak miałam to zrobić, do cholery? – pomyślała, połykając łzy wywołane przykrością.

– Nawet jego wyszkoleni prawnicy sobie nie poradzili.

Trzęsącymi się rękami poskładała papiery. Potem po kolei zaprosiła wszystkich członków zarządu na siedemnastą, każdemu odpowiadając na te same pytania. Wszyscy byli ciekawi nowin i żądni najmniejszego choćby strzępku informacji. Szef dałby konia z rzędem każdemu, kto zidentyfikowałby jego wroga, ale wyglądało na to, że nikt nie zdołał tego dokonać.

Maja była chyba najbliżej. Im dłużej nad tym myślała, tym bardziej nabierała pewności, że nieznamy mężczyzna w barze albo był tajemniczym nabywcą akcji, albo przynajmniej jego asystentem badającym teren na zlecenie swojego szefa. Kilkakrotnie dzwoniła do ochrony i wciąż dostawała tę samą odpowiedź: nikt nie wchodził, nikt nie wychodził, a kamery nie zarejestrowały niczego podejrzanego.

W końcu zrobiła to, co zawsze w najtrudniejszych sytuacjach. Zadzwoiła do Marylki Burskiej. To była ostateczność. Żona szefa już od kilku lat nie pojawiała się w firmie i była bezradna wobec dyktatorskich zapędów prezesa tak samo jak inni, ale w razie kłopotów często potrafiła pomóc. Znała dobrze swojego męża, nieraz podpowiadała więc wyjście z trudnej sytuacji.

Maryla spokojnie wysłuchiwała wyszeptanej do słuchawki relacji. Nic nie wskazywało na to, by była jakoś szczególnie zaskoczona.

– Wiem, kim jest ten człowiek – powiedziała – ale nie pozwolę ci ostrzec Leona. Im słabiej się przygotowuje, tym lepiej dla wszystkich. Nie bój się, nowy prezes nie zrobi krzywdy wam, co najwyżej Leonowi. To moja tajna broń.

Maja podziękowała i rozłączyła się, po czym aż usiadła z wrażenia. Jeśli Maryla popierała nowego, to rzeczywiście Leon Burski nie był już prezesem. Razem z żoną szefa tajemniczy nabywca miał trzydzieści pięć procent akcji. Ledwo o tym pomyślała, od razu skojarzyła fakty.

To musiał być Szymon. Najstarszy syn prezesa.

Kiedyś ponoć pracował z ojcem, potem pokłócili się i zerwali wszelkie kontakty. W firmie plotkowano, że poszło o władzę. Szymon, wówczas student pierwszego roku ekonomii, sterowany przez matkę próbował odebrać ojcu część jego absolutnej władzy. Pierwsze podejście było nieudane, teraz jednak najwyraźniej lepiej się przygotowali i postanowili spróbować jeszcze raz.

Dlatego wydawał jej się znajomy, widziała go przecież cztery lata temu. Próbował wtedy załagodzić konflikt między rodzicami i przyjechał porozmawiać z ojcem, ale niczego nie udało mu się osiągnąć. Zmienił się bardzo, zapuścił włosy i znacznie wydorósł. Nie był już tamtym chudym studentem. Słyszała też, że potrafił niepostrzeżenie wejść do firmy, miał na to swoje sposoby jeszcze z czasów, kiedy jako młodzi chłopcy bawili się z bratem w halach produkcyjnych i w biurze, czekając godzinami na kończących pracę rodziców.

Musiał być mocno zdeterminowany, by skupować akcje, płacąc za nie dość wysoką w stosunku do wartości cenę. Obróciła się na krześle. Prawdopodobnie miała w ręku wszystkie informacje. Było piętnaście po czwartej, mogła wejść do gabinetu szefa i mocno zapunktować. Leon Burski miałby jeszcze szansę, by coś wymyślić. Mógłby zadzwonić do żony i spróbować nakłonić ją do współpracy, skontaktować się z prawnikami, żeby coś mu poradzili, lub po prostu nastawić się psychicznie. Byłby wdzięczny za taką wiadomość.

Przez dziesięć sekund – podsumowała Maja swoje rozmyślenia i przysunęła się do biurka. Potem by zapomniał i puszył się jak dawniej. Jeszcze by się chwalił, że sam znalazł odpowiedź. Niech sobie radzi sam. Poza tym należy mu się za Adriana.

Podjęła decyzję. Wstała zza biurka i spokojnie weszła do sali konferencyjnej. Otworzyła okno, sprawdziła, czy wszędzie jest czysto, poprawiła nierówno stojące krzesła i rozstawiła szklanki oraz małe butelki wody mineralnej i firmowego soku. Przestała się denerwować. Co ma być, to będzie. Trudno sobie wyobrazić gorszego prezesa niż obecny, a Szymon, skupiony na walce z ojcem, nie będzie miał siły dręczyć pracowników.

„Leon Burski za chwilę nie będzie już prezesem” – pomyślała i pokręciła głową z niedowierzaniem, ale ta perspektywa sprawiła, że aż jej się zrobiło lżej na sercu.

•

Pół godziny później zdenerwowani członkowie zarządu powoli zapełniali salę, przytłumionymi głosami wymieniając uwagi. Ze szczątkowych rozmów Maja wywnioskowała, że nikt nie wpadł na właściwy trop. Za dziesięć czwarta dwóch nowych prawników

w perfekcyjnie skrojonych garniturach usiadło u szczytu stołu. Ich kamienne twarze miały znamionować panowanie nad sytuacją, ale nawet Maja widziała błyskawiczne spojrzenia, jakie co rusz rzucali w stronę wejścia. Nie czuli się ani trochę pewnie.

Dziesięć po piątej wściekły Burski wyszedł ze swojego gabinetu. Członkowie zarządu zareagowali nerwowymi wzdrygnięciami, jakby mieli ochotę schować się pod stół.

Prezes rzucił teczki z papierami na blat. Spadły z hukiem, aż prawnicy podskoczyli na krzesłach.

– Dzwoniłeś? – zapytał.

– Tak – lekko bladego mężczyzna odpowiedział szybko i popatrzył na ekran komórki – wielokrotnie, ale nikt nie odbiera.

– Robią sobie po prostu jaja – prezes stwierdził oczywisty fakt i otarł spocone czoło.

Po raz tysięczny zadawał sobie te same pytania. Jak mogło do tego dojść? Jak mógł niczego nie zauważyć, nie wpaść na żaden trop? Akcje ostatnio zwyżkowały, cieszyły się powodzeniem, analitycy mu gratulowali.

„Kanalie, darmozjady i nieuki” – zwyzywał ich w myślach, ale wcale mu z tego powodu nie ulżyło. Zamiast głupkowato mu gratulować, powinni byli go ostrzec. Dałby im teraz premię, a tak wypowiedział z hukiem umowy. Nic to jednak nie pomogło.

Siedział u szczytu stołu we własnej sali konferencyjnej, otoczony tymi samymi, co zwykle, pochlebcami i nagle zobaczył z całą jasnością, że nie ma wśród nich nikogo, kto mógłby być dla niego wsparciem. Wszyscy spijali z jego ust polecenia, przytakiwali mu i prawili komplementy, ale nikt nie był zdolny, by się przeciwstawić, by samodzielnie wypowiedzieć choćby zdanie.

Przez ułamek sekundy przypomniał sobie, jak na początku działalności firmy remontowali tę salę, a on sam kładł gładzie szpachlowe. Jaka go wtedy otaczała ekipa. Weseli, inteligentni, pełni energii ludzie. Jak oni sypali pomysłami, przekomarzali się i dyskutowali nieraz do rana. Ciężko się było przebić z własnym zdaniem, ale praca paliła im się w rękach. To wtedy firma wypłynęła na szerokie wody i to od tamtego okresu Leon odcinał obecnie kupony.

Wszystkich ich dawno zwolnił. Za bardzo się spoufalali, powoływali na dawne znajomości czy przyjaźnie. Nie potrafili zrozumieć, że na pewnym etapie rozwoju firmy Leon stał się kimś więcej niż kumplem z blokowiska. Wsiadł do ekspresowego pociągu wiozącego go z zawrotną szybkością w kierunku sukcesu, a oni zostali na peronie. Nadal byli tylko szeregowymi pracownikami. Buntowali się, próbowali mu doradzać, śmiali się z Maryli, która kompletnie sobie nie radziła z prowadzeniem sekretariatu. Tak nie mogło dłużej być. Pewnego dnia doprowadzony do szewskiej pasji Leon, jak to się elegancko mówi, zreorganizował firmę, czyli wywalił najbardziej elokwentnych na zbity pysk. Także tych, z którymi długie lata się przyjaźnił.

W firmie zapanował spokój. Nikt z pozostałych pracowników nie ośmielił się w obecności prezesa odezwać niepytany, a nowi w sposób naturalny zaakceptowali reguły. Ale odkąd dawna ekipa odeszła, nie padł w tym miejscu ani jeden świeży, sensowny pomysł.

Nowymi ludźmi łatwo było rządzić, wieczyste posiadanie racji stanowiło spory komfort psychiczny, ale niosło za sobą poważne niebezpieczeństwo, z którego wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Nikt nie był od niego mądrzejszy, nikt nie miał więcej siły, a więc w potrzebie mógł liczyć tylko na siebie.

– Dzwon – krzyknął wściekły do pobladłego prawnika. – Powiedz, że nie będziemy dłużej czekać.

Mężczyzna spoconymi dłońmi otworzył futerał drogiego telefonu i w tym momencie aparat zapiszczał. Dostał wiadomość.

– Przyjadą o dziewiętnastej – przeczytał.
– Jak to o dziewiętnastej? – krzyknął Burski, zupełnie nad sobą nie panując. – Wyjaśnili to jakoś, przeprosili?

– Nie – odparł cicho prawnik.

Wszyscy w pokoju chłonęli nową rzeczywistość. Prezes nie był już wszechmocny. Złościł się, miotał po sali i nic z tego nie wynikało. Do tej pory w takich sytuacjach firma drżała w posadach i wszyscy biegali z paniką w oczach, za wszelką cenę starając się go ułagodzić i spełnić wszelkie żądania. A nowy udziałowiec nawet nie raczył się wytłumaczyć ze zmiany terminu. W sali konferencyjnej powiało rewolucją. Ten i ów podniósł nieco wyżej głowę i odważył się głębiej odetchnąć. Ludzie popatrywali na siebie z ciekawością. Nikt nie wiedział, czego się po tych zmianach spodziewać.

Burski popatrzył na nich ze złością i nie odezwawszy się ani słowem, wyszedł.

Nigdy na nikogo nie czekałem dwie godziny – myślał, szukając kluczy do samochodu. Na Marylkę, przypomniał sobie, ale kiedy to było? W jakichś prehistorycznych, zupełnie nierealnych czasach. Teraz zawsze, ale to absolutnie zawsze czekano na niego. Ale trzydzieści procent akcji zobowiązuje. Z tym się nie da dyskutować.

Wściekły wyszedł bez słowa z firmy i pojechał do domu.

Zaparkowawszy auto w garażu, oparł głowę o skórzany mięciutki zagłówek. Przymknął na chwilę oczy, czując, że atakuje go gorączka. Położył dłoń na drążku zmiany biegów. Był miękki, delikatnie wyprofilowany i pokryty najlepszej jakości skórą. Chwilę cieszył się tym błogim uczuciem, że wszystko, co go otacza, jest luksusowe i w najlepszym gatunku. Ale troski zaraz wróciły. Burski wysiadł i trzasnął drzwiczkami. Od miesiący miał wrażenie, że dźwiga na plecach jakiś niewidzialny ciężar i nie może odetchnąć swobodnie. Nie umiał jednak zidentyfikować jego źródła.

Otworzył drzwi i wszedł do domu. Stał w przestronnym holu, po czym rozejrzał się dookoła. Pastelowe, jasne wnętrza. Luksus, ale pełen wdzięku i klasy. Zawsze sprawiało mu to fizyczną przyjemność. Nikt nie potrafił się oprzeć urokowi tego wnętrza. Ani bogaci biznesmeni, których zapraszał na szklankę whisky, ani tym bardziej różnego gatunku i rodzaju panienki, które sprowadzał czasem, chcąc udowodnić Maryli, całemu światu, a przede wszystkim sobie samemu, że miłość to towar taki sam jak każdy inny i bez problemu można go kupić.

Gospoia, słysząc kroki, wyszła z kuchni i uśmiechnęła się uprzejmie. Leon skinął jej nieuważnie głową i nie odezwał się ani słowem. Usiadł na kanapie i nalał sobie koniaku, mimo iż czekała go jeszcze praca. Potrzebował jednak wzmocnienia. Wypił duszkiem pół szklanki. Na chwilę stracił oddech, ale poczuł się lepiej.

Zaczął intensywnie myśleć nad sytuacją. Na pewno było jakieś wyjście, należało tylko je znaleźć. Piętnaście procent akcji znajdujące się w rękach zarządu dałoby mu znów władzę absolutną. Wprawdzie trzeba by pytać udziałowców o zdanie, zabiegać o ich poparcie, albo po prostu kupić, ale na pewno można by tego dokonać. Zaczął robić przegląd akcjonariuszy. Z nikim nie znał się bliżej, nie wiedział, w jakiej byli sytuacji, czy ktoś potrzebował gotówki, czy zależało im na tych udziałach. Nie miał nawet pojęcia, dlaczego je kupili. Błąd. Powinien był zadbać o lepsze relacje wcześniej, teraz nie musiałby zaczynać od zera.

Popatrzył w okno. Pomiędzy artystycznie upiętą firanką, a ozdobionym drogimi kwiatami parapetem przez czyściutkie szyby widać było porządkującego teren ogrodnika. Mężczyzna zatrzymał się na chwilę i rozmawiał z gospoia, lubili się chyba, sądząc z uśmiechów. Wyluzowani, zadowoleni. W potrzebie mają z pewnością z kim porozmawiać.

On też miał dziesiątki numerów w pamięci telefonu. Mnóstwo kobiet za pieniądze lub za sam uśmiech prezesa natychmiast stawiloby się w willi. Podobnie jak jego prawnicy i kilku

znajomych dyrektorów. Problem polegał na tym, że nikomu z nich nie ufał. Panienki potakiwały, śmiały się z jego żartów i zachwycaly każdym wypowiedzianym słowem, ale z żadną nie udało mu się nawiązać głębszej relacji. Prezesi wykorzystaliby informacje do własnych interesów, a prawnicy, jak się okazało, byli głupszy, niż się ktokolwiek spodziewał.

Wypił jeszcze jeden łyk koniaku.

Jakoś sobie z tym wszystkim poradzę – pomyślał – muszę tylko dobrze się zastanowić.

Był jeden człowiek, do którego mógł się zwrócić. Niedawno poznany, cyniczny i wyrachowany dyrektor potężnej spółki. Alfred Chojnicki. Choć jego majątek i władza były imponujące, nie stwarzał dystansu, chętnie rozmawiał i dzielił się swoją wiedzą. Łączyła ich podobna sytuacja. Obaj byli samotni, bez reszty oddani pracy, odnieśli sukces finansowy. Szybko doszli do porozumienia. Spotykali się czasem na mieście i wspólnie jedli obiad. Wymieniali się żalami na leniwych pracowników, bandycki ZUS oraz marnych polityków, którzy pojęcia nie mają o biznesie i ekonomii.

Nie był to prawdziwy przyjaciel, a zaledwie jego namiastka. Leon wiedział, że jeżeli doszłoby do konfliktu interesów, Alfred sprzeda go za przysłowiową czapkę gruszek, ale i tak był w tym momencie jedynym człowiekiem, do którego mógł się zwrócić.

Chojnicki wysłuchał Leona, który wbrew wcześniejszym planom zachowania szczególnej dyskrecji, szczerze przedstawił swoje trudne położenie, po czym poradził mu krótko:

– Sprawa jest ciężka, ale nie beznadziejna. Ktokolwiek to jest, zachowaj spokój i kamienną twarz. Wynajmij detektywa, niech śledzi każdy krok tego inwestora. Wszyscy mamy jakieś słabości, twój nieznajomy z pewnością także. Wykup jak największą ilość akcji, choćbyś miał zastawić dom, i bądź czujny, w każdej chwili gotów do ataku. Przyczaj się i czekaj, zobaczysz, że właściwy moment z pewnością nadejdzie.

– A co, jeśli to Maryla? – wyraził swą najgłębszą obawę Burski. – Albo któryś z moich dawnych pracowników? Niektórzy naprawdę mnie nienawidzą.

– Nie jęcz – odpowiedział mu twardo Chojnicki – tylko myśl. Skąd by Maryla wzięła tyle pieniędzy? A jeśli chodzi o niechęć pracowników to normalna, każdego nienawidzą. Nie skupiaj się na takich bzdurach. Myśl i szukaj rozwiązań. Na pewno ci się uda. Cześć.

– Czekaj – olśniło Leona. – Może to mój syn...

– Dysponuje takim kapitałem?

– O ile mi wiadomo, nie. Ma jakiś nieduży sklep komputerowy, ale to przecież za mało.

– Sam widzisz, nie popadaj w paranoję. To nie kara za grzechy tylko przejęcie firmy, takie rzeczy się zdarzają. Nie rób rachunku sumienia, tylko szukaj rozwiązania.

– Dzięki – odpowiedział Leon i odłożył słuchawkę. Ale w myślach wciąż przewijał taśmę z twarzami ludzi, którzy mieli powód, by źle mu życzyć. Lista była dość długa, a składała się głównie z obecnych i byłych pracowników. Po chwili wziął się jednak w garść i postanowił iść za radą Chojnickiego. Ustalić plan działania.

– Może zacząć od Marylki? – zastanawiał się. – Jej pięć procent mogłoby zmienić sytuację.

Chwycił za słuchawkę, ale skrzywił się i nie nacisnął odpowiedniego klawisza. Kontakt z żoną już dawno się urwał. Co miałby jej powiedzieć? Że jej potrzebuje? Była jego pierwszą dziewczyną, a teraz kiedy tak wiele innych przewinięło się przez jego łóżko, kanapę, podłogę i łazienkę, przekonał się, że także jedyną, z którą kochać się znaczyło więcej niż poznawać kolejne pozycje i zaspokajać fizjologiczne potrzeby organizmu.

Marylka dawała o wiele więcej i bardzo mu tego brakowało. Ale była uparta i zmęczył się walką z nią już tak bardzo, że stracił całkiem nadzieję na jakąkolwiek poprawę stosunków. Nie chciała go wysłuchać. Trudno.

Rozdział 7

O siedemnastej, błogosławiąc w duszy firmowego „skurwiela”, dzięki któremu szefa nie było, Maja pognąła do przedszkola. Gdyby nowemu nabywcy przyszło na myśl rozpocząć spotkanie wcześniej, nie mogłaby wyjść i znów jakaś wychowawczyni siedziałyby po godzinach.

Maja i tak była w przedszkolu na cenzurowanym. Nigdy nie miała czasu, by się zaangażować w przygotowywanie uroczystości czy wykazać jakąś inicjatywą, rzadko zapraszała do siebie inne dzieci i bardzo często się spóźniała. Dzisiaj też musiała się spieszyć. Z głodu kręciło jej się w głowie, kanapkę z baru zjadła dawno temu, a na obiad na zamówienie nie było jej stać. Pod powiekami bezwiednie pojawiły się łzy samotności, głodu i poczucia bezsiły.

Nagle, biegnąc na oślep, wpadła na jakiegoś człowieka. Poczula, jak jej policzek boleśnie ociera się o twardy guzik jego kurtki. Otarła oczy, spojrzała w górę i zrobiło jej się jeszcze bardziej słabo. Zobaczyła przed sobą tajemniczego mężczyznę z baru i tym razem bez trudu rozpoznała w nim Szymona Burskiego. Stał na chodniku i wpatrywał się w okna firmy. Był jedyną osobą, która się nie poruszała, i spiesząca się Maja wpadła na niego z całym impetem.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Mężczyzna złapał ją i próbował podtrzymać, ale potem odsunął na długość ramion jakby ze wstrętem. Poczula się okropnie, zmobilizowała resztki sił, wyrwała się i bez słowa uciekła. Z przerażenia serce biło jej tak mocno, że bluzka podnosiła się i opadała rytmicznie.

Po kilkunastu metrach obejrzała się, żeby stwierdzić, że Burski idzie za nią.

Wbiegła do przedszkolnej szatni, czując się jak zaszczuta zwierzyna. Synek siedział już ubrany – jak zwykle było po siedemnastej. Nawet słowem się nie tłumacząc zde gustowanej wychowawczyni, porwała go na ręce i wyszła. Stała przed budynkiem, czujnie rozglądając się dookoła. Wyglądało na to, że prześladowca zniknęła.

– Pójdziemy dzisiaj na plac zabaw? – zapytał Krzyś i błagalnie spojrzał na Maję. – Tylko dzisiaj, chociaż jeden raz.

To było pierwsze sakramentalne pytanie z serii, która doprowadzała ją zawsze na skraj załamania psychicznego. Następne zawsze dotyczyły wspólnej kolacji oraz tego, czy musi wracać do pracy. Aby zażegnać niebezpieczeństwo powiedziała więc szybko:

– Jutro jedziemy do babci. Z samiotkiego rana. Jest sobota, nie idę do pracy. Zjemy sobie razem śniadanko i pojedziemy. A potem, kto wie, może babcia wróci z nami.

Krzyś zasepił się trochę.

– Jak to – zdziwiła się Maja – nie cieszysz się?

– Cieszę, tylko nie lubię jeździć do cioci Ady. Jest groźna.

– Nie martw się, umówimy się z babcią na kawę w mieście. Nie będziemy odwiedzać cioci.

– Też się jej boisz? – domyślił się chłopiec.

– No co ty, po prostu tak będzie łatwiej – skłamała.

Kiedy weszli do klatki schodowej, Krzyś zajęty rozmową nie wspomniął już o placu zabaw. W domu Maja szybko przygotowała mu kanapki z pasztetem. Zwinęła mokre gazety, na które cały dzień sikał pies, i przelała herbatę do butelki po soku. Włączyła telewizor i zawołała Brutusa. Położył się posłusznie na dywanie i Maja spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Dzięki – szepnęła.

Krzyś bez słowa usiadł obok. Jedną kanapkę dał psu, drugą wpackował sobie do buzi prawie w całości. Maja pocałowała go i nakreśliła mu jak zwykle krzyżyk na czole. Nie miała

odwagi odezwać się ani słowem. Pocieszała się myślą, że nawet jeśli Krzyś zje oblizaną przez psa kanapkę, to i tak jest to podobno mniej szkodliwe dla dziecka niż konserwanty w chemicznie polepszanej żywności.

Westchnęła i postanowiła nieodwołalnie, że to ostatni raz. Będzie błagać mamę na kolanach, płakać i histeryzować dokładnie tak samo jak Ada, a jeśli zajdzie taka potrzeba, wymyśli chorobę. Krzyś musi mieć opiekę.

Podniesiona lekko na duchu, biegła z powrotem do pracy, rozglądając się dookoła, ale nikogo podejrzanego nie zauważyła. Przed drzwiami sekretariatu uświadomiła sobie, że jest za piętnaście szósta. Gdzie się podziało czterdzieści pięć minut? Przecież spieszyła się, jak mogła.

Wstrzymała dech i otworzyła drzwi. Cisza, nikogo nie było. Podeszła cicho do sali konferencyjnej, ale tam też panowała pustka. Wszyscy się rozeszli, widocznie nie mogli wytrzymać czekania. Odetchnęła z ulgą i zadzwoniła do ochrony, żeby przełączyli telefon, bo jest już na posterunku. Usiadła za biurkiem i wyciągnęła z torebki własną komórkę. Wybrała numer mamy, żeby się umówić na jutro. Postanowiła być dyskretna i dyplomatycznie załatwić sprawę, tak żeby mamy nie przestraszyć. Po kilku sygnałach usłyszała jej głos i łyzy zdławiły jej głos w gardle.

– Mamo – powiedziała z trudem, siłąc się na spokój – czy możesz się spotkać ze mną jutro w tej kawiarni na rogu?

– U nas? W Mysłowicach?

– Tak.

– Czy coś się stało?

– Nie, nie martw się...

– Jak mam się nie martwić, już mi serce stanęło. Czy coś z Krzysiem? Tylko mów prawdę, przecież wiem, że bez powodu nie dzwonisz.

– Potrzebuję twojej pomocy – złamała się Maja – bardzo potrzebuję. Krzyś siedzi sam w domu, szef mi kazał przyjść do pracy i nie wiem, kiedy wrócę. Co mam zrobić? – rozplakała się. – Przecież jak mnie zwolnią, to zostanę bez środków do życia.

– Rany boskie i dopiero teraz dzwonisz?! A chciałam przyjechać, męczyło mnie przecucie. Nie płacz. Poproszę Wojtka, to mnie do ciebie szybko podwiezie, samochodem w mig będziemy na miejscu. Klucze mam. Matko święta, żeby takie małe dziecko samo w domu siedziało, przecież jakby sąsiedzi donieśli...

– Mamo, wiem, wszystko wiem – płakała Maja, z ulgą dzieląc się wreszcie swoim zmartwieniem. – Co miałam zrobić?

– Już dobrze, porozmawiamy później. Nie ma czasu, pakuję się migiem i jadę do was.

Mama się rozłączyła, a splakana Majka otarła oczy wierzchem dłoni. Wszystko poszło nie tak i cały plan się rozsypał. Ale to dobrze. Ogrom ulgi uświadomił jej, w jak wielkim napięciu żyła.

Przez dłuższą chwilę jej ramionami wstrząsał nieopanowany szloch i musiała zakryć usta dłonią, żeby nikt nie usłyszał, że płacze. Pobiegła do łazienki, zanurzyła twarz w zimnej wodzie. Mimo wysiłków łyzy wciąż napływały jej do oczu. Całe napięcie ostatnich miesięcy, poczucie krzywdy i odrzucenia wylewało się strumieniami. Otworzyła okno i chwilę oddychała głęboko. Potem przypudrowała policzki i cienie pod oczami, pomalowała usta i oczy.

Koniec z płaczem – postanowiła. Makijaż jest lepszy na zmartwienia niż poradnia psychologiczna. Wymusza dyscyplinę. Maja uśmiechnęła się kwaśno.

Na korytarzu usłyszała głosy, więc zatrzasnęła torebkę i pobiegła do sekretariatu. Zdążyła usiąść za biurkiem, kiedy weszli pierwsi członkowie zarządu. Dwóch z nich popatrzyło uważnie na jej czerwone oczy, ale nie skomentowali tego. W tej firmie był to dość częsty widok, co rusz

puszczały tu komuś nerwy.

Punktualnie o siódmej strażnik z budki zadzwonił, że szef przyjechał taksówką i zmierza w kierunku biura. Oczywiście jest wściekły. O to nawet nie pytała, można się było domyślić. Piętnaście po siódmej do sekretariatu, gdzie Maja gryzła już ołówki ze zdenerwowania, wszedł, zgodnie z jej przewidywaniami, Szymon Burski. Towarzyszyło mu dwóch mężczyzn.

Maja wstała i przestraszona wyprostowała się na baczność. Szymon Burski spojrzał na nią przeciągle. W jego oczach malowała się jawna wrogość, ale także, co dziewczyna zauważyła z przykrością, pogarda. Odruchowo schyliła głowę. Zasługiwała na to. Matka, która zostawia dziecko samo w domu, nie ma nic na swoje usprawiedliwienie, ale, do licha, skąd ten człowiek tyle o niej wiedział?

– Myślę, że udawanie zgody nie ma sensu. Nie lubię kłamstwa i pozorów. Uważam, że nic pani nie usprawiedliwia – powiedział Szymon, odpowiadając na jej przywitanie.

Skrzywił się na widok wystraszonej miny Majki i skierował w stronę sali konferencyjnej.

– Poproszę o kawę – rzucił przez ramię.

– Maju! – rozległ się krzyk. – Z kim ty rozmawiasz? – W drzwiach gabinetu stanął prezes.

– Rozmawia ze swoim szefem – odpowiedział spokojnie Szymon, choć widać było, że jest to opanowanie wymuszone, trzymane na wodzy żelazną wolą.

Prezes zamarł. Najpierw zrobił się czerwony, potem zbladł, a na czole pojawiły mu się kropelki potu. Otarł je dłonią i najwyraźniej zebrał wszystkie siły, by równie spokojnie, choć bardziej drżącym głosem, odpowiedzieć:

– Zapraszam do gabinetu, zanim spotkamy się z zarządem, może warto byłoby zamienić słowo.

– Dobrze – odparł Szymon.

Burski zamknął drzwi. Maja opadła na fotel. Strach paraliżował jej wszystkie mięśnie. Mama na szczęście była już w drodze. Prezes na razie jej nie zwolni, bo ma inne problemy. Przymknęła zmęczone oczy. Nowy nie zdąży na nią nikomu donieść, bo już za chwilę jej dziecko nie będzie samo.

Z najwyższym trudem podniosła się z fotela, by przygotować kawę. Nowy już poznał reguły gry. Ciekawe, jak to jest być prezesem, wydawać polecenia, nie znosić sprzeciwu i ciągle słyszeć o sobie same pochlebne opinie? Gdzie się tylko pojawi, każdy chce mu się przypodobać.

Podniosła dzbanek z wodą, który wydał jej się dzisiaj wyjątkowo ciężki. Chętnie dosypałaby im obu czegoś do filiżanek, ale nie miała na to ani odwagi, ani środków.

Może się chociaż udławią – pomyślała z nadzieją, układając na talerzyku małe ciastka.

Maryła się myliła, w firmie nie nastąpi żadna zmiana na lepsze. Szymon niczym nie różnił się od ojca. Teraz będzie ich dwóch i może się okazać, że praca tutaj stanie się ponad jej siły. Leon Burski nigdy nie był przyjemnym człowiekiem, ale jego syn czuł do niej tak wielką niechęć, z jaką nie spotkała się jeszcze nigdy w życiu.

Komórka zadzwoniła, podskakując na półce, a Maja zareagowała nerwowym wzdrygnięciem. Spojrzała na wyświetlacz i zmartwiła. Ada. Jeszcze tego tylko brakuje do kompletu. Trzymała chwilę telefon w dłoni, ale nie odważyła się go odebrać. W końcu przestał dzwonić i włączyła się poczta głosowa. Odczekała chwilę, po czym odsłuchiwała całą listę pretensji, oskarżeń, gróźb i oszczerstw. Ada wróciła do domu z zebrania rady parafialnej, gdzie ofiarnie udzielała się od dwóch lat, i dowiedziała się, że mama wyjechała. I oczywiście wpadła w szal.

Trudno – pomyślała Maja. – Krzyś jest najważniejszy.

Była zdecydowana chronić go, nawet gdyby siostra miała się obrazić na śmierć.

Mocno ujęła tacę w dłonie i opierając ją o framugę drzwi, zapukała do jaskini smoków.

Rozdział 8

Burski nalał koniaku do szklanki i podał ją synowi.

– Napijesz się? – zapytał.

Szymon postawił naczynie na stoliku, skinął głową, ale nie spróbował trunku.

– Wiedziałem, że to ty – skłamał Leon. – To dobrze, dojdziemy przecież do porozumienia. W końcu mamy takie same pakiety, jakoś się musimy dogadać. – Uśmiechnął się i upił solidny łyk ze szklanki. Kostki lodu zagrzechotały, a prezes troszkę się rozluźnił.

– Nie takie same – odparł w tym samym momencie Szymon, kładąc na stole upoważnienie do działania w imieniu Maryli.

Prezes zgrzytnął zębami, ale, pomny pouczeń kolegi, zachował kamienną twarz.

– Czego chcesz? Władzy? Pieniędzy?

Szymon uśmiechnął się. Milczał przez chwilę, dokładnie rejestrując drgającą żyłkę na szyi ojca. Dobrze wiedział, ile go musi kosztować wymuszony spokój, i ten widok sprawiał mu satysfakcję. Po tylu latach starań wreszcie dopiął swego, miał tego pozornie niepokonanego mężczyznę w garści. I mógł go podać mamie na tacy, co zawsze było jego marzeniem. Zmusić ojca, który wymknął się spod jakiegokolwiek kontroli, do powrotu i posłuszeństwa.

– Ciebie – powiedział.

– Mnie? – Leon jednak nie zdołał zapanować nad twarzą, na której pojawiło się szczere zdumienie.

– Tak. Moje warunki są następujące. Wrócisz do rodziny, naprawisz krzywdy, przeprosisz mamę. Wyrzucisz wszystkie swoje panienki z pracy albo ja to zrobię. Odbudujesz rodzinę, wtedy mama z pewnością odda ci swoje udziały i znów będziesz miał większość.

Leon spiął się momentalnie. Takie słowa jak: warunki, wrócisz, musisz, odbudujesz – połączone z tonem, w którym słycać było pretensje i żądania, działały na niego jak nieprzyjacielska trąbka, dająca sygnał do natarcia. Otaczał się murem obronnym, wytaczał działa i był gotów do ostatniej kropli krwi bronić swoich pozycji. W głębi duszy pokiwał też głową nad naiwnością syna. Charakter odziedziczył najwyraźniej po mamie. Też myślał, że można siłą zmusić kogoś do miłości. Poza tym sentymenty i prowadzenie biznesu nie idą ze sobą w parze i trudno je pogodzić, a Szymon najwyraźniej walczył w imię ideałów. Leon zanotował ten punkt w pamięci. Może się przydać.

Szymon uśmiechnął się gorzko.

– Wiem, co pomyślałeś, ale mylisz się. Można pogodzić prowadzenie firmy z czystym sumieniem. Ja swoje interesy zbudowałem uczciwie, płacę pracownikom i traktuję ich dobrze. Owszem, parę razy się naciąłem i próbowano mnie oszukać, ale to pojedyncze przypadki. Zasadniczo stworzyliśmy zespół, który bardzo sprawnie działa. Część osób znasz, bo kiedyś pracowali u ciebie.

Leon poczuł dreszcz na samą myśl o byłych pracownikach. Czuł się rozdarty jak nigdy w życiu. Bardzo był ciekawy inwestycji syna i w głębi serca dumny z niego, ale też cały czas widział kartkę papieru leżącą na stoliku. Była dowodem, że utracił wszystko i musi za wszelką cenę walczyć, skoncentrować się i nie popełnić najdrobniejszego nawet błędu. A kierowanie się sentymentami to błąd bardzo poważny. Naprzeciw niego siedział jego syn, ale też najtrudniejszy przeciwnik.

Chwilę myślał nad kolejnym krokiem i postanowił działać stopniowo. Zacząć od najmniej agresywnej wersji. Cieszył go widok Szymona w gabinecie, wiele by dał, by czasy wspólnej

pracy powrócili.

Wiele, ale nie wszystko.

Trzeba za wszelką cenę ustawić Szymona na jego właściwym miejscu – postanowił.

– Syna i ucznia.

– Proszę cię – powiedział łagodnie – stań po mojej stronie, popatrz, jak potężni moglibyśmy być razem.

– Też tego chcę – odpowiedział Szymon spokojnie, jakby przewidywał posunięcie ojca

– ale nie na twoich warunkach.

Burski z najwyższym trudem powstrzymał się od wybuchu. Smarkacz stanowczo przeciągał strunę.

Weszła Maja z kawą i przypomniała im o zebranych już w sali konferencyjnej uczestnikach spotkania. Leonowi na tę myśl natychmiast podniosło się ciśnienie, ale Szymon wstał spokojnie i nie tknąwszy napoju, który sam zamówił, wyszedł.

Ojciec, chcąc nie chcąc, pomaszerował za nim.

Maja popatrzyła za mężczyznami z niechęcią, pozbierała kolejne niepotrzebne kawy i, klnąc w duchu, poszła myć filiżanki.

•

Tego wieczoru miejsce u szczytu stołu konferencyjnego zajął Szymon. Uśmiechnął się do członków zarządu, zapowiedział, że nie planuje większych zmian personalnych i że wszystkie posunięcia będzie wykonywał, mając na uwadze dobro firmy, po czym pozwolił wszystkim iść do domu.

Leon siedział jak skamieniały. To krótkie zebranie w praktyczny sposób pokazało mu rozmiar klęski. Czuł się zraniony do głębi swojego jestestwa, a jednocześnie kochał tego drania, który zabrał mu wszystko, i mimo woli czuł dumę, obserwując jego władczy, stanowczy ton i respekt, jaki wzbudzał wśród pracowników. Chciał z nim wspólnie zarządzać firmą i nie miał nic przeciwko temu, żeby Marylka wróciła. Ale droga do tego celu przedstawiała się wyjątkowo zawile, a główną przeszkodą był teraz Szymon. Pogodzenie się z nim byłoby łatwe, gdyby tylko wykazał choć trochę woli współpracy, ale on chciał wszystko robić sam i po swojemu.

Burski zacisnął szczęki. Chęć obrony stanu posiadania walczyła z pragnieniem powrotu do rodziny. W jego wnętrzu dawny Leon walczył z prezesem.

Zadzwoił telefon.

– Cześć, jak sobie radzisz? Wiesz już, kto wykupił twoje akcje? – Alfred Chojnicki miał właśnie chwilę przerwy w swoim napiętym kalendarzu. Leon wyszedł z sali na korytarz.

– Mój syn – powiedział ścisłym głosem z mimowolną dumą.

Chojnicki wyczuł w słowach Burskiego dawno niesłyszana miękkość. Natychmiast zrozumiał sytuację, był bardzo bystry. Leon stanął przed szansą na odzyskanie rodziny. On sam też parę razy w życiu miał taką możliwość, ale zmarnował każdą okazję, co zrozumiał, kiedy było już za późno. Jego sercem szarpnęła zawiść.

– Tylko nie pozwól sobie na żadne sentymenty – rzekł twardo. – Twój syn nie będzie miał w stosunku do ciebie skrupułów. Zamaskuj się i udawaj, ale bądź czujny i w każdej chwili gotów do ataku. Pamiętaj, że jesteś prezesem.

– Jestem – odpowiedział Leon i uśmiechnął się smutno.

W sumie był z Szymona dumny. Tylko jak pogodzić to uczucie z pragnieniem władzy i samodzielności, bez których nie umiał już żyć? Niczego tak bardzo nie nienawidził, jak podporządkowywania się. Na samą myśl robiło mu się niedobrze.

Nagle rozwiązanie pojawiło się samo. Postanowił pobić syna jego własną bronią. Odzyskać akcje i zmusić go do zgody, ale na swoich warunkach. Wtedy można by spróbować porozmawiać z Marylką i coś naprawić. Ale z pozycji zwycięzcy, a nie pokonanego.

Zakończył rozmowę i w lepszym humorze wrócił do sali konferencyjnej. Postanowił wziąć udział w tej rozgrywce.

•

Maja wyszła z pracy już po dwudziestej, po raz drugi tego dnia zawdzięczając możliwość szybszego opuszczenia biura Szymonowi Burskiemu, który, w przeciwieństwie do ojca, nie lubił długich jałowych zebrań. Parę konkretnych zdań i wszystko, co ważne, zostało powiedziane. Biegła do domu, jak zwykle potykając się na nierównym chodniku, choć wiedziała, że Krzyś jest bezpieczny z babcią, która dotarła już na miejsce. Ale chyba nie umiała już normalnie chodzić.

Weszła do mieszkania i poczuła upojny zapach domowego leczo. Mama nie przyjechała z pustymi rękami. Przywiozła własnoręcznie uprawiane warzywa, które teraz połączone w pyszne danie lekko bulgotały w rondelku. Krzyś wybiegł w podskokach na powitanie. Za nim pędził pies, który też sprawiał wrażenie zadowolonego. Aż się oparła o ścianę. Zalała ją fala ulgi. Dzisiaj nie musiała zbierać śpiącego dziecka z podłogi, połykać łez ani trząść się ze strachu przed opieką społeczną. Dzisiaj jej synek nie zaśnie przed telewizorem przytulony do psa.

Opanowała miękkość w kolanach i uściskała Krzysia. Podniosła go i trzymając w ramionach, weszła do kuchni.

– Cześć, mamó – przywitała się. – Jak dobrze, że jesteś.

Mama na jej widok usiadła na taborecie.

– Nie mogę w to uwierzyć – zaczęła ostro. – Jak mogłaś zostawić dziecko samo w domu na trzy godziny?

Zostawał dłużej – pomyślała Maja, ale nie chciała denerwować i tak już roztrzęsionej matki.

– Nie możesz porozmawiać z tym twoim szefem? – zapytała mama, krojąc chleb. – Co to w ogóle za człowiek, żeby zmuszać pracowników do takich poświęceń?

Maja tylko westchnęła. Nie wiedziała, dlaczego Burski tak się zachowuje. Nikt w firmie nie wiedział. Może już się urodził potworem, a może zepsuł go sukces – trudno było stwierdzić, a dla pracowników i tak nie miało to znaczenia.

– Z nim się nie da rozmawiać – powiedziała. – A teraz będzie jeszcze gorzej. Ten nowy prezes jest jakiś dziwny.

– No to pięknie. Mało zawału nie dostałam, jak się dowiedziałam, co tu się dzieje. Chcesz, żeby ci dziecko odebrali? Dwie tabletki musiałam zjeść, kiedy mi Krzyś opowiedział, jak spędza wieczory. Na dodatek Ada dzwoniła już trzydzieści siedem razy. – Mama pokazała ekran swojej komórki. – Boję się, że zaraz tu wpadnie i zrobi piekielną awanturę. Jutro jest sobota, dlatego dzisiaj wieczorem wracam z powrotem. Ada ma jakieś ważne spotkania w weekend. Nie wiem jeszcze, jak to zorganizuję, ale w poniedziałek będę u ciebie. Tak nie może dalej być.

Maja przytuliła się do mamy.

– Dziękuję ci. Nie mam kogo poprosić o pomoc. Sama nie dam rady tego wszystkiego pogodzić, pracy, spłacania kredytu, opieki nad dzieckiem. To jest ponad moje siły.

– Wszystko byłoby inaczej, gdyby twój szef był normalnym człowiekiem. Kto to widział, żeby samotna matka musiała siedzieć tak długo w pracy.

– On nie wie, że jestem samotną matką – wyjaśniła Maja. – Natychmiast by mnie zwolnił. Mama tylko pokiwała głową.

– Dokąd ten świat zmierza, to ja naprawdę nie wiem. Ale nie martw się. Teraz muszę się zbierać, ale spróbuję to jakoś ustawić. Ada będzie musiała przeorganizować swoje życie.

Na samą myśl o tym, że mama będzie jeszcze dzisiaj późnym wieczorem, po wyczerpującej podróży, wyklócać się z Adą, Maja poczuła wyrzuty sumienia.

– Nie możesz wrócić jutro? Bus jedzie dwie godziny, gdzie się będziesz teraz tłuc po nocy?

– Nie mam wyjścia. Nie chcę jeszcze bardziej zaognić sprawy. Wiem, że Ada ma coś zaplanowane na jutro rano. A Wojtek otwiera zakład wcześniej i w soboty ma najczęściej dużo zleceń.

Mama wstała, włożyła swój talerz do zmywarki i przytuliła siedzącą pod ścianą córkę.

– Wojtek jest dobrym mechanikiem – powiedziała cicho – ludzie go szanują, ale czasem myślę, że on po prostu ucieka. – Usiadła znowu na krześle. – No dobrze, nie ma co tracić czasu. Ugotowałam ci leczo i przywiozłam drożdżówki, na razie macie co jeść, przez weekend zajmij się dzieckiem. Adam się nie odzywa?

– Nie.

– A jak sprawa alimentów?

– Adwokat zaproponował ugodę.

– Jego adwokat?

– Tak.

– I co? Pewnie się zgodziłaś bez targowania?

– A co miałam zrobić? – zdenerwowała się Maja. – Gdzie ja wepchnę jeszcze terminy rozpraw? Nie mam kiedy chleba kupić na kolację.

– No, już dobrze. Trzymaj się ciepło i bądź dobrej myśli.

Mama założyła buty i wzięła torbę. Wyglądała na bardzo zmęczoną i zmartwioną. Uściskała Krzysia, który dłuższą chwilę nie mógł się od niej odkleić.

– Kiedy przyjedziesz znowu? – zapytał tak tęsknie, aż się Majce ścisnęło serce.

– W poniedziałek. Obiecuję. – Babcia bezskutecznie próbowała wysupłać się z objęć wnuka.

– Krzysiu, puść babcię, bo wszystkie tramwaje jej odjadą.

– Dobrze – powiedział chłopczyk ze smutkiem i opuścił bezradnie ramiona wzdłuż tułowia. To dziecko zawsze słuchało poleceń. „To chyba nie jest normalne” – pomyślała Maja ze strachem.

Przypomniały jej się wszystkie, czytane w różnych źródłach, teorie o porzuconych dzieciach, o poczuciu winy, w jakim często żyją, uważając, że ojciec odszedł, bo były niegrzeczne. Trzeba z nim koniecznie porozmawiać, może on się boi, że i mama kiedyś go zostawi. Biorąc pod uwagę tryb jej życia, ma dzieciak podstawy do niepokoju.

– Nie martw się, wrócę do ciebie – usłyszała głos swojej mamy. – Już nie będziesz sam.

Potem drzwi trzasnęły i w ciszy, która zapadła, słychać było tylko stukot obcasów na klatce schodowej.

•

Cały wieczór, zgodnie z zaleceniem mamy, spędziła z dzieckiem. Siedzieli na kanapie, przytulali się i oglądali książeczki. Potem przygotowała ciepłą kąpiel z bąbelkami i pozwoliła synkowi wypłuskać się do woli, poskakać w wodzie i zachlapać całą łazienkę.

Położyła go wytartego, pachnącego do łóżka i obejmowała tak długo, aż zasnął. Trzymał ją mocno obiema rękami, jakby się bał, że znów go zostawi. Wszystko wskazywało na to, że jej

podejrzenia są słuszne. Leżała bez ruchu, naciągnawszy na siebie tylko brzeg kołdry, i zastanawiała się, jak to rozwiązać. Co powiedzieć synkowi, żeby zrozumiał, że ona będzie z nim zawsze?

W końcu zmęczona zasnęła i obudziła się dopiero późno w nocy, całkowicie zdrętwiała pod ciężkim cielskim psa, który znowu pojawił się w jej łóżku. Wstała, wzięła prysznic i wygoniwszy Brutusa, położyła się znowu.

Mimo obecności dziecka czuła się bardzo samotna. Sama w pracy, sama w domu, sama ze wszystkimi swoimi myślami, problemami czy nawet małeńkimi radościami.

Jak zwykle w takich przypadkach, zwinęła drugą kołdrę w rulon i przytuliła się do niej, jak kiedyś do Adama. Objęła ją mocno ramionami i kolanami, dzięki temu poczuła się trochę lepiej. Nie raz, leżąc tak wieczorami, próbowała zrozumieć, dlaczego wciąż spotykają ją porażki.

Zakochiwała się z łatwością i zawsze były to mocne uczucia. Każde z nich pamiętała do tej pory. Te pierwsze wszystkie były nieodwzajemnione. Nieważne, czy zadurzyła się w przystojniaku z równoległej klasy, czy w szkolnym brzydaku, jednakowo nie zwracali na nią uwagi. W trzeciej klasie liceum zakochała się na całe życie w chłopaku, który do tej pory pozostał jej największym ideałem. Nigdy nie zdołała się przekonać, czy miał jakieś wady. Znali się zbyt krótko i niezbyt blisko. Pozostał więc przystojnym, wysportowanym, wesołym i zaradnym chłopcem, którego kochała przez całe studia, a także później, gdy poznała Adama, zaszła w ciążę i urodziła Krzysia.

Choć jakimś tajemniczym sposobem Adama też kochała. A może tylko była mu wdzięczna, bo jako pierwszy zareagował wzajemnością na jej wysiłki? Z tamtym straciła kontakt jeszcze na studiach, ale wiedziała, że się ożenił i ma dwójkę uroczych dzieci. Widziała ich zdjęcia na Facebooku. Wpisywała od czasu do czasu jego nazwisko w wyszukiwarkę internetową i sprawdzała, co u niego słychać. Założył firmę, niekiedy pojawiała się jakaś wzmianka o nim. Czasem długo wpatrywała się w jego zdjęcie i zastanawiała, czy i on by ją opuścił, czy z biegiem lat przestałaby go tak bardzo kochać, bo wyszłyby na jaw jego słabości.

Tego nie dowie się już nigdy. Przytuliła się mocniej do kołdry i w końcu zapadła w mocny sen. Ale i wtedy nie zaznała spokoju. We śnie jej wyobraźnia z niczym nieograniczoną swobodą tworzyła setki scenariuszy, w których wszystkie codzienne zmartwienia i obawy mieszały się ze sobą. Rano czuła się jakby całą noc przepracowała w kamieniołomach.

Rozdział 9

Sobotni poranek, zamiast na odsypianiu stresów minionego tygodnia lub świętowaniu sukcesu, Szymon Burski spędził na posterunku miejscowej policji. Podjechał na dobrze znajomy parking, przywitał się z funkcjonariuszami i jak po sznurku ruszył pod właściwe drzwi. Za kratami siedział jego brat.

- Co tym razem? – zapytał Szymon zrezygnowanym tonem.
- Artykuł dziewięćdziesiąty. – Witek wstał, poprawił piękny beżowy sweter i musnął dłonią włosy, choć leżały bez zarzutu dokładnie tak, jak je rano ułożył.
- To znaczy?
- Niestosowanie się do obowiązku ruchu prawostronnego.
- Zwariowałaś? Jechałeś pod prąd?
- Od razu pod prąd – zachnął się Witek. – Wszyscy tacy nerwowi. Kawaleczek sobie tylko przejechałem, może ze dwa metry, bo nie było gdzie zawrócić, a ci – wskazał wymownie w kierunku dyżurki – zamiast łapać poważnych przestępców, to się czają w krzakach, jakby sami mieli niejedno na sumieniu. I z pewnością mają – dodał. – Wskoczyli na mnie z gębą, wrzeszcząc o artykułach, które zламаłem, jakbym sam nie wiedział. No to im wytłumaczyłem, co myślę, a oni jak zwykle mnie przymknęli. Będziesz musiał znowu zapłacić grzywnę, bo mnie nie wypuszczą.
- Ile? – Szymon z rezygnacją oparł się o ścianę.
- Artykuły dziewięćdziesiąt plus dwieście dwadzieścia sześć – wyrecytował Witek jakby był studentem prawa, a nie Akademii Muzycznej.
- Co takiego? – zdenerwował się Szymon. – Znowu dwieście dwadzieścia sześć?!
- No, też jestem wściekły. – Witek maszerował wzdłuż krat, wygrywając na nich skomplikowaną melodię urwanym guzikiem koszuli. – Nie było żadnego znieważenia funkcjonariusza. – Zatrzymał się. – Co ja takiego powiedziałem? – oburzył się. – Że mają ograniczone mózgi, że nie widzą oczywistych faktów, na przykład, że z przeciwka nic nie nadjeżdżało, a o twórczym myśleniu to sobie najwyżej w Wikipedii mogą poczytać?
- Witek, czy ty się zawsze musisz popisywać? – Ze względów wychowawczych Szymon musiał się powstrzymać od śmiechu.
- Ja się nie popisuję. Tydzień starałem się im schodzić z drogi, bo przecież rozumiem, że ty na te pieniądze musisz pracować, ale oni mnie sami prowokują. Czają się w krzakach, napadają z zaskoczenia i zadają bezsensowne pytania.
- Prosiłem cię tyle razy. Cokolwiek się wydarzy, ty masz milczeć i wtedy nie będzie z pewnością żadnych komplikacji. Chyba że znowu ci się zachce jechać pod prąd.
- Jakie „pod prąd”? – oburzył się szczerze Witek. – To była tylko lekka improwizacja albo jak wolisz niewinna wariacja na temat. Jakby muzycy zawsze tak chcieli grać, jak przepis nakazuje, to by nigdy w życiu żaden nowy utwór nie powstał. To dotyczy także pisarzy, restauratorów i wielu innych. Policjanci hamują mój rozwój.
- Dobrze, wszystko rozumiem, tylko że ja muszę poświęcić znaczną część wypłaty na twoją walkę o rozwój.
- Wiem, bracie, wybac. – Witek spokorniał. – Gdyby nie ty, zgniłbym za kratkami. Wiesz, że do ojca nie mogę zadzwonić. Obiecuję się postarać, żeby to się nie powtórzyło. Ale – krzyknął w stronę dyżurki – powiedz im, niech mnie zostawią w spokoju!
- OK – Szymon tylko westchnął i zrezygnowany machnął ręką. – Idę, zobaczę, co się da

wytargować.

Policjant dyżurny pokiwał głową.

– Słyszałem wszystko. Wiem, że to artysta, ale tak dalej być nie może. Pilnujcie go, bo w końcu naprawdę wpadnie w jakieś poważne tarapaty. Coś spróbujemy utargować, ale tak się rzucał, że nie było wyjścia, musieliśmy go zabrać. Pół osiedla się zleciało, dał takie przedstawienie, że bilety można było sprzedawać. Na dodatek recydywa. Siedzi średnio trzy razy na kwartał.

– Jasna cholera, myślałem, że Kraków to duże miasto. Wszystkich obywateli tak łapiecie za byle co?

– Nie wszyscy tak rozrabiają na każdym kroku. My go nawet lubimy, ale przepisy są jasne.

– To ile tym razem?

– Dwa tysiące, i to naprawdę po znajomości. Gdyby jego grzywny szły na nasze konto, to już byśmy marmury w komisariacie polerowali. Ale musimy wysłać do centrali, a tam wszystko przepada.

Szymon z westchnieniem wyciągnął kartę kredytową. Wiedział, że to łagodny wymiar. Za złamanie przepisów, awanturowanie się (a nie miał złudzeń co do tego, na co stać twórczego braciszka), a przede wszystkim za recydywę Witek mógł dostać dużo więcej.

Zapłacił, przeprosił i poczekał na brata. Ten uściśnął go serdecznie.

– Dzięki, bracie. A jak tobie się wczoraj powiodło z ojcem? – zapytał. – Ciężko było?

– Nie. Właściwie mamy go w garści. Nic nie może zrobić. W poniedziałek zrobię pierwszy krok, taki symboliczny. To będzie prezent dla mamy.

Wyszli z komisariatu i pojechali do domu. Czekala tam na nich Maryla ze śniadaniem i tysiącem napomnień. Szymon wynajął sobie własną kawalerkę z widokiem na wieże kościoła Mariackiego, ale ostatnio często odwiedzał mamę i brata. Taki był dumny z tego, co mu się udało osiągnąć, że z największą przyjemnością dzielił się wiadomościami.

Mama oczywiście zdenerwowała się kolejnym pobylem młodszego syna na komisariacie, ale w głębi duszy jak zwykle się ucieszyła. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Witek w przymusowym odosobnieniu wyciszał się i potem tworzył najlepsze kompozycje. Nic nie powiedziała, żeby go nie spłoszyć, ale z satysfakcją obserwowała, jak zdejmuje buty, mechanicznie wiesza kurtkę i idzie w stronę pokoju, w którym stało pianino. Usiadł, skoncentrował się przez moment i zaczął grać.

Kiedy padły pierwsze dźwięki, Maryla włączyła ukryty w ścianie magnetofon, zamontowany tam przez Szymona. Włącznik znajdował się w przedpokoju, a mikrofony tuż obok pianina. Matka i brat nagrywali kompozycje, których Witek często nie zapisywał, tworząc w natchnieniu, a potem kiedy miał dobry humor, mówili mu, że nagranie powstało przez przypadek. Wtedy siadał i spisywał nuty. Dzięki temu ocalało wiele jego nowych utworów.

Maryla włączyła magnetofon i oboje z Szymonem oparli się o ścianę. Melodia była nowa i jak wszystkie kompozycje Witka miała moc poruszania jakiejś delikatnej struny we wnętrzu słuchających. Uwielbiali słuchać, jak gra.

Po czterech godzinach Witek wyszedł z pokoju błądy, zmęczony i głodny. To też była stała procedura. Kiedy grał zbyt długo i nie robił przerwy, Maryla gotowała coś pięknie pachnącego, na przykład mięso w sosie pomidorowo-bazyliowo-czosnkowym, rosół wołowy z naturalnymi przyprawami, zapiekankę ziemniaczaną z cukinią, lub piekła ciasto drożdżowe. Po chwili Witek zwabiony zapachem zjawiał się w kuchni. Tak było i tym razem.

– Co tu tak pachnie? – zapytał.

– Kurczak pieczony w rozmarynie.

– O – zawołał – bardzo mi się ta nazwa podoba. – Roześmiał się i zaśpiewał mocnym, czystym i tak silnym głosem, że słowa poniosły się przez uchylone okno daleko w osiedle: – O, mój rozmarynie, rozwijaj się...

Jakieś małżeństwo przechodzące pod blokiem zatrzymało się, by posłuchać dochodzącego z uchylonego okna śpiewu, i zaczęło bić brawo. Witek wychylił się i zaśpiewał do końca starą ludową piosenkę. Dostał oczywiście kolejne brawa i prośbę o bis. Grupa słuchaczy na chodniku powiększała się z każdą minutą.

Brat Szymona, który uwielbiał publiczność, otworzył okno na oścież i zaśpiewał na całe osiedle. Ludzie otwierali okna albo zatrzymywali się na chodniku, a on śpiewał. Przypadkowi słuchacze bili brawo, śmiali się i prosili o więcej, Witek śpiewał więc dalej. Ludowe piosenki, przeboje operowe i aktualne hity muzyki pop. Wiele z nich brzmiało lepiej niż w oryginale. Chłopak miał mocny i bardzo ciepły głos, śpiewał z uśmiechem i potrafił swoją radość przekazać słuchaczom.

Nagle u wylotu ulicy ukazało się dwóch umundurowanych przedstawicieli straży miejskiej. Witek zamilkł w połowie nuty i schował się do kuchni.

– Zamknijcie okno – powiedział dramatycznie, siadając z impetem na kuchennym krześle.
– Sami widzicie, oni mnie po prostu prześladowają.

Maryla zamknęła okiennice, choć zawiedziona publiczność krzyczała o więcej, a zaciekawieni strażnicy zbierali informacje na temat przyczyn zbiegowiska. Kobieta zasunęła firankę i otworzyła piekarnik, żeby skierować myśli syna na inne tory. Dymiący kurczak w złotej skórce spełnił swoje zadanie. Witek skupił się na zawartości półmiska i zapomniał na chwilę o innych problemach.

– To, co grałeś, było piękne – powiedział Szymon.
– Takie tam swobodne układy. – Witek machnął lekceważąco widelcem.
– Zapisaleś nuty?
– Tak, bracie strażniku, zapisałem. Mam pokazać? Muszę to jeszcze sprawdzić w poniedziałek u ojca albo w szkole, ale u ojca sprzęt lepszy.
– Dalej się nie zorientował? – zapytała Marylka, siadając z synami przy stole.
– Oczywiście, że nie. Gram tylko, kiedy go nie ma. Zagroziłem gospodyni, że jak mnie zdradzi, to doniosę ojcu, że pluje mu na rodowe srebra.

Maryla roześmiała się serdecznie.

– Co ty gadasz, przecież ojciec nie ma rodowych sreber, a Małgosia jest w porządku i na pewno nie pluje.

– Mylisz się w dwóch kwestiach. Zgadza się tylko to, że pani Małgosia jest w porządku, ale naprawdę pluje, a ojciec ma srebra. Kupił cały potwornie drogi, stary i ciężki komplet na to przyjęcie z ambasadorem. Opłaciło się, bo dostał kontrakt na dostawę soków do wszystkich placówek dyplomatycznych w Polsce. – Witek przełknął duży kawałek kurczaka i popił energicznie domowym kompotem. – A Małgosia pluje, widziałem na własne oczy. Podobno wyczytała w internecie, że nic nie nadaje takiego połysku jak ta stara metoda.

– Co ty pleciesz? Pluje się na buty wojskowe, a nie na srebra – wtrącił Szymon.
– W każdym razie zgodziła się mnie kryć – uśmiechnął się Witek. – Widocznie ma nieczyste sumienie.
– Po prostu cię uwielbia, baranie, i zawsze będzie cię kryć, a poza tym dzięki temu może słuchać, jak grasz. – Szymon jadł swoją porcję małymi kęsami, za to zachłannie wpatrywał się w brata.

– I śpiewam – dodał Witek z ustami pełnymi kurczaka.

– Śpiewasz? – zapytała Maryla z zazdrością.

– Tak, czasem nachodzi mnie nieodparta pokusa. Ten fortepian, który ojciec kupił, jest po prostu wspaniały. Czekam właśnie na telefon od ogrodnika, coś długo już nie dzwonią. Wypłoszyłeś ojca z firmy i za dużo teraz siedzi w domu. A jak ci z nim idzie?

Szymon odłożył widelec i oparł się o ścianę.

– Mam go w garści – rzekł po chwili z dumą. – Będzie śpiewał, jak mu zagramy, i to bez fortepianu.

– Uważaj na siebie. – Maryla spoważniała i również odłożyła sztućce. – To nie jest łatwy przeciwnik – powiedziała. – Martwi mnie jego milczenie. Już dawno powinien tu być i próbować układów. Boję się, że wpadł na jakiś pomysł. Trzeba się zastanowić, czy czegoś nie przeoczyliśmy, ojciec ma wielkie możliwości. Już się zdążyłam nauczyć, że nie ma takiej granicy, której by nie przekroczył.

– Jest, mamgo – spokojnie powiedział Szymon. – Właśnie ją znalazłem. To nasze trzydzieści pięć procent. Trzeba było widzieć jego minę.

– Wyobrażam sobie – powiedziała Maryla bez uśmiechu.

Witek wyszedł do łazienki i matka nachyliła się w stronę Szymona.

– W willi też trzeba założyć magnetofon, on stamtąd nigdy nie przynosi nut, a na pewno tworzy. Wciągniemy w spisek Małgosię i niech nagrywa.

– Dobrze, ale jutro o tym pomyślę, teraz jestem skonany. Trzy noce nie spałem, a dzisiaj skoro świt obudził mnie telefon z komisariatu. Muszę trochę odpocząć, bo w poniedziałek pierwsza batalia w firmie. Dla ciebie.

– Ale co chcesz konkretnie zrobić? Proszę cię, bądź ostrożny.

– O nic nie pytaj. – Szymon wypił kompot do ostatniej kropli i spojrzał z zadowoleniem na mamę. – Wiem, co robię. Wszystko ci opowiem w poniedziałek wieczorem. A teraz idę spać do siebie, potrzebuję ciszy.

– No, to żegnaj, bracie. – W kuchni pojawił się Witek i poklepał Szymona po plecach.

Maryla spojrzała na nich z dumą. Byli tacy przystojni, mądrzy i mieli dobre serca.

– Znaleźlibyście sobie wreszcie jakieś miłe dziewczyny – zaczęła typową matczyną śpiewkę.

– Nie ma mowy, o dziewczynach mamy takie samo złe zdanie jak ty. Są wstrętne – powiedział Witek i puścił oko do brata.

Maryla zauważyła to i zrobiło jej się ogromnie przykro.

– Łatwo ci się śmiać – powiedziała drżącym głosem. – Nie wiesz, jakie to uczucie, odwiedzić niespodziewanie męża, a tam naga dziewczyna w twojej własnej łazience...

– Powiem szczerze, że rzeczywiście nie wiem, jakie to uczucie – uśmiechnął się Witek, mimo iż Szymon, w ramach ostrzeżenia, mocno kopnął go w kostkę.

Maryla nic już nie powiedziała, zacisnęła usta, a w jej oczach pojawiły się łzy. Wstała od stołu i wyszła do sąsiedniego pokoju.

– Ty, baranie, nie mogłeś się zamknąć? – Szymon stuknął brata w łopatkę.

– Sama zaczęła.

– To trzeba było zrobić minę wyrażającą głęboką zadumę i udać, że myślisz nad problemem, a nie wrywać się jak bęcwał. Mama teraz będzie cały wieczór płakać i to ty – Szymon dźgnął brata mocno palcem – po raz milion sto pięćdziesiąty trzeci wysłuchasz historii o wszystkich dziewczynach ojca, bo ja jadę do siebie.

– Wysłucham – powiedział Witek z rezygnacją – co mi zależy, raz w tę czy w tamtą stronę, tyle razy już wysłuchałem... Ale swoją drogą – ożywił się – ciekawe, jakie to uczucie. Wchodzisz, a tam naga dziewczyna...

– To zależy, w czyjej łazience – uśmiechnął się Szymon. – Jeżeli u ojca, to ci nowe

porsche kupi z radości, że zaakceptowałeś jego reguły gry, a jeżeli u mamy, to żadne z was tego nie przeżyje. No, chyba, że to byłoby u mnie...

– U ciebie to by dopiero nic nie było – sprowadził go na ziemię Witek. – Dziewczyna by w tej łazience zamarzła na śmierć, zanim byś wrócił z pracy, a potem jeszcze by musiała kilka godzin czekać, aż się oderwiesz od laptopa i zaczniesz myśleć o spaniu. Żadna by tego nie wytrzymała. Ojciec to jest jeszcze stara gwardia, zarabia, ale umie korzystać ze swoich pieniędzy. Ty już jesteś z innego świata, umiesz tylko zarabiać, a na korzystanie nie masz czasu ani siły. I nawet nie będziesz miał komu zostawić swojego majątku, bo dziecka też nie zdążysz zrobić, chyba że wymyślą zamawianie potomków online.

– Czyli obaj jesteśmy bez szans?

– Chyba tak, choć ja przynajmniej mam zajęte serce.

– Naprawdę? – ucieszył się Szymon. – Mów, co się wydarzyło.

– To bardzo długa historia, ale nie bardzo jest o czym opowiadać i nigdy nie będzie.

– Nie bądź takim pesymistą, dziewczyny cię uwielbiają.

Witek westchnął.

– Pospiesz się – powiedział tylko – ja muszę iść pocieszyć mamę. Na razie! – pożegnał się i otworzył drzwi dawnej sypialni rodziców.

Mama, jak zwykle w takich sytuacjach, siedziała na fotelu w dramatycznej pozie i patrzyła w okno. Zapowiadało się na dłuższą opowieść.

Szymon westchnął i wyszedł. W myślach kłębiły mu się myśli o wszystkich dziewczynach i kobietach, które tak bardzo skrzywdziły jego matkę. Nienawidził ich głęboką, niewzruszoną nienawiścią dziecka, któremu zniszczono rodzinę. Bo choć był już na studiach, kiedy ojciec po raz pierwszy zdradził mamę, cierpiał jak mały chłopiec, zawiedziony we wszelkich swoich ideałach, we wszystkim, w co wierzył. A winne temu, jak po tysiakkroć powtarzała mama, były ładne i do cna zepsute młode dziewczyny.

Ale oto nadszedł koniec ich panowania w życiu ojca. Najwyższy czas, żeby wprowadzić zmiany.

Rozdział 10

W sobotę rano Maja rozliczała finanse z pięciu poprzednich dni. Za pieniądze, które zostawały z tygodniowego przydziału, robiła zakupy weekendowe. Czasem zostawało jej tylko trzydzieści złotych. Kupowała wtedy drożdże i kilo mąki, po czym na wodzie i odrobinie oleju piekła wielką pizzę. Układała na niej parę plasterków szynki, symboliczną ilość sera żółtego i dużo keczupu. Jedli ją na obiad i na kolację. Do reszty ciasta dodawała stopionego masła, garść cukru i piekła małe okrągłe bułeczki na śniadanie. W domu pięknie pachniało, Krzyś lubił tę ubogą pizzę, a dzieci w przedszkolu patrzyły na niego z zazdrością, kiedy opowiadał, że mama tak często pozwala mu jeść ten ulubiony przysmak.

Sobotnie poranki były najlepsze. Zawsze wystarczało im czasu, by razem wypić kakao i zjeść śniadanie, choć często był to chleb z masłem, a czasem sam chleb moczony w kakao. Krzyś lubił rozmoczony chlebek i nie rozumiał, że teraz jest biedny, choć coraz częściej coś do niego docierało. Zwłaszcza kiedy w sklepach pojawiała się jakaś nowa kultowa zabawka, której, w przeciwieństwie do większości dzieci w grupie, nie mógł mieć.

W kuchni było przyjemnie, kakao pachniało zawrotnie i napełniało serca słodyczą, a Krzyś w skupieniu wybierał łyżeczką rozmiękłe kawałki chleba, które wpadły mu do kubka. Ale Maja wiedziała, że nad ten mały skrawek szczęścia, które budowała i którego bronila z tak wielkim poświęceniem, nadciągają czarne chmury.

Mama nie mogła się przeprowadzić na stałe, w grę wchodziły tylko dojazdy. Co się stanie, jeśli zachoruje Krzyś albo ona sama? Ze wszystkich rzeczy na świecie jej szef najbardziej nienawidził zwolnień lekarskich i opieki nad dziećmi. Sam chodził do pracy nawet z wysoką gorączką i, ściskając w spoczonej dłoni pudełko z antybiotykiem, rozsiewał na wszystkich swoje zarazki.

– Mamo, coś mam – przypomniał sobie raptem Krzyś i zeskoczył z krzeselka. Pobiegł do przedpokoju i, rozsuwając powoli zamek plecaczka, wyciągnął pomięte zaproszenie.

– Patrz – powiedział z zachwytem – Dominik zaprosił mnie na urodziny. Mogę iść, prawda? Bo jeśli mogę, to tutaj na ten numer trzeba szybko zadzwonić.

Maja z trudem powstrzymała się od złośliwego komentarza. Rozpuszczony jak dziadowski bicz Dominik był w grupie Krzysia absolutnym guru. Bogate dziecko specjalisty od baz danych. Miał wszystko, a jego snobistyczni, pewni siebie rodzice nie dość, że byli bogaci, to jeszcze wyglądali na zakochanych. Nie lubiła na nich patrzeć. Symbolizowali wszystko, czego ona nie zdołała dać swojemu synkowi. Pełną rodzinę, stabilizację finansową i wszelkie dodatkowe zajęcia, jakie tylko były dostępne w mieście. „Poza tym na pewno zlezie się tam cała chmara rozszczebiotanych rodziców, trzeba będzie znów kłamać” – pomyślała niezadowolona.

– Mogę, mogę – bardziej twierdził niż pytał szczęśliwy Krzyś, skacząc wokół jej krzesła. Potargała jego miękkie włosy i wiedziała, że nie odmówi, choć burzyło to jej wszelkie plany. „Co kupić temu rozpieszczonemu smarkaczowi, ile to będzie kosztowało i dlaczego tak dużo?” – zastanawiała się.

– Oczywiście, możesz pójść. Daj mi to zaproszenie, zadzwonimy po śniadaniu.

Wstała od stołu i zabrała się za porządkowanie kuchni.

Weekend nie był taki zły. Od czasu do czasu udawało jej się nawet na tyle skupić myśli na codziennych zajęciach, że zapominała o nowym prezecie i kłopotach w pracy.

W niedzielę długo spała, celebrowała śniadanie, poszła z synkiem na mszę dla dzieci, a potem grali w Carcassonne, grę, której podstawową cechą jest to, że okropnie długo trwa. Tak ją przynajmniej oceniała Maja, bo Krzyś był zdania, że to najlepsza przygoda, i jej długość absolutnie mu nie przeszkadzała, wręcz przeciwnie. Jego entuzjazm nie gasł nawet po trzeciej godzinie rozgrywki. Maja zmęczona budowaniem wiosek, wysyłaniem pasterzy na pola i pilnowaniem ich przed napaścią o piątej po południu wysunęła argument ostateczny. Nie bacząc na precyzyjnie obliczony budżet, obiecała synowi, że jeżeli zgodzi się zakończyć grę w tym momencie i policzy punkty, na co potrzebował co najmniej godziny, to ona upiecze kruche ciastka.

Krzyś myślał dłuższą chwilę. Walka, jaką z sobą stoczył, najwyraźniej nie była łatwa, w końcu jednak, ku radości Majki, ciastka wygrały. Rozprostowała zdrętwiałe kolana i poszła do kuchni. Musiała się zająć czymś bardziej dynamicznym, bo zbliżający się wieczór, a wraz z nim poniedziałkowy poranek coraz mocniej przypominały o pozostawionych w pracy kłopotach i czekającym ją pierwszym dniem z nowym szefem.

Późnym wieczorem, położywszy synka do łóżka, usiadła w pachnącej ciastkami kuchni i zadzwoniła do koleżanki z dawnych czasów, która porzuciła rok temu pracę w biurze Adama i założyła salon fryzjerski. Jedną z usług, jakie oferowała, były wizyty domowe, cieszące się dużym powodzeniem zwłaszcza wśród matek małych dzieci. Pieniądzy nie było, ale Maja czuła, że musi koniecznie coś zrobić z włosami. W poniedziałek czekał ją trudny dzień, pierwszy z nowym szefem, nigdy nie zaszkodzi lepiej wyglądać.

Godzinę później do mieszkania wpadła Agnieszka, jak zwykle w pośpiechu, objając ściany kuferkami wypchanymi sprzętem. Uściskała Maję serdecznie, wnosząc w zimny wieczór sporo dobrej energii i optymizmu.

– Wepchnęłam cię do terminarza po znajomości – zawołała, zdejmując buty – ale następnym razem, jak nie zadzwonisz wcześniej, to zostaniesz ze swoimi odrostami do lata. Przez ten ślub na nic nie mam czasu...

– Jaki ślub? Wychodzisz za mąż? – ucieszyła się Maja. Agnieszka od lat nie mogła znaleźć stałego partnera. To dobrze, że wreszcie się udało.

Ale koleżanka, zamiast zasypać Maję szczegółami, dziwnie zamilkła i wyraźnie się zmieszala.

– O niczym nie wiesz? – zapytała.

Maja spojrzała zaskoczona, bo co mogła odpowiedzieć na tak zadane pytanie. Agnieszka położyła kuferki na kuchennym stole i powoli wyjmowała potrzebne do zabiegu akcesoria.

– To nie ja biorę ślub – odezwała się w końcu. – Niepotrzebnie o tym wspomniałam, ale myślałam, że wiesz, że już ci ktoś doniósł. Wszyscy o tym w kółko gadają, jakby nie było innego tematu – westchnęła, a Maja przysiadła na taborecie. Domyśliła się wszystkiego, ale wpatrywała się w usta przyjaciółki w nadziei, że się myli i zaraz zostanie wyprowadzona z błędu.

– Trudno – Agnieszka podniosła głowę znad torby – od kogoś się musisz dowiedzieć. Może lepiej, że ode mnie. Adam żeni się w pierwszy dzień świąt.

– Żeni się? Z kim? – Maja poczuła łzy pod powiekami. Zabolało mocniej, niż się spodziewała.

– Nikt nie wie, kim jest ta dziewczyna, ani skąd Adam ją wytrzasnął. Nigdy się nie pojawiła na żadnym firmowym spotkaniu, nie ma żadnych powiązań. To studentka ostatniego roku polonistyki.

Maja zgrzytnęła zębami. Jej opinia na temat przyszłej żony Adama musiała być aż nazbyt widoczna, bo Agnieszka zaczęła pospiesznie wyjaśniać.

– Dziewczyna jest bez winy, młoda i niczego nieświadoma. Nie wiem, jak i gdzie się poznali, ale to nie ona jest inicjatorką tego ślubu. To Adam wymyślił ten cały cyrk.

– Jaki cyrk?

– No, wiesz, ślub w bazylice Mariackiej, wesele w najlepszym lokalu, podróż poślubna na jakieś wyspy, a potem dom w Zielonkach. Czysty kicz.

– Kupił dom w Zielonkach? – Majce przypomniało się, jak jeszcze niedawno jego adwokat wyjaśniał jej trudną sytuację finansową klienta.

Starła się opanować, ale łzy płynęły same. Trzęsące się ręce położyła na stole. Nic nie pomogło. Oszukał ją pod każdym względem. Najwyraźniej, wbrew temu, co mówił, rodzina to jednak były jego klimaty. A ślub zaplanował dokładnie taki, jaki Maja sobie wymarzyła, tyle że on zrobił to dla innej. Żałował Krzysiovi każdej złotówki alimentów, żeby dla tej parszywej, obłudnej humanistycznej zdziry kupić dom w Zielonkach! Resztą sił opanowała się na tyle, by nie zacząć wyc z rozpachy w obecności koleżanki.

– Nie gniewaj się – powiedziała z trudem – ale dzisiaj nic z tego nie będzie. Po prostu nie dam rady.

– Przepraszam cię, Maju. – Fryzjerka zastygła z suszarką w dłoni, niepewna, co dalej robić. – Myślałam, że dla ciebie to już przeszłość.

– Też tak myślałam. – Maja wytarła nos i próbowała się uśmiechnąć.

– Jak chcesz, mogę chwilę poczekać, albo zostać z tobą i pogadać.

– Nie, dzięki. – Maja podniosła się z taboretu i stanęła na miękkich nogach. – Zapłacę ci, bo jechałaś specjalnie, ale muszę zostać sama. – Resztkami sił trzymała emocje w ryzach.

– W przeciwnym razie będę godzinami płakać i nigdy się nie uspokoję.

– O płaceniu nie ma mowy. – Agnieszka szybko pozbierała swoje rzeczy. – Trzymaj się ciepło i nie płacz przez mężczyznę. Nie warto.

– Wiem. – Maja pociągnęła nosem i odprowadziła ją do drzwi. Zamknęła je za koleżanką i osunęła się na podłogę. Trwała w całkowitym odrętwieniu. Jej marzenie nie było nierealne, właśnie się spełniało, tylko że komuś innemu. Dokładnie według scenariusza, który przez tyle lat dopieszczała całymi nocami, leżąc w ciepłych objęciach Adama.

Ślub w bazylice Mariackiej, wesele w najlepszym lokalu, podróż poślubna na wyspy i dom w Zielonkach – powtarzała słowa koleżanki.

To nie był kicz, to były jej marzenia. Sądziła, że Adam po prostu jest zbyt nowoczesny, że jest to sprzeczne z jego światopoglądem, bo zawsze mówił, że jest niewierzący. Tymczasem okazało się, że bez trudu zaaranżował wszystko dla innej.

Maja skuliła się na podłodze. Bolało ją wszystko. Jej poczucie własnej wartości spadło do zera we wszystkich dziedzinach.

Pomyślała o dziewczynie, która bez skrępowania odebrała ojca jej dziecku. Czy w ferworze ślubnych przygotowań, poświęciła tej sprawie choć jedną myśl? Pewnie nie – stwierdziła. – Co sobie będzie głowę zawracać takimi drobiazgami, jak krzywda dziecka czy czyjeś złamane serce? To dzisiaj takie oczywiste: masz ochotę na jakiegoś mężczyznę, to go sobie bierzesz. Nieważne, czy jest żonaty, czy ma dzieci.

Otarła łzy rękawem swetra i wstała z podłogi.

Zobaczmy, jak daleko zajedzie na naszej krzywdzie – pomyślała, mając przed oczami twarz swojego dziecka.

Dla Krzysia będzie to prawdziwy szok, wciąż przecież czekał na tatę. Jak mu teraz wytłumaczyć, że jego ojciec będzie miał nową rodzinę, żeby nie pogrążył się jeszcze bardziej w apatii, bierności i braku pewności siebie.

– Zimna zdzira – powiedziała na głos i uderzyła pięścią w ścianę, ale wcale jej nie ulżyło.

Nie wierzyła ani trochę w niewinność tej dziewczyny. Musieli się poznać już dawno, Adam nie zdecydowałby się na ślub tak szybko. Na pewno wiedziała, że jej narzeczony ma syna. Majka nie miała pojęcia, co powinna teraz zrobić.

 Weszła do łazienki i zapaliła światło. Powoli, krok po kroku, przygotowała się do snu. Każda czynność wymagała od niej dużo większego niż zwykle wysiłku. Zmycie makijażu, szczotkowanie zębów, założenie koszuli, wszystko to przychodziło jej z trudem.

 Po godzinie zmagań, przerywanych bezmyślnym patrzeniem w lustro, ocieraniem łez oraz próbami wzięcia się w garść, dotarła do sypialni i położyła się obok synka. Zawinęła się w kołdrę i pomyślała o tabletkach nasennych, które miała w kuchennej szafce. Postanowiła wstać i pójść po nie, żeby choć trochę wypocząć przed pracą, ale nie zdążyła. Sen spłynął na nią jak błogosławieństwo.

Rozdział 11

W poniedziałek wstała zmęczona.

Mama przysłała wiadomość, że, nie bacząc na awanturę, jaką jej urządziła starsza córka, przyjeżdża dzisiaj około południa. Odbierze Krzysia wcześniej z przedszkola i ugotuje obiad.

Maja, resztą sił walcząca o utrzymanie się na powierzchni życia, postanowiła skoncentrować się na pierwszym dniu pracy z nowym szefem. Specjalnie wstała wcześniej, wykąpała się w pachnącej różaną solą wodzie, wysmarowała balsamem, a potem wyjątkowo starannie ubrała.

Wyprasowała swoją najlepszą niebieską sukienkę, pochodzącą jeszcze z czasów dobrobytu, kiedy Adam dzielił się z nią swoją wysoką pensją. Rozpuściła długie włosy i poświęciła pół godziny, by perfekcyjnie je wyprostować. Choć odrosty były widoczne, fryzura prezentowała się bardzo dobrze. Całości dopełnił delikatny makijaż.

Dobre kosmetyki potrafią zdziałać cuda. Zatuszować objawy złamanego serca i niskiego mniemania o sobie. Jej kosmetyki kończyły się, wyraźnie widoczne srebrne lub szklane denka dawały czytelny sygnał, że czas uzupełnić zapasy. Tylko za co? Zakręciła słoiczek z kremem i postanowiła na razie o tym nie myśleć. Jeżeli zaczniesz się martwić wszystkimi sprawami naraz, z pewnością w końcu zwariuje.

Musiała się skupić na pracy, czas płynął nieubłaganie. Jej życie się posypało, ale optymizm jeszcze całkiem nie zniknął. Była twarda. Wciąż potrafiła podnieść się po klęsce i znaleźć siły, by walczyć dalej. Biegając po mieszkaniu, żeby jak najszybciej przygotować dziecko do przedszkola, układała sobie bieżące sprawy, by nadać im właściwy wymiar.

Nowy szef mnie nie lubi – analizowała – ale jestem dobrą sekretarką. Kompetentną i zaangażowaną w pracę, a to chyba najważniejsze. Szymon Burski powoli przekona się do mnie i wszystko się ułoży.

Zaprowadziła w miarę spokojnie Krzysia do przedszkola, poczekała, aż synek rozbierze się w szatni i uściskała go na pożegnanie, zapewniając, że dzisiaj babcia odbierze go wcześniej.

Weszła do sekretariatu za dziesięć siódma, co jak na nią było niezłym wynikiem, i przez uchylone drzwi gabinetu zobaczyła siedzącego za biurkiem Szymona Burskiego. Na jej widok podniósł głowę i odczytała w jego spojrzeniu tę samą co wcześniej jawną niechęć i pogardę. Optymistyczne spojrzenie Mai na świat ulotniło się w mgnieniu oka, pozostawiając tylko mdlące gorąco rozlewającego się po całym ciele stresu. Stała w miejscu niezdolna do dalszych działań. Co jest grane? Nic przecież temu człowiekowi nie zrobiła.

– Witam – powiedział Szymon, wychodząc z gabinetu. Tuż za nim czaił się Leon, który najwyraźniej niewiele pojmował z toczącej się gry. – Czekałem na panią specjalnie. Sądzę, że się pani domyśla, że nie ma możliwości, żebyśmy razem pracowali.

– Słucham? – Zaskoczona Maja wrosła w ziemię. Postawiła torbę na podłodze i lekko poluzowała szalik na szyi. Oblała ją fala gorąca. Usta lekko jej zadrżały, ale starała się nie pokazać, jak bardzo się boi.

Szymon spojrzał na ojca, jakby upewniając się, czy ten wszystko widzi, po czym powiedział władczo, czerpiąc z tego faktu widoczną satysfakcję:

– Zwalniam panią. Wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym. Za czas wypowiedzenia oraz zaległy urlop dostanie pani ekwiwalent finansowy – recytował płynnie, jakby długo się przygotowywał na tę chwilę.

Maja usiadła. Zaczął jej się trząść podbródek. W sekretariacie gromadziło się coraz

więcej osób. Wszyscy byli w szoku. Przecież nowy dopiero co zapowiadał, że nie planuje zmian personalnych. Poza tym wiedzieli, jak dobrym pracownikiem jest Maja, i zupełnie nie rozumieli logiki pierwszego posunięcia Szymona Burskiego. Takiej publicznej pokazówki dawno tutaj nie było.

Maja czuła się jak w kinie na filmie montażysty szaleńca, który bez ładu i składu pomieszał ujęcia. W jej głowie chaotycznie przesuwwały się różne obrazy. Krzyś, strata mieszkania, samotność, ulica.

– Mogę zapytać o powód tej nagłej decyzji? – Gdy podniosła głowę, strach w jej oczach był tak widoczny, że Leon w niekontrolowanym odruchu zrobił krok w jej stronę.

Szymon spojrzał na niego z satysfakcją i odpowiedział twardo na pytanie Majki.

– Powód jest chyba oczywisty, choć oficjalnie w papierach jest zapisana restrukturyzacja przedsiębiorstwa. – Spokojnie obserwował gromadzące się w kącikach jej oczu łzy.

– Nie rozumiem, dlaczego moje prywatne sprawy... – Maja wiedziała, że jej tok myślenia jest absurdalny, ale w tym stresie nie mogła znaleźć innej przyczyny. Zawodowo nie miała sobie nic do zarzucenia.

– One nie są prywatne – przerwał jej agresywnie młody Burski – bo dotyczą także innych, których pani krzywdzi.

Czara się przelała. Te słowa dotknęły najbardziej czułego miejsca. Tego nawet jej wrodzony optymizm nie był w stanie pokonać. Nie znalazła już żadnych rezerw energii.

– Jakie to jest uczucie – zapytała, patrząc Burskiemu w oczy – decydować o losie innych, pozbawiać ich środków do życia, bezkarnie krzywdzić? Nic pan przecież o mnie nie wie.

Szymon spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

– Wiem wystarczająco dużo i proszę nie urządzać tutaj scen, bo to i tak nic nie da.

– Zastanów się! – odezwał się w końcu Leon. – Pani Maja jest bardzo dobrą sekretarką.

– Czekalem, aż się odezwiesz. – Szymon wyglądał na szczerze oburzonego. – I tak długo wytrzymałeś, ale nic nie pomożesz. Już nie jesteś w stanie dłużej jej chronić. Proszę się spakować i opuścić biuro – zwrócił się znów do Majki.

Wszyscy stali zszokowani. Kornelia pomagała Majce pakować rzeczy. Dziewczyna, pochylając się nad szufladą, z której wyciągała swoje przybory i notatniki, czuła płynące po jej twarzy równym strumieniem łzy. Zawsze starała się nie płakać w firmie, ale teraz nie miała nawet siły wstydić się czy udawać twardej. Poświęciła dla tej pracy tak wiele i wyrzucono ją jak śmiecia, pozbawiając nawet elementarnego prawa do żądania uzasadnienia decyzji.

Leon Burski miotał się po sekretariacie tam i z powrotem, najwyraźniej nie umiając sobie poradzić z bezsilnością. Nie miał już władzy, by zaprotestować, po raz pierwszy w tym biurze działo się coś, na co nie wydał zgody. Był czerwony z wściekłości.

Maja bez słowa chwyciła niekompletnie spakowane pudełko i wyszła odprowadzana pełnymi współczucia spojrzeniami innych. Pokonała schody, po których kilka ostatnich lat biegała w pośpiechu tam i z powrotem, wyszła przez bramę, kłaniając się ostatni raz strażnikom. Była w szoku. Burski nie dał jej szansy na psychiczne pożegnanie się z pracą, nawet na podanie ręki współpracownikom. Wykopał ją jak psa.

Stała na ulicy i oparła się o ścianę sąsiadującej z firmą kamienicy, mocno ściskając w objęciach pudełko pełne jej biurowych pamiątek. Rozejrzała się bezradnie dookoła siebie. Życie toczyło się obok niej swoim zwyczajnym tempem. Ludzie pędzili do swoich spraw, tylko jej czas zatrzymał się w miejscu. Wszystko to, czego najbardziej się obawiała, właśnie się stało.

Wyciągnęła komórkę.

– Mamo – zaszlochała.

– Rany boskie, co się znowu stało? – usłyszała wystraszony głos.

– Ten drań mnie zwolnił. – Maja płakała jak dziecko. – Jestem bez pracy, bez środków do życia, bez męża, bez perspektyw, bez przyjaciół...

– Uspokój się – przerwała jej mama stanowczo. – Jak to cię zwolnił? Tak po prostu, z dnia na dzień? Coś się przecież musiało stać.

– Nic się nie stało – chlipała w słuchawkę, pociągając nosem po każdym słowie. – Był chyba zły, że zostawiam Krzysia samego, nic więcej nie mam przecież na sumieniu. Ale skąd o tym wiedział i dlaczego tak go to rozwścieczyło, nie mam pojęcia.

W słuchawce nagle zapadła cisza.

– Mamo – wystraszyła się Maja – mamo, czy wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała mama jakby z wysiłkiem – ale nie mogę teraz rozmawiać, zadzwonię później – powiedziała i rozłączyła się.

Maja pożalowała tego telefonu. Oderwała się od ściany i powoli poszła w stronę mieszkania. W wyobraźni już się widziała na korytarzu opieki społecznej. W starym powycieranym na łokciach płaszczu, z torbą pełną makulatury i obdartym Krzysiem u kolan. Ten dickensowski obraz nędzy odpowiadał jej wyobrażeniom na ten temat. Nigdy przecież nie była w takim miejscu. Jeszcze była bezpieczna. Trzymiesięczne wypowiedzenie połączone z zaległym urlopem dawało chwilę konieczną do podjęcia właściwych kroków. Ale ten czas kurczył się z każdą sekundą.

Droga do domu trwała w nieskończoność. Po raz pierwszy Maja szła krok za krokiem, za to jej myśli pędziły jak oszalałe. Oczyma duszy widziała pracowników opieki społecznej pukających do jej drzwi i siłą odbierających jej płaczące dziecko, komornika, który plombuje mieszkanie, i siebie pod mostem w towarzystwie bezdomnych.

Rozpędzona wyobraźnia właśnie podsuwała jej obraz dorosłego już Krzysia, odnajdującego ją zamarzną w rzecznych szuwarach i szlochającego nad ich smutnym losem, kiedy przed drzwiami bloku wpadła na swoją sąsiadkę. Sąsiadów bała się prawie tak bardzo jak opieki społecznej, ale ta młoda dziewczyna uśmiechnęła się do niej serdecznie i przytrzymując jedną ręką wózek z dorodnym dzieckiem, a drzwiami drugą, wpuściła ją do środka.

– Co się stało, pani Maju, czy coś z dzieckiem? Krzyś zachorował? – zapytała serdecznie na widok jej zapłakanej twarzy.

– Nie – odpowiedziała Maja – z nim na szczęście wszystko w porządku.

– To niech pani tak strasznie nie płacze, wszystko inne przecież jakoś się ułoży.

Maja zmięknęła, a jej bariera obronna pękła na chwilę. Nie miała tu żadnych przyjaciół, wszyscy zostali pięć lat temu w Mysłowicach, kiedy dostała w Krakowie wymarzoną, jak jej się wtedy wydawało, pracę. Tutaj nie nawiązała żadnych bliższych relacji, nie miała na to czasu. Bardzo tęskniła za kimś, komu mogłaby się wyżalić.

– Wyrzucili mnie z pracy z dnia na dzień – zwierzyła się.

– To rzeczywiście jest problem – pokiwała głową sąsiadka – ale proszę tak nie płakać, przecież Kraków to duże miasto, z pewnością coś pani znajdzie. – Poprawiła synkowi opadającą czapkę i włożyła mu do rączki dwie chrupki kukurydziane.

– Najgorsze, że zupełnie nie wiem, za co ten drań tak mnie nienawidzi – pożaliła się Maja. – Przecież wcale mnie nie zna.

Sąsiadka spojrzała z ciekawością, najwyraźniej traktując spotkanie na schodach jako wydarzenie dnia urozmaicające jej monotonną codzienność. W głowie Mai zapaliło się czerwone światło.

– Muszę iść, do widzenia, dziękuję za wszystko – pożegnała się i pobiegła na górę.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie.

Muszę być bardziej ostrożna – skarciła się – sąsiedzi są podstawowym źródłem

informacji dla wszelkich instytucji odbierających dzieci.

Weszła do kuchni, usiadła i popatrzyła bezmyślnie na poranny nieład na blacie, czekający, podobnie jak każda inna praca w tym domu, na jej ręce. Nie miała pojęcia, co dalej.

W torebce zapiszczał telefon, wrywając ją na chwilę z otępienia. Wiadomość od Ady. Pełna złych przeczuć przeczytała:

Możesz być z siebie dumna, mama jedzie do szpitala w karetce reanimacyjnej, nie wiadomo, czy przeżyje. Coś ty jej powiedziała?

Znowu zrobiło jej się gorąco. Znajoma fala potężnego stresu popłynęła od stóp aż po czubek głowy.

Dokąd wiozą mamę? – wystukała z trudem.

Czekała na odpowiedź, ściskając komórkę w spoconej dłoni, a wszystkie problemy, którymi martwiła się jeszcze przed minutą, wydały jej się nagle małe i odległe.

Do szpitala w Katowicach – przeczytała odpowiedź Ady – *na Francuskiej. Mam nadzieję, że ją odwiedzisz i wypijesz piwo, którego nawarzyłaś.*

Maja zerwała się z podłogi i zaczęła chaotycznie krążyć po mieszkaniu. Tym razem Ada miała całkowitą rację. Mama zaślabła po telefonie z wiadomością o zwolnieniu.

Co robić? – zastanawiała się w panice. Natychmiast jechać do Katowic? A Krzysz? Trzeba go zabrać, bo pewnie nie zdąży przed siedemnastą wrócić do domu.

Przewidując, że trzeba będzie gdzieś zostać na noc, szybko spakowała torbę, wrzucając do niej rzeczy swoje i syna. Zdjęła niebieską sukienkę, ciskając ją ze złością w kąt, i założyła dzinsy oraz sweter. Szybko się uczesała i umalowała na tyle, by zatuszować ślady łez i wyglądać w miarę cywilizowanie.

Pies ocierał się o jej kolana, pełen nadziei na spacer.

– Jeszcze ty, co ja z tobą zrobię?

Zastanawiała się chwilę, ale tak naprawdę lista osób, które mogła poprosić o popilnowanie psa, była niezmiernie krótka. Właściwie była tylko jedna opcja. Poznana dopiero co sąsiadka. Oprócz niej Maja знаła tutaj tylko panie przedszkolanki, bo wszyscy przyjaciele Adama, stanowiący jej towarzystwo przez ostatnie lata, zerwali z nią kontakty i kto wie, może nawet wykasowali numer jej telefonu. Przestała być dziewczyną prezesa, komu by się chciało dzwonić i pytać, co u niej słychać.

To i tak nie miało już znaczenia. Była w takiej desperacji, że szybko pokonała opór przed narzucaniem się obcej osobie i zapukała do drzwi sąsiadki.

– Błagam panią – poprosiła, przywitawszy się szybko. – Dostałam wiadomość, że moja mama jest w szpitalu w ciężkim stanie. Czy mogę zostawić klucze, żeby zaopiekowała się pani moim psem? Wiem, że mało się znamy...

– Dobrze. – Sąsiadka zgodziła się szybko, z głębi mieszkania ponagłał ją rosnący w siłę płacz dziecka. – Proszę się nie martwić, będę o nim pamiętać. Wieczorem wyjdziemy na spacer.

Maja oddała je klucze, podziękowała i wybiegła na ulicę. Idąc szybko w kierunku przedszkola, postanowiła zatelefonować do Mysłowic do swojej dawnej przyjaciółki. Kontakt się trochę ostatnio rozluźnił, ale wiedziała, że może na nią liczyć. Już jej nie zależało na zachowaniu pozorów. Miała zamiar prosić przyjaciółkę, by zajęła się Krzysiem, gdy Majka pojedzie do szpitala. Przestało ją obchodzić, że wzbudzi tym sensację i sąsiedzi dowiedzą się, że Adam ją zostawił, a rodzona siostra prawdopodobnie nie zaproponuje noclegu.

Czas spojrzeć prawdzie prosto w oczy i przestać w końcu kłamać.

Rozdział 12

Leon spacerował po gabinecie wyraźnie wzburzony. Jego syn zadowolony z siebie siedział spokojnie na kremowej, bardzo drogiej kanapie, która widziała wielu interesantów, ale nigdy jeszcze człowieka, który ośmieliłby się sprzeciwić prezesowi.

Leon już od dłuższej chwili próbował jakoś dopasować pierwsze posunięcie syna do jakiegokolwiek schematu, ale nie przychodziło mu do głowy.

– Możesz mi powiedzieć, co masz do tej dziewczyny? – zapytał w końcu, bo wściekłość aż nim trzęsła. – Według jakiego klucza ją zwolniłeś? Tak po prostu, żeby pokazać, że możesz wszystko i nikt nie ma prawa czuć się bezpieczny? OK. To rozumiem, sam czasem tak robiłem, zwłaszcza na początku, ale dlaczego akurat ona poszła na pierwszy ogień? Była przecież świetną sekretarką.

– I nie tylko, jak się domyślam – odpowiedział Szymon.

Leon zatrzymał się na środku gabinetu i uderzył dłonią w czoło.

– Słucham? – Spojrzał na syna zaskoczony, że sam na to nie wpadł. – Och, ty głupku! Pozbyłeś się dobrej sekretarki na podstawie jakichś durnych podejrzeń? Nie mogę się przyzwyczaić, że dla ciebie liczą się tylko sentymenty. Myślisz, że z nią sypiam?

– A nie?! – Szymon uniósł brwi.

– Oczywiście, że nie. – Leon usiadł naprzeciwko syna. – Dawno już przestałem sypiać z sekretarkami. To wymaga zbyt wielkiego wysiłku. Dla kobiety, z którą sypiasz za darmo, musisz być chociaż od czasu do czasu miły. – Leon nie oparł się pokusie wygłoszenia małego ojcowskiego pouczenia. – Inaczej gra wstępna się wydłuża, pojawiają się niepotrzebne dyskusje, a ja nie potrzebuję takich komplikacji, żebym musiał być miły dla własnej sekretarki. Ma robić, co każe, i tyle. Już dawno przestałem łączyć pracę z życiem prywatnym i tobie też radzę.

Szymon wyglądał na wstrząśniętego.

– To z kim widziała cię mama dwa tygodnie temu? Długowłosa szatynka, atrakcyjna, wychodziliście razem z firmy, a mama akurat przechodziła drugą stroną ulicy.

– Akurat przechodziła – powtórzył Leon szyderczo. – Specjalnie obserwowwała. Wiesz, jak jest przewrażliwiona na tym punkcie.

– Nie bez powodu.

– To bardziej skomplikowane, niż sądzisz...

– Tato – przerwał mu Szymon – z kim wtedy byłeś?

– Daj pomyśleć – zastanowił się Leon – dwa tygodnie temu, szatynka. Niech sobie przypomnę. A czego konkretnie potrzebujesz? Numeru telefonu? Nazwiska? Przecież ja się służbowo spotykam z mnóstwem ludzi. To matka robi z tego niepotrzebną sensację i wszędzie węszy zdradę.

– Niewinny nie jesteś – powiedział Szymon smutno.

– Daj mi wyjaśnić, wtedy będziesz mógł ocenić.

– Dzięki, nie chcę. Interesuje mnie w tej chwili tylko jedna sprawa. Ta cała Majka była niewinna, tak? Zwolniłem ją za nic?

– Na to wygląda – rzekł Leon z satysfakcją. – Sam widzisz, czym się kończy podejmowanie decyzji pod wpływem emocji. Wiesz, jaki to spowoduje kryzys w firmie? Maja trzymała w garści mnóstwo spraw i niełatwo będzie ją zastąpić. Tym bardziej, że kazałeś jej natychmiast iść do domu, więc nawet nie miała szansy, by przekazać obowiązki. Zastanów się. Wiem, że włożyłeś w akcje Leovity wszystkie pieniądze i masz kredyty. Jeżeli ta firma z powodu

twoich głupich działań zacznie przynosić straty, popłyną także twoje dotychczasowe przedsięwzięcia. Pozwól sobie pomóc, możemy kierować firmą razem, mógłbym cię niejednego nauczyć.

– Nie – zaprotestował Szymon. – To ty teraz będziesz się uczył ode mnie. Pokażę ci, jak się załatwia takie sprawy. W przeciwieństwie do ciebie, ja potrafię przyznać się do winy i naprawiać błędy – krzyknął i wyszedł z gabinetu.

Leon usiadł na swoim fotelu prezesa z takim impetem, że o mało go nie złamał.

– Ty uparty głupku, jeszcze tu wrócisz! – zawołał za synem, ale jego już nie było.

Szymon był na siebie wściekły. Przypomniało mu się wszystko: zaskoczone spojrzenie w barze, kiedy kierował swoją skoncentrowaną niechęć w stronę dziewczyny, którą podejrzewał o romans z ojcem, strach, kiedy szedł za nią ulicą, dziecko, które odebrała z przedszkola, i jej łzy w sekretariacie. Oburzenie innych pracowników i te słowa: „Jakie to jest uczucie pozbawiać kogoś środków do życia?”.

Spojrzał szybko na dokumenty, na podstawie których kazał przygotować wypowiedzenie. Stan cywilny: panna. Dziewczyna była prawdopodobnie samotną mamą. Szlag by to jasny trafił. Odczytał adres z dokumentu i, nie zastanawiając się ani chwili, bez słowa wyszedł z firmy. Minął strażników w budce i ruszył chodnikiem. Z papierów wynikało, że dziewczyna nie mieszkała daleko.

Rozdział 13

Bus do Katowic jak zwykle był przepelniony. Krzyś miał chorobę lokomocyjną, w dusznym pojeździe atakowały go mdłości i Maja całą drogę męczyła się, próbując ukryć kłopoty synka. Kierowca odmówił postoju, sugerując, żeby po prostu wysiadła, a pozostali pasażerowie chcieli tylko jak najszybciej znaleźć się na miejscu i nie życzyli sobie komplikacji.

Maja trzęsa się ze strachu o mamę. Nagle wszystkie problemy stały się nieważne. Praca, obaj głupi Burscy, spłata kredytu, ślub Adama. Można przecież znaleźć inną pracę, szukać zatrudnienia za granicą, tam też są biura, a Krzyś jest mały, zaaklimatyzuje się wszędzie. A samotność też jest stanem ducha. Sama nie dopuszczała do siebie dawnych przyjaciół, ani nie szukała nowych, a na mężczyznach świat się nie kończy. To wszystko nie były żadne problemy, tylko zwyczajne życiowe kłopoty. Choroba mamy to był prawdziwy problem, zagrożenie jej życia było jedynym, nad czym naprawdę warto było rozpaczać.

Jeżeli mama wyzdrowieje – przysięgła uroczyście – już nigdy nie będę jej obarczać swoimi problemami, poukładam sprawy i wezmę je we własne ręce. Mama będzie w naszym towarzystwie odpoczywać i cieszyć się Krzysiem. Żadnych kłótni z Adą, żadnych podróży tam i z powrotem. Tylko, proszę, niech ona wyzdrowieje – błagała w myślach, ściskając w dłoni woreczek foliowy, na wypadek gdyby synek zaczął wymiotować.

Na dworcu wysiadła z ulgą tak wielką, jakby wyszła z długoletniego więzienia, po czym, nie zważając na koszty, taksówką zawiozła Krzysia do Mysłowic, a następnie tą samą taksówką pojechała do szpitala.

W drodze modliła się, płakała i rozpaczliwie trzymała myśli, że mama jest silna. Kierowca zatrzymał się przed wejściem do szpitala. Maja zapłaciła wysoki rachunek rujnujący całkowicie jej miesięczny, precyzyjnie skalkulowany budżet i wbiegła do środka. Kiedy tylko weszła na korytarz Oddziału Intensywnej Terapii, od razu na jego krańcu zobaczyła Adę. Stała pod oknem w jasnej marynarce, dopasowanej spódnicy, uczesana w wysoki kucyk.

Maja szła powoli w jej kierunku, na zdrętwiałych ze strachu nogach, a korytarz ciągnął się w nieskończoność. Gdy siostra ją zobaczyła, wystartowała spod okna i w mgnieniu oka pokonała dzielącą je odległość.

– Coś ty narobiła? – wyszeptała, rozglądając się, czy ktoś ich nie słyszy. – Jak mogłaś nagać mamie takich rzeczy? I tak wróciła od ciebie w piątek ledwo żywa, potem cały weekend upierała się na ten wyjazd. Nie spała, po nocach tłukła się po kuchni, a potem jeszcze ten twój telefon. Co się takiego, do diabła, stało? Ktoś umarł?

– Nie, zwolnili mnie z pracy. Wiem, że głupio...

– Pewnie, że głupio... – przerwała jej Ada. – A teraz nie wiem, co będzie. – Zamilkła na chwilę i przyjrzała się siostrze wnikliwie. Maja nie odważyła się przerwać tej ciszy. Wyrzuty sumienia wgniatały ją w ziemię.

– Może to nawet dobrze, że cię zwolnili – zaskoczyła ją Ada, sprawiając wrażenie, jakby sprawy już się w jej głowie odpowiednio poukładały. – Będziesz się mogła opiekować mamą.

Maja milczała, bo odebrało jej mowę.

– Chciałaś, żeby z tobą mieszkała – Ada miała gest – to bardzo proszę. Lekarz powiedział, że jeżeli przeżyje noc, to ją prawdopodobnie uratują, ale długo będzie wymagać opieki, rehabilitacji i wizyt kontrolnych. Ja mam i tak pod dostatkiem obowiązków, sama rozumiesz, nie mogę jej w takim stanie wziąć do siebie.

Maja spojrzała zszokowana na siostrę. Jak to się mogło stać, że tak sympatyczna kiedyś

dziewczyna przemieniła się w sople lodu? Ada odwróciła się i ruszyła z powrotem na poprzednie miejsce pod oknem. Maja powlokła się za nią.

– Można wejść do mamy? – zapytała.

– Możesz ją zobaczyć, ale tylko przez szybę, jest nieprzytomna.

– Co to było?

– Zawał. Gdyby nie sąsiad, który przyszedł akurat w odwiedziny, kto wie, jak by się to skończyło. – Znów spojrzała z potępieniem w jej stronę.

– Ado, proszę cię. Kiedyś przecież tak nie było. Lepiej się rozumiałyśmy.

– Może. – Ada zamilkła. – Mam dużo problemów. Czasem nie na wszystko starcza mi ani sił, ani cierpliwości.

– Masz kłopoty w pracy? – zapytała Maja cicho.

– Mam kłopoty wszędzie. W pracy im więcej sukcesów, tym więcej wrogów. Jednego i drugiego mi ostatnio nie brakuje. W domu też nie jest łatwo, dzieci wymagają mnóstwa czasu, a Wojtek całymi dniami siedzi w warsztacie. Wszyscy nas uważają za idealne małżeństwo, ale to tylko pozory.

– Rozumiem.

– Wszystko funkcjonuje napięte do ostatnich granic, jeden termin goni drugi. Prawie nie śpiam, nigdy nie odpoczywam, a i tak nie zdążam na czas. A kiedy mama wyjeżdża choć na chwilę, wszystko sypie się jeszcze bardziej, czego żadna z was nie chce zrozumieć.

– Przepraszam. A jak sobie teraz poradzisz?

– Wezmę opiekunkę do dzieci, ale ona się nie będzie przecież zajmować chorą kobietą. Dlatego myślę, że mamie będzie lepiej u ciebie. Masz tylko jedno dziecko i większy spokój w domu, nie ma tyle prania, sprzątanania, gotowania. Prędzej dasz sobie radę.

Maja nie próbowała już nic tłumaczyć. Jeżeli ta inteligentna, wykształcona kobieta nie rozumie, że nie można żyć bez jakiegokolwiek źródła dochodów, to znaczy, że jest z nią gorzej, niż można by przypuszczać.

– Dobrze, wezmę mamę, kiedy wyjdzie ze szpitala – zgodziła się – a potem zobaczymy, co będzie dalej. Ale pamiętaj, że jestem bez pracy, nie wiem, jak się sprawy potoczą, być może będzie potrzebna twoja pomoc.

– Pomogę ci przecież – obruszyła się Ada. – Co ty sobie myślisz?

Maja nie odpowiedziała, co sobie myśli, bo siostra chyba wolałaby tego nie wiedzieć.

– Proponuję, żeby jedna z nas pojechała teraz do domu, dać dzieciom jeść i tak dalej.

– Ada wstała, dając wyraźnie do zrozumienia, że to ona będzie tą jedną. – Gdzie jest Krzysz?

– zapytała, wiążąc pasek ładnego kremowego płaszcza.

– U Magdy.

– Zostajesz u niej na noc?

Maja kiwnęła głową.

– Dobrze. – Ada wyglądała na zadowoloną z tego z tego faktu i Majce zrobiło się bardzo przykro. – To ja idę, zmienię cię później. Jakby się działo coś nowego, dzwoń.

Gdy siostra poszła, Maja oparła głowę o ścianę i przymknęła oczy. Tyle się dzisiaj wydarzyło. Utrata pracy, choroba mamy, ta pierwsza od dłuższego czasu rozmowa z Adą, nienapawająca, niestety, optymizmem.

Popatrzyła przez szybę na leżącą w oddali nieprzytomną mamę i serce ścisnął jej straszliwy żal. W gruncie rzeczy tak mało się znały. Maja opuściła dom, wyjeżdżając na studia, i nigdy już do niego nie wróciła. Mama kojarzyła się jej ze szczęśliwymi chwilami spokojnego dzieciństwa. Ich relacja nie wyszła nigdy ponad ten podstawowy poziom. A przecież była też wspaniałą, mądrą kobietą. Dlaczego Maja nigdy nie zwróciła na to uwagi, nie zadała setek pytań,

które teraz cisnęły jej się na usta?

Proszę, błagam o drugą szansę – modliła się żarliwie. – Niech to nie będzie gwałtowny koniec tak jak w przypadku taty, na którego nagłą śmierć nikt nie był przygotowany.

Stała w miejscu, gdzie codziennie życie zmagало się ze śmiercią. Wytarte setkami stóp linoleum świadczyło o ludziach, którzy z tego samego miejsca prosili o życie dla najbliższych lub patrzyli bezradnie na ich odejście. Ile emocji, łez, strachu wchłonęły te ściany?

Paradoksalnie w tym właśnie miejscu, będąc w najtrudniejszym momencie swego życia, Maja poczuła w głębi serca rodzącą się nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej. Wydarzenia ostatnich miesięcy stanowiły przesilenie, które rozbiło na kawałki jej dotychczasowe życie, ale może dzięki temu z odprysków uda się zbudować nowe i lepsze.

Pracy już nie ma, może więc przestać żyć w wiecznym strachu przed jej utratą. Wreszcie znajdzie choć trochę czasu dla synka. Mama z nią zamieszka, jakoś dadzą radę. Z Adą nawiązała nic porozumienia, wątlą na razie, ale kto wie, co jeszcze się wydarzy.

A Adam? Cóż, życzyć mu szczęścia na nowej drodze życia jeszcze nie była w stanie, ale zdecydowała się podjąć wysiłek zbudowania swojego życia na czymś innym niż płonna nadzieja, że on wróci. A to już było sporo.

Rozdział 14

Szymon szarpnął za klamkę, ale drzwi oczywiście były zamknięte. Nacisnął pierwszy z brzegu guzik domofonu.

– Dzień dobry. Szukam pani Mai Borowiec – zwierzył się metalowej kratce.

– Pod czwórką. – Kratka wykazała się uprzejmością i brakiem oporu w podawaniu informacji o sąsiadach.

– Dziękuję – odpowiedział zadowolony. Sprawa okazała się prostsza, niż sądził.

Nacisnął guzik domofonu ze wskazanym numerem, ale nikt mu nie odpowiedział. Zerknął na zegarek, była godzina dziewiąta. Gdzie ona może być? Nie poszła przecież do przedszkola po dziecko, za wcześnie. Może siedzi w domu i płacze? Skrzywił się na samą myśl.

Zadzwoił jeszcze raz, znowu bez skutku. Nie miał pomysłu, co robić dalej. Odszedł kawałek od domofonu, popatrzył w okna, próbując bezskutecznie zagadnąć, które należy do poszukiwanego mieszkania. W kieszeni cały czas wibrowała mu wyciszona komórka, najwyraźniej wiele osób miało do niego pilną sprawę. To mu nasunęło pomysł.

Wyjął telefon i wybrał numer.

– Mamo, masz prywatny numer do naszej sekretarki? – zapytał bez wstępów.

– Tak – odpowiedziała Marylka – ale dzwoń na służbowy, jeśli czegoś potrzebujesz. Ona się z nim nigdy nie rozstaje – poradziła mu.

– Nie mogę.

– Dlaczego? – zdziwiła się. – Mówię ci, Majka nigdy nie zawodzi.

Kopnął ze złością krawężnik, obcierając skórę na czubku buta. Nie odważył się przyznać matce, że właśnie zwolnił tę niezawodną dziewczynę.

– Dzięki, mamu. Tak zrobię – powiedział tylko i rozłączył się.

Co za durny baran ze mnie – pomyślał, chodząc tam i z powrotem po brukowanym osiedlowym chodniku. – Dlaczego nie zapytałem mamy wprost o tę sekretarkę? Wystarczyło rzucić w sobotę jakieś próbne hasło przy stole i sprawa by się wyjaśniła. A ja chciałem, jak dzieciak, zrobić mamie niespodziankę.

Jakiś mężczyzna z psem przeszedł obok, obrzucając Szymona czujnym spojrzeniem. Ukłonił się więc na wszelki wypadek i odszedł kawałek dalej.

Ojciec ma rację – pomyślał z niezadowolaniem. – Emocje odgrywają w moim postępowaniu zbyt dużą rolę. Ale za to w życiu ojca nie odgrywają żadnej – zdenerwował się natychmiast, bo nie lubił przyznawać mu racji. – I to jest jeszcze gorsze. Najważniejsze, żeby nie stać się kimś takim jak on.

Połączył się jeszcze raz z firmą. Postanowił załatwić tę sprawę bez względu na wszystko. Ojcu na złość. W sekretariacie odebrał Leon.

– Słucham – powiedział takim tonem, że z pewnością żaden w ten sposób powitany klient drugi raz nie zadzwoni.

– Cześć, tato – przywitał się – potrzebuję pomocy.

– I bardzo dobrze – ucieszył się Leon, a jego głos złagodniał. – Przyjedź do firmy, wszystko ustalimy. Powiem ci, co masz robić. Sam widzisz, że kierowanie przedsiębiorstwem to nie taka prosta sprawa.

– Nie o to chodzi – zdenerwował się Szymon. – Nie chcę, żebyś mi mówił, co mam robić, bo sam wiem. Potrzebuję prywatny numer telefonu do Mai, zamierzam ją z powrotem zatrudnić.

– Nie ma mowy, za późno – rzekł Leon kategorycznie. – Dzwoniłem do Urzędu Pracy,

już tu jedzie stażystka, właśnie na nią czekam. Będzie robić to samo, co Maja, ale prawie za darmo. A Stefan, kierownik, zawsze mi po znajomości przysyła te najładniejsze.

– Nie masz prawa sam o tym decydować. – Wściekłość Szymona sięgnęła zenitu. To już była ostateczna bezczelność ze strony ojca. Cieszyć się jawnie, że kolejna panienka zasili jego listę. – Tylko ja mogę podjąć taką decyzję – krzyknął. – Przyjadę, to porozmawiamy, a na razie daj mi ten cholerny numer!

Zapanowała cisza, a potem rozległ się dźwięk odkładanej słuchawki.

– Niech to szlag! – zaklął Szymon i zaczął się zastanawiać, kto mógłby mu jeszcze pomóc.

Rozsądek podpowiadał, że powinien natychmiast jechać do biura. Ojciec najwyraźniej wściekł się nie na żarty. Trudno przewidzieć, co może zrobić doprowadzony do takiego stanu i jakie to będzie miało konsekwencje dla firmy i rodziny. Ale Szymon nie mógł się na to zdobyć. Wspomnienie zapłakanej dziewczyny pakującej swoje rzeczy prześladowało go zbyt mocno. I słowa, które rzuciła na pożegnanie, że jest taki sam jak jego ojciec, a nawet gorszy.

Lata poświęcił na to, by odciąć się od ojca. Starannie rzeźbił swój charakter, żeby się pozbyć jakichkolwiek podobieństw. Ojciec zwolnił dawnych znajomych z blokowiska, on ich zatrudnił. Ojciec nie uznawał zwolnień lekarskich, on owszem. Stwarzał w pracy dobrą atmosferę, ale przede wszystkim najwięcej wymagał od siebie. Pracował po szesnaście godzin dziennie. Napędzała go nie tylko chęć zysku, ale przede wszystkim wizja tego upragnionego dnia, kiedy stanie przed ojcem i zyska nad nim władzę.

Ale ten pierwszy dzień nie wynagrodził mu lat poświęcenia. Zrobił to, czego najbardziej nienawidził. Zachował się jak pierwszy lepszy prostacki prezes wyładowujący swoje frustracje na pracownikach. Na dodatek zrobił to wobec kruchej delikatnej dziewczyny, która prawdopodobnie była samotną matką.

Po prostu jak świnia – wściekał się.

Nie rozumiał tylko, dlaczego słowa dziewczyny zabolowały go aż tak mocno. Bowiem, wbrew wszystkim jego staraniom, nie po raz pierwszy został porównany do ojca.

Działał w zupełnie innej branży, sprzedawał sprzęt elektroniczny oraz oprogramowania do komputerów i miał dużą sieć sklepów pod różnymi nazwami. Handlował różnorodnym sprzętem, świadczył usługi i wciąż poszukiwał nowych dróg rozwoju. Nieliczni, którzy wiedzieli, kto jest właścicielem tego przedsięwzięcia, często porównywali jego szósty zmysł do talentu ojca. Zawsze go to złościło, ale nigdy nie zabolowało do tego stopnia.

Nie miał jednak zamiaru poddawać się tym odczuciom, nie był aż tak sentymentalny, jak się ojcu wydawało. Chciał tylko naprawić to, co spartolił. Potrafił przyznawać się do błędów, była to cecha, z której był dumny. Głównie dlatego, że ojciec zupełnie tego nie umiał.

Zastanowił się jeszcze raz nad całą sytuacją. Przypomniał sobie księgową stojącą z przerażeniem w oczach przy wejściu do sekretariatu oraz uścisk, jakim pożegnała Maję, i doznał olśnienia. Na pewno się przyjaźniły.

Wybrał po raz kolejny numer firmy. W sekretariacie tym razem nikt nie odpowiadał. Spróbował jeszcze kilka razy.

– Słucham, o co chodzi? – odezwał się w końcu jakiś agresywny damski głos.

– Poproszę z księgowością. – Szymon nie mógł zidentyfikować rozmówcy, ale przecież nie znał wszystkich w firmie. Jeżeli to była nowa stażystka, to pogratulować ojcu.

– Kto mówi? – zapytała kobieta. – Bo one tam nie mają czasu, żeby gadać.

– Prezes – zdenerwował się znowu Szymon.

– Prezes właśnie wyjechał – odparła rozmówczyni urażonym tonem – poza tym poznaję go po głosie, więc niech pan nie ściemnia.

– Nowy prezes.
– A, to co innego – przyznała łaskawie. – Niech pan poczeka.
– Kornelia! – rozległ się doskonale słyszalny krzyk, mimo że słuchawka została zakryta dłonią. – Szef do ciebie, ten nowy.
Po chwili Szymon usłyszał z ulgą miły głos księgowej.
– Pani Kornelio, kto teraz odbiera telefony? – zapytał, kręcąc głową z niedowierzaniem nad porządkami panującymi w firmie ojca.
– Nikt – odpowiedziała księgowa. – Prezes odwołał stażystkę, trzasnął drzwiami i gdzieś pojechał, a Majki, jak wiadomo, nie ma. Czy pan wybiera się dzisiaj do nas? Jest sporo dokumentów do podpisania i spraw do zatwierdzenia. Leovita nie może funkcjonować bez szefa – dodała surowo.
– Zaraz będę – próbował ją ułagodzić Szymon. – Mam tylko prośbę. Czy może pani zadzwonić do Mai, przeprosić w moim imieniu i zaproponować, by zechciała wrócić na stanowisko? Zaszło nieporozumienie. Najlepiej, gdyby przyjechała zaraz do firmy.
Księgowa chwilę milczała, opanowując emocje. Prezesom tylko tak się wydaje, że wszystko można odkręcić, dowolnie poprzestawiać ludzi z miejsca na miejsce, w razie czego powiedzieć przepraszam i po sprawie.
– Niestety, obawiam się, że to nie będzie możliwe – odezwała się, kiedy poczuła, że w pełni panuje nad głosem. – Maja dzwoniła do mnie przed chwilą. Wiem, że jest w Katowicach w szpitalu, jej mama jest w bardzo ciężkim stanie... Miała zawał dzisiaj rano, zaraz po tym, jak Maja dostała wypowiedzenie – nie wytrzymała.
– Rozumiem – powiedział Szymon – dziękuję.
Rozłączył się i spojrzał tępo przed siebie. Był absolutnie przekonany, że choroba matki to kompletny przypadek, ale sprawa robiła się coraz bardziej paskudna. Wyobraził sobie, jak Maja siedzi zapłakana na szpitalnym korytarzu i jest sama z tyloma problemami.
Pod blok podjechała kobieta z wózkiem, na którego rączkach były uwieszone dwie siatki pełne zakupów. Całość kolebała się na boki i wyglądała dość niestabilnie. Szymon rzucił się do drzwi i podtrzymał ciężkie skrzydło.
– Dziękuję. – Kobieta otaksowała błyskawicznie wysoką sylwetkę, mocne ramiona i sympatyczną twarz mężczyzny. Widocznie wystawiła mu wysoką ocenę, bo rozpromieniła się w uśmiechu.
– Szuka pan kogoś? – zapytała.
– Tak. Mai Borowiec. Nie wie pani, gdzie może być? Jestem znajomym z pracy.
– Rozumiem. – Kobieta pokiwała głową i spojrzała na niego z jeszcze większą sympatią.
– Chce ją pan pocieszyć, po tym jak ją ten drań szef potraktował. Tak tu dzisiaj rano płakała.
– Spojrzała na niego, ale odwrócił wzrok. – Najgorsze, że na takich nie ma żadnego sposobu. Ja to bym im wszystkim poucinała rodzinne klejnoty, to by z pewnością pomogło? Prawda?
– Uśmiechnęła się.
Szymon mruknął coś niewyraźnie, lecz rozmówczyni się nie zraziła.
– Ale pan to wszystko przecież wie. Też pan z nim w końcu pracuje.
– Tak. – Szymon zmienił temat rozmowy. – Czy ona mieszka sama? Przepraszam, że tak pytam, ale nie znamy się zbyt dobrze. Jestem w firmie nowy.
– Jest sama – doniosła sąsiadka. – Nikomu się nie przyznaje, ale już od dłuższego czasu nie widziałam tego jej Adama. Nawet nie odwiedza dziecka. To też podobno był jakiś prezes – dodała znacząco.
– Jak ona sobie radzi sama? – wrócił do tematu coraz bardziej rozdrażniony Szymon.
– Nie radzi sobie – odparła kobieta, z wyraźną przyjemnością przyjmując rolę osoby

wszystkowiedzącej. – Biegiem przyprowadza dziecko po piątej z przedszkola i leci z powrotem do pracy.

– A dziecko z kim zostaje? – zapytał Szymon.

– Nie wiem – zastanowiła się kobieta. – Czasem babcia przyjeżdża, ostatnio nawet była z Krzysiem na placu zabaw, to chwilę rozmawialiśmy. Bardzo miła kobieta i okropnie martwi się o córkę. A teraz, nie wiem, czy pan słyszał, podobno jest w ciężkim stanie w szpitalu.

– Dziękuję – powiedział Szymon – dziękuję pani bardzo. Do widzenia – pożegnał się pospiesznie. Więcej nie chciał już wiedzieć i tak usłyszał sporo ponad to, czego oczekiwał.

Odszedł spory kawałek od klatki schodowej. Sprawdził, czy drzwi na pewno dobrze się zamknęły za przenikliwą sąsiadką i przekonawszy się z ulgą, że tak, zadzwonił do firmy.

– Słucham. Co znowu? – arogancki głos nadal był na posterunku.

– Czy ktoś inny nie mógłby usiąść w sekretariacie? – zapytał.

– A pan myśli, że mnie to przyjemność sprawia? – oburzyła się rozmówczyni.

– Królowny z biura nie posprzątają mojego przydziału, a ja za nie siedzę tu jak kołek w płocie i jeszcze muszę pretensji słuchać. Odbieram, bo mi żal, jak tak dzwoni i dzwoni.

– Często dzwonią?

– A bez przerwy głowę zawracają.

– Niech mi pani da jeszcze raz księgową – poprosił trochę łagodniej.

– Kornelia! – Kobieta tym razem nawet nie starała się zakryć dłoni słuchawką. – Nowy szef znowu do ciebie.

Księgowa podeszła do telefonu.

– Pani Kornelio, bardzo proszę niech pani kogoś wyznaczy do odbierania telefonów

– poprosił Szymon – i na chwilowe zastępstwo do sekretariatu. Czy ojciec wziął służbowe auto?

– Nie. Pojechał swoim.

– To proszę je przygotować, niech stoi przed bramą, zaraz tam będę. Ojciec nie wrócił?

– Nie, proszę pana. A czeka wiele spraw i z każdą chwilą przybywają nowe.

– Mnie też dzisiaj już nie będzie – odparł na to Szymon, nie zważając na intensywnie wyjące czerwone światło, które ostrzegawczy błyskiem paliło się w jego głowie, sygnalizując zagrożenie. – Trudno, jakoś sobie poradzicie. Czy mój ojciec nie miał jakiegoś zastępcy, który mógłby przejąć obowiązki?

– Nie, zawsze wszystko robił sam.

– Tak jak ja, to błąd – zdiagnozował celnie, ale nic to nie pomogło. – A czy mógłbym panią poprosić o jakieś ogarnięcie działań do powrotu ojca? Wynagrodzę to pani.

– Dobrze, spróbuję – Kornelia tylko westchnęła. Nowy prezes zachowywał się jak dziecko.

•

Kiedy pędził zatłoczoną A4 w stronę Katowic, sam nie wiedział, dlaczego znalezienie tej dziewczyny stało się dla niego najbardziej pilną sprawą. Miał pełną świadomość ryzyka, jakie podejmuje. Kładł na szali zwycięstwo nad ojcem, który zyskiwał czas na przygotowanie obrony. Ryzykował utratą własnego przedsiębiorstwa zaniedbanego ostatnio na wskutek działań związanych z przejściem udziałów w Leovicie. Tyle lat pracował na ten moment, a kiedy nadszedł, nie dość, że zupełnie nie umiał się nim cieszyć, to jeszcze na dodatek podejmował decyzje, stawiające pod znakiem zapytania powodzenie całej akcji.

Dla dziewczyny? Dziewczyn miał zawsze pod dostatkiem. Uwodziły go pracujące w jego firmie młode i ładne stażystki, klientki w różnym wieku, uczestniczki licznych konferencji

i szkoleń, w których brał udział, oraz sąsiadki z apartamentowca. Większość z nich bardzo mu się podobała i często był zdecydowany, już po pierwszym geście z ich strony, skorzystać z zaproszenia i umówić się na spotkanie. Tyle że najczęściej akurat miał bardzo dużo pracy i żadnego wolnego wieczoru, o popołudniu nawet nie wspominając. Czasem nawet udawało mu się spotkać z którąś z nich kilka razy, ale brak wolnego czasu przez wiele tygodni kończył każdy związek w załóżku.

Tak minęło mu sześć lat. Nawet się nie zorientował kiedy. Jego firma się rozrosła, zatrudnieni specjaliści wykupili akcje Leovity. Osiągnął wszystko, co chciał, a teraz zamiast zajmować fotel ojca, rzucać go na kolana, zmuszać do posłuszeństwa i napawać się zwycięstwem, pędził w przeciwnym kierunku, ryzykując utratę wszystkiego.

Komórka wibrująca nieustannie na desce rozdzielczej samochodu sygnalizowała nie tylko natychmiastową potrzebę powrotu do Leovity, ale także dziesiątki pytań i problemów w jego firmie. Gdyby jednak zatrzymał się choć na chwilę i odebrał telefon, uruchomiłby lawinę, która zatrzymałaby go na parkingu do rana.

Dodał gazu i całkowicie wyłączył telefon. Ostatnie nieodebrane połączenie pochodziło od mamy.

Rozdział 15

Rozmowa z Szymonem była tym, czego Leon potrzebował, by podjąć ostateczną decyzję. Pozbawiła go jakichkolwiek złudzeń. Chojnicki miał rację. Syn nie będzie miał skrupułów. Nie złamie się dobrowolnie. Zacznie wydawać polecenia i rządzić się jak u siebie.

Na samą myśl o tym Leon poczuł skurcz w klatce piersiowej. Wyjechał z biura i postanowił przygotować się do walki. W firmie niczego już nie mógł zdziałać, większościowe udziały syna odebrały mu formalnie wszelkie uprawnienia.

Oczywiście, pozostawienie przedsiębiorstwa na pastwę losu, praktycznie bez kierownictwa, musiało się zakończyć jakimś chwilowym kryzysem, ale to było Leonowi na rękę. Niech się smarkacz przekona, że prowadzenie kilku sklepików ze sprzętem różni się zdecydowanie od kierowania dużą firmą.

Kłopoty finansowe szybko dadzą mu do myślenia. Szymon pilnie potrzebował zysków. Jeżeli Leovita nie będzie przynosiła dochodów, może stracić wszystko, co do tej pory ciężką pracą osiągnął.

Leon zamknął się w prywatnym gabinecie i rozpoczął przygotowania do wojny. Przede wszystkim oczyścił umysł z wszelkich emocji i poczuł się zdecydowanie lżej. Rodzina znów znalazła się na obrzeżach jego świadomości, gdzie znacznym nakładem sił i środków zepchnął ją jakiś czas temu i skąd niespodziewanie wypłynął Szymon ze swoim pakietem akcji, powodując wielkie zamieszanie nie tylko w firmie, ale także w sercu Leona. Nić łącząca go z rzadko widywanymi synami drgnęła, po czym znowu zamarła.

Szymon powiedział mu, że nie ma prawa o niczym decydować, ustawił w szeregu jak szczeniaka. Ale on nie był szczeniakiem. Był lwem. Prawdziwym wojownikiem.

Pierwszy krok był oczywisty. Leon wyczyścił przelewami internetowymi wszystkie firmowe konta. Naiwny Szymon, zajęty uganianiem się po mieście za zwolnioną sekretarką, nie zadbał o zmianę haseł, choć miał do tego prawo. Śmiech na sali.

Następnie odnalazł numer najlepszego w Krakowie biura detektywistycznego. Kilkakrotnie korzystał z ich usług i zawsze był zadowolony. Już dawno należało ich wynająć. Zadzwoił i zlecił całodobową obserwację Szymona oraz dokładny *research* jego sytuacji finansowej, zawodowej i prywatnej. Tak naprawdę niewiele o synu wiedział. Od kilku lat nie mieszkał z żoną. Od dwóch nie rozmawiał wcale. Synowie stali od początku po jej stronie.

Kiedy chłopcy byli mali, mieli z ojcem świetny kontakt, ale potem zaczęli się oddalać. Założenie i rozwinięcie firmy pochłonęło mnóstwo czasu, a kiedy znów czas się znalazł, rodziny już nie było.

Oddalił się od swojej żony i dzieci, a po pewnym okresie wzajemne pretensje rozrosły się tak bardzo, że porozumienie wydawało się niemożliwe do osiągnięcia. Czuł się skrzywdzony, bo tego wieczoru, gdy po raz pierwszy wrócił do domu i zobaczył puste szafy Maryli, nie miał na sumieniu nic więcej niż nadmierne poświęcenie pracy, trochę despotyzmu i pychy. Ale nie zarzucaną mu bez przerwy zdradę. Dopóki żona mieszkała z nim pod jednym dachem, nigdy tego nie zrobił. Ale rodzina mu nie wierzyła, a potem swoim zachowaniem tylko potwierdził ich opinię. Przestał już podejmować próby wyjaśnienia. Nie umiał przegrywać, a przyznawanie się do błędów też nigdy nie było jego mocną stroną.

Ze starszym synem zupełnie stracił kontakt, młodszego widywał czasami, ale bardzo rzadko. Od lat nie słyszał, jak gra.

Leon tak naprawdę nie wiedział, kim był obecnie Szymon Burski. Po wesołym chłopcu,

który słuchał ojca i patrzył w niego jak w obraz, nie pozostał nawet ślad. Szymon dorósł gdzieś na boku, w ukryciu. Ukształtował się, a jego pierwsze samodzielne kroki w dorosłym życiu, skierowane przeciw własnemu ojcu, potwierdzały tylko przepaść, która pomiędzy nimi powstała.

To nie będzie długa walka – postanowił Leon. Nie chciał narażać firmy na niebezpieczeństwo, a Szymona na niepotrzebne przykrości. W końcu był jego synem i wszystkie zapomniane uczucia tylko czekały, by się ujawnić. Kolejnym krokiem, po pokonaniu smarkacza, będzie pogodzenie się z nim. Ta niezgoda w rodzinie nie mogła trwać w nieskończoność.

Otworzył nowy folder w laptopie. Nazwał go Operacja S. Jak sentymenty. Czuł, że będą kluczem do jego sukcesu.

Rozdział 16

Siedziała na szpitalnym korytarzu dokładnie tak, jak przewidział. Miała opuszczone ramiona i pochyloną głowę. Długie włosy spływały jej bezładnie po plecach i jeśli ktoś chciałby stworzyć obraz wywołujący jeszcze większe wyrzuty sumienia, musiałby się dobrze postarać.

Szpitalny ponury korytarz i smutna kobieta.

Nie mogła siedzieć na placu zabaw – pomyślał Szymon ze złością – żeby jakoś ułatwić sprawę? Albo czekać w domu? Musiała się zdarzyć ta cała komplikacja z matką?

Nie po raz pierwszy miał stawić czoła trudnej sprawie i nie z takimi przeciwnikami się zmagał, a jednak teraz zwyczajnie się bał. Krok po kroku pokonywał dzielącą ich odległość. Maja podniosła głowę i spojrzała w jego stronę. Początkowo chyba go nie poznała, ale nagle wstała i zaczęła iść w jego stronę.

– Co pan tu robi? – krzyknęła.

Na jej bladej twarzy widać było wszystko. Ślady łez i ogromną niechęć do rozmówcy.

– Szukam pani – odpowiedział Szymon w miarę spokojnie, ale nie patrzył jej w oczy.

– Proszę stąd iść i nie mieszać się w moje prywatne sprawy. Zrobił pan już dzisiaj wystarczająco dużo krzywdy. Nawet jak na Burskiego to świetny wynik.

– Wiem. Dlatego tu jestem, chciałem przeprosić, zaszło nieporozumienie.

Maja roześmiała się w głos. Następny prezes w jej życiu. Krzywdzi, oszukuje i wydaje mu się, że ona nic nie rozumie i przełknie gładko każde kłamstwo.

To prawda, była słaba, nie miała pracy ani mężczyzny, na którym mogłaby polegać, ale jedno wiedziała na pewno. Nigdy więcej żaden prezes nie będzie jej dyktował, co ma robić, choćby miała jeść suchy chleb z cebulą, jak jej pradziadek w czasie wojny. W sumie bardzo zdrowe danie.

Wyprostowała się i po raz pierwszy spojrzała stojącemu przed nią mężczyźnie śmiało w twarz, a w jej oczach był bunt, choć wiedziała, że Burski przyszedł z ofertą pracy, której bardzo potrzebowała.

– Proszę stąd iść – powiedziała zimno i bardzo spokojnie – i zostawić mnie w spokoju.

Sporo ją kosztowały te słowa. Jakaś ogromna siła pchała ją do pokornego przyjęcia propozycji i powrotu na trudne, ale dające jako takie poczucie bezpieczeństwa tory. Czowała, że dłużej tego nie wytrzyma, rozplacze się albo zgodzi na wszystko. Odwróciła się więc na pięcie i wróciła na swoje miejsce pod oknem.

Szymon stał chwilę w miejscu, nie wiedząc, co dalej. Spodziewał się lekkich pretensji, ale delikatnie podanych i znacznie złagodzonych radością z powodu powrotu do pracy. Kiedy podczas drogi wyobrażał sobie to spotkanie, widział raczej sceny wdzięczności i ulgi niż zimną odmowę.

Poddać się jednak nie mógł. Na samą myśl o powrocie do firmy na tarczy i czekających go drwinach ze strony ojca, jego dobrych radach i złotych myślach, podniósł głowę i poszedł powoli za Mają. Usiadł obok niej. Postanowił nie poddawać się za żadne skarby świata.

Krzesła były ustawione blisko siebie. Szymon lekko dotykał Maję ramieniem i czuł się z tego powodu trochę skrępowany. Milczeli. Nie patrzyła na niego i nie poruszyła się, więc on dyskretnie mógł się jej przyjrzeć. Była bardzo szczupła, miała miękkie włosy, które łaskotały go w rękę. Dłonie o długich delikatnych palcach złożyła na kolanach, których kształt przywoływał dawno zakopane tęsknoty. Pachniała jakimiś kwiatami i ten zapach drażnił go swoją delikatnością.

Nie wiadomo, na czym polega ten fenomen, i choć wielu próbowało, nikomu nie udało się stworzyć pełnego opisu zjawiska. Jak to się dzieje, że w jednej chwili człowiek ma wolne serce, a sekundę później ktoś wbija w nie hak i od tej pory, czasem nawet przez całe życie, trzyma go na uwięzi? Można się szarpać i bronić, ale osiągnie się tylko tyle, że będzie mocniej bolało, a hak wbije się głębiej.

Często człowiek nie zdaje sobie sprawy, że coś się stało, prawda dociera do niego stopniowo. Jednak Szymon miał pełną świadomość, że dzieje się coś niezwykłego. Siedział na twardym krześle i czuł, jak jego płuca z coraz większym wysiłkiem wciągają powietrze. Serce też wolniej i z odczuwalnym wysiłkiem tłoczyło do żył nagle zgęstniałą krew. Również mózg pracował inaczej niż zwykle, mocno selekcyjnie docierające do niego bodźce.

Miał wrażenie, jakby prócz szpitalnego korytarza, krzesła i siedzącej na nim dziewczyny nie było na tym świecie nic wartego uwagi.

Nigdy wcześniej się nie zakochał, chociaż parę razy tak mu się wydawało. Różnicę poczuł dopiero teraz. To nie była sympatia wynikła ze zgodności charakterów, rozumowy podziw dla osobowości czy fascynacja seksualna. To była, dziejąca się poza jego świadomym udziałem, zmiana, która nagle przebudowała jego wnętrza, poprzestawiała priorytety i wyburzyła całkowicie dotychczasowy porządek.

Przez rękaw koszuli czuł ciepło jej ramienia, promieniujące na całe ciało. Czuł się obezwładniony, choć dziewczyna nawet nie odwróciła głowy. Zdobył się na wielki wysiłek i wstał. Otrząsnął się jak pies wychodzący z rzeki i podszedł do okna. Oparł dłonie o parapet, a czoło o chłodną szybę. Próbował się uspokoić i uporządkować uczucia. To była jakaś głupota i nie zamierzał się jej poddawać.

Nie był jak ojciec lokujący swe uczucia na prawo i lewo. Potrafił się kontrolować i nigdy nie zrobił niczego niezgodnego ze swoimi przekonaniem. Dzisiaj po raz pierwszy w życiu zachowywał się nieracjonalnie. Zamiast pędzić do firmy i ratować sytuację, siedział bez ruchu, nie mogąc skupić myśli.

Do tej pory w jego sercu poczesne miejsce zajmowała mama. Kobieta, która całkowicie oddała się swojej rodzinie i została zdradzona, a potem zostawiła mężowi wszystko, by w samotności poświęcić się dzieciom. Taki obraz samej siebie przekazywała synom w licznych opowieściach, a oni jej wierzyli. Nikt nie był w stanie jej dorównać. A najbardziej bez szans były młode dziewczyny.

O tych matka opowiadała swoim synom całymi latami. Jak handlują swoimi ciałami, żeby osiągnąć paskudne cele, rozbijają rodziny i odbierają prawowitym żonom ich mężów. Przestrzegała przed spojrzaniem błękitnych oczu, trzepotaniem rzęs, zarzucaniem na plecy długich włosów, eksponowaniem dekoltu lub kuszących kształtów bioder. Wszystkie te atrybuty kobiety posiadały, zdaniem matki, wyłącznie w jednym celu: by zwabić i skrzywdzić co wartościowszych przedstawicieli płci męskiej.

Dlatego Szymon nigdy nie przedstawił mamie żadnej dziewczyny, bowiem wszystkie, które choć trochę mu się podobały, miały większość cech zamieszczonych przez nią na czarnej liście.

Maryla nie mieszkała już z mężem, ale o jego zdradach wiedziała wszystko. Była w stałym kontakcie z ogrodnikiem i gospożą, a także kilkoma kluczowymi osobami w firmie. Potrafiła zakraść się do ogrodu i zrobić zdjęcie opalającej się na leżaku dziewczynie. A potem pokazywała synom, szczegółowo charakteryzując te elementy figury i twarzy, które obarczała główną winą za rozpad swojego małżeństwa.

Obaj rośli więc w przekonaniu, że im dziewczyna ładniejsza i miłsza, tym bardziej niebezpieczna. Witek był otoczony kobietami, ale nigdy nie przyprowadził żadnej z nich do

domu. Dziewczyny Szymona też nie miały szans, by spodobać się mamie. Długie włosy, pełna figura czy ładne oczy dyskwalifikowały je już na wstępie. Z kolei inteligentne, za to niezbyt urodziwe panny, które regularnie przyprowadzała mu mama, jakoś go nie pociągały, choć doceniał obiektywną wartość zalet ich ducha oraz umysłu.

Kto wie, może Maja była pierwszą dziewczyną, która miała szansę zyskać akceptację Maryli. Nie była wyzywająco ubrana, nie miała głębokiego dekoltu i zamiast zalotnych spojrzeń rzucała mu mordercze.

Wrócił na swoje miejsce, ale nie odezwał się. Siedział obok niej ponad godzinę i szukał w myślach odpowiednich słów. W kieszeni spodni cały czas wibrowała mu wyciszona komórka. Dobijano się do niego ze wszystkich firm, którymi aktualnie zarządzał, ale nie odebrał żadnego z połączeń.

Nie mógł wymyślić zdania, dzięki któremu mogliby znowu zacząć rozmowę. Ale też nie czuł takiej potrzeby. Siedział i chłonał chwilę. Odpoczywał po stresach ostatnich miesięcy, napięciu i chronicznym zmęczeniu spowodowanym szesnastogodzinnym i siedmiodniowym tygodniem pracy. Po raz pierwszy od lat czuł się spokojny.

Patrzył na kobietę i nie widział mamy. Kobiety idealnej ani kobiety skrzywdzonej. Nie włączała mu się taśma z zapisanym przez Marylę przesłaniem, że kobiety to szuje.

Po kolejnej godzinie z sali wyszedł lekarz. Maja zerwała się z miejsca. Szymon też wstał w pierwszym odruchu, ale zimne spojrzenie dziewczyny usadziło go błyskawicznie na miejscu.

– Nie jest źle – usłyszał słowa lekarza – ale proszę nie cieszyć się przedwcześnie. Noc będzie decydująca. Myślę, że może pani iść do domu i przespać się. Do mamy i tak na razie nikogo nie wpuszczymy.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Nie ma za co. – Doktor uśmiechnął się do niej, odchodząc.

Maja wróciła na miejsce i podniosła torebkę. Szymon stanął obok niej.

– Pozwól, że cię odwiozę.

Maja przetarła twarz dłońmi. Była bardzo zmęczona, nie miała siły drzeć się na tego, jak go słusznie nazwał Leon, skurwiela. Był bezczelny do granic możliwości.

– Nie pozwolę się odwieźć ani przeprosić – odpowiedziała ze znużeniem. – Poza tym nie jesteśmy na ty i proszę mnie zostawić w spokoju.

– Chciałbym, żebyś wróciła do pracy – nie zrażał się Szymon. – Doszło do nieporozumienia, pomyliłem cię z kimś innym. – Świadomie znów użył bezpośredniej formy, żeby nadać swej wypowiedzi więcej ciepła i osobistych tonów.

Maja odwróciła się w jego stronę.

– Ostatni raz powiem, a potem zacznę wzywać pomocy. Proszę mnie zostawić w spokoju. Przez pana pomyłkę moja mama walczy teraz o życie. Może pan to cofnąć?! – krzyknęła.

Szymon milczał.

– No właśnie. Do widzenia.

Odwróciła się i poszła. Szymon stał na korytarzu, czując się okropnie. Był rozbity jak po jakiejś dojmującej klęsce. W kieszeni znów zawibrował telefon. Machinalnie odebrał.

– No wreszcie, gdzie ty się podziewasz? – prawie krzyczał jego zastępca. – Jesteś potrzebny w firmie, wszystko się tu sypie. Nie da się dłużej funkcjonować bez twoich podpisów i decyzji. Mam nadzieję, że załatwiłeś już wszystko w Leovicie i jutro będziesz u nas, bo takiego bałaganu dawno tu nie było.

– Dobrze. – Szymon przerwał ten potok słów. Niczego nowego zresztą nie usłyszał.

– Jutro będę z samego rana, obiecuję, ale dzisiaj ledwo stoję.

Rozłączył się, nie czekając na komentarz kolegi. Mógł go sobie bez problemu wyobrazić.

Ledwo zakończył połączenie, komórka znowu się rozdzwoiła. Tym razem wyświetlił się numer sekretariatu Leovity.

– Panie prezesie, jest pan pilnie potrzebny w firmie – mówiła szybko księgowa – nie można zrobić żadnego przelewu, konta są wyczyszczone. Dzień, dwa i stracimy płynność finansową. To bardzo pilne. Oprócz tego gromadzi się mnóstwo innych spraw wymagających natychmiastowego załatwienia. Jest źle, panie prezesie, ja naprawdę nie przesadzam.

– Rozumiem, będę jutro rano, proszę się nie martwić. Dzisiaj jestem w Katowicach i na pewno już nie zdążę.

– U Majki? – zapytała księgowa.

– Tak, pani Kornelio, ale nic na razie nie wskórałem, nie chce mnie nawet wysłuchać.

– Nie ma się co dziwić, zważywszy na okoliczności.

– Wiem, ale gdyby do pani zadzwoniła, proszę, niech mnie pani poprze. Bardzo chciałbym, żeby wróciła do pracy.

– Zrobię, co w mojej mocy. Ale to nie rozwiąże naszych problemów.

– Wiem, jestem tylko bardzo zmęczony.

– Proszę pamiętać, że w pana rękach jest los pracowników. To naprawdę nie są żarty. Pan nie może sobie pozwolić na nieprzemyślane działania. Zbyt wiele osób jest zależnych od pana decyzji.

– Rozumiem – przerwał jej ze znużeniem. – Do widzenia.

Inaczej to sobie wszystko wyobrażał. Przejęcie firmy ojca miało być zwycięstwem, nie katastrofą, nie miał zamiaru doprowadzać przedsiębiorstwa do upadku. Gdzie się do cholery podziały wszystkie pieniądze? Nie musiał pytać, znał odpowiedź. Mama miała rację, ojciec był twardym zawodnikiem. Najwyraźniej nie zamierzał się poddawać.

Szymon schował komórkę do kieszeni i popatrzył na pusty korytarz. Po Mai nie pozostał nawet ślad. Powoli wyszedł ze szpitala. Chłód nocy troszkę postawił go na nogi i na moment rozwiązał otaczające go jak kokon znużenie. Poczul, jak jego myśli stają się znowu precyzyjne, a automatyczna funkcja planowania z dokładnością co do minuty kolejnych działań znowu się włączyła.

W głowie Szymona tworzyła się lista spraw do załatwienia: godzina drogi do Krakowa, potem w pierwszej kolejności Leovita, bo tam sytuacja jest bardziej niebezpieczna, a po opanowaniu chaosu, pewnie nad ranem, własny biznes. Potem dwie godziny snu i znowu firma ojca. Trzeba będzie wprawić w ruch maszynę prawniczą, odzyskać pieniądze.

Był zmęczony na samą myśl o tych zmaganiach, ale taki tryb pracy nie był niczym nowym. Westchnął tylko i ruszył w stronę zaparkowanego niedaleko samochodu. Otworzył drzwi i zobaczył ją na przystanku po drugiej stronie ulicy. Stała sama, otulając się szczelnie płaszczem i trzymając mocno krańce kołnierza tuż pod szyją, by się zasłonić przed wiatrem. Wyglądała, jakby było jej bardzo zimno.

Chciał do niej podejść, ale czuł, że nie przyjmie kolejnej propozycji podwiezienia. Wsiadł do samochodu i patrzył. Włosy fruwały jej beładnie i choć poprawiała je wolną ręką, co chwilę wiatr wciąż zawiewał je na jej twarz. Powinien był zapalić silnik i ruszyć w drogę, ale widok tych włosów przykuł jego uwagę. Mózg znów przestawił się na inne tory.

Jego maksymalnie rozpędzone życie zatrzymało się po raz kolejny. Oparł głowę o zagłówek i odpoczywał. Szczelne szyby samochodu tłumiły wszelkie dźwięki. Po chodniku latał jakiś zagubiony papier, włosy dziewczyny fruwały, a ona stała niezmordowanie wpatrzona w ciemną, prawie pustą ulicę. Nawet na niego nie spojrzała, a jednak wszystkie fundamenty, na których solidnie zbudował swoje życie, kruszyły się z jej powodu.

Był dumny ze swej pracowitości i poczucia obowiązku, a jednak, mimo iż powinien już

dawno pędzić do pracy, siedział jak przykuty i patrzył zafascynowany na drobną smukłą, walczącą z podmuchami wiatru dziewczynę, nie mogąc oderwać od niej oczu. Miał całkowitą pewność, że była inna niż wszystkie, które do tej pory spotkał. Nie potrafił sprecyzować, na czym ta istotna różnica polega, ale nie miał wątpliwości, że jest ogromna.

Kiedy zobaczył nadjeżdżający autobus, nie zastanawiał się ani chwili. Zapalił silnik i ruszył za nim. Jechał jakieś dziesięć minut, Maja wysiadła w Mysłowicach i ruszyła szybkim krokiem w głąb słabo oświetlonej ulicy. Zdawała się nie widzieć jadącego za nią powoli samochodu. Doszła wąską uliczką do otoczonego żywopłotem niskiego żółtego domu. Zadzwoiła do furtki i weszła na podwórze. Szymon siedział w samochodzie i patrzył, jak jasną, pewnie żwirową, ścieżką zbliża się do drzwi domu. Zadzwoiła, poczekała chwilę i zniknęła mu z oczu.

Oparł głowę o kierownicę i przymknął oczy. Powinien był natychmiast ruszać. Stanąć do kolejnej bitwy z ojcem, pomścić mamę, pilnować Witka i sprawdzać się doskonale w każdej z tych ról. Ale siedział nadal, a w głowie przewijały mu się obrazy z dzisiejszego dnia. Smutna, zgarbiona Maja na szpitalnym korytarzu. Maja w sekretariacie rzucająca mu w twarz słuszne oskarżenia. Jej smukłe dłonie na kolanach i włosy spływające po plecach. Maja na przystanku szarpana przez wiatr.

Nie osiągnął celu, który sobie wyznaczył, za to w jego wnętrzości wbił się hak, który bolał jak gwóźdź wkłuty bez znieczulenia.

Powoli ruszył. Musiał się jutro stawić w firmie. Jednej i drugiej. Wymagały natychmiastowych działań. Czasu, inicjatywy, energii, pomysłów, charyzmatycznego przywództwa i całkowitego oddania, czyli tego wszystkiego, co było w ostatnich latach treścią jego życia, a teraz nagle przestało mu wystarczać.

Wyjechał z Katowic i rozkopaną jak zwykle A4 jechał prawym pasem w stronę Krakowa. Nie spieszyło mu się. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

Poczuł, jak bardzo przez ostatnie lata żył życiem innych. W imieniu mamy nienawidził kobiet, polował na ojca, by go jej przynieść i rzucić pod stopy. Przez wzgląd na ojca wykasował ze swojego charakteru cechy, które go przypominały, i udawał, że jest kimś innym, niż był w rzeczywistości. Dla dobra brata płacił grzywny i pilnował jego kompozycji.

Brał na siebie mnóstwo obowiązków w swojej firmie i każdemu szedł na rękę ze strachu przed krytyką ze strony pracowników i przed porównywaniem do ojca. Cały czas się kontrolował, trzymał w żelaznych ryzach i nigdy nie był sobą. Zapomniał już, jakie to uczucie, czego tak naprawdę chce od życia i kim jest. Poczuł też, jak bardzo jest tym wszystkim zmęczony.

Miał już ojca w garści. Tak, jak chciał, jak latami planował. Ale nie odczuwał żadnej radości ani też najmniejszej nawet satysfakcji z tego powodu.

Zresztą, czy naprawdę kontroluje ojca? Leon przecież wcale go nie słucha, wymyka się z rąk i nie ma zamiaru biec do mamy, naprawiać związku ani ratować rodziny. Wcale nie wiadomo, co myśli i jak zamierza sobie poradzić z nową sytuacją.

Szymon zatrzymał się na bramkach, zapłacił za przejazd autostradą i powoli ruszył dalej. Zrozumiał, że rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie, jak myślał jeszcze wczoraj, kończy. Przez chwilę poczuł nawet pokusę, by po prostu się poddać, rzucić wszystko i zacząć nowe życie. Ale kiedy zobaczył światła Krakowa i znajome zjazdy z autostrady, pokusa się ulotniła.

Na samą myśl o oddaniu ojcu pola skoncentrował siły, skupił myśli i wzmógł czujność. Był gotów do kolejnej rozgrywki.

Rozdział 17

Mama dochodziła do siebie bardzo powoli. Zawał serca okazał się rozległy i choć lekarzom udało się przywrócić jej przytomność, to do pełnego zdrowia droga była jeszcze bardzo daleka. Tylko jej sile charakteru można było zawdzięczać, że z każdym dniem czuła się trochę lepiej i nawet próbowała się uśmiechać.

Maja i Ada czuwały przy niej na zmianę, przy czym dyżury Majki wydłużały się każdego dnia. Siostra nie wzięła urlopu w pracy, więc umówiły się, że będzie przychodziła popołudniami. Ale system sypał się coraz bardziej. Maja siedziała do późnych godzin nocnych w szpitalu, czekając, aż Ada upora się z obowiązkami i przyjdzie ją zmienić. Coraz częściej otrzymywała tylko wiadomość, w której siostra tłumaczyła, że jest już późno, mama z pewnością śpi i nie ma konieczności spędzania w szpitalu całych nocy.

Majka denerwowała się, bo nie taka była umowa. Mama wymagała stałej troski, a pielęgniarki miały tak dużo pracy, że nie były w stanie cały czas jej doglądać. Jednak, prócz wzięcia całej odpowiedzialności na siebie, nic nie mogła zrobić. Siostra nie reagowała na prośby, rozsądne argumenty ani nawet wykrzywane z głębi serca żale.

Chwilowe porozumienie, wywołane być może szokiem z powodu choroby mamy, szybko okazało się uludą. Ada nie zaproponowała siostrze ani jej synkowi gościny w rodzinnym domu i tylko raz zaprosiła ich na kolację.

– Może wpadłabyś do nas wieczorem? – zapytała któregoś dnia na szpitalnym korytarzu chłodnym tonem. – Dzieci codziennie pytają o Krzysia – dodała.

Nie brzmiało to specjalnie zachęcająco, ale Maja przyjęła zaproszenie i pełna nadziei na lepsze stosunki z siostrą zaczęła się przygotowywać do spotkania. Wyszła wcześniej ze szpitala, a mama uśmiechnęła się ciepło na pożegnanie, zadowolona z wieczornych planów córek tak bardzo, że jej blade policzki zaróżowiły się delikatnie. Majka, podniesiona na duchu tym widokiem, po raz pierwszy opuściła szpital z kielkującą nadzieją na poprawę sytuacji.

Kupiła po drodze nową koszulkę dla Krzysia, żeby się godnie zaprezentował przed kuzynami oraz zabawki i słodycze dla wszystkich dzieci. Do tego ulubione wino Wojtka i kwiatek dla Ady. Starannie się ubrała i umalowała. Specjalnie przyszła piętnaście minut po umówionej godzinie, żeby dać siostrze trochę czasu. Spodziewała się, że biega po domu, dokonując ostatnich przygotowań, jak to zwykle przed wizytą gości. Ale drzwi otworzył Wojtek, speszony od pierwszego momentu i stremował się jeszcze bardziej na widok odświętnego ubrania i prezentów, które dosłownie wylewały się Majce z rąk.

– Wejdz, proszę – powiedział serdecznie, choć uśmiech miał bardzo niewyraźny. – Ada zaraz będzie.

Maja przekroczyła próg rodzinnego domu i pierwsze, co ją uderzyło, to wszechobecny bałagan. Widać było wprawdzie, że ktoś w ostatniej chwili próbował dokonać pospiesznych porządków, ale wrażenie chaosu i zaniedbania było zaskakująco mocne. Stół w pokoju był wprawdzie sprzątnięty i nakryty białym obrusem, ale wszędzie dookoła pełno było zabawek, czystych i brudnych ubrań, talerzy oraz kurzu. W kuchni na suszarce stało kilka jeszcze mokrych naczyń, a całe stosy kolejnych najwyraźniej od kilku dni czekały na umycie.

– Przepraszamy za bałagan – powiedział zakłopotany Wojtek. – Odkąd mama jest w szpitalu, troszkę się nam organizacja domowa posypała.

W tym momencie rozległ się tupot i po schodach zbiegły dwie dziewczynki w wieku przedszkolnym i szczerbaty pierwszoklasista, by z radosnym dziecięcym gwarem przywitać

kuzyna i poddać szczegółowym badaniom zawartość toreb z prezentami.

– Czekolada! Jaka ogromna – usłyszała Maja.

Miała obawy, czy jej zwyczajne podarunki spodobają się dzieciom, ale okazało się, że całkowicie bezpodstawnie. Zarówno słodczyce, jak i zabawki spotkały się z tak gorącym przyjęciem, iż, choć liczyła teraz każdy grosz, zaczęła żałować, że nie kupiła nic więcej.

Martynka i Ola, córeczki Ady, cesały otrzymane lalki i, pokazując Krzysiówi, gdzie należy nacisnąć, by melodyjka z zainstalowanego w plecach urządzenia grała bez przerwy, częstowały go równocześnie czekoladą. Krzysio stał spokojnie, posłusznie naciskał lalkom przycisk na plecach i jadł słodczyce.

Majce ścisnęło się serce. Sama nie wiedziała, kogo jej bardziej żal. Dzieci Ady, które w zabałaganionej kuchni, bez śladu domowych obiadów, rzucały się na zwykłą czekoladę jak na dawno nie widziany rarytas, czy jej synka stojącego potulnie pośrodku zamieszania i posłusznie wypełniającego kolejne polecenia.

– Gdzie jest Ada? – zapytała ze złością.

– Znowu jej się jakieś spotkanie przedłużyło. – Wojtek odwrócił się w stronę okna i udawał, że układa stojące na blacie kubki.

Maja rozejrzała się po brudnej podłodze i spojrzała na przywiedle kwiaty w oknie.

– Znów? – spojrzała na Wojtkę, ale szwagier nie podjął tematu.

– Usiądź – zaprosił – zaraz cię poczęstuję pyszną herbatą.

To było zawsze jego ukochane hobby. Lubił parzyć herbatę i sam stworzył kilka tajemniczych mieszanek, którymi zawsze czarował gości. Ale teraz miała wrażenie, że chodziło mu tylko o to, żeby wyprosić ją z kuchni, której stan peszył go tak bardzo, że nie był w stanie tego ukryć.

Usiadła przy stole, starając się skoncentrować spojrzenie na czystym obrusie i nie spoglądać na chaos dookoła. Sama nie była przesadną pedantką, często miała w domu bałagan, zwłaszcza kiedy w firmie było dużo pracy, ale to, co zobaczyła u siostry, sprawiło inne wrażenie niż zwykły domowy bałagan. Miało się poczucie totalnego opuszczenia. Jakby to dzieci same prowadziły dom, jak umiały.

Nagle trzasnęły z hukiem drzwi i z chłodnym wiatrem podszytym zapachem liści do pokoju wpadła Ada. W butach na obcasie, jasnym płaszczu z kolorową apaszką i porządnie ułożonych włosach zupełnie do tego wnętrza nie pasowała.

– No, pięknie – zawołała na powitanie – prosiłam chyba, żeby zrobić tu jakiś porządek. Ale do mojego męża można mówić. Gdyby był mężczyzną, mogłabym się na nim oprzeć w potrzebie – monologowała ze złością, a Maja, która wstała od stołu, zamarła w połowie kroku, niepewna czy iść się witać, czy lepiej zostać i nie denerwować siostry. – Ale on – kontynuowała Ada – nie jest mężczyzną tylko...

Maja nagle przestraszyła się tego, co siostra chce powiedzieć.

– Dobrze, że jesteś – zawołała i podeszła do niej.

Ada prychnęła, z wyraźnym trudem tłumiąc cisnące się na usta słowa, ale uściskała siostrę.

– Sama widzisz, z czym się tutaj muszę borykać. Wszystko na mojej głowie.

Wojtek nie wychodził z kuchni. Ada z wściekłością zdjęła elegancki płaszcz, rzuciła go na oparcie fotela i zabrała się za porządkowanie pokoju. Dość chaotycznie przekładała rzeczy z miejsca na miejsce. Trzymając w dłoniach stos porysowanych przez dzieci kartek, weszła do kuchni. Zamierzała je chyba wrzucić do kosza.

– Przynajmniej byś się odsunął, skoro już nic innego nie zrobiłeś – usłyszała Maja i zrobiło jej się żal Wojtkę.

Weszła do kuchni.

– Chcesz, to ci pomogę – zaproponowała. – Możemy razem posprzątać.

Ada spojrzała na nią z zaskoczeniem, ale po kilku sekundach odparła:

– Dobrze, właściwie dlaczego nie.

Maja westchnęła, bo nie tak sobie wyobrażała przebieg tego wieczoru, ale podwinęła jasne rękawy swojej najlepszej bluzki, zawinęła wokół pasa fartuch i stanęła nad zlewem. Wojtek bez słowa wyciągnął żelazko i rozłożył deskę do prasowania na środku salonu.

Ada usiadła przy stole, jakby to, że siostra i mąż pracują, sprawiło jej ulgę tak wielką, że zniknęło całe napięcie. Dzieci hałasowały na górze. Maja opróżniła zmywarkę, po czym ponownie ją załadowała, umyła ręcznie to, co się nie zmieściło, a Ada oddychając jak po wielkim wysiłku fizycznym, piła przygotowaną przez Wojtka herbatę. Oparła głowę o ścianę i przymknęła oczy. Maja odwróciła się na chwilę i przeraziła widokiem podkrążonych oczu siostry i jej bladej cery widocznej spod pudru, który zdążył się zetrzeć w ciągu dnia.

Może ona jest chora? – przemknęło jej przez myśl i aż się skuliła. – Jasna cholera, może by się tak te nieszczęścia w końcu skończyły – pomyślała ze złością.

Trzy godziny później w uporządkowanej kuchni blaty błyszcząły, a w salonie panował prawie idealny porządek. Wojtek zaparzył świeżą herbatę. Siedzieli przy stole zmęczeni jak po bitwie. Nikt się nie odzywał.

– Tato, czy Krzysь mógłby zostać u nas na noc? – zapytała Martynka, zbiegając po schodach.

Ada spojrzała na nią tak wrogo, jakby dziecko jednym pytaniem zburzyło kruchy spokój tego domu.

– A masz w pokoju porządek?

Dziewczynka nic nie odpowiedziała.

– No właśnie – podsumowała Ada.

– Ja już pójdę. – Maja podniosła się i skierowała w stronę w stronę schodów. – Zawołam Krzysia

– Stój – krzyknęła Ada tak gwałtownie, że Wojtek aż upuścił łyżeczkę. – Ja go zawołam – powiedziała i wbiegła na schody.

Maja usiadła z powrotem przy stole i spojrzała na szwagra.

– Wojtek, co się dzieje? – zapytała szeptem, żeby siostra nie usłyszała.

– Naprawdę nie wiem. – Szwagier mieszał herbatę, chociaż od lat nie słodził.

– Nie jest chora? – naciskała Maja.

– Pytałem – odpowiedział – ale tylko się zdenerwowała. Na siłę jej do lekarza nie zaprowadzę, jest dorosła.

– A masz jakieś podejrzenia?

Wojtek milczał dłuższą chwilę, wpatrując się w splecione dłonie. Jego palce były zaciśnięte tak mocno, że pod napiętą skórą widać było mocno zarysowane kostki. Maja miała wrażenie, że mężczyzna chce powiedzieć coś ważnego, ale po chwili rozmyślił się i wrócił do spokojnego tonu, bagatelizując problem.

– Trudno powiedzieć. Kiedy jest w pracy, ma mnóstwo sił, jest wesoła i miła. Tylko w domu tak się zachowuje. Gdyby była chora, wszędzie by się źle czuła...

– Mamo, czy ja muszę już iść? – rozległ się nagle głos Krzysia, a Majka aż podskoczyła na krześle. Na schodach rozległ się tupot i po chwili „chór grecki” złożony z kuzynek dołączył się do prośby: – Czy on musi już iść?

Maja spojrzała pytająco na Wojtka, ale on jej nie widział. Wzrok miał skierowany na żonę, która właśnie schodziła z poddasza. Jej mina od razu pozbawiła wszystkich jakichkolwiek

złudzeń. Dziewczynki marudziły jeszcze i Ada karciła je szeptem, ale Krzyś poszedł do przedpokoju i zaczął zakładać buty. Po chwili gotowy do wyjścia ustawił się wyprostowany jak struna pod drzwiami. Jego oczy były pełne strachu.

– Mamo, chodźmy już – poprosił, ciągnąc ją za rękaw jasnej bluzki, na którym wyraźnie znaczyła się tłusta plama.

– Dobrze, synku.

W salonie trwała jakaś szeptana dyskusja, ale nikt nie próbował zatrzymać gości. Majka pożegnała się więc z siostrą, jej mężem i dziećmi, po czym ciągnięta stanowczo za rękę przez synka wyszła w chłodną noc. Musiała stanąć chwilę na chodniku i ochłonąć. Nic nie rozumiała z sytuacji, którą pozostawiła za zamkniętymi drzwiami rodzinnego domu.

Kiedy wróciła do przyjaciółki, zobaczyła zaskoczone spojrzenie jej mamy. Wszyscy się pewnie spodziewali, że zostanie dłużej u siostry.

– Pani dyrektor to taka miła, serdeczna osoba – mówiła często mama Magdy – doskonale zorganizowana i uczynna.

Jak wiele twarzy może mieć jedna osoba – zastanawiała się wtedy Maja – i kim naprawdę jest Ada?

Rozdział 18

Po pamiętnej kolacji, która właściwie się nie odbyła, bo prócz herbaty nic nie pojawiło się na stole, siostry spotykały się już tylko na szpitalnym korytarzu. Wymieniały się informacjami na temat zdrowia mamy i czasem drobnymi wiadomościami o dzieciach. Były to jednak rzadkie chwile, bo Ada nieustannie była w pracy.

Po dwóch tygodniach mama została wypisana do domu i było sprawą oczywistą, że pojedzie do Krakowa. Oczywistą głównie dla Ady, która do tematu już nie wracała, uważając, że ta kwestia została ustalona.

Tego dnia, kiedy mama miała opuścić szpital, Maja długo stała pod drzwiami sali szpitalnej. W jednej ręce ścisła papiery wydane przez lekarzy, a w drugiej komórki. Co kilka sekund dzwoniła do siostry. Liczyła, że Ada w końcu nie wytrzyma i odbierze, ale miała albo żelazne nerwy, albo wyciszony telefon.

Było gorąco, Maja nie miała gdzie zostawić ciepłego płaszcza i czuła, że za chwilę eksploduje. Zadzwoiła do Wojtka. Na szczęście przynajmniej on był dostępny.

– Gdzie Ada? – zadała pytanie, które w ciągu ostatnich dni nieustannie pojawiała się w ich rozmowach.

– Nie wiem – standardowo odpowiedział Wojtek. – Już dawno powinna tu być. Nie mogę zostawić dzieci samych, dzwonię do niej bez przerwy, ale nie odbiera, a wiedziała przecież, że zawożę dzisiaj mamę do Krakowa.

– Tak ci powiedziała?

– A co? Ty o niczym nie wiesz? – przestraszył się Wojtek. – Już wczoraj kazała spakować rzeczy, myślałem, że ustaliłyście to razem.

– Moja siostra ustala ze mną wszystko tak samo jak z tobą – nie wytrzymała Majka.

– Z mamą też na ten temat nie rozmawiała i wszystkie tłumaczenia spadną na mnie. Przynajmniej ty przyjedź jak najszybciej.

Wojtek milczał chwilę. Najwyraźniej liczył do dziesięciu, by nie wybuchnąć.

– A dzieci? – zapytał. – Krzysia zabiorę, ale co zrobię z moimi, nie zostawię ich przecież samych na taki długi czas. Ada miała się nimi zająć.

– Bierz wszystkich – zdecydowała Maja stanowczo. – Może w tym gwarze, którego z pewnością narobią, mama łatwiej przełknie smutną prawdę, że Ada ma ją gdzieś.

– To nieprawda – zdenerwował się Wojtek. – Ma tylko dużo pracy. Poza tym nie zmieścimy się wszyscy w samochodzie.

– Bierz dzieci i nie gadaj. Dłużej nie możemy czekać. Jakoś to będzie, szyby masz z tyłu przyciemniane, a siedzenia szerokie. Czekam na ciebie, powinniście tu być już godzinę temu. Mama na pewno się denerwuje.

– Dobrze. Załagodź sytuację, a ja będę tak szybko, jak tylko dam radę.

Maja westchnęła, uśmiechnęła się na próbę, skontrolowała efekt w szybie okiennej i otworzyła drzwi.

– Nareszcie. – Mama na jej widok podniosła się z łóżka. – Ale was długo trzymali przy tym wypisie.

Maja wzięła spakowaną torbę i ucałowała mamę.

– Cześć, jak się czujesz?

– Bardzo dobrze. A gdzie Ada i Wojtek?

– Wojtek z dziećmi zaraz tu będą, wnuczki się uparły, żeby cię osobiście przywitać.

A moja siostra jak zwykle w pracy, ale nie martw się, poradzimy sobie bez niej.

– Oczywiście. – Mama wstała z łóżka. Majka podała jej rękę. – Za chwilę będziemy w domu, mam nadzieję, że zostaniesz u nas trochę.

Maja zamilkła i wzięła głęboki oddech.

– Na razie nie mogę, ale mam lepszy pomysł. Zabieram cię do Krakowa.

Mama usiadła z powrotem na łóżku, jakby nagle osłabła, i złapała się za serce.

– Co się stało u Ady? Coś z dziećmi?

– Nie, nic się nie stało. – Majka wspinała się na wyżyny swoich aktorskich umiejętności.

– Ja mam teraz dużo czasu, a ty potrzebujesz opieki. Zaproponowałam Adzie, że zabiorę cię na jakiś czas. Posiedzimy sobie razem, porozmawiamy.

Przenikliwy wzrok mamy przewiercał ją na wylot, odwróciła się więc szybko, wygrzebała komórkę z torby i zadzwoniła po Wojtka.

– Już wyjeżdżam, spieszę się jak do pożaru – powiedział tylko i rozłączył się. W tle słychać było głośny gwar dziecięcych głosów. Musiał tam panować niezły chaos.

– Wyjdźmy na zewnątrz – zaproponowała mamie. W działaniu łatwiej jej było zapanować nad twarzą.

Oszołomiona mama wstała i pozwoliła się wyprowadzić przed budynek. Panował tam spory ruch i nie było warunków do rozmowy. Wojtek po chwili podjechał pod samo wejście i wsiadły bez słowa do samochodu.

Szwagier prowadził w milczeniu, skupiony całkowicie na drodze. Maja łamiąc wszelkie przepisy trzymała synka na kolanach, a trójka dzieci Ady, ściśnięta obok niej na tylnym siedzeniu, hałasowała, traktując całą wyprawę jak okazję do świetnej zabawy. Majka była im szczerze wdzięczna, dzięki temu nie było bowiem najmniejszych szans na poważną rozmowę.

Wśród pisków i w ciasnocie dojechali do Krakowa, robiąc po drodze zaledwie dwie przerwy na toaletę i jedną na jedzenie. Maja za każdym razem wysiadała z dziećmi z samochodu i zostawiała Wojtka z mamą. Było to tchórzliwe i nielojalne postępowanie, ale musiała zebrać siły.

Po dwóch godzinach ostrożnej jazdy Wojtek odetchnął z ulgą, parkując pod blokiem. Ekstremalna podróż z czwórką dzieci i Mają na tylnym siedzeniu zakończyła się bezpiecznie u celu. W milczeniu pomógł wnieść spakowane walizki do mieszkania. W salonie natychmiast zrobiło się ciasno. Docelowo Maja planowała urządzić mamę w pokoju Krzysia, bo synek i tak co noc przychodził spać do niej do sypialni, ale na razie nie było jej stać na żadne zmiany i pościeliła mamie na kanapie.

Wojtek nie chciał zostać nawet na chwilę, by napić się herbaty. Spieszył się do pracy. Dzieci wydały tylko głośny jęk protestu, ale pożegnały się i zaczęły zbierać do wyjścia. Pozakładały niedobre ciuchy, najwyraźniej kompletowane w wielkim pośpiechu, pozapinały sweterki, którym brakowało guzików i doszły do porozumienia w sprawie butów, bo okazało się, że nie każdy przyjechał w swoich.

Wojtek pomógł mamie położyć się do łóżka, poprawił jej poduszki pod plecami i wysłuchał ostatnich pouczeń.

– Pamiętaj jeszcze o pantoflach Martynki, całkiem jej się już podeszwa odkleiła. – Mama przypominała sobie co rusz coś nowego.

– Wiem, mam, już to załatwiłem – odparł szwagier spokojnie, choć ręce lekko mu drżały.

– A jak obiady? Starcza ci zapasów?

– Tak, z zamrażarki wyciągam tylko w ostateczności, a tak to pichcę jakieś sosy z makaronem. Nie martw się, mam. Wiesz, że dam sobie radę.

Mama milczała chwilę, najwyraźniej nieprzekonana.

– A ślubowanie? Jak poszło Danielkowi, daliście radę tę czapkę skleić?

– Tak – Wojtek cierpliwie kiwał głową – wszystko się udało. Trochę mi wychowawczynie pomogła i poszło.

– Powiedziałeś wychowawczynie, że masz problem?! – Mama aż się uniosła na poduszkach. – Co Ada na to?

– Nic, mam – odparł łagodnie Wojtek. – Nie wie o sprawie.

Mama położyła się z powrotem,

– Odpuść – Wojtek wstał i skierował się w stronę drzwi – a ja zajmę się tym całym kramem. Jak wrócisz, wszystko będzie super załatwione.

Mama westchnęła tylko, jakby nie dowierzała w pełni tym zapewnieniom, ale puściła jego dłoń i pozwoliła mu się pożegnać.

– Wojtek nieźle się orientuje w domowych sprawach – zauważyła Maja po jego wyjściu, zasłaniając okno, żeby słońce nie świeciło mamie w oczy.

– Tak – odparła mama, ale nie podjęła tematu. Spojrzała tylko na swoje ręce złożone na kołdrze i szepnęła: – Jestem tam bardzo potrzebna, teraz widzę, że nawet bardziej niż u ciebie. Zresztą sama już nie wiem.

– Nie martw się tym na razie – zdecydowanie skarciła ją Maja, starając się, by głos jej nie zdrzął. – Masz teraz szlaban na zmartwienia. Zdrowiejesz, wypoczywasz i wracasz do formy. Na kłopoty przyjdzie czas, gdy dojdiesz do siebie.

Poprawiła mamie energicznie kołdrę i, uśmiechając się nie do końca pewnie, wyszła z pokoju. Cieszyła się, że mama przymknęła oczy. Nie była mocna w podnoszeniu jej na duchu, przecież zawsze było odwrotnie.

Tego wieczoru położyła synka spać, zgasiła lampkę obok łóżka mamy, a potem długo siedziała w kuchni. Z trudem oswajała się z nową sytuacją. Chora mama, małe dziecko, kredyt i brak pracy. Sporo jak na jedną osobę. Pieniądzy miała na niecałe trzy miesiące, oszczędności żadnych. Rentę mamy, dość skromną, według obliczeń prawie w całości miały pochłonąć wydatki na lekarstwa i konieczne zabiegi.

Znalezienie nowej pracy stało się priorytetem. W ostatnich dniach kilkakrotnie próbował się z nią skontaktować Szymon Burski. Nie odbierała telefonów z firmy, ale za każdym razem, gdy komórka dzwoniła, zastanawiała się, czy dobrze robi. Praca była jej bardzo potrzebna, choć powrót do Leovity chwilowo był ponad jej siły. Nie widziała możliwości pogodzenia opieki nad dzieckiem i chorą mamą z chaotyczną, niezmiernie wymagającą pracą w firmie.

Wprawdzie, jak donosiła Kornelia, nowy szef obiecywał jasne zasady i sztywne godziny pracy, ale zaufanie Majki do rodziny Burskich było tak nikłe, że nie mogła się przełamać. Skłonić ją do powrotu mogła tylko sytuacja ostateczna, czyli całkowity brak pieniędzy, a na razie miała jeszcze dwie wypłaty oraz wielką ochotę na podjęcie ryzyka i poszukanie nowego zajęcia.

Wstała w końcu z kuchennego taboretu i pomasaowała zdrętwiałe plecy. Czas odpocząć. Jedną z niewielu zalet bezrobocia były dodatkowe godziny snu. Dobre i to na pociechę.

•

Przez następne dwa tygodnie codziennie wysyłała maile z CV. Odpowiadała na ogłoszenia, a także zgłaszała się do firm, które wprawdzie nie miały aktualnie żadnych ofert, ale mogły być potencjalnymi pracodawcami. Dwa razy była nawet na rozmowie, ale ponieważ postanowiła grać w otwarte karty i nie ukrywać, że jest samotną matką przedszkolaka, spotkania skończyły się tylko nic nieznaczącą obietnicą kontaktu.

Martwiła się swoją sytuacją, ale też chłonęła jej plusy jak sucha ziemia wodę. Po raz pierwszy od urodzenia Krzysia naprawdę miała dla niego czas. Mogła też wreszcie spokojnie uporać się z tymi wszystkim domowymi sprawami, które zawsze musiała załatwiać nocami i byle jak. Wysprzątała gruntownie mieszkanie, wymyła okna, zrobiła kwiatkom kąpiel, odkurzyła karnisze i wypucowała lampy. W mieszkaniu zapachniało świeżością.

Regularnie wychodziła z synkiem na plac zabaw i nawiązała wreszcie relacje z mamami innych chłopców, dzięki czemu Krzyś zyskał przyjaciół, zaczął bywać u nich i zapraszać kolegów do siebie. Popołudniami, kiedy synek się bawił, siadała obok łóżka mamy, spokojnie piła kawę i rozmawiała.

Wiedziała, że to kradzione chwile, że pewnie przyjdzie za nie słono zapłacić, bo nie można przecież na dłuższą metę żyć bez żadnych dochodów. Ale cieszyła się tym małym szczęściem. Przyszłość ze swoimi kłopotami i tak przyjdzie, nic jej nie powstrzyma. Zdaży się jeszcze namartwić.

Wieczorami sprzątała kuchnię, delektując się ciszą, brakiem pośpiechu i dopieszczonym, zadbanym dzieckiem śpiącym błogo w łóżeczku. Bo Krzyś niespodziewanie wyraził chęć powrotu do własnego pokoju i nie przychodził już tak często do mamy. Czasem miała absurdalne wrażenie, że jest obserwowana, ale to przypuszczenie wobec faktu, że mieszkała na drugim piętrze, a przed jej oknami rosły drzewa, było całkowicie bez sensu.

Trzymała się tak dzielnie, że nawet mama po kilku dniach uznała, iż przeprowadzka do Krakowa była dobrym pomysłem. Czuła się coraz lepiej i przyjmowała za dobrą monetę zapewnienia Majki, że wszystko jest pod kontrolą.

Ale kiedy zapadała ciemność, a mama zasypiała niespokojnym snem na kanapie, Maję dopadały bez przeszkód samotność i smutek i na nic się zdawało czyste mieszkanie oraz popołudniowe małe radości. Siadała wtedy przy stole, opierała znękaną głowę na dłoniach i długo płakała.

Miała wrażenie, że jej życie jest jednym ciągłym pasmem błędów i klęsk. Mimo iż nigdy nie zrobiła nikomu świadomie krzywdy i nie miała na sumieniu żadnego poważniejszego przewinienia, nic jej się nie układało. Dlatego ten smutek bardzo bolał. Czuła się niesprawiedliwie skrzywdzona, ukarana za niewinność. A co najgorsze, nie miała pojęcia, co zrobić, by przerwać tę złą passę.

Rozdział 19

Szymon Burski kolejny wieczór stał pod blokiem Mai. Zwyczaj ten tak bardzo wszedł mu w nawyk, że o godzinie dwudziestej bez względu na to, w której firmie akurat się znajdował i jak dużo obowiązków jeszcze na niego czekało, zamykał laptopa i szedł pod blok dziewczyny. Stawał na chodniku i patrzył w okna jej mieszkania. Najpierw w to że szczelnie zaciągniętą fioletową zasłoną, za którą, jak podejrzewał, znajdowała się sypialnia lub pokój dziecka. To tam punktualnie o dwudziestej gasło światło, a potem zapalało się w wąskim, zapewne kuchennym oknie. Szymon pamiętał tę procedurę z własnego dzieciństwa. Mama też kładła synów, a potem szła do kuchni. Brzęk naczyń kołysał ich do snu i kojarzył się z bezpiecznym dzieciństwem, które skończyło się radykalnie, kiedy rodzice rozpoczęli karierę w biznesie.

Szymon spacerował pod blokiem. Z niezadowoleniem zauważył, że zwraca uwagę co czujniejszych sąsiadów. Nie chciał kłopotów, ale nie bardzo miał się gdzie schować. Jak na złość chodnik oświetlony był rzęsiście przez stojącą przy ulicy latarnię i doskonale widoczny na całej długości.

Naprzeciw bloku rosły wysokie drzewa o rozłożystych koronach, starsze zapewne niż osiedle. Tego wieczoru wpadł na pomysł.

Nie bez trudu, czekając na chwilę, kiedy nikt akurat nie przechodził, przytasczył stojącą nieopodal ławkę i postawił pod drzewem rosnącym dokładnie naprzeciwko mieszkania Majki. Potem spojrzął na drzewo, na korzystnie rozłożone gałęzie, idealnie odpowiadające jego planom i zawahał się. Był szefem firmy, miał na sobie porządnie wyprasowane ubranie i dbał o opinię. Ostatni szalony czyn popełnił mniej więcej w ostatniej klasie podstawówki. Westchnął, a potem machnął dłonią na wszelkie konwenanse i dobrą opinię. Jeśli go ktoś zobaczy, trudno, jego pech. Następnie niszcząc sobie spodnie i ocierając dłonie do krwi, wspiął się po szorstkim pniju. Jeszcze pamiętał z dzieciństwa, jak to się robi. Poszło mu dość łatwo i sprawiło wielką satysfakcję. Drugie piętro było dość wysokie, a okno, które go interesowało, widoczne dopiero z najwyższych gałęzi. Powoli przedostawał się coraz wyżej po mocnych, grubych konarach, aż w końcu dotarł do celu i to, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach.

Maja w skąpej koszulce i z mokrymi włosami porządkowała kuchnię. Była to czynność wymagająca zróżnicowanych pozycji. Schylała się do zmywarki, wyciągała ręce do górnych szafek, a nawet, jakby specjalnie dla niego, stanęła na taborecie, by postawić pojemnik na szafce – i zaprezentowała się mu w pełnej okazałości.

Szymon mało nie spadł ze swojego niewygodnego siedziska. Krew buzowała mu jak musujące wino, a stłumione przez pracę, ambicje, urazy i brak czasu naturalne instynkty odezwały się pełnym głosem. Hak wbił się w jego serce jeszcze mocniej.

Poczuł, jak ojciec i jego firma lądują gdzieś na końcu listy życiowych priorytetów, a mama wraz z jej ranami, przestrogi i wieczną potrzebą pocieszenia odpływa na dalszy plan.

Najważniejszym pragnieniem stało się znalezienie w tej kuchni obok dziewczyny z mokrymi włosami. Zacisnął pięści, bo zadanie wydało mu się bardzo trudne.

„Skoro nie chce żadnych kontaktów – pomyślał ze złością – to powinna się przynajmniej ubrać, a nie łązić po mieszkaniu w negliżu i kusić”. Fakt, że jego wniosek jest kompletnie nielogiczny nie miał dla niego znaczenia.

Spojrzął jeszcze raz w okno w nadziei, że Maja znów będzie musiała coś włożyć na dolną półkę zmywarki, schylając się kusząco, ale światło zgasło. Oparł się o pień drzewa zły na cały świat.

Właściwie powinien, jak zwykle, wracać do firmy. Ojciec przestał się tam pokazywać i nie wiadomo było, jak go do tego zmusić. Jako udziałowiec nie miał takiego obowiązku, a prezesem już nie był. Szymon najpierw świętował, uznając usunięcie ojca z gabinetu za sukces, który miał przynieść ostateczne zwycięstwo, ale szybko przekonał się, że jego radość była przedwczesna.

Funkcjonowanie firmy bez Leona okazało się bardzo trudne. Wyczyszczone konta sprawiły, że Szymon, angażując wszelkie rezerwy oraz kredyty, z najwyższym trudem zachowywał płynność finansową. Odzyskiwanie nieprawnie przelanych pieniędzy szło opornie i nie zanosilo się na szybki koniec skomplikowanej proceduralnie sprawy, bo ojciec utrudniał, jak tylko mógł.

Szymon zszedł z drzewa i ruszył pustym chodnikiem w stronę firmy. Miał jeszcze dzisiaj mnóstwo spraw do załatwienia. Zatrudnił w końcu dwie stażystki z Urzędu Pracy, bo Leovita nie mogła funkcjonować bez sekretarki, ale obydwie dziewczyny z najwyższym trudem potrafiły wykonać zaledwie część tego, co Maja bez problemu załatwiała każdego dnia.

Wiedział, że zostanie w biurze do rana. To nie był żaden problem, potrafił pracować całymi tygodniami, śpiąc zaledwie dwie, trzy godziny na dobę. Tylko że już mu się nie chciało. Znow z całą siłą powróciło wrażenie, że gra w nie swojej drużynie, walczy o cudze marzenia.

Mama dzwoniła dzisiaj rano. Była bardzo rozżalona. Chyba docierało do niej, że zwycięstwo nad mężem nie przyjdzie tak szybko. Minęło już kilka tygodni, a Leon nie zadzwonił, nie przeprosił, nie chciał się godzić ani negocjować w sprawie udziałów żony. Maryla płakała do telefonu, żaliła się na swoje samotne, poświęcone wyłącznie dzieciom życie, na bezdusznego męża, który zabrał jej najlepsze lata, nic nie dając w zamian. Kilkakrotnie powtórzyła, że synowie są jej jedynym oparciem i szczęściem oraz że zabiłaby ją myśl o jakiejś młodej wyrachowanej egoistce, która zniszczy im życie. Znow czatowała pod willą i widziała Leona z jakąś kobietą. Kolejną.

Napoiwszy Szymona swoimi smutkami, obawami i przestrogi, rozłączyła się, a on, siedząc cały dzień przykuty do biurka, miał wrażenie, że dźwiga na plecach odpowiedzialność za wszystkie problemy swojej matki oraz że ma obowiązek znaleźć rozwiązanie dla każdego z nich.

W końcu jednak coś w nim pękło. Każdy ma swoją szansę w życiu. Jego rodzice swoją zmarnowali, choć cały czas mogli jeszcze znaleźć do siebie drogę. Ale, do ciężkiej cholery, powinni to byli zrobić sami, a nie posługiwać się własnym dzieckiem, rujnując mu przy okazji życie.

Wieczór był zimny i być może dlatego otrzeźwiał. Zimno zawsze pomagało mu w myśleniu.

Poświęcił mamie pięć lat swojego życia. A nawet więcej, bo odkąd pamiętał, robił to, co chciała. Dokonał właściwie cudu, skończył z wyróżnieniem trudne techniczne studia i od podstaw zbudował dość prężną firmę, zarabiając dzięki niej dostatecznie dużo, by podkupić ojca. Plan, który ułożyli wspólnie z mamą, spełnił się. Tyle że droga do pełnego sukcesu była jeszcze bardzo długa.

Po raz pierwszy tego wieczoru zastanowił się, czego naprawdę chce on sam, nie jego mama, nie ojciec, który też miał gotowy scenariusz życia dla najstarszego syna.

Odpowiedź znalazł, siedząc na drzewie, wśród nagich gałęzi, kiedy trzęsąc się z zimna, wpatrywał się w ciemne okno. Chciał nadal prowadzić własną firmę, ale tylko jedną – dwie okazały się zadaniem ponad jego siły. Pragnął wieczorem wejść do kuchni Majki i być z nią aż do rana. Ochronić przed każdym niebezpieczeństwem.

Przez chwilę znowu miał pokusę, żeby oddać ojcu jego akcje. „Właściwie można by to zrobić od razu” – pomyślał i poczuł rozmiar ulgi, która mogłaby być następstwem tej decyzji.

Wyciągnął z kieszeni telefon ze śmiałą myślą, by zadzwonić do ojca. Na wyświetlaczu jak zwykle pulsowały ikonki nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych wiadomości. Spojrzał na listę. Jego prawnik dzwonił czternaście razy. Szymon zerknął na zegarek, była prawie jedenasta w nocy, prawnik musiał mieć ważny powód. Niechętnie wybrał jego numer. Czuł kłopoty.

– Panie Szymonie, mamy poważny problem – usłyszał nerwowy głos prawnika natychmiast po uzyskaniu połączenia. – Pan Burski przedstawił zaświadczenie lekarskie, od razu nadmienię, iż z prawnego punktu nie do podważenia, że jest chory i w ciągu najbliższych dwóch miesięcy nie będzie mógł się stawić na żadnej rozprawie. Nie mamy dostępu do jego prywatnych kont, nie złamał prawa, ponieważ działał w ramach udzielonych mu przez pana, to znaczy niezabronionych, uprawnień. Proszę rozważyć możliwość jak najszybszego ogłoszenia upadłości firmy, w przeciwnym razie konsekwencje będą o wiele bolesniejsze. Wszystkie dokumenty są przygotowane, zapraszam do siebie w sprawie szczegółów nawet teraz. Każda minuta jest cenna, bowiem zadłużenie firmy rośnie cały czas.

– Oddzwonię. – Szymon był w stanie powiedzieć tylko tyle i krew go zalała.

Ojciec szedł jak burza, gotów pokonać wroga nawet za cenę zniszczenia firmy. Obu firm, bo w tym momencie ich los był nierozzerwalnie spleciony finansową zależnością. Myśl o rezygnacji i oddaniu akcji błyskawicznie wywietrzała Szymonowi z głowy. W jednej sekundzie przestał snuć naiwne marzenia o zgodzie. Zamiast tego postanowił wzmocnić nacisk. Jak wojna, to wojna. „Trzeba być bardziej stanowczym, bardziej agresywnym – postanowił. – Żadnych sentymentów, tylko twarda walka”.

Urażona ambicja podpowiadała mu kolejne kroki. Im większa trudność, tym lepiej. Zanim doszedł do drzwi biura, wpadł na pomysł. Głupi prawnik może sądzić, że coś jest nie do podważenia. Szymon nauczył się już dawno, i to od własnego ojca, że jeżeli drążysz problem wystarczająco długo, w końcu dokopiesz się do rozwiązania.

Minął budkę z zaspanym strażnikiem i, przeskakując schody po dwa stopnie, wpadł jak burza do gabinetu. Zadzwonił do prawnika, skonsultował plan i zażądał natychmiastowych działań.

Rozdział 20

Wola Justowska z wolna zapadała w sen. Leon siedział w salonie i bił się z myślami. Chaos w firmie nie mógł trwać wiecznie. Jeszcze chwila i Leovita zatonie jak dziurawy statek. Należało podjąć jakąś decyzję. Albo całkowicie przejąć władzę i wskazać Szymonowi jego miejsce w szeregu, albo oddać mu pieniądze i niech sobie radzi. Przecież pokazał, że potrafi kierować przedsiębiorstwem.

Dźwięk komórki zastał go ze szklanką z ginem obracaną w dłoni. Tasował w myślach argumenty za i przeciw.

– Jak tam twoje sprawy? – odezwał się prezes Chojnicki. Pytał o to regularnie, żywo zainteresowany perypetiami Burskiego.

– Bez większych zmian, ale jestem zdecydowanie na prowadzeniu. – Leon odstawił szklankę i podszedł do okna.

– Detektyw coś znalazł?

– Tyle że firma Szymona jest w dość dobrej kondycji finansowej, choć zadłużona na poczet zakupu moich akcji, on sam haruje od świtu do nocy, a nieliczne przerwy w pracy spędza u matki, która mu zapewne sęczy swoje teorie do ucha. W sumie, dzielny chłopak – podsumował Leon z mimowolną dumą.

– Bardzo dzielny – powtórzył sarkastycznie Chojnicki – skoro nawet ciebie pokonał.

Leon zamilkł, nie komentując tej uwagi. Miał ochotę rzucić słuchawką. Chojnicki też milczał, jako wytrawny gracz wiedział, że nie można naciskać zbyt mocno.

– Ostatnio wieczorami wystaje pod oknami u Majki – odezwał się w końcu Leon.

– Uczucia odgrywają w jego życiu ważną rolę, ale to wiedzieliśmy od początku. Dzisiaj podobno wlaź na drzewo i podglądał ją przez okno. Śmiech pusty mnie ogarnia. Skąd u niego takie pomysły?

– Może mieliście jakiegoś ogrodnika w sąsiedztwie – zasiał kolejne ziarno Chojnicki i roześmiał się.

Leon zgrzytnął zębami i nabrał powietrza, ale Chojnicki nie dał mu dojść do słowa.

– Słuchaj, ta Maja może być kluczowa dla sprawy. Dobrze byłoby mieć ją na oku.

Mówiłeś, że nadal nie ma pracy?

– O ile wiem, to tak – rzekł Leon chłodno.

– Może ja bym ją zatrudnił?

– Ty? – zdziwił się Burski – A po co?

– Byłaby pod kontrolą, miałbyś dostęp do informacji z pierwszej ręki i mógłbyś nią kierować dyskretnie.

Leon milczał nieprzekonany. Męczyło przecucie czającego się w pobliżu niebezpieczeństwa, ale nie umiał go sprecyzować, a co za tym idzie przyjąć właściwej strategii obrony.

– Jak to zrobisz? – zapytał. – Jest strasznie na nas cięta, nie chce podobno słyszeć o powrocie.

– Jest w waszej firmie ktoś, z kim ma dobry kontakt?

– Przyjaźni się, o ile wiem, z księgową.

– To rzuć w jej obecności od niechcenia, że w Prowimeksie poszukują sekretarki.

Powinno zadziałać. A ja będę czekał na telefon.

– A masz rzeczywiście dla niej miejsce?

– Nie, ale zrobię drobną rozsadę na ten krótki czas, bo podejrzewam, że to długo nie potrwa. Zobaczysz, ta dziewczyna przyda się nam w rozgrywkach.

„Nam?” – zdenerwował się znowu Leon, ale odpowiedział spokojnie: – Może masz rację.

– Pomysł rzeczywiście nie był taki zły, a on wiedział, że w biznesie zimna kalkulacja sprawdza się lepiej niż unoszenie się honorem.

– Nie może, tylko na pewno. Ja z definicji mam rację. – To była ulubiona maksyma Chojnickiego.

– Tylko że ja w takim przypadku tracę dobrą sekretarkę, właściwie swojego zastępcę, bo Maja była kimś dużo ważniejszym niż zwykła sekretarka – zastanawiał się Leon, grając na zwłokę.

– I tak już ją straciłeś – powiedział mu stanowczo Chojnicki. – O ile się orientuję, bezpowrotnie.

– Pewnie tak. – Leon westchnął – Czasem myślę, że mi się nie chce w tym wszystkim uczestniczyć. Przecież i tak w końcu przekażę firmę chłopakom. Witek się do tej roboty kompletnie nie nadaje, więc tak czy siak Szymon będzie prezesem. Równie dobrze mógłbym to zrobić teraz i odpocząć trochę albo stworzyć coś całkiem nowego...

Chojnicki bez trudu wyczuł miękkość w głosie Leona, który miał wyraźną słabość do syna i podświadomie dążył do zgody, nawet osiągniętej takim wysokim kosztem jak utrata firmy. Co najgorsze, miał sporo racji i to najbardziej zabolalo Chojnickiego, samotnego sześćdziesięciolatka, który nie miał komu przekazać swojej firmy. Była żona bogato wyszła za mąż za jego bliskiego znajomego, a syn, wsparty finansowo przez ojczyma, skończył prestiżowe studia w Anglii i nie chciał nawet słyszeć o własnym ojcu.

– Nawet się nie wygłupiaj, tak ci się tylko wydaje – rzekł z wielką mocą. – Przecież młody nie poradzi sobie z taką dużą firmą. Co innego, gdyby zechciał przez jakiś czas uczyć się od ciebie. To by miało szansę powodzenia.

Trafił w czuły punkt. Leona znów ogarnęło bardzo nieprzyjemne uczucie bycia zbędnym. Syn nie chciał od niego niczego prócz posłuszeństwa. Tej jednej rzeczy, której ojciec nie mógł mu dać.

Nie po to harował przez ostatnie lata, by zdobyć samodzielność, żeby teraz tak po prostu dać się sprowadzić do parteru. I to komu? Maryli?! Nie miał wątpliwości, że to ona jest autorką całego planu. Urażona duma mocno zabolala. Znowu zaciął się w gniewie.

– To prawda – potwierdził. – Trzeba koniecznie zmusić smarkacza do współpracy. Ta sytuacja nie może stać dłużej na głowie.

– Co racja, to racja. To jak, robić miejsce dla tej panny?

– Rób i miej świadomość, że to ty będziesz moim dłużnikiem, bo Maja jest najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek miałem.

– Zobaczymy, jakie ma atuty – roześmiał się nieprzyjemnie Chojnicki, po czym pożegnał Burskiego.

Leon usiadł wygodnie w miękkim fotelu. Na wyciągnięcie ręki miał ulubione napoje i dietetyczne owsiane ciastka oraz orkiszowe chrupki. Otaczały go luksus i wygoda, a pełne konta bankowe dawały poczucie władzy zarówno nad własnym życiem, jak i nad otoczeniem.

Trzeba wzmocnić nacisk – pomyślał. – Dość tej zabawy w sentymenty. Muszę szybko i sprawnie załatwić ten problem, a potem skupić się na innych sprawach.

Wziął do ręki ciemnozieloną skórzaną teczkę z raportem detektywa i zaczął wnikliwie studiować zgromadzone materiały. Po kilku minutach zadzwonił do biura i poprosił o raport z pięciu ostatnich lat życia Majki. Pełnopłatna usługa, czyli zestaw informacji zdobywany maksymalnym nakładem sił i środków finansowych z wykorzystaniem wszelkich metod. Także

nielegalnych.

Rozdział 21

Tej nocy Maja prawie nie zmrzyła oka. Mama oddychała dziwnie ciężko, kręcąc się na łóżku, jakby nie mogła znaleźć wygodnej pozycji.

Maja otwierała i zamykała okno, podawała jej wodę, poprawiała poduszki i próbowała jakoś uspokoić, choć jej samej serce biło jak oszalałe. Lekarz, wypisując mamę ze szpitala, wyraźnie zaznaczył, że jeżeli w ciągu najbliższego miesiąca nastąpi drugi zawał, to prawdopodobnie będzie on śmiertelny.

Mama patrzyła chwilę na chaotyczne poczynania Majki, rejestrując bezbłędnie każdy grymas jej twarzy, najmniejsze drgnienie dłoni i zmianę głosu.

– Usiądź chwilę spokojnie – powiedziała w końcu – i nie udawaj, że wszystko jest w porządku. Doskonale widzę, jak się martwisz.

Majka przysiadła na brzegu łóżka i, odrzucając włosy na plecy, powiedziała rażno:

– Martwię się tylko o ciebie, żebyś wyzdrowiała. Proszę cię, odpoczywaj i myśl o przyjemnych sprawach.

– Oczywiście, a o wszystkie inne ty się będziesz zamartwiać sama? Z czego będziesz żyć za dwa miesiące? Jak w ogóle zamierzasz pracować obciążona małym dzieckiem i chorą starą kobietą? Przypomnij sobie, jak ci było ciężko z samym Krzysiem.

Twarz mamy mimowolnie drgnęła. Coś ją bolało, choć próbowała to ukryć.

– Znajdę pracę – pospiesznie zapewniła ją Maja, przerażona zmianą nastroju matki tak bardzo, że i ją zaczęło boleć ściśnięte serce. – Nie martw się. Kraków to duże miasto, jest mnóstwo ofert, a nie wszyscy szefowie są podli jak Burski – mówiła na jednym oddechu, bez pauz. – Proszę cię, nie myśl o tym. Wyzdrowiejesz, akurat jak będę musiała iść do pracy, zostaniesz u nas i wszystko się wspaniale ułoży. Do Ady przecież nie wrócisz – powiedziała i natychmiast pożałowała swoich słów.

Twarz mamy ściągnął wyraźny grymas bólu. Przez chwilę leżała bez ruchu, w końcu, nie mogąc dłużej się opanować, złapała się za serce. Maja zerwała się i chwyciła z nocnej szafki buteleczkę z lekarstwem na czarną godzinę. Włożyła mamie tabletkę pod język i wpatrywała się w jej twarz z napięciem, gotowa w każdej sekundzie dzwonić na pogotowie.

– Nie wiem... – powiedziała mama słabo – ... nie rozumiem, jak ona mogła to zrobić. Tobie, bo przecież zna sytuację, i mnie, po tym wszystkim...

Mama przymknęła oczy.

– Błagam cię, nic już nie mów i nie myśl o tym. Ada cię kocha, ma tylko mnóstwo problemów.

Mama leżała bez ruchu i Maja przeraziła się mocno. Chwyciła słuchawkę telefonu i wybrała numer pogotowia.

– Mamo, proszę cię, otwórz oczy, daj jakiś znak – mówiła, pocierając jednocześnie dłonie mamy.

Oddychała, ale nie otworzyła oczu, tylko lekko poruszyła palcami po kołdrze. Maja wpadła w panikę.

Dyspozytorka pogotowia przyjęła zgłoszenie i kazała czekać. Po piętnastu minutach spędzonych na bezskutecznych próbach nawiązania kontaktu z mamą, Maja z płaczącym Krzysiem, którego zbudziły podniesione głosy, wybiegła przed blok, by poczekać na karetkę. W krótkiej koszuli nocnej i ledwo zapiętym szlafroku, spłakana nie gorzej niż synek, wpadła prosto na Szymona Burskiego.

Cały jej żal i złość do świata, wszystkie pretensje i gorzkie słowa, jakie nieraz w myślach kierowała do swego szefa, popłynęły wartkim strumieniem.

– Wynos się stąd – krzyknęła. – Dalej nas prześladujesz? Mało ci nieszczęść, które spowodowałeś?

Pchnęła mężczyznę z całej siły, a ledwo zawiązany szlafrok rozwiął się na boki, prezentując w całej okazałości wszystkie detale, które Szymon wyobrażał sobie za ledwie przed momentem, siedząc na gałęziach drzewa. Starał się nie gapić zbyt nachalnie, ale Maja i tak zauważyła, gdzie wędruje jego spojrzenie, i zagotowało się w niej ostatecznie. Postawiła spazmującego synka na chodniku, otuliła się szczelnie szlafrokiem i z maksymalną satysfakcją dała Burskiemu z całej siły w twarz. Po czym, biorąc szeroki zamach, poprawiła z drugiej strony.

– Wynos się stąd, ty zbrodźcu! Jeśli jeszcze choć raz cię zobaczę w pobliżu, wezwę policję. Rozumiesz?

Karetka właśnie zaparkowała, a zdumiony sanitariusz już miał ominąć malowniczą parę, gdy Maja złapała go za klapy fartucha.

– To tutaj, proszę szybko. Nie wiem, w jakim stanie jest teraz mama, nie byłam w mieszkaniu od kilku minut. Dlaczego to tak długo trwało?

– Wracaliśmy właśnie od innego wezwania – tłumaczył sanitariusz. Wzrok mimowolnie ześlizgnął mu się na dekolt Majki. – Dzisiaj wszystkie ambulanse w drodze. Ciężka noc. Niech się pani cieszy, że mieszka tak blisko szpitala. Niektórzy i czterdzieści minut muszą czekać.

Wraz z lekarzem weszli do mieszkania. Maja poszła z Krzysiem do sypialni i próbowała go uspokoić. Nie chciał jednak za nic w świetle zostać w łóżku, więc ubrała się szybko, wzięła go z powrotem na ręce i wróciła do pokoju.

– Zabieramy mamę do szpitala – powiedział lekarz. – Dałem jej zastrzyk, zagrożenia życia nie ma, ale w tym stanie musi zostać na obserwacji. Serce jest bardzo słabe.

Mama oddychała nierówno, była bardzo blada, ale otworzyła oczy i próbowała uśmiechnąć się do Majki.

– Jeżeli pani chce, może jechać za nami. Do szpitala na Kopernika – dodał jeszcze sanitariusz.

– Dobrze, tak zrobię.

Maja podała lekarzowi dokumenty mamy spakowane w plastikową teczkę i zaczęła ubierać Krzysia. Zakładając płaszcz, z przyklejonym do kolan dzieckiem, uświadomiła sobie z całą jasnością słusność obaw mamy. Jak miała pracować i równocześnie opiekować się chorą oraz małym dzieckiem? Teraz nie było problemu. Pojedzie do szpitala, jutro odeśpi zarwaną noc, Krzys zostanie w domu. Ale gdyby rano, to znaczy dokładnie za godzinę, bo była już piąta, miała iść do pracy, to wszystko byłoby o wiele trudniejsze.

Wyszła przed blok, zapięła płaszcz i rozejrzała się bezradnie. Do tramwaju był kawałek drogi, a nie miała pojęcia, jakie autobusy kursują w stronę szpitala i czy jest jakiś bezpośredni. Ostatnio była tam, kiedy rodziła syna. Ale wtedy została podwieziona samochodem pod same drzwi i tak samo odebrana.

Szymon Burski stał nadal po drugiej stronie ulicy.

– Proszę – powiedział z daleka, jakby bał się podejść – proszę się pozwolić podwieźć do szpitala.

Maja, z której wściekłość uszła chwilę temu, pozostawiając już tylko głęboki smutek, zgodziła się bez dyskusji. „Niech drań choć tyle zrobi, żebym nie musiała pędzić na nogach z dzieckiem” – pomyślała.

Szymon wyraźnie się ucieszył, poprosił, by usiadła moment na ławce, po czym pobiegł do zaparkowanego kilka metrów dalej samochodu. Podjechał bliżej, otworzył Majce drzwi i po

dziesięciu minutach, pewnie prowadząc po prawie pustych jeszcze krakowskich ulicach, zaparkował pod szpitalem.

– Do widzenia – powiedziała Maja, wysiadając. Dziękuję nie przeszło jej przez gardło. Szybko porwała Krzysia na ręce i po wysokich schodach wbiegła do szpitala.

•

Szymon siedział w samochodzie i powoli uspokajał emocje. Dziewczyna działała na niego jak silny środek pobudzający. Całą noc pracował. Jeszcze godzinę temu, wymęczony do granic możliwości, marzył tylko o powrocie do domu i choć odrobinie snu. Ale mimowolnie, wracając z firmy, stanął tylko na chwilę po raz drugi tej nocy pod jej blokiem.

Po spotkaniu z nią poczuł taki przypływ energii, że mógłby teraz góry przenosić. Chciał pobiec za nią, pomóc jej w szpitalu, albo chociaż siedzieć z nią jak kiedyś na korytarzu. Cokolwiek, byle razem. O śnie nie było już mowy. Ale nie mógł nic zrobić. Został potraktowany jak ostatni prymityw, a jego intencje odczytano bardzo mylnie. Owszem, wzrok sam mu się ześlizgnął, mimo niesprzyjających warunków, na jej kuszące kształty, ale był to odruch. Nieświadome, instynktowne działanie, na które nie miał wpływu.

Majka miała jednak na ten temat inne zdanie i dała temu wyraz aż nadto dosadnie. Policzki nadal go piekły.

Na siedzeniu pasażera podskoczyła komórka. Rzucił tylko okiem na ekran, nie miał zamiaru odbierać.

– Jasna cholera! – zaklął. – Kto o piątej rano... Witek. No tak, dwa tygodnie spokoju to zbyt piękne. Musiał znowu coś przeszkrobać.

Odebrał.

– Cześć, bracie – przywitał się Witek i nie dając Szymonowi szans na zadanie jakiegokolwiek pytania, zaczął mówić: – Nic nie zrobiłem, słowo honoru, tym razem całkowicie za niewinność siedzę.

– Co się znowu stało?

– No, mówię, że nic.

– Nic, ale oczywiście siedzisz i trzeba cię wykupić.

– No, dobra – zaczął Witek skruszonym tonem. – Byłem w pubie, przyszło kilku Anglików, zaczęli się awanturować, przyjechała policja, ich wypuścili, bo niska szkodliwość, tylko ich pouczyli łamanym angielskim, a mnie oczywiście chcieli do radiowozu pakować, bo karany. No to im powiedziałem, co myślę, i oczywiście siedzę. Użyli siły – poskarżył się.

– Witek, zlituj się. Kiedyś nie dam rady, braknie mi pieniędzy albo złamiesz taki paragraf, że nie zgodzą się na grzywnę, tylko rzeczywiście cię przymkną.

– Słowo honoru, staram się.

– Dobra, nic już nie mów, jadę. Gdzie jesteś tym razem?

– Na Mogilskiej. Wiesz, gdzie?

– Jasne, że wiem. Byłeś tam już pięć razy. Może akurat ten znajomy blondyn będzie na dyżurze i coś spuści z grzywny. Zaraz będę.

Spojrzał jeszcze raz w stronę zamkniętych drzwi szpitala. Majki oczywiście nie było, nie mógł jej powiadomić o konieczności odebrania brata. Spróbował zadzwonić, ale nie odebrała. Westchnął zrezygnowany i przekręcił kluczyk w stacyjce. Popatrzył jeszcze raz w stronę szpitala, po czym odjechał.

•

Słońce wznosiło się już wysoko ponad linią horyzontu, kiedy wyszli z komisariatu. Znajomego blondyna nie było, ale wysoki brunet okazał wyrozumiałość wobec znanego mu już wicherzyciela i Szymon zapłacił najniższą możliwą grzywnę.

Zaprosił brata na śniadanie do położonego w pobliżu klubu studenckiego.

– Nie chcesz wpaść na jedzonko do mamy? – Witek spojrzał znacząco. – Coś się dzieje, prawda?

– Nic takiego, jestem zmęczony. Zapierniczam w firmie jak robot, a mój cel jest tak samo daleko, a może nawet dalej niż na początku. Wszystko się sypie – pożalił się.

– Zawsze zapierniczałeś jak robot, a takiej miny nie miałeś. – Witek nie dał się zwieść.

– Coś jest na rzeczy, nie udawaj. No i boisz się iść do mamy na śniadanie – dodał.

– Głupoty opowiadasz, niczego się nie boję, tu po prostu było bliżej. – Szymon wiercił się na krześle, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji.

– Tak, tak. – Witek rozsiadł się wygodnie i rozejrzał dookoła. – No, mów, co się dzieje.

Podpowiem ci pierwsze zdanie: Jest taka dziewczyna...

– Skąd wiesz? – zdenerwował się Szymon.

– Chłopie, masz to wypisane na czole. Wijesz się jak nastolatek.

Podeszła kelnerka i obaj zamówili duże porcje.

– Nie masz racji, to nie o to chodzi, choć rzeczywiście poznałem kogoś – tłumaczył się Szymon, gdy tylko kobieta odeszła na bezpieczną odległość. – Jednak to przecież nie pierwsza dziewczyna, która wpadła mi w oko...

– Ale... – Witek teatralnie zawiesił głos.

– Ale są trudności – dokończył Szymon.

– Jeszcze z nią nie spałeś? – celnie zdiagnozował Witek.

– Nie, no co ty – Szymon niespokojnie wiercił się na krześle. – O tym nawet mowy nie ma.

– A jak długo to trwa?

– Kilka tygodni.

– Niedobrze. – Witek z uznaniem spojrzał na wypełniony po brzegi talerz, który kelnerka właśnie postawiła na jego stole. Polska kuchnia, wszystkiego po trochu. Pierogi, placki ziemniaczane, sałatka jarzynowa i gołąbek w sosie. Lubił konkretne jedzenie o każdej porze dnia. – Widujesz ją w tym czasie? – zaczął jeść, nie przerywając przesłuchania.

– Tak.

– Jak często?

– No – powiedział Szymon z ociąganiem – codziennie.

– W jakich sytuacjach? W domu, w pracy?

– W domu, z dzieckiem, bo ma syna, kiedy idzie do przedszkola, w kuchni...

– Bywasz u niej? – Witkowi kawałek placka ziemniaczanego stanął w gardle. To by była nowość w życiu brata.

– Nie, to nie takie proste – rozwiął jego nadzieje Szymon. – Trochę tylko, jakby to powiedzieć, obserwuję...

– Podglądasz – sprecyzował Witek. – I widzisz ją, jak krząta się po mieszkaniu, bawi z dzieckiem, chodzi na zakupy i takie tam.

– Dokładnie. To nic groźnego.

– To bardzo groźne, najgroźniejsze. – Witek przerwał jedzenie i odłożył sztućce, co u niego znamionowało, że sprawa jest najwyższej wagi. – Czy ona jest ładna?

– Bardzo – wyrwało się Szymonowi z głębi serca.

– No to mamy pozamiatane. – Witek oparł się o ścianę, ściszył głos i patrząc bratu prosto w oczy, wyjaśnił dobitnie: – To najbardziej niebezpieczna sytuacja ze wszystkich. Mężczyzna nie może przed pójściem do łóżka z kobietą zobaczyć w niej człowieka. Nie może pod żadnym pozorem zauważyć, że ma jakieś cechy charakteru, osobowość, radości i problemy. Bo jeżeli to się stanie – zawiesił głos, ponosząc napięcie – grozi mu, że się zakocha do końca życia i już mu nic nie pomoże – dokończył. – Seks sprawia, że facet koncentruje się na doznaniach fizycznych i nie zwraca uwagi na inne głupoty. Ma przed oczami wymiary i kształty tak długo, aż mu się znudzą, i wtedy szuka innych. Zbyt długie przebywanie w towarzystwie kobiety w oczekiwaniu na seks grozi tym, że ją naprawdę poznasz, nie daj Boże polubisz, a nawet pokochasz, nawet się nie zorientujesz kiedy.

– No i co z tego? – Szymon ani trochę nie przejął się taką ewentualnością. – Przecież miałem już dziewczyny.

– A jaki był średni czas między zwróceniem na nią uwagi, a pierwszym pójściem do łóżka?

– No – zastanowił się Szymon – około tygodnia.

– Sam widzisz, o żadnej z nich już nie pamiętasz.

– Nie, coś tam pamiętam.

– Co?

– Imiona i wymiary... – Szymon trzasnął ręką w stół. – Jasna cholera, masz rację.

– Mówiłem. – Witek spojrział na niego z satysfakcją i wrócił do jedzenia. Nietknięta porcja brata stygła, stanowiąc kolejny dowód na to, że sytuacja jest poważna. – Zakończ to jak najszybciej – powiedział Witek z pełnymi ustami. – Przestań się nią zajmować albo zabierz się do rzeczy. Zaciągnij zasłony, zapal świece, a ja ci podegram na żywo jakiś romantyczny podkładzik.

– Przestań, to nie są żarty. – Szymon obracał w dłoni szklanekę z sokiem.

– Bawisz się nią dokładnie jak ojciec – zauważył Witek.

Szymon natychmiast odłożył szklanekę.

– Nienawidzę, jak ktoś mnie z nim porównuje.

– Wiem, ale to prawda. – Witek powoli kończył swoją porcję. – To jak będzie z tą dziewczyną? – wrócił do tematu.

– Daj mi spokój, nic nie będzie. W ogóle to jakim prawem mi udzielasz takich rad? Znalazł się specjalista. Sam nie masz dziewczyny i o ile mi wiadomo nigdy nie miałeś, więc spadaj.

– Nie mam, bo wpadłem właśnie w taką pułapkę – odpowiedział spokojnie Witek, ale głos mu lekko drgnął.

– Zakochałeś się?

– Dokładnie.

– Z wzajemnością chociaż?

– A widzisz obok mnie jakąś dziewczynę?

– No to pięknie. Ja ci coś powiem, powinieneś znaleźć sobie jakąś policjantkę. Byłoby praktycznie, bo po dyżurze mogłaby cię odbierać z komisariatu. Poza tym policjantki są gorące.

– Skąd wiesz?

– Nie wiem, ale się domyślam.

– We wzajemnym doradzaniu to my jesteśmy bardzo dobrzy, tylko rozwiązywanie problemów idzie nam dużo gorzej. Jesz? – spojrział na śniadanie Szymona.

– Nie, jakoś nie mogę. Niepotrzebnie to zamówiłem.

– To daj, szkoda, żeby się zmarnowało. – Witek przysunął sobie talerz brata. Z wyraźną

przyjemnością odkroił kawałek gołąbka, utaplał go w sosie i włożył sobie do ust.

– No, dobra. – Szymon wziął swój widelec. – Jesz z takim smakiem, że każdemu by się zachciało. Dawaj z drugiej strony.

•

Pół godziny później Szymon pożegnał się z bratem i niespokojny ruszył do firmy. Czuł się jak po zażyciu silnego narkotyku. Długotrwały brak snu, stres, przepracowanie i potężne pragnienie dziewczyny, która go nie chciała, powodowały, że nie był w stanie odpocząć, zasnąć ani skupić myśli. Zdobycie Majki wydało mu się zadaniem ponad siły i to powodowało w nim frustrację tak głęboką, że mógłby bić, mordować i kruszyć mury.

Rozumiał tych, którzy kiedyś ruszali w bitwy. Mężczyzna potrzebuje czasem popędzić, ile sił przed siebie, poczuć wiatr chłodzący rozpaloną wyobraźnię, stłuc kogoś na kwaśne jabłko, zmęczyć się przy tym do upadłego, a na końcu wrócić w chwale.

Jaką alternatywę dają współczesne czasy? Co najwyżej siłownię. To mu nie wystarczało. Może skok na spadochronie albo jakiś ekstremalny spływ kajakowy w lodowatej wodzie mogłyby ewentualnie trochę pomóc, ale chwilowo i tak były poza jego zasięgiem z powodu braku czasu.

Staął na czerwonym świetle i zastanawiał się, w którą stronę skręcić. Sam nie wiedział, gdzie powinien teraz jechać. Do firmy, gdzie czekało tyle pracy, czy do mieszkania, by chociaż spróbować chwilę odpocząć. Ruszył i chwilę prowadził samochód, wydawało mu się, że bez celu.

Nawet nie zauważył, kiedy znalazł się pod blokiem Majki. Zaparkował i oparł głowę na zaciśniętych na kierownicy dłoniach. Zamknął oczy. Miał świadomość, że wyciszony telefon pewnie cały czas dzwoni, a poczta głosowa zapchana jest po brzegi. Należało się spotkać z prawnikami i bankiem, pojechać do biura i odciążyć Marcina, zawałonego obowiązkami po uszy, podpisać dokumenty, wykonać milion telefonów.

Na milionie telefonów urwał mu się film. Zasnął.

Rozdział 22

Kornelia skończyła pracę po dwudziestej. Brak Majki dawał się jej szczególnie dotkliwie we znaki. Do tego wszystkiego dzisiaj w biurze nie było żadnego szefa, ani nowego, ani starego. Zamieszanie, jakie z tego powodu powstało, było nie do opisania. Leon Burski przyzwyczaił pracowników, że każdą decyzję podejmuje osobiście. Byli więc bez niego bezradni jak dzieci we mgle.

Ta sytuacja trwała już od kilku tygodni. Szymon wpadał od czasu do czasu i całe noce spędzał nad papierami, ogarniając to, co najpilniejsze, ale każdego dnia rosła sterta zaległości. Od rana urywały się telefony z pretensjami. Był piętnasty, a pracownicy nie otrzymali pensji, które normalnie wypłacane były do piątego każdego miesiąca.

Kornelia stała się mimowolnie osobą odpowiedzialną za wszystkie sprawy w firmie. Kierownicy trzęśli się tylko ze strachu o swoje stołki i żaden nie miał zamiaru wyrwać się przed szereg. Kornelia, jako główna księgowa i wieloletni pracownik firmy, była najbardziej zorientowana w zasadach funkcjonowania Leovity. Samorzutnie wzięła na siebie część obowiązków Majki i prezesa, żeby ratować firmę przed upadkiem rysującym się bardzo realnie jako konsekwencja błędów w zarządzaniu. Firmy są żywym organizmem. Choć budynki i wyposażenie to dobra trwałe, reszta jest wrażliwym materiałem podatnym na każdą, nawet drobną, zmianę.

Pracowała w księgowości już piętnaście lat i знаła historie wielu przedsiębiorstw, które wydawały się niepokonane, a potem kilka błędnych decyzji sprawiało, że znikwały szybko i bez śladu. A w Leovicie nie brakowało nieprzemyślanych posunięć. Kornelia wyraźnie widziała zbierające się na horyzoncie ciemne chmury.

Właściwie na tym etapie ratunek mógł przynieść tylko Leon Burski i jego pieniądze. Pracowity Szymon, nawet gdyby spędzał w biurze każdą noc i dokładnie wypełniał swoje obowiązki, miał bardzo nikłe szanse, by sobie poradzić. Jego największym wrogiem był czas, ale także on sam z nieobliczalnym rozkładem dnia i firmową komórką, której tak często nie odbierał.

Kornelia już podjęła decyzję. Złożyła podanie w kilku innych firmach, a że miała doświadczenie i niemało umiejętności, z czterech już tego samego dnia otrzymała zaproszenie na rozmowę. Słyszała oczywiście, że tylko szczury uciekają z tonącego statku, ale nie brała tego pod uwagę, podejmując życiowe decyzje. Była księgową i jej wewnętrzny Excel wyraźnie pokazywał, że czas na zmianę pracy.

Przyszłość potrafią przepowiedzieć nie tylko wróżki, ale także wielu dobrych księgowych. Kornelia już od jakiegoś czasu żywiła przekonanie, że Szymon Burski wkrótce będzie bankrutem.

Przed odejściem chciała jeszcze porozmawiać z Majką. Miała dla niej dobre wiadomości. Zadzwoiła do dziewczyny i umówiły się na spotkanie na jutro po południu.

•

Droga do przedszkola mocno się dłużyła. Krzys robił śniegowe kulki, rzucał nimi w stojące obok chodnika słupki, po czym podnosił resztki i lepił z nich nowe śnieżki. Proces dość żmudny dla obserwującego go rodzica, ale fascynujący dla dziecka. Majka bardzo chciała go pospieszyć, czuła wewnętrzne napięcie. Chciała wrócić jak najszybciej do domu i sprawdzić maila. Tydzień temu wysłała kilkanaście aplikacji i nie mogła się doczekać odpowiedzi. Ale

obiecała sobie, że póki nie pracuje, nie będzie się spieszyć do przedszkola, pozwoli synkowi na jego dziecięce zabawy, kilkuminutowe postoje i rozmowę. Dotrzymanie tej obietnicy było dzisiaj szczególnie trudne.

Kiedy w końcu dotarli do przedszkola i dziecko wysupłało się z szalika, rękawiczek, czapki, kurtki i butów, Majka była ledwie żywa z nerwów. Biegła z powrotem do domu, potykając się na chodniku, jak za czasów pracy w Leovicie.

Wbiegła do mieszkania, uśmiechnęła się do mamy i szybko włączyła leżący na kuchennym blacie laptop. Ze ściśniętym sercem kliknęła ikonkę skrzynki pocztowej i w napięciu wpatrywała się w obracające się powoli kółko sygnalizujące ładowanie wiadomości. W końcu okienko się otwarło i zobaczyła jedenaście nieodebranych maili. Wśród spamu i reklam były trzy zaproszenia na rozmowy kwalifikacyjne.

Oddechnęła z ulgą i oparła się o ścianę. Najwyższy czas. Coś z tego koniecznie musi wyjść. Trzeba się tylko świetnie przygotować, nie jak do rozmowy, ale wręcz jak do kampanii wojennej, od której zależy cały jej los. Perfekcyjnie w każdym calu.

Nie chodziło tylko o znalezienie pracy. Nie chciała znów stać się niewolnikiem jakiegoś despotycznego prezesa, lecz zdobyć taką posadę, by móc zarabiać na życie, ale też rozwijać się zawodowo i spokojnie wychowywać syna.

Nagle poczuła, jak bardzo zaśniedziała u Burskiego, do jakiego stopnia, wiecznie popędzana, zapomniała o sobie i skupiła się wyłącznie na spełnianiu bieżących żądań pracodawcy. Przecież na studiach tworzyła nowatorskie programy, zdobywała stypendia i nagrody. Była kreatywna, wesoła i pełna energii. To właśnie dlatego Adam zwrócił na nią uwagę. Na tej nieszczęsnej konferencji, na której się poznali, najszybciej i najlepiej wykonywała zadania wymagające twórczego, nieschematycznego myślenia.

A potem? Dała sobie wmówić, że jest słabym pracownikiem, bo nie była w stanie poświęcić dla firmy wszystkiego. A w życiu prywatnym pozwoliła się zdobyć bez trudu i porzucić bez konsekwencji.

Dość tego – powiedziała sobie. – Obudź się. Jeśli sama sobie nie pomożesz, nikt inny tego nie zrobi.

Wpadła jak burza do pokoju i wyciągnęła teczkę ze wszystkimi świadectwami i certyfikatami, które zdobyła w ostatnich latach. Wróciła do sypialni i rozłożyła je na szerokim łóżku. Dyplomy zajęły prawie całą jego powierzchnię.

To też jestem ja – pomyślała. – Nie tylko porzucona jak śmieć kobieta, ale także dobry fachowiec, z ogromną wiedzą i umiejętnością twórczego myślenia.

Wyciągnęła kartkę, długopis i zaczęła wypisywać swoje mocne strony: wykształcenie, doświadczenie, umiejętność pracy w stresie i pod presją czasu, inteligencja (także emocjonalna), znajomość trzech języków, odchowane dziecko w przedszkolu i mama mieszkająca razem z nią. Bingo.

Żaden pracodawca się temu nie oprze. Tak trzeba o sobie myśleć. Wstać wreszcie z kolan, podnieść głowę i przestać zwijać się ze wstydu z powodu zwolnienia i nieudanego życia prywatnego. Jest wiele szczęśliwych samotnych kobiet, które wybrały tę drogę świadomie. Ona nie była szczęśliwa, ale o tym potencjalny pracodawca wiedzieć nie musiał. Zaprezentuje się z najlepszej strony i sama wybierze tego, z którym podpisze umowę.

Wiedziała, że to śmiały plan, ale może właśnie teraz potrzebny był jej powrót do snucia śmiałych planów i stawiania sobie odważnych celów.

Otworzyła laptop. Szybko znalazła w Google firmy zapraszające ją na rozmowę, przeszukała odpowiednie strony internetowe, przeczytała wszystko, co było dostępne na temat interesujących ją przedsiębiorstw, i po długich godzinach wybrała jedno.

Optiva, największa w Polsce firma działająca w branży prestiżowych usług szkoleniowych. Szef poszukiwał nowej asystentki. Odpowiedzialne stanowisko, satysfakcjonujące wynagrodzenie. Ale w przypadku tego typu pracy wszystko zależy od prezesa. Postanowiła go dokładnie sprawdzić, zanim odda w jego ręce los własny i swojego dziecka.

Mężczyzna widoczny na zdjęciu zamieszczonym na stronie firmy, miał około pięćdziesięciu lat, żonę i troje dzieci. To, że fotografował się z rodziną, dobrze o nim świadczyło, choć nie gwarantowało bezpieczeństwa. Mogła to być zwykła ściema wizerunkowa. Maja szukała dalej. Przejrzała stronę firmy, przeczytała notki w internecie i wywiady, próbując znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Oplaciło się. Po godzinie znalazła zdjęcia z wyjazdu integracyjnego. Odbywał się w tym samym hotelu, co organizowane kiedyś przez Leovitę konferencje. Maja miała tam znajomą kierowniczkę. Odnalazła numer jej telefonu komórkowego i od razu zatelefonowała.

– Witaj, mówi Majka Borowiec. Bez zbędnych wstępów przyznam szczerze, że potrzebuję plotek, ale tylko do wiadomości własnej, o niejakim Dawidzie Myśliwieckim, szefie Optivy. Możesz mi pomóc?

– Planujesz z nim romans? – roześmiała się kierowniczka.

– Wręcz przeciwnie. Właśnie tego nie chcę, a zamierzam starać się o stanowisko jego asystentki. Możesz mi coś powiedzieć?

– Mogę, ale w zamian, jak już dostaniesz tę pracę, wszystkie firmowe spotkania organizujesz u nas. Optiva to bardzo dobry klient, zamawia zawsze kompleksowe usługi.

– Załatwione, dawaj.

– Gość jest czysty. Ma żonę i to małżeństwo funkcjonuje nie tylko na papierze. Bywają tutaj prywatnie, fajni, równi i nie mają chorych kaprysów. W czasie firmowych spotkań Myśliwiecki panienek nie sprowadza, lubi wypić, ale bez przesady. Ogólnie jest w porządku, ma tylko fioła na punkcie ładu, terminowego załatwiania spraw oraz zdrowej żywności. Każde sprawdza każde danie pod kątem konserwantów i glutaminianu sodu, zanim coś zamówi.

– Nie wiesz, co się stało z poprzednią asystentką?

– Nie wiem, niestety. Jeszcze pół roku temu miał taką zgrabną szatynkę, ale czekaj, chyba przychodzi mi na myśl ktoś, kto może się orientować. Zadzwoń do naszej masażystki. Ta asystentka miała jakiś problem z kręgosłupem, nie zdziwiłabym się, gdyby przyczyną okazały się niebotycznie wysokie szpilki, w których zawsze chodziła. Często zamawiała zabiegi u naszej Ani, tam się dziewczyny często zwierniają. Podpytam, co wie.

– Dzięki, będę czekać.

Kierowniczka oddzwoniła za kilka minut.

– Sprawa jest czysta, dziewczyna wyszła za męża, wyjechała do Wrocławia. Sama się zwolniła, już pół roku temu, jak u nas byli, miała takie plany. Możesz się spokojnie starać o tę pracę, ale nie spodziewaj się łatwej przeprawy, bo to dobra oferta.

– Wiem. Trzymaj kciuki, bardzo ci dziękuję i oczywiście umowa aktualna, a poza tym będę cię polecać, gdzie się da.

W doskonałym nastroju, jakby już dostała tę pracę, zadzwoniła do Optivy i umówiła się na rozmowę w piątek. Był dopiero poniedziałek i choć męczyła ją pokusa, żeby jak najszybciej załatwić sprawę, wiedziała, że tak jest lepiej. W dużych firmach nikt nie rekrutuje na zasadzie „kto pierwszy ten lepszy”. Zawsze szukają długo i wybierają najlepszego kandydata. A przygotowanie się wymaga czasu.

Na czwartek zamówiła wizytę u kosmetyczki, a z Agnieszką umówiła się na wtorkowy wieczór. Trochę się bała rozmów o ślubie Adama, ale potrzebowała najlepszej fryzjerki.

Potem przez kilka godzin czytała artykuły na temat Optivy. Uczyla się na pamięć historii

firmy, analizowała decyzje szefa, tworząc jego portret psychologiczny na podstawie wypowiedzi oraz postępowania w interesach. Był to żmudny i czasochłonny proces wymagający intuicji i znajomości podstaw psychologii, a także zwyczajnej życiowej wiedzy, ale opłacał się. Słowa i decyzje świadczą o człowieku, na ich podstawie można się wiele dowiedzieć o potencjalnym szefie, a kiedy się go pozna, łatwiej uprzedzić jego oczekiwania i zabłysnąć na rozmowie.

Po południu, zmęczona i z umysłem przeładowanym informacjami, przyprowadziła Krzysia z przedszkola i zostawiła pod opieką mamy. Od pamiętnego pobytu w szpitalu jej stan zdecydowanie się poprawił. Częściej wstawała z łóżka, miała lepszy humor i wychodziła nawet na krótkie spacerki. Chętnie grała z wnukiem w gry planszowe, miała niewyczerpane pokłady cierpliwości nawet do kilkugodzinnych rozgrywek i była prawdziwym skarbem dla Majki, która traciła serce do takich zabaw już po dziesięciu minutach. Krzysiek uwielbiał babcię. Zostawiła go więc z nią bez wyrzutów sumienia, wzięła torebkę i poszła na zakupy. Czeką ją ważne zadanie: znalezienie odpowiedniego ubrania. Na studiach miała specjalne zajęcia ze specjalistą od wizażu, dobrze wiedziała, jak należy się ubrać na rozmowę kwalifikacyjną, żeby osiągnąć właściwy balans pomiędzy wyeksponowaniem atutów kobiecej sylwetki, a zachowaniem wyglądu profesjonalisty. Była świadoma, jak dobierać kolory, by nie były zbyt blade ani zbyt krzykliwe, jak się uczesać, jaką wysokość powinien mieć obcas buta, a paznokcie długość. Miała też pomysł na makijaż i uczesanie.

Po drodze zamówiła wizytówki. Każdy szczegół był ważny, wiedziała, że o otrzymaniu pracy zdecydują drobiazgi, bo większość kandydatek będzie miała odpowiednie kompetencje, wykształcenie i predyspozycje.

Długo chodziła po sklepach, aż znalazła prostą bordową sukienkę z ładnym, dyskretnym dekoltem i wcięciem podkreślającym talię. Dobrała do niej cienki czarny pasek i buty w tym samym kolorze. Kupiła jeszcze płaszcz i apaszkę w optymistyczne wzory. Tym samym pozbyła się wszystkich oszczędności. Postawiła wszystko na jedną kartę. Innego wyjścia nie było, otrzymanie tej pracy niższym nakładem środków i starań było niemożliwe.

Rekrutacja jest jak sprzedaż. Wobec zalewu towaru, wygrywa najmocniejszy. Była specjalistką od handlu, wiedziała, że trzeba maksymalnie podnieść swoją cenę i zaprezentować się od jak najlepszej strony. Przez pięć lat pracy u Burskiego zapomniała już, jak brawurowo przeszła u niego proces kwalifikacji. Była młodą, pełną energii, atrakcyjną, inteligentną i pełną pomysłów dziewczyną. W ciągu pięciu lat dwóch prezesów wyszło z niej wszelkie siły, a jej poczucie własnej wartości spadło do zerowego poziomu.

Usiadła na ławeczce i rozpięła kurtkę. Ciężkie torby postawiła obok i przytrzymała kolanem. Galeria błyszczała światłami, towar zalewał półki. W kiosku, naprzeciw którego siedziała, okładki gazet prezentowały uśmiechnięte celebrytki. Wszystko zdawało się być na wyciągnięcie dłoni. Lekko, łatwo i przyjemnie.

Łatwo – zatrzymała się chwilę przy tym słowie, a jej wzrok zawisł na wysokości półki z bogatą ofertą pism erotycznych. Łatwo. Może to słowo było kluczem do jej problemów.

Na studiach brała udział w warsztatach prowadzonych przez najlepszych specjalistów. Uczyli, jak radzić sobie ze stresem, prowadzić negocjacje, zwiększyć zysk, zmanipulować klienta czy szefa. Ale jak żyć, odróżnić prawdziwą miłość od wyrachowanego uwodzenia, tego nikt jej nie powiedział. Uczyla się sama. Z internetu, od koleżanek, z kolorowych pism i romantycznych powieści.

Skutek był taki, że na jakimś etapie życia nabrała przekonania, że jeżeli mężczyzna ciągnie kobietę do łóżka chwilę po tym, jak się poznali, a później wciąż szuka okazji, by objąć ją i zaprowadzić w jakieś ustronne miejsce, to znaczy, że kocha. Szalejący w mediach erotyzm sprowadził relacje między partnerami do jednego aspektu.

Patrzyła na zgromadzone na wystawie książki i czasopisma. Prezentowały w tym zakresie bardzo bogatą ofertę. Od subtelnych powieści, w których seks był finałem wszelkich perypetii i znakiem, że dalej wszystko już samo się ułoży, po mniej lub bardziej obrzydliwe rozkładówki prezentujące z anatomiczną dokładnością wszystkie detale ludzkiego ciała, nawet te, które do oglądania nie są przeznaczone.

Kłamią – pomyślała Maja. – Wszyscy oni kłamią. Bo choć miłość to oczywiście seks, to jednak seks to jeszcze długo, a często wcale, nie miłość.

Odwróciła wzrok od wystawy.

Stałam się łatwym łupem – stwierdziła z przykrością. – Bez najmniejszego wysiłku Adam dostał ode mnie to, na czym mu zależało, a ja nie zadbałam, by zabezpieczyć moje potrzeby. W pracy też pozwoliłam Burskiemu wykorzystać się ponad miarę, właściwie bez słowa protestu, bez choćby jednej próby buntu. Ze strachu przed zwolnieniem, przed rozpadem związku. Staralam się cały czas, a i tak wszystko to, czego się najbardziej bałam, nadeszło.

Pod powiekami zapiekło i lzy wypełniły jej oczy. Zamrugła szybko i wierzchem dłoni otarła policzki.

Strach jest najgorszym doradcą – wiedziała o tym, a dała się wpędzić na pięć lat w pełne strachu relacje i jeszcze była dumna z tego powodu. Zakręciło jej się w głowie z żalu nad własną głupotą, ze strachu o przyszłość i z tęsknoty za kimś bliskim. Synek był kochany, mama życzliwa, ale to przecież nie wystarczy.

Nie była stworzona do życia w samotności. Obdarzona przez los dobrym kochającym ojcem, w dorosłym życiu wciąż tęskniła do mocnych męskich ramion i, niestety, łatwo w nie wpadała. Wystarczył impuls i traciła głowę.

Samotność dawała jej się we znaki. Wyostrzyła zmysły do tego stopnia, że na ulicach widziała wyłącznie mężczyzn. Wszyscy wydawali jej się fascynujący i bywały momenty, że nawet Szymon Burski nabierał zalet. Musiała bardzo uważać, by zachować rozsądek, trzymać się wyznaczonego planu działania i koncentrować tylko na szukaniu pracy.

Ale wciąż tęskniła. Gdzie jednak można znaleźć prawdziwą miłość? Tego nie wiedziała, chociaż miała plan, który pod wpływem wydarzeń ostatnich tygodni, coraz mocniej się krystalizował.

Już nigdy nie będę drzeć przed żadnym prezesem – postanowiła uroczyście – i nigdy z żadnym nie związę się prywatnie.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed podniesieniem ręki i złożeniem obietnicy na stos leżących na wystawie rozkładówek. Uśmiechnęła się.

Jeśli w ogóle jeszcze z kimś będzie, to tylko pod warunkiem, że wcześniej zyska pewność, iż zależy mu na czymś więcej niż łóżko. Musi to być zupełnie zwyczajny facet. Jak tata. Średnio przystojny, średnio zamożny, ale pewny.

Z każdym z wymienionych kryteriów gotowa była w razie czego negocjować, z wyjątkiem jednego. Nigdy w życiu więcej żadnych prezesów.

Ulżyło jej trochę. Poukładane chociaż w teorii życie wyglądało lepiej. Najważniejsze, że miała plan i rysujące się perspektywy na przyszłość.

Zadzwoił telefon.

– Cześć, Maju – odezwała się Kornelia – przypominam o naszym spotkaniu. Gdzie się możemy umówić?

– Jestem w Galerii Krakowskiej. Jeżeli miejsce ci odpowiada, to chętnie napiję się z tobą dobrej herbatki.

– Świetnie – ucieszyła się Kornelia. – Jestem niedaleko. Mogę być u ciebie za piętnaście minut. Może się spotkamy w tej kawiarni naprzeciwko Matrasu?

– Dobrze.

Maja wstała i ruszyła w stronę umówionego miejsca. Cieszyła się na to spotkanie. Bardzo lubiła Kornelię, a dawno jej nie widziała. Tuż po zwolnieniu nie była w stanie spotkać się z nikim z dawnej pracy. Nie chciała współczucia ani litości. Jedno i drugie jeszcze bardziej uświadamiało jej trudne położenie i pogrążało w depresji. Dopiero teraz, kiedy miała już pomysł na swoją przyszłość i piękną sukienkę w papierowej torbie, mogła śmiało spojrzeć koleżance w oczy i porozmawiać swobodnie.

Znalazła dobre miejsce i zamówiła herbatę. Z ulgą usiadła na wygodnym krześle. Zakupy to ciężka praca.

Kornelia zobaczyła ją z daleka. Weszła do kawiarni, usiadła z impetem i rozwiązała apaszkę.

– Ale ulga – powiedziała. – Mogę się już pochwalić, że jestem wolna. Od pierwszego zacznę pracę w nowej firmie.

Maja z zaskoczenia mało nie wylała herbaty.

– Naprawdę? Jak ci się udało tak szybko coś znaleźć?

– Udało się, dobrych księgowych zawsze brakuje, a ja jestem dobra, mówiąc nieskromnie. Tobie też się powiedzie, jestem tego pewna. Mów, jak ci idzie szukanie.

Maja wyciągnęła sukienkę.

– Mam rozmowę w Optivie, nie wiem, czy znasz. Taka duża firma szkoleniowa. Szef szuka asystentki.

– Asystentki, powiadasz? – zapytała Kornelia znaczącym tonem. – Uważaj na siebie. Wiesz, że masz słabość do prezesów.

– Właśnie wręcz przeciwnie. Mam awersję do prezesów i nigdy już żaden...

– Dobra, dobra, tak się zawsze mówi. – Kornelia krytycznym okiem oglądała każdą sztukę zakupioną przez Maję odzieży. – Bardzo dobry wybór – oceniła. – Jesteś fachowcem pierwszej klasy.

Podeszła kelnerka i Kornelia zamówiła dużą herbatę z cytryną.

– Jakie chcesz ciacho? – zapytała.

– Ja dziękuję – szybko odpowiedziała Majka. Jej budżet domowy był całkowicie zrujnowany i nawet z powodu zamówienia najtańszej herbaty czuła wyrzuty sumienia.

Kornelia spojrzała na nią tylko przez ułamek sekundy, po czym błyskawicznie zdecydowała:

– Dwa duże serniki poproszę – zwróciła się do kelnerki. – Ja stawiam – uśmiechnęła się do Majki. – Poświętujemy moją nową posiadłość. Ale mów, co z tym twoim przyszłym prezesem – poleciła, zanim koleżanka zareagowała na zamówienie.

– Wracając do tematu, tamten szef jest podobno w porządku, naprawdę szuka tylko asystentki. Zrobiłam wywiad środowiskowy.

– To dobrze, ale jakby co, nie się nie martw, mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– W Prowimeksie jest wakat na stanowisku sekretarki. Dobre warunki, przyzwoita pensja, czegoś chcesz więcej?

– Skąd wiesz? – zapytała Maja. Jeszcze dwa tygodnie temu rzuciłaby się na tę ofertę jak wygłodniały pies na kości, ale teraz była ostrożniejsza. Tym bardziej, że nazwa firmy wydał jej się znajoma.

– Dowiedziałam się przypadkiem od naszego prezesa.

– Podejrzanę.

– Dlaczego?

– Nie wiem, ale od razu włącza mi się system wczesnego ostrzegania. Wiemy coś o tej firmie lub o szefie?

– Ja wiem tyle, że nasz prezes zna się z tamtym i że to duże przedsiębiorstwo. Zadzwoń i zapytaj. Myślę, że to dobra oferta, mogłabyś znaleźć metę na dłuższy czas. Masz tu telefon, zapisałam dla ciebie. Zadzwonisz?

– Zobaczą, ale tylko w ostateczności. Znam Burskiego dostatecznie długo, nigdy nie mówi takich rzeczy przypadkiem, musi mieć jakiś cel. Wiedział przecież, że dasz mi znać.

– Dałabyś spokój, może chce się zrehabilitować. Nie wiem, dlaczego cię zwolnili, ale młody prezes bardzo się gryzie z tego powodu.

– Jasne, taki sam nieobliczalny raptus jak ojciec. Nawet nie masz pojęcia, jaka to ulga nie musieć znosić ich humorów. Choć stres też potężny, bo jednak jeszcze nie mam innej pracy.

– A co sądzisz o Szymku Burskim prywatnie? – zapytała Kornelia, patrząc na nią przenikliwie. – Ciągłe o ciebie pyta. Tylko szuka okazji, żeby zmienić temat i czegoś się o tobie dowiedzieć. Poza tym chodzi tak nieprzytomny, że z pewnością coś mu leży na sercu.

Maja milczała, krojąc swoją porcję sernika na perfekcyjne kwadraciki.

– On nie jest taki zły – odezwała się ponownie Kornelia – tylko strasznie głupi. Najpierw się porwał na wielką sprawę, przejął firmę w brawurowym stylu i widać było, że jest dobrze przygotowany. Miał prawników, wszystkie dokumenty w porządku i całą strategię postępowania. A chwilę potem zwolnił cię, zupełnie nie wiadomo dlaczego, żeby za moment pędzić do Katowic i odkręcać sprawę.

Kobieta pokiwała głową z dezaprobatą, jej dusza księgowej nie mogła pojąć takiego postępowania.

– To się wszystko kupy nie trzyma – podsumowała. – A później było już tylko gorzej. Nie dopilnował zablokowania kont, choć mu wysłałam w tej sprawie maila, ale oczywiście odebrał, jak już było za późno. Wiesz, że był wtedy u ciebie? W Katowicach? – Przełknęła większy kęs sernika i na chwilę straciła dech. – Może przez ten jeden głupi błąd stracić wszystko – dodała wzburzona. – W końcu wyprocesuje się z ojcem o te pieniądze, ale do tego czasu firma przestanie istnieć. Wierzyście już pukają do drzwi. Stary Burski zniknął, a młody działa jak w amoku. Dlatego się zwolniłam. Nie mam ochoty jeszcze przeprowadzać upadłości. To straszna robota, a zysk marny.

Maja milczała. Układała sernikowe kwadraciki w skomplikowany wzór.

– Ja na twoim miejscu przyjrzałabym się temu całemu Szymonowi – kontynuowała Kornelia, nie zrażając się brakiem reakcji. – Przystojny, wrażliwy, nie przypomina prezesów, jakich znam. Byłby całkiem fajny, gdyby oprzytomniał choć na chwilę.

– Proszę cię – odezwała się końcu Maja i włożyła spory kawałek ciasta do ust. Było pyszne. – Szkoda czasu na takie rozmowy, mam chorą mamę i małe dziecko na głowie oraz uraz do wszelkich przystojnych prezesów. Marzy mi się teraz zwyczajny miły facet. Wierny i kochający, który będzie miał czas dla mnie i dziecka. Może jakiś hydraulik albo ślusarz.

Kornelia roześmiała się serdecznie.

– Hydraulik ci się marzy, pewnie ten z plakatu.

– Nie. – Maja odłożyła łyżeczkę i powiedziała poważnie: – Po prostu niech to będzie zwykły gość, żeby się za nim kobiety nie oglądały, żeby nie miał wygórowanych żądań i zwyczajnie mnie kochał. No i koniecznie, żebyśmy się dobrze rozumieli, zawsze.

– No to pojechałaś po bandzie. Obawiam się, że twoje marzenia są nierealne. Myślisz, że jak facet jest zwyczajny, to od razu rozumie kobiety? A o czym ty będziesz rozmawiać ze swoim hydraulikiem? O zapchanych rurach?

– Przestań. Jesteś uprzedzona i kompletnie nie znasz się na prawdziwych fachowcach.

Nie będziemy rozmawiać o jego pracy, tylko o innych ważniejszych sprawach. Po prostu o wszystkim.

Kornelia pokiwała głową sceptycznie i oblizała łyżeczkę. Po serniku zostały tylko okruszki.

– Ja nie wiem, czy to się uda – powiedziała powoli. – Mój mąż jest zwyczajny i też różnie się układa, to nie jest żadna gwarancja.

– Ale nie zostawiłby cię z dzieckiem samej, prawda? – Maja spojrzała na nią poważnie.

– No, nie – potwierdziła Kornelia.

– Więc sama widzisz. – Maja zabrała się za jedzenie sernika. – Jestem zdecydowana.

Hydraulik albo nikt.

Kornelia zamilkła i spojrzała ciepło w stronę Majki, a jej od razu zrobiło się trochę lżej na sercu. Wierna przyjaciółka, dobre ciacho i szczerza rozmowa to jednak zestaw, który zawsze się sprawdza. Nawet jeśli nie rozwiąże wszystkich problemów, to z pewnością poprawi humor i doda sił. A to bardzo wiele.

•

We wtorek późno w nocy znów siedziała w sypialni z laptopem na kółkach i tworzyła scenariusz rozmowy z Myśliwieckim. Perfekcyjnie ufarbowane i przycięte włosy były już gotowe do rozgrywki. Wystarczyło je umyć, wysuszyć i nawet prostownica nie była konieczna.

Ale włosy to za mało, by dostać pracę. Musiała jeszcze zgrać wiele elementów, a jej zapal zgasł jak zapalka zmarzniętej dziewczynce z bajki Andersena. Rozmowa z fryzjerką kosztowała ją więcej niż przypuszczała.

Ślub Adama miał się odbyć w drugi dzień świąt i w jego firmie był to temat numer jeden. Zaproszono bardzo wielu gości, w tym licznych pracowników. Rodzinę, bliższą i dalszą, przyjaciół i znajomych.

A Krzysia nie. Jedyne dziecko nie istniało dla ojca. Kiedyś skojarzy te fakty i zaboli go tak samo mocno jak Majkę w tej chwili.

Miała nadzieję, że Adam ich przynajmniej odwiedzi, wytłumaczy sytuację, pozna ze swoją żoną, znajdzie dla dziecka jakieś miejsce w nowym życiu. Ale on zachowywał się tak, jakby Krzysia w ogóle nie istniała. Maja przełknęła łzy i wróciła do przygotowań. Jeżeli się teraz rozklei, straci wszystko. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Założyła, że na czekającej ją rozmowie oprócz szefa będzie obecny ktoś z działu kadr i może jakiś psycholog. Podzieliła otwarty dokument na trzy części i w każdej zapisywała pytania, które mogłaby zadać konkretna osoba, oraz swoje odpowiedzi, szlifując je do najwyższej doskonałości, by potem nauczyć się ich na pamięć.

Szukała też ewentualnych min. Na pewno jedną z nich były referencje. Szczerze wątpiła, czy zdoła się bez nich obyć. Trudno stwierdzić, czy Leon Burski wystawiłby jej pozytywną opinię. Kiedy jeszcze u niego pracowała, nie prawil jej komplementów, a pochwały za dobrze wykonanie zadania mogłaby zliczyć na palcach jednej ręki, tak było ich mało. Ale też pełniła obowiązki sekretarki najdłużej w historii firmy i słyszała, że Burski bronił jej przed zwolnieniem. Bała się jednak spróbować. Strach przed szefem paraliżował ją nawet teraz, kiedy już nic nie mógł jej zrobić.

A młody prezes?

Może młody by dał – zastanowiła się. – Może należało pozwolić mu naprawić choć w części to, co zepsuł.

Powoli podniosła telefon. Zastygła na chwilę z palcem na klawiszu, zanim odważyła się

go nacisnąć. Miała numer Szymona. Tuż po zwolnieniu dzwonił po kilka razy dziennie, potem przestał, ale widywała go przypadkiem na ulicy. Kiedy szła z Krzysiem z przedszkola lub wychodziła wieczorem z psem na spacer. Widocznie mieszkał gdzieś niedaleko.

Sygnał zabrzmiał kilkakrotnie, zanim usłyszała jego głos.

– Witam, pani Majko. – Cisza. – Cieszę się, że pani dzwoni. Czy mógłbym w czymś pomóc?

Odetchnęła, gdy zadał to pytanie, bo głos trochę uwiązał jej w gardle, choć doprawdy nie było ku temu powodu.

– Chciałabym prosić pana o referencje. Staram się o pracę – powiedziała wprost.

– Oczywiście, napiszę i przywiozę pani osobiście. Będą za godzinę.

– Dziękuję.

– Drobiazg. Do zobaczenia – rozłączył się.

Majka odłożyła komórkę i dopiero wtedy dotarło do niej, co Burski powiedział. Przyjdzie tu za godzinę, a nie ma go nawet gdzie przyjąć.

W salonie na kanapie leży mama w otoczeniu tabletek, sypialnia nie nadaje się z oczywistych względów, a w pokoju Krzysia nawet nie ma gdzie usiąść. Zostaje kuchnia albo potraktowanie gościa z buta, czyli odebranie papierów w progu i zatrzaśnięcie mu drzwi przed nosem. Ku temu rozwiązaniu Majka skłaniała się najbardziej, ale na wszelki wypadek postanowiła uporządkować kuchnię. Wstawiła brudne kubki do zlewu, rozłożyła świeży obrus na stole i pościarała blaty. Zamiotła jeszcze podłogę i uznała, że może być.

Gdy weszła do salonu, mama jeszcze nie spała. Czytała kolorową gazetę w świetle lampki biurowej. Wyglądała coraz lepiej i każdego dnia na dłużej wstawiała z łóżka. Mimo tego Maja wciąż trzęsa się ze strachu o jej zdrowie i bacznie ją obserwowała.

– Mamo, zaraz tu przyjdzie mój były szef. Zaproszę go do kuchni, nie denerwuj się, wszystko jest w porządku. – Uśmiechnęła się.

– Twój szef tutaj przyjdzie? – Mama uniosła się na poduszkach.

– Tak, ale to nic ważnego ani, broń Boże, stresującego, po prostu przyniesie mi referencje.

– Osobiście?

– Myślę, że męczą go wyrzuty sumienia.

Maja przysiadła na brzegu łóżka, dokładnie tak samo jak kiedyś mama siadywała przy swoich chorych córkach. Wzięła ją za rękę i ucisnęła ciepłą dłoń. Chciała przekazać jej siłę, ale to ona zaczerpnęła z tego gestu trochę energii.

– Trzymaj za mnie kciuki, ta piątkowa rozmowa to moja jedyna szansa – zwierzyła się, znowu zapominając, że należy trzymać mamę z dala od wszelkich trosk.

Mama oparła się wygodnie o poduszkę.

– Nie chcę cię pocieszać, ale myślę, że będzie dobrze. Jesteś skoncentrowana jak w czasach szkoły, kiedy do ważnych konkursów przygotowywałaś się jak do bitwy. I zawsze wygrywałaś.

Maja uśmiechnęła się smutno.

– Gdzie te piękne czasy, kiedy wystarczyło się dobrze przygotować, żeby osiągnąć sukces? Życie było takie proste.

Mama milczała przez chwilę.

– Myślę, że to moja wina – powiedziała cicho. – Stworzyliśmy wam z tatą sztuczne warunki rozwoju. Najważniejsza była nauka, a resztą my się zajmowaliśmy. I jaki jest tego efekt? Skończyłyście obie bardzo dobre studia, ale żadna nie jest szczęśliwa. Daliśmy wam wykształcenie, a nie nauczyliśmy, jak żyć.

– Mamo, proszę cię, to nie twoja wina. – Maja wpadła w popłoch, bo każda rozmowa o rodzinie źle się kończyła.

– Nie bój się, jestem silniejsza, nie mam zamiaru znowu znaleźć się w szpitalu. Ale pomyśl sama, czy ja cię nauczyłam budować dobre małżeństwo?

Maja myślała przez chwilę, szukając słów, które byłyby jednocześnie prawdziwe i dyplomatyczne.

– No, trochę – powiedziała powoli – dając przykład. Zawsze myślałam, że to prosta sprawa, że najtrudniej jest kogoś poznać, a potem to już wszystko toczy się samo. Wy byliście przecież całe życie szczęśliwi.

– Tak kolorowo to nie było – westchnęła mama – tylko trzymaliśmy was zawsze z dala od konfliktów. Ale najważniejsze, że to nie działa się samo. Udane małżeństwo to był efekt wielu starań moich i ojca, które widziałyście, ale może nie do końca rozumiałyście. Kompromisy, wzajemny szacunek, wspieranie się nawzajem niezależnie od nastrojów czy humoru. To była naprawdę ciężka praca. Wy tego nie umiecie, ani ty, ani Ada, i to jest moja wina.

Maja zadrzała i w napięciu wpatrzyła się w twarz mamy, ale nie zauważyła żadnych oznak pogorszenia jej stanu.

– Ada nie ma pojęcia, jak prowadzić dom. Myśli, że sprzątanie jest zajęciem poniżej jej godności. Ona przecież jest kimś stworzonym do wyższych celów. A życie to też zwykła proza. Pranie, prasowanie, zabawa z dziećmi, gotowanie, zakupy, umiejętność gospodarowania pieniędzmi. Nikt was tego nie nauczył. Robi to teraz życie, ale ono zawsze uczy bardzo brutalnie.

– Mamo, spokojnie. – Maja wstała i poprawiła poduszki. Bała się tych słów. – Jeszcze ze wszystkim zdążysz. Wydobrzejesz i zabierzesz się za nas, a teraz śpij.

– No, co ty – oburzyła się mama. – Muszę zobaczyć tego twojego szefa. Ubiorę się szybko i otworzę mu drzwi, a potem zniknę w pokoju i już wam nie będę przeszkadzać. Rzucę tylko okiem. Dobrze?

Maja uśmiechnęła się.

– Czuję, że mi się ten twój Burski spodoba – dodała mama, puszczając do niej oko.

– Może tobie też?

– Daj spokój. – Maja wstała z łóżka i poprawiła odruchowo włosy. – Wiesz, jakie jest moje zdanie na ten temat.

– Tak, wiem – westchnęła mama. – Hydraulik albo nikt. Tylko skąd ja ci wytrzasnę takiego. W tym kraju nigdy nie było łatwo o dobrego fachowca.

Majka roześmiała się.

– Myślę, że zdrowiejesz. Jestem tego nawet pewna. To pierwsza dobra wiadomość, mam nadzieję, że za nią przyjdą kolejne.

•

Szymon zadzwonił do drzwi chwilę później. Zgodnie z umową otworzyła mu mama, jednym wnikliwym spojrzeniem przeskanowała duszę i zaprosiła do środka.

Maja weszła do przedpokoju i poczuła, że nie ma siły, by zapraszać go do dalej. Po co miałyby to robić? Podziękowała za referencje i zapadła niezręczna cisza. Burski powinien grzecznie się pożegnać i wyjść, ale nie zrobił tego. Stał, patrzył na nią zachłannie i nic nie mówił.

Maja zerknęła do teczki i przebiegła wzrokiem po literach. Nie musiała wczytywać się dokładnie, by zauważyć, że referencje były doskonałe. To mogło zdecydować o jej dalszym losie. Młody Burski wyświadczył jej ogromną przysługę.

– Dziękuję panu, wystawił mi pan bardzo dobrą opinię – powiedziała ciepło.

– Nie skłamałem w żadnym punkcie – odpowiedział szybko. – Może pani podać mój numer telefonu, chętnie potwierdzę osobiście pani kompetencje.

Maja skinęła głową. Czuła się coraz bardziej niezręcznie. Wypadało podziękować, ale to już zrobiła. Burski nadal stał jak przymurowany. Maja zawahała się.

– Może...

Spojrzał na nią w napięciu.

– Jeżeli się pan nie boi po moich ostatnich wyczynach – uśmiechnęła się, żeby trochę rozładować atmosferę – może napije się pan herbaty.

Szymon zareagował z takim entuzjazmem, że mimo woli poczuła do niego cień sympatii.

– Ostrzegam, że mogę zaprosić tylko do kuchni. Mama położyła się w salonie.

– Nie szkodzi – powiedział, idąc za nią. – Lubię siedzieć w kuchni.

Zdjął płaszcz, powiesił na wieszaku i ruszył we wskazanym kierunku. Maja zajęła się wlewaniem wody do czajnika, wyciąganiem filiżanek i wsypywaniem herbaty. Cały czas czuła na sobie intensywne spojrzenia. Zaczęło ją to drażnić. Odwróciła się gwałtownie i złapała jedno z nich. Chciała zareagować zdecydowanie, ale w oczach gościa zobaczyła tylko tęsknotę. Szymon odwrócił wzrok.

Postawiła przed nim filiżankę i usiadła po drugiej stronie.

– Jak przygotowania do rozmowy? Może mogę jeszcze pomóc? – Szymon przerwał ciszę, choć wcale mu nie przeszkadzała. Mógł tak siedzieć w nieskończoność.

– Dziękuję, i tak zrobił pan więcej, niż mogłam się spodziewać – odpowiedziała Maja.

– Ale jest jeszcze jedno. Co mam powiedzieć, jeżeli zapytają, dlaczego mnie pan zwolnił?

Szymon zmieszał się wyraźnie.

– Ustalmy, że była to reorganizacja firmy w związku ze zmianą właściciela. To dobrze brzmi i jest tak powszechne, że nie wzbudza podejrzeń.

– Mogę jeszcze o coś zapytać? – Maja spojrzała mu w oczy.

– Proszę.

– Dlaczego naprawdę mnie pan zwolnił?

Szymon zamilkł tym razem na dłużej, upił łyk herbaty, grając na zwłokę, i wyraźnie widać było, że szuka dobrej odpowiedzi. Maja czekała. Była bardzo ciekawa, co powie.

– To tak głupie – odezwał się w końcu – że aż nie wiem, jak to wyjaśnić. Myślałem, że ma pani romans z moim ojcem i cała złość na wszystkie jego kobiety, która zbierała się we mnie przez lata, zalała mi mózg tak, że przestałem myśleć.

– Jak ojciec – skomentowała Maja odruchowo, a Szymon spojrzał na nią wzburzony.

– W tej kwestii się pani myli na sto procent. – Wstał zdenerwowany.

– Przepraszam, proszę się nie gniewać, nie chciałam pana urazić. Długo pracowałam z panem Leonem i pamiętam jego liczne napady złości. Też wtedy zwalniał ludzi, zanim pomyślał, nawet łamiąc prawo i ryzykując procesem. Musieliśmy potem odkręcać te sprawy albo szukać kruczków prawnych.

Szymon usiadł zły.

– Nie będę z tym dyskutował. Sam wiem najlepiej, jaki jest ojciec. Ale to ciągle porównanie z nim jest bardzo niesprawiedliwe. Mnie się to zdarzyło tylko raz w życiu. I od razu próbowałem naprawić błąd, tylko nie dała mi pani szansy.

Maja przyznała mu w głębi duszy rację.

– A teraz może zmieni pani zdanie? Da mi szansę na poprawę notowań. Czy mogę coś jeszcze zrobić?

Spojrzał na nią z wyraźną prośbą w oczach.

Maja myślała przez chwilę. Nie chciała zaciągać wobec niego długu wdzięczności. Nadal

mu nie ufała, w każdym jego ruchu, tonie głosu, sposobie składania rąk czy pochylania głowy widziała podobieństwo do ojca, któremu tak żarliwie zaprzeczał. Nawet herbatę słodził trzema łyżeczkami cukru, jak ojciec, co należy do rzadkości wśród dbających o linię ludzi biznesu.

Ważyla ryzyko. Czy Szymon Burski mógł żądać czegoś w zamian?

Jasne, że tak – odpowiedziała sobie błyskawicznie. – Ale ja nie muszę już się tym przejmować.

Uśmiechnęła się i śmiało spojrzała mu w oczy. Postanowiła zagrać odważnie.

– Jest rzeczywiście coś, co by sprawiło, że mogłabym zasypiać spokojniej – zaczęła, a on spojrzała na nią w napięciu.

Był gotów na wiele dla jej spokojnego snu. Najchętniej osobiście by jej potowarzyszył, jeśli trzeba to nawet natychmiast.

– Czy może pan znaleźć jakąś pracę dla Adriana? – Majka dość boleśnie sprowadziła go na ziemię. – Kojarzy pan tego zwolnionego kierowcę? Wiem, że wciąż szuka posady.

Szymon milczał, jakby nie docierał do niego sens prośby, więc nacisnęła mocniej.

– Nie chodzi o taką, jak miał w Leovicie, tylko prawdziwą dobrą ofertę, żeby mógł wracać wieczorami do domu i utrzymać z pensji swoją rodzinę. Bardzo proszę. – Złożyła ręce i uśmiechnęła się, choć jej zestresowane serce biło szybko.

Burski nie wyglądał na zadowolonego. Przełknął ślinę. To była duża przysługa. Leovita na skraju przepaści nie oferowała nowych miejsc pracy, zwłaszcza na takich warunkach, o jakich wspomniała Maja.

Majka wyczuła jego napięcie.

– Niech się pan zastanowi – mówiła szybko, starając się ukryć zdenerwowanie. – Dla was prezesów to tylko jedna decyzja, jedno pociągnięcie piórem na umowie.

– To bzdura rodem z powieści Dickensa – zdenerwował się Szymon. – Firmy nie prowadzą działalności charytatywnej. Jeżeli miałbym zatrudniać pracowników na podstawie takiego kryterium, składając swoje podpisy na prawo i lewo, szybko wszyscy znaleźlibyśmy się na bruku.

Maja milczała.

– Dbam o ludzi w firmie – tłumaczył jej Szymon, a jego złożone ręce lekko drżały. Opanowywał się z trudem. – Dlatego, że nie chcę być taki jak ojciec, a także w trosce o interesy, bo prawdziwej lojalności nie zdobywa się siłą. Bycie życzliwym w stosunku do pracowników po prostu się opłaca. Ale nie jestem cudotwórcą, ani też nie jestem odpowiedzialny za całą biedę tego świata.

– Wiem – powiedziała Maja cicho. Żałowała, że zaczęła ten temat.

Już widziała w wyobraźni, jak traci szansę pracy w Optivie z powodu negatywnej oceny Burskiego wyrażonej przez telefon. Natychmiast pojawił się też komornik, eksmisja i znajome nadrzeczne szuwary obok mostu, pod którym kończyły się ostatnio jej wyobrażenia o przyszłości.

– Dam mu pracę sprzedawcy w naszym sklepie w galerii – odezwał się Szymon po dłuższym milczeniu, znów zaskakując ją swoim zachowaniem. – O siedemnastej trzaskają tam drzwiami i idą do domu, chyba że to druga zmiana, ale wtedy przedpołudnia będzie miał wolne. Ale sam będzie musiał sobie poradzić, nauczyć się obsługi klienta i poznać sprzęt. Sprzedaż nie może spaść, a inni pracownicy nie mogą odczuć, że Adrian ma jakieś specjalne prawa. Czy to jasne?

– Oczywiście – odpowiedziała pokornie, znów poddając się dawnym czołobitnym odruchom. Ale była mu szczerze wdzięczna.

– Zadzwoń do niego rano – obiecał.

Maja wstała i podała mu rękę.

– Dziękuję. – Spojrzała na niego z sympatią, ale zaraz przywołała się do porządku.

Burski to Burski, kiedyś będzie jak jego ojciec albo jak Adam. Bogaty, ale nic niewart.

– Przepraszam – powiedziała – ale mam jeszcze sporo pracy, muszę się przygotować.

– Rozumiem. – Szymon wstał. Było mu przykro. Poczul się jak zbędny element układanki. Zrobił, co do niego należało, i mógł się wynosić. Zatrzęsła nim złość, ale skierował się do wyjścia.

– Dobranoc, życzę powodzenia – grał na zwłokę, przeszukując w myślach mechanizmy postępowania w takich sytuacjach. Zastanawiał się, co teraz zrobić. – Czy mogę wpaść tylko na chwilę w piątek po południu, by zapytać, jak poszło? – wymyślił błyskawicznie pretekst, licząc na element zaskoczenia.

Jednak zanim Maja zdążyła odpowiedzieć, pomoc nadeszła z nieoczekiwanej strony. W uchylonych drzwiach dziecięcego pokoju stanął chłopiec, wprawdzie ubrany w piżamę, ale bez najmniejszych śladów zasnania na twarzy. Musiał się obudzić już wcześniej.

– W piątek mieliśmy iść na plac zabaw – powiedział tak cicho, że Szymon z trudem dosłyszał. Jednak zareagował z wprawą wytrawnego gracza, łapiąc w mig okazję.

– Świetnie – powiedział – przyjdę na plac zabaw. Uwielbiam place zabaw. Wiesz – pochylił się w stronę malca, który nieznacznie wycofał się, najwyraźniej przestraszony zwrotem akcji – mam młodszego brata i kiedy byliśmy dziećmi godzinami musiałem z nim siedzieć w piaskownicy, bo rodzice ciągle pracowali. Potrafię się świetnie bawić – zareklamował się.

Krzyś popatrzył na niego uważnie i wykonał krok do przodu.

– Twój brat to miał naprawdę fajnie – powiedział śmiejąc.

Maja zdenerwowała się. Nie ma nic gorszego niż facet, który manipuluje dzieckiem, żeby się wkraść w łaski samotnej matki.

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł – powiedziała stanowczo i spojrzała na Szymona z potępieniem.

Ale on nawet nie podniósł głowy. Kucnął obok Krzysia

– Proszę, mogę przyjść? – powiedział jakby do niego. – Trochę się pobawimy.

– Proszę – poparł go Krzyś identycznym tonem, co Majkę rozwścieczyło ostatecznie.

Żałowała, że w ogóle wpuściła Burskiego za drzwi. Jak mogła do tego stopnia stracić czujność? Trzeba było zabrać referencje i uciekać. Zanim zdążyła zareagować, Szymon spytał:

– Jakie masz zabawki do piasku? Masz spychacz?

– Mam – odpowiedział dumny Krzyś – i łopatkę, i wiaderka, nawet dwa, i trzy samochody – wyliczał szybko na jednym oddechu.

– Nie no, to jesteś wyposażony. Ja mogłem tylko pomarzyć o takim sprzęcie. Dasz się pobawić?

– Dam. – Krzyś poważnie skinął głową.

– To umowa stoi – powiedział Szymon – tylko jeszcze mama musi się zgodzić.

Spojrzel na nią obaj. Burski wprawdzie uciekał wzrokiem, ale Krzyś miał w oczach prawdziwe błaganie. Maja zgrzytnęła zębami. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowało jej dziecko, był kolejny prezes, który pobawi się nim, wykorzysta do swoich celów i porzuci.

– Proszę, mam czyste intencje – powiedział Szymon.

– Mamo, błagam, błagam, błagam! – Krzyś objął ją za nogę.

– Jeden raz – zdecydowała, czując, że źle robi. – A teraz natychmiast idziesz do łóżka.

– Dobrze – wykrzyknął synek i posłusznie zniknął za drzwiami.

– Jeden raz, jakoś to przeżyjemy – powiedziała zimno do Burskiego. – Ale jeśli

zapropnujesz kolejną zabawę bez mojej zgody – przeszła na ty, żeby mu pokazać, jak wiele stracił w jej oczach – zabiję cię na tym placu zabaw. To dziecko zostało już skrzywdzone.

Chciał coś powiedzieć, ale wypchnęła go za drzwi i zatrzasnęła je, zanim zdążył sklecić zdanie.

Przystanął na klatce schodowej i uśmiechnął się. Jej złość mu nie przeszkadzała. Najważniejsze, że sprawa wreszcie posunęła się o maleńki kroczek do przodu. Nie kłamał, miał czyste intencje, bo choć potraktował zabawę z Krzysiem jak pretekst do spotkania z Majką, to jednak miał zamiar spędzić z nim czas i naprawdę lubił chodzić na plac zabaw, chociaż od lat nie miał ku temu okazji.

Ale gdzieś w głębi serca poczuł wyrzut sumienia. Co będzie, jeśli dziecko się przywiąże, a matka nie ustąpi?

Coś wtedy wymyślę – postanowił.

Zeskakiwał ze schodów, pokonując po kilka stopni naraz, i mało sobie nie wybił zębów na parterze, kiedy niespodziewanie zgasło światło. Cieszył się. W ciągu ostatnich tygodni to był jego pierwszy sukces.

Wyszedł z bloku i pobiegł w stronę samochodu. Czuł rozlewającą się po całym ciele radość. Wykonał pierwszy krok, znalazł punkt zaczepienia, teraz musiał tylko cierpliwie posuwać się dalej.

Rozdział 23

Leon Burski siedział w wygodnym wiklinowym fotelu wyłożonym puszystymi poduszkami i sączył czwartego drinka. Imieniny prezesa Chojnickiego rozkręcały się w najlepsze. Tłumy zaproszonych gości w coraz lepszych humorach kręciły się wokół podgrzewanego basenu i szerokich drzwi do oranżerii, gdzie wśród bujnej egzotycznej roślinności pochowało się już mnóstwo par. Przypadkowych ludzi, którzy zobaczyli się dzisiaj po raz pierwszy i pewnie w większości ostatni.

Tuż nad brzegiem basenu tańczyły skąpo ubrane dziewczyny. W dłoniach trzymały szklanki, z których co rusz popijały kolorowe napoje. „Pewnie bez tego nie byłyby w stanie udawać, że się dobrze bawią” – pomyślał.

Spojrzał na zadowolonego Chojnickiego. Obejmował ramieniem młodą atrakcyjną modelkę. Ponoć zachciało mu się kolejnego związku i planował się z nią ożenić. Nie kochał jej, bo o tym wydarzeniu opowiadał jak o kolejnym interesie, podkreślając konieczność spisania intercyzy i fachowej organizacji przyjęcia. A ona też pewnie musiała wysączyć niejednego drinka, żeby pocałować jego stary brzuch.

Odwrócił się ze wstrętem. Sam też nie miał powodów do dumy, zaraz wybierze którąś z tancerek i będą się razem bawić do rana. Dziewczyna będzie zachwycona i natychmiast rozpocznie działania mające na celu maksymalne wykorzystanie sytuacji.

To nie były prostytutki, Chojnicki nie musiał się zniżać do tego stopnia. Zaprosił dziewczyny pracujące w jego firmie, znajome kolegów i ich przyjaciółki. Miłe, ładne, inteligentne i zdrowe. Dumne z zaproszenia do willi prezesa, rozglądały się czujnie wokół, gotowe w każdej chwili rozpocząć karierę zawodową najstarszym sposobem świata.

Tylko że w dzisiejszych czasach to już nie takie proste. Łatwego towaru mnóstwo, a naiwnych prezesów, których można by szybko wykorzystać, coraz mniej. Przybyli licznie, młodzi, stojący na progu kariery biznesmeni byli chętni do nawiązywania bliższych relacji, zwłaszcza fizycznych, ale twardo stąpali po ziemi i trwały związek był na ich liście priorytetów punktem ją zamykającym. Zresztą oni też nie przyjęli zaproszenia prezesa bezinteresownie, każda rozmowa była dla nich okazją do nawiązania kontaktów zawodowych. Ale nadzieja zawsze umiera ostatnia, więc dziewczyny rozsyłały na wszystkie strony promienne uśmiechy, eksponowały walory ponętnych figur i z energią odrzucały włosy na ramiona.

Leon westchnął. Wiedział, że za chwilę z którąś zatańczy. Coś trzeba przecież robić. Rozmawiać, bawić się, żartować, jakoś żyć. Ale to wszystko później. Na razie był zbyt trzeźwy. Patrzył na tańczące dziewczyny i widział Marylę. To oznaczało, że potrzebuje jeszcze sporo drinków.

Tak właśnie poznał swoją żonę. Siedział i patrzył, a ona tańczyła. Był to festyn z okazji pięćdziesięciolecia szkoły. Uczniowie różnych klas zawodówki, na co dzień uczący się na oddzielnych piętrach, tego dnia świętowali razem. Marylka była w ostatniej klasie zawodowej szkoły gastronomicznej, on uczył się na pomocnika budowlanego. Siedział wraz z kolegami na szkolnym boisku i dyskutowali na temat tańczących dziewcząt. Żaden z chłopców się nie ruszył, by którąś poprosić. Rechotali tylko nerwowo i rzucali głupkowate komentarze.

A on patrzył na wirujące w powolnych, łagodnych obrotach długie rude włosy nieznanej dziewczyny. Obraz ten tak zapadł mu w pamięć, że już nigdy żadna kobieta, choćby najbardziej atrakcyjna, nie zdołała wzbudzić w nim takiego podziwu.

Nieważne, jak bardzo później żona męczyła go swoją podejrzliwością i niesłusznymi

oskarżeniami. Mógł jej nie widzieć całymi tygodniami, zdradzać ją i krytykować. Ale nie potrafił zapomnieć.

Poprosił o jeszcze jednego mocnego drinka. Alkohol powoli zaczynał pomagać. Dziewczyny stały się trochę bardziej atrakcyjne. Wychylił jeszcze jednego jedną szklaneczkę.

Impreza nawet nie najgorsza – stwierdził. Wstał i lekko chwiejnym krokiem ruszył w stronę roześmianej grupki.

Czas zażyć lekarstwo na smutne myśli, samotność i wyrzuty sumienia – zdecydował i objął jedną z dziewcząt, a ta natychmiast przytuliła się do niego.

Proszę, jakie to proste – pomyślał jeszcze całkiem przytomnie, zanim wypił kolejnego drinka. – Żadnych komplikacji, martwienia się o niezgodność charakterów, trudności w porozumieniu. Wszystko łatwe. Zwłaszcza kobiety.

Rozdział 24

Piątek nadszedł bardzo szybko i stremowana Maja znalazła się na korytarzu Optivy. Wygodne ciemnobrązowe fotele ustawione pod oknami podkreślały status firmy i widoczny na każdym kroku profesjonalizm.

Od miłej uśmiechniętej recepcjonistki, która wskazała jej drogę, przez jasny sekretariat, a kończąc na toalecie, z której skorzystała w pierwszej kolejności, bo nerwy wyczyniały dziwne rzeczy z jej żołądkiem, wszystko dawało firmie doskonale świadectwo.

„Poznasz pana prawdziwego po stanie kibelka jego” – pomyślała, wchodząc do łazienki. Ta zasada zawsze się sprawdzała. Nieważne czy dotyczyła restauracji, hotelu czy firmy. Łazienka w Optivie była tak doskonała, że Maja wpadła w przerażenie.

Chciała tu pracować, czuła to całą sobą, ale wiedziała, że zdobycie tej posady nie będzie łatwe. Uświadomiła sobie, że chyba przeliczyła się z możliwościami i że na nic się tu nie zda bordowa sukienka, przygotowania i wyuczone na pamięć odpowiedzi. Po prostu za wysokie progi. A ona przecież poświęciła dla tej rozmowy wszystkie oszczędności.

Usiadła w wygodnym fotelu i próbowała się skoncentrować. Ale stres zamiast poopowiadać wyuczone wczoraj kwestie, raczył ją tylko obrazami kompromitujących wpadek i niespodziewanych pytań. W wyobraźni widziała członków komisji podobnych do Leona Burskiego i Adama. Ich zimny wzrok przeszywał ją na wskroś.

Zaraz zwariuję z tego strachu – pomyślała. Wstała i przeszła kilka kroków korytarzem. Podeszła do lekko uchylonego okna i zaczerpnęła powietrza. Policzyła do dziesięciu i powoli zaczęła kontrolować myśli. Skupiła się na terażniejszości. Przypomniała sobie pytania, zrobiła ćwiczenia mięśni twarzy, wykrzywiając się do szyby, i skoncentrowała na oddechu.

Powoli się uspokajała i kiedy już doprowadziła się do względnie dobrego stanu, drzwi się otworzyły, a z gabinetu wyszła kandydatka, która właśnie zakończyła rozmowę. Piękna dziewczyna. Młodziutka i starannie ubrana. Panika znów uderzyła w Maję z całych sił. Dziewczyna oceniła swoje szanse jako zerowe.

•

Rozmowa zgodnie z przypuszczeniami nie należała do łatwych. Komisja rzeczywiście składała się z trzech osób. Tak jak Majka przewidywała, obecni byli psycholog, kadrowa i szef. Wszyscy uśmiechnięci, ale rzeczowi. Nikt nie wyglądał na łatwego do zmanipulowania. Po pierwszych wstępnych pytaniach o wykształcenie i dotychczasowe zatrudnienie przeszli do decydującej części.

– Rozmawiałem dzisiaj z pani byłym pracodawcą – odezwał się kolejny w jej życiu prezes. – Referencje są bez zarzutu, ale chciałbym, żeby pani powiedziała nam osobiście, dlaczego akurat panią powinniśmy zatrudnić. Wybór właściwej osoby na to stanowisko jest dla mnie bardzo ważny, ponieważ czeka nas ścisła współpraca – dodał i uśmiechnął się ciepło.

Od razu go polubiła. W jego słowach nie było podtekstów, miał śmiałe i szczere spojrzenie. Takiego prezesa jeszcze nie spotkała.

Skoncentrowała się maksymalnie. Miała wprawdzie wymyśloną odpowiedź na to typowe pytanie, ale teraz w stresie i w natchnieniu powiedziała coś zupełnie innego.

– Jestem przekonana, że nie będzie pan żałował swojej decyzji – zaczęła, patrząc na niego z żarem w oczach. – Wiem, co mówię, to nie jest moja pierwsza praca. Ja już nie muszę

zdobywać doświadczenia, ja je mam. Potrafię pracować szybko i w stresie, łagodzić konflikty, negocjować i panować nad kilkoma sprawami naraz. Nauczyłam się tego od bardzo wymagającego pracodawcy, ale to nie jest najważniejsze.

– Nie? – zapytał prezes i spojrzał na nią z ciekawością.

– Nie – odpowiedziała Maja stanowczo. – Najważniejsze, że ta praca to moje marzenie.

Myślę o niej i natychmiast mam tysiąc pomysłów na nowe projekty, kierunki rozwoju. Najchętniej zaraz zabrałabym się do pracy. To jest siła prawdziwej pasji i choć muszę dodać uczciwie, że nie jestem dostępna przez całą dobę, ponieważ mam czteroletnie dziecko i... – zamilkła na ułamek sekundy – ... jestem samotną mamą, to siła mojego zaangażowania zrekompensuje panu brak całkowitej dyspozycyjności. Każdy, kto kiedykolwiek dostał pracę marzeń, wie, o czym mówię.

Szef uśmiechnął się, wyraźnie rozbawiony jej natchnionym tekstem, ale nie dał się podejść.

– A dlaczego akurat moja firma jest dla pani takim idealnym miejscem?

Trafiony, zatopiony – pomyślała Maja i wyprostowała się. Miała na to przygotowaną odpowiedź. O jego firmie wiedziała przecież bardzo dużo. Zaczęła mówić, obserwując rysujący się coraz wyraźniej uśmiech zadowolenia na twarzy Myśliwieckiego. Stworzył tę firmę od podstaw i był z niej dumny, a Maja odpowiadała ze znanym tematem, podkreślając kluczowe momenty i słuszne decyzje w historii przedsiębiorstwa.

– Podoba mi się ta droga – zakończyła. – Bardzo bym chciała w niej uczestniczyć, dołożyć własne pomysły i siłę.

Prezes spojrzał z uznaniem. Dziewczyna była profesjonalistką. Dobrze ubrana, atrakcyjna, ale nie w sposób agresywny, pełna zapału i świetnie przygotowana. Wyróżniała się zdecydowanie na tle słodkich idiotek, których od kilku tygodni musiał wysłuchiwać, a także zimnych, wyrachowanych młodych zwycięzczyń wyścigu szczurów lub szarych myszek, które przeproszały, że żyją i trzęsły się z nerwów tak, że nie można się było od nich niczego sensownego dowiedzieć.

Zrezygnował z kolejnych pytań i w głębi duszy już podjął decyzję. Postanowił dać szansę tej młodej mamie. Nie potrzebował jej całej doby, miał własną rodzinę, mogła spokojnie wychowywać swojego synka bez szkody dla obowiązków zawodowych.

– Czy ktoś z państwa ma jeszcze jakieś pytania? – zwrócił się do współpracowników, ale oni zgodnie pokręcili głowami.

– W takim razie dziękuję za miłą rozmowę. Skontaktujemy się z panią i powiadomimy o naszej decyzji, myślę, że może nawet już dzisiaj. O szesnastej mamy ostatnią rozmowę. Postaram się zadzwonić po skończonej naradzie.

Maja trochę się zmartwiła. Rozmowa była zbyt krótka. Wiedziała, że jest jeszcze cała lista typowych pytań, które nie padły, ale nic nie mogła zrobić. Podziękowała, pożegnała się i wyszła. Nogi trzęsły jej się tak bardzo, że z trudem doszła na wysokich obcasach do drzwi, próbując siłą woli opanować drżenie, by nikt go nie dostrzegł.

•

Krzyś stanął spakowany pod drzwiami pięć minut po przyjsciu z przedszkola. W wielkich reklamówkach miał poupychane plastikowe nieporęczne koparki i sychaczki, wiaderka, grabki i łopaty – widoczny ślad dawnych dobrych czasów.

Maja była tak zdenerwowana oczekiwaniem na wynik rozmowy, że choć nigdy dotąd nie podniosła ręki na synka, teraz najchętniej sprząłaby go na kwaśne jabłko. Jego grzeczne prośby

o wyjście na plac zabaw doprowadzały ją do szału. Prośby, a także rzeczowe argumenty, które przytaczał swoim smutnym głosem.

Odwrotnie niż większość matek zamarzyła, by choć raz zachował się niegrzecznie, grymasił przy jedzeniu, rozrzucił zabawki po całym pokoju lub odmówił wykonania polecenia, marudząc jak czterolatek, a nie argumentując jak dorosły. Ta jego przesadna grzeczność i uległość była znakiem jakiegoś głębokiego problemu, którego nie umiała rozwiązać. Zgrzytnęła zębami.

Rozmowa zakończyła się o pierwszej. Czekala na jej wynik już cztery godziny, a czas, który jak wiadomo, jest wielkością względną, zwolnił jak zwykle w takich sytuacjach i włókł się niemiłosiernie. Nerwy Majki, będące od miesiący w nie najlepszym stanie, z trudem dźwigały ciężar pełnego napięcia oczekiwania.

Nie była zadowolona z przebiegu rozmowy. Po głębszej analizie doszła do wniosku, że się wygłupiała z tym gadaniem o marzeniu. Wprawdzie była to prawda, ta praca rzeczywiście była jej największym pragnieniem, bo w portfelu zostało jej pięćdziesiąt złotych, a na koncie miała debet, ale szefowi Optivy mogła się nie spodobać jej desperacja. Mógł pomyśleć, że jest słaba i nikt jej nie chce.

Jej wyobraźnia wyprodukowała oczywiście mnóstwo scenariuszy dotyczących przyszłości. Od skrajnie optymistycznych, w których widziała się na stanowisku asystentki Myśliwieckiego, do kończących się na komorniku i znajomych rzecznych szuwarach. Każda z tych wizji potęgowała tylko jej rozdrażnienie.

I jeszcze do tego wszystkiego musiała rozwiązać problem Krzysia i jego planów na popołudnie. Nie miała pewności, czy Szymon dotrzyma słowa i rzeczywiście przyjdzie, by pobawić się z dzieckiem, ale szanse były spore. Burski był człowiekiem nieobliczalnym. Zupełnie go nie rozumiała. I choć czuła rodzącą się ciekawość, dusiła ją brutalnie w zarodku. Mocne postanowienie, by nie dać się już nikomu podejść i wykorzystać, było silniejsze niż słabo kielkujące uczucia.

Drażniła ją niespodziewanie piękna pogoda, która umożliwiła zabawę w piaskownicy. Słońce prażyło, jakby to był początek jesieni, a nie zima, i tłumy dzieciaków wyległy do parku. Nic dziwnego, że Krzyś też nie mógł się doczekać.

W końcu wpadła na pomysł.

– Mamo, dobrze się dzisiaj czujesz? – zapytała, wchodząc do pokoju. – Czy mogłabyś, proszę cię, zabrać Krzysia na plac zabaw? Jest bardzo przyjemnie, posiedzisz w słoneczku, a on się pobawi. Pamiętaj, że ten głupek Burski umówił się z nim – wyszeptała jej, tak by synek nie słyszał. – Miej na niego oko i, w miarę możliwości, nie pozwól na następne spotkanie. Bądź czujna, po Burskim można się wszystkiego spodziewać. Ja tu muszę siedzieć i czekać na telefon, i z tych nerwów chyba zaraz zrobię coś złego.

Mama wyłączyła żelazko i bez żalu porzuciła prasowanie, którym ze względu na konieczność częstego odpoczynku zajmowała się od rana. Ale wołała robić coś powoli niż wcale.

– Ubiorę się i zaraz pójdziemy – odpowiedziała bez namysłu. – Krzyś gotowy?

– Oczywiście – usłyszały głos spod drzwi. – Jestem bardzo gotowy i trzeba się spieszyć, szybko spieszyć.

– Dobrze – uśmiechnęła się babcia. – Szybko się pospieszę i zaraz idziemy.

Kiedy wyszli, Maja odetchnęła z ulgą. Usiadła na balkonie i zaczęła się modlić o pracę. Nie robiła tego od dawna, ale krytyczna sytuacja spowodowała, że przypomniała sobie wszystko. Słowa, gesty i dawną żarliwość.

Rozdział 25

Jeżeli Szymon Burski był rozczarowany nieobecnością Majki, nie zdradził się nawet mrugnięciem oka. Serdecznie przywitał się z Krzysiem, pochwalił jego zabawki, a babcię pocałował w dłoń.

Potem poszedł do piaskownicy, usiadł w środku i w najlepsze oddał się zabawie. Zaczęli od budowy autostrady i praca szła im sprawniej niż Chińczykom przy A2. Po dziesięciu minutach skupiał już na sobie spojrzenia wszystkich siedzących na ławeczkach mam i otoczony był wianuszkami dzieci, które też chciały się bawić. Zawsze nieśmiały Krzyś odnajdywał w sobie nowe siły, by bronić swoich praw posiadacza i co rusz, po raz pierwszy w życiu, używał przemocy koniecznej do obrony placu budowy oraz Szymona, który był jego kolegą, co musiał podkreślać na każdym kroku. Chłopczyk rozdawał na prawo i lewo najpierw delikatne, a z czasem coraz mocniejsze szturchańce. Sam nie wiedział, skąd nagle wzięła się jego odwaga, ale czuł, że za wszelką cenę nie może dopuścić, by zabrano mu towarzysza zabaw.

Szymon siedział w samym środku piaskownicy, zakopany głęboko przez dokonujące prac budowlanych koparki i osuwające się nieustannie nasypy. Nic nie mówił, tylko wytrwale pracował. Dzieci szybko złapały reguły gry. Kto chciał się bawić, musiał być cicho, ustawić się na trasie autostrady i budować swój odcinek. Krzyś dowodził, a pozostałe dzieci, po początkowych oporach, pogodziły się z tym.

Szymon kopał, ładował i wysyłał transporty w drogę. Dzieciaki potykały się o jego długie nogi lub deptały po nich boleśnie, biegając w ferworze pracy tam i z powrotem, ale nie zwracał na to uwagi. Myślami był daleko, w innej piaskownicy.

Siedział w niej godzinami z młodszym bratem, narażając się na drwiny ze strony kolegów. Ale to tam właśnie znalazł prawdziwych przyjaciół, którzy byli gotowi czekać na ławce, aż skończy, przyprowadzić własne rodzeństwo do towarzystwa dla Witka albo wchodzić do piachu i bawić się wspólnie, nie zważając na rechot dresiarzy. Szymon tęsknił za przyjaciółmi. Najpierw utrzymywali bliskie kontakty, a potem walka o akcje pochłonęła go do tego stopnia, że zaniedbał wszystkie relacje. Teraz tego żałował.

Było jeszcze jedno wspomnienie, które sprawiało, że piaskownica była dla niego miejscem szczególnym. Bo choć Szymon wzbudzał śmiech wśród kolegów, to była to nieporównywalnie mniejsza sensacja niż zakopany w piachu Leon. To były czasy kiedy ojcowie mieli role dość ściśle określone przez żelazny stereotyp. Nie widywano ich zbyt często na placach zabaw, a jeżeli już się tam pojawili, to siedzieli godnie na ławeczce lub rozmawiali z kolegami.

Leon kopał w piachu jak terier. Budował fortece i autostrady, o których wtedy można było jedynie pomarzyć. To od niego ściągnął Szymon pomysł na zabawę, która tak porwała dzieci. Te chwile z ojcem zapadły chłopcom głęboko w serca i trwały tam do dziś.

Szymon bardzo tęsknił za tatą. Chciał go szanować i podziwiać jak w dzieciństwie, a musiał patrzeć na jego kolejne kobiety, jedną bardziej prostacką od drugiej, na zwolnionych z błahego powodu dawnych przyjaciół. To bolało. Zaciął szczęki, a dzieci w milczeniu pracowały jak pszczoły.

Ta nienaturalna cisza w końcu przywołała go do rzeczywistości. Spojrzał na plac budowy, autostrada była gotowa. Droga, mosty, tunele i nasypy. Ekipa spisała się na medal.

– Jesteście świetni – zawołał tak niespodziewanie, że dzieciaki powpadały zaskoczone w piach. – Ruszamy w drogę, czas wypróbować nasze dzieło.

Te słowa wywołały taki wybuch energii, że nikt nie byłby go w stanie opanować. Dzieci tłoczyły się ze swoimi samochodami blisko trasy i upominając się nawzajem, żeby nie zniszczyć budowy, jeździły autkami po piaskowej drodze. Szymon również złapał jedną z resorówek i, bucząc fachowo, pokonał tunel, który tylko lekko się osypał.

Ten gwar i radosny chaos zobaczyła Majka biegnąca jak na skrzydłach na plac zabaw. Znów zapomniała, że trzeba chronić mamę przed mocniejszymi wzruszeniami i porwała ją gwałtownie w objęcia, szepcząc jej do ucha radosną wiadomość.

– Zaczynam od jutra. Uwierzysz? Zaczynam od jutra – powtarzała w kółko.

Pod mamą ugięły się nogi i musiała usiąść. Majka uspokoiła się od razu.

– To oczywiście nic takiego, zwykła praca, nie ma się czym przejmować – próbowała załagodzić swój wybuch entuzjazmu, a mama zaczęła się śmiać, chyba po raz pierwszy od dłuższego czasu z całego serca.

– Do kogo ty to mówisz, do mnie?

Maja uśmiechnęła się tylko. Skrajnie wyczerpana stresem, nocnymi przygotowaniem, całymi tygodniami zmartwień była równocześnie bardzo, bardzo szczęśliwa. Kamień stoczył się z wielkim hukiem z jej serca. Nawet nie chciała myśleć o tym, co by się stało, gdyby wynik rozmowy był inny.

Wpatrywała się z fascynacją w pogrążonego w ferworze zabawy Szymona, który nawet nie zauważył jej przyjscia. Dłuższą chwilę szukała wśród przemierzającej się we wszystkich kierunkach dzieciarni synka. Z nerwów nawet nie pamiętała, co mu kazała ubrać. Nagle rozpoznała, głównie po włosach i oczach, drobną, bardzo brudną postać. Nie było to bowiem wcale łatwe. Ramiona dziecka, zwykle pochylone, były teraz wyprostowane, głowa uniesiona wysoko, a ton wypowiedzi głośny i stanowczy. Krzyś wydawał dzieciom polecenia, ustalając kolejkę do przejazdu tunelem.

Maja nie wierzyła własnym oczom. Zaniemówiła z szoku, wpatrując się w dziecko z ogromnym napięciem i chłonąc każde jego słowo i gest.

Nagle zauważył ją Szymon. Zatrzymał się w połowie trasy i oddał autko czekającej na swoją kolej ciemnowłosej dziewczynce. Nie bez trudu wstał, niszcząc przy tym początkową część nasypu, otrzepał spodnie i wśród głośnych protestów, ciągnięty za spodnie przez śmielszych towarzyszy zabawy, próbował opuścić piaskownicę.

Nagle jakiś chłopczyk złapał go mocno za kolano i o mało nie przewrócił.

– Nie chodź! – krzyknął. – Ja chcę się jeszcze bawić, jesteś moim kolegą.

Tego było Krzysiovi za wiele. Wyczerpany długą walką o uwagę Szymona, zmachany od kopania tuneli, nie wytrzymał. Podszedł do chłopca i z całej siły pchnął go w piach.

– Spadaj – powiedział, nieświadomie naśladowując ton i postawę Dominika. – To jest mój kolega, zapamiętaj sobie!

Dziecko rozdarło się wniebogłosy, a z ławek zerwały się błyskawicznie dwie kobiety: Maja, która po raz pierwszy zobaczyła, że jej synek potrafi o coś odważnie zawalczyć, i matka przewróconego chłopca.

Majka, wciąż na fali rozpierającej ją euforii, przytuliła Krzysia z radością, jakby dokonał wielkiego czynu, nie zauważając pełnego oburzenia wzroku drugiej kobiety, która wyciągnęła swoje wierzgające, brudne i zapłakane dziecko z piaskownicy.

– To skandal, żeby chwalić dziecko za przemoc – krzyknęła kobieta. – Nie spodziewałam się tego po pani – w tym momencie Maja poznała sąsiadkę. – A pan – zwróciła się w stronę Szymona – powinien pamiętać, że piaskownica jest dla dzieci, a nie dla dorosłych. – Jej wcześniejsza fascynacja mężczyzną zamieniła się we wściekłość. – Powinniście się wstydić. Ale jeszcze się pani doczeka konsekwencji – rzuciła groźnie na odchodnym i zabrała syna. – Tak mi

dziecko ubrudzić... – usłyszeli jeszcze i kobieta wyszła z placu zabaw.

Maja i Szymon popatrzyli na siebie z uśmiechem. Mama podeszła do nich i zaproponowała herbatę. Słońce już zaszło i zimno zaczęło być wyraźnie odczuwalne.

Szymon i Maja jednocześnie wzięli głęboki oddech i otworzyli usta, jedno, by wyrazić radość, a drugie, by zaprotestować, gdy rozległ się dźwięk telefonu.

Burski wyciągnął go niechętnie z kieszeni, ale kiedy zobaczył, kto dzwoni, natychmiast odebrał.

– Szlag by to trafił. Co znowu? – usłyszała Majka. – Nie odbiorę cię, mam dość.

Ktoś tłumaczył się płynącym wartko potokiem słów, słyszalnych także dla innych.

– Musiałeś go dotykać, ty idioto? Miałaś się do nich nie zbliżać, nawet o nich nie myśleć.

– Szymon kopnął słupek ławeczki i zaklął cicho. – Dobrze – uległ pod naporem płynnie wypowiedzianych słów – zaraz tam będę. Ale to naprawdę ostatni raz.

– Przepraszam – powiedział i zacisnął usta. – To mój brat. Sprawia trochę kłopotów.

Muszę mu pomóc. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Czy mogę skorzystać w innym terminie?

– zwrócił się do mamy. Widać było, że jest mu przykro.

– Oczywiście. – Mama rozpromieniła się. – Proszę wpaść, kiedy panu odpowiada

– dodała, nie zważając na dyplomatyczne znaki, jakie dawała jej Majka.

Szymon pożegnał się z Krzysiem i skierował ku wyjściu z placu zabaw. Szedł szybko, otrzepując spodnie z piachu, oglądał się za siebie i potykał o chaotycznie poustawiane huśtawki i karuzele. Jedną ręką czyścił spodnie, a w drugiej trzymał telefon i coś z pasją tłumaczył podniesionym głosem. Znikł za drugim rogiem budynku, a Maja uśmiechnęła się.

Uśmiechnęła się szczerze i z całego serca. Uświadomiła sobie, jak dawno już tego nie robiła. Przez ostatnie lata uśmiechała się służbowo, bo należało to do jej obowiązków. Taka psychiczna prostytutka. Ktoś płaci i wymaga, abyś był miły, niezależnie od tego, co naprawdę myślisz. Robiła to przez lata, nie mając świadomości, jak wielkie pokłady energii musiała zużyć, by zawsze zachowywać się uprzejmie wobec szefa, którego zachowanie często było absurdalne albo niegrzeczne. Uśmiechała się do wymagających klientów, cierpliwie wysłuchiwała długich historii życia każdego pracownika, którego nasza ochota na zwierzenia, ale to wszystko miało swoją cenę.

A w domu uśmiechała się do Adama, który o jej problemach nie życzył sobie słuchać, wyznawał bowiem zasadę, że sprawy zawodowe powinno się zostawiać w pracy. On robił to bez trudu, miał w firmie dość osób, które całymi dniami wysłuchiwały jego długich opowieści. Ona nie miała nikogo i zawsze musiała być silna.

Ten pierwszy szczerzy uśmiech zawdzięczała Szymonowi. Zrobiła to nie dlatego, żeby lepiej wyglądać, nie ze strachu i nie z obowiązków wynikających z umowy o pracę. Poczuli się lekko i wspaniale. Dawno zapomniane uczucie prawdziwego szczęścia na krótki moment błysnęło w jej życiu.

Szymon zniknął już za rogiem sąsiedniego budynku i Maja oprzytomniała. „Dostałam pracę i to jest przyczyna” – wytłumaczyła sobie ten nowy stan ducha. O Burskim postanowiła nie myśleć.

Rozdział 26

Po niedzielnej konferencji i szkoleniu dla pracowników, które szef Optivy przeprowadzał regularnie, przecząc powiedzeniu, że szewc bez butów chodzi, Maja miała wolny poniedziałek. Postanowiła go wykorzystać na mikołajkowe łowy prezentowe. Nie miała w planach żadnych ekstrawagancji, choć pensja w Optivie dawała mały margines finansowy. Wreszcie po opłaceniu wszystkich rachunków zostawało trochę funduszy i oszczędna pizza zniknęła z codziennego menu. Ale Maja była bardzo ostrożna w wydawaniu pieniędzy. Już wiedziała, jak kapryśny potrafi być los i nie miała zamiaru zdać się znów na jego łaskę. Ale prezent dla Krzysia należało znaleźć.

Po południu miał do niego przyjść Szymon i Majką na samą myśl o tym szarpnęły sprzeczne uczucia. Wciąż miała do Burskiego sporo zastrzeżeń, ale syn w bardzo wyraźny sposób wiele zyskiwał dzięki tej znajomości. Wreszcie wyprostował ramiona, zaczął mówić głośniejszym głosem i częściej się uśmiechać.

Podobno opowieścią o autostradzie wybudowanej w piaskownicy zaimponował nawet samemu Dominikowi, co w przedszkolnej hierarchii podniosło Krzysia z ostatniego miejsca na trochę wyższe pozycje.

Ta nowa energia, która wyraźnie wstąpiła w synka, nie miały dla Majki ceny. Ale świadomość, że tak naprawdę nie wie, jakimi pobudkami kieruje się Burski w swoich działaniach, na ile jest szczerzy i czego zażąda w zamian, hamowała spontaniczną falę wdzięczności. Mężczyzna, który manipuluje dzieckiem, żeby wykorzystać samotną matkę, wzbudzał w niej wyłącznie obrzydzenie.

Może więc lepiej byłoby zabronić mu tych wizyt? – zastanawiała się, wysiadając z tramwaju tuż przed wejściem do galerii.

Tu się nie było nad czym specjalnie zastanawiać. Odpowiedź była oczywista. Tylko jak o tym powiedzieć dziecku? No, jak? Zła z powodu komplikacji i w pełni świadoma, że każda kolejna wspólna zabawa tylko pogłębi problem, nagle zobaczyła w szybie wejściowych drzwi przyczynę swoich zawitych rozważań. Szymon Burski podążał za nią, trzymając stałą odległość trzech metrów jak fachowy szpieg. Odwróciła się gwałtownie na pięcie, a on uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– Dzień dobry. Da się pani zaprosić na kawę? – zapytał, jakby nigdy nic.

– Nie ma mowy – odpowiedziała Maja odruchowo, ale po chwili namysłu zmieniła zdanie. – Może rzeczywiście powinniśmy porozmawiać.

– To na co masz ochotę? – zaryzykował znów przejście na ty. – Kawa, jarzynowe świeżo wyciskane soczki czy może niezdrowa smażona chrupiąca żywność na wagę.

Maja uśmiechnęła się. Była głodna i wyraźnie czuła, która z propozycji cieszy się największym poparciem Szymona.

– Może być niezdrowe jedzenie, też lubię.

Szli razem ramię w ramię szerokim korytarzem galerii, mijając kolejne sklepy.

W pewnym momencie Szymon wskazał jej ładny przeszklony boks ze sprzętem komputerowym.

– Ten jest mój – powiedział z dumą, ale szybko podszedł dalej. – Powiniennem tam teraz być, pracować, pracować i pracować, ale mam lepszy plan.

Wjechali schodami na piętro. Maja wciąż oglądała się za siebie w stronę sklepu Szymona.

– To tam pracuje teraz Adrian? – zapytała.

– Owszem. Jak na razie całkiem dobrze sobie radzi. Szczególnie dobry kontakt ma

z klientkami. Opowiada o swojej córeczce i sprzedaż idzie mu jak po maśle. Nie potrafię ocenić, na ile jest szczerzy, a na ile jest to gra marketingowa.

– Myślę, że on nie gra. W Leovicie był przecież kierowcą, nic dzięki tym opowieściom nie mógł zyskać, a mimo to wciąż mówił o synku. Widać, że naprawdę się nim zajmuje. Ja też go za to polubiłam.

– Nie mam pojęcia o dzieciach, znam tylko twojego Krzysia, ale nic już nie mówię – zamilkł pod jej lodowatym spojrzeniem.

Atmosfera wyraźnie zgęstniała. Maja usiadła przy pierwszym z brzegu stoliku i nawet nie zwróciła uwagi, że należy do restauracji ze zdrowym jedzeniem. Machinalnie wzięła do ręki kartę i zamówiła sałatkę. Cały czas się zastanawiała, ile może powiedzieć Burskiemu. Jak obronić dziecko przed kolejnym rozczarowaniem?

Szymon westchnął tylko i bez słowa komentarza poprosił o sałatę, która przynajmniej w nazwie miała kawałki smażonego kurczaka i spoglądając z rezygnacją na znajdujące się zaledwie kilka metrów dalej bary pełne bardziej treściwego pożywienia, spokojnie spojrzał na Majkę.

Milczał, bo widział, że dziewczyna zbiera się w sobie, żeby coś powiedzieć. Zaplatał palce pod stolikiem. Miał ochotę ją przytulić, wyjaśnić wszystkie swoje uczucia i zabrać do domu.

Najwyraźniej myśli miał wypisane na czole, bo Maja bez trudu je odgadła.

– Nie licz na nic – przerwała jego rozważania. – Ja nie szukam ani zastępczego ojca dla mojego dziecka, ani partnera dla siebie – powiedziała stanowczo, choć głos jej lekko zadrżał.

Przynajmniej nie takiego jak ty – dodała w myślach.

– Czyli standardzik? – zapytał Szymon, przewracając oczami.

– Co to znaczy?

– Zostańmy przyjaciółmi – powiedział uroczyście.

Maja uśmiechnęła się.

– A czy jest taka opcja?

– Oczywiście – kiwnął głową. – Rzecz jasna, nie ukrywam, że będę dążył do poszerzenia pola naszej znajomości – uśmiechnął się. – A żeby ci pokazać, do jak wielkich poświęceń jestem zdolny, zjem teraz bez słowa komentarza cały wielki talerz zieliska, choć taka ilość zdrowej żywności z całą pewnością mi zaszkodzi.

Zabrał się z entuzjazmem za jedzenie, a Maja spoważniała.

– Krzys już raz stracił ojca – powiedziała niespodziewanie nawet dla samej siebie.

– Wiem – odparł Szymon. – Potrafię sobie wyobrazić.

Maja poczuła, jak łamią się jej pozornie silne uprzedzenia. Kto wie, może potrzebowała przyjaciela bardziej niż narzeczonego. Przynajmniej na chwilę. Przynajmniej przed wszystkim miała ochotę wszystko mu opowiedzieć, nadrobić lata milczenia, podzielić się każdą sprawą. Wiedziała, że stworzy wtedy wyłom, przez który Szymon będzie mógł wejść w jej życie głębiej, a do tego nie chciała dopuścić.

„Pamiętaj, że to Burski” – myślała szybko, a jej wola walki miękła jak wosk. W tym momencie zadzwonił telefon.

Szymon wyciągnął z kieszeni dwa aparaty. Na jednym z nich widniała przekreślona ikonka głosu i ten cały czas wibrował, jakby nieustannie ktoś dzwonił. Drugi miał tylko jedno połączenie, ale Szymon odebrał właśnie to.

– Nie ma mowy – usłyszała Maja – jestem teraz bardzo zajęty.

Ktoś gęsto tłumaczył się po drugiej stronie. „To ta sama osoba” – skojarzyła Maja fakty.

– Twój brat? – zapytała, a Szymon skinął głową, zasłuchany w długą opowieść.

Maja wstała, położyła dwadzieścia złotych na blacie stolika i pomachała mu dłonią.

Szymon natychmiast rozłączył rozmowę, przerywając tamtemu w pół słowa.

– Zostań – poprosił . – Już skończyłem. To tylko Witek. Może poczekać i tak nigdzie nie ucieknie. Dobrze go pilnują.

Telefon znów zadzwonił.

– Odbierz – powiedziała Maja, wdzięczna, że ten nieznajomy młodszy brat znów uratował ją z opresji. Była zbyt miękka, kto wie, z czego by się jeszcze zwierzyła Burskiemu. I po co? Nic i tak by z tego nie było. Dźwięk komórki przerwał sentymentalny nastrój i Maja doszła już do siebie.

– Cześć – powiedziała, podała Szymonowi dłoń na pożegnanie i szybko poszła przed siebie, nie oglądając się.

Była zła. Co to za jakaś cholerna słabość? Kiedy była z Adamem, żaden inny mężczyzna jej nie pociągał, ale samotność powodowała, że każdy, kto okazał jej choć trochę serca, bez trudu łamał jej opór.

– Dość tego, do cholery – mruzczała pod nosem, nie zważając na mijających ją ludzi.

– Weź się w garść, bo znowu ktoś cię skrzywdzi. Burski to prezes, tylko prezes.

Udzielona samej sobie reprimenda trochę pomogła. Myśli Mai się uspokoiły i kiedy weszła do sklepu z zabawkami, mogła skupić się na właściwym celu wyprawy. Odetchnęła z ulgą, czując, że znów panuje nad swoim życiem.

Rozdział 27

Wielkimi krokami zbliżało się Boże Narodzenie.

Maja zaparzyła duży dzban aromatycznej herbaty, wyciągnęła dwie najładniejsze filiżanki i poszła do mamy na wieczorną rozmowę. Krzyś spał, a wysprzątane mieszkanie pachniało świeżością.

Mama, choć szybko się męczyła, przez cały dzień sprzątała. Powolutku, robiąc krótkie przerwy na odpoczynek i dłuższe na czytanie książki czy ulubiony serial, krok po kroku walczyła z domowym chaosem. Niszczyła bezwzględnie kurz na szafie, obrywała zwiędły listek lub ścierała podłogę za kanapą. Żaden bałagan nie oprze się takiemu systemowi.

Maja nie potrafiła poświęcić się porządkom do tego stopnia, ale dobrze się czuła w czystym mieszkaniu i dobrze jej się mieszkało z mamą.

Weszła do salonu, postawiła filiżanki na stole i uśmiechnęła.

– Chodź – poprosiła mamę. – Musimy odbyć naradę na szczycie.

– Domyślam się, że to jakiś grubszy temat, skoro taka oficjalna atmosfera.

– Święta idą – powiedziała Maja krótko.

Nauczona przez Burskiego, że wszystko musi być zaplanowane i przygotowane odpowiednio wcześniej, miała już w głowie, a także na przygotowanej pod ręką kartce, gotowy plan.

– Wszystko obmyśliłam – zaczęła. – Święta urządzimy roztropnie, wydając pieniądze tylko na to, co konieczne. Już się nauczyłam, że trzeba oszczędzać, bo nigdy nie wiadomo, co życie przyniesie.

Mama uśmiechnęła się i wyciągnęła z torebki podniszczoną kopertę.

– Resztki moich zaskórniaków. Większość poszła na szpital, ale to zachowałam z myślą o świętach.

– Ho, ho! – Maja zajrzała do środka i ucieszyła się na widok pięciu stułotowych banknotów. – To jesteśmy naprawdę bogate.

– Widzę, że zmiany zaszły rzeczywiście daleko – uśmiechnęła się mama. – Pamiętasz, jak w zeszłym roku pojechaliście z Adamem w góry i dziesięć tysięcy okazało się zbyt skromną kwotą na te kilka dni?

– Nawet mi nie przypominaj – spieszyła się Maja. – Mogłam wtedy bez problemu sporo zaoszczędzić, potem by się przydało w potrzebie, ale wydawało mi się, że Adam będzie z nami zawsze i zadba o wszystko. Po co miałam martwić się o przyszłość?

Zmilkła i chwilę opanowywała emocje. Wciąż bolało. Jeszcze nie przestała czekać na Adama, podobnie jak jej syn. Nadal biegł do drzwi, słysząc dzwonek, rozglądał się, idąc do przedszkola i wracając do domu, i wciąż jako pierwszy odbierał telefony.

Ona też tęskniła, może nie za tym Adamem, o którym wiedziała już zbyt wiele, by mu zaufać, ale za cudem. W końcu podobno cuda się zdarzają, a Boże Narodzenie już się zbliża. Czy Adam nie mógłby z tej okazji przeżyć cudownej metamorfozy? Zrozumieć, co zepsuł, i wrócić, by do końca życia wynagradzać im wyrządzoną krzywdę? Kochać syna, dbać o rodzinę? Westchnęła tylko i wróciła do rzeczywistości.

Podobno przygotowania ślubne były w toku, a Adam najwyraźniej nie miał zamiaru naprawiać starych błędów. Szedł naprzód i żadna przeszkoda nie była w stanie go powstrzymać.

– Teraz jestem mądrzejsza i dużo lepiej przygotowana – odezwała się do mamy, bo milczenie było zbyt długie i wymowne. – Te święta będą bardzo udane. Zobaczysz.

Rzeczywiście planowała wszystko przez cały ostatni miesiąc. Odkąd na dobre wyprowadziła się z rodzinnego domu, święta spędzała zawsze tak, jak chciał Adam, czyli w górach na nartach. Kolację wigilijną jedli albo w hotelu z mnóstwem obcych osób, albo w jakiejś małej restauracji. Adam był niewierzący i na tyle szczery, że również niepraktykujący. W domu ubierali tylko małą symboliczną choinkę dla Krzysia i w początkowej, dobrej fazie związku Adam kupował im drogie, choć nie zawsze trafione prezenty. Święta były po prostu czasem wolnym od pracy, jak urlop czy ferie, a cała symbolika miłą dla oka, pozbawioną znaczenia dekoracją.

Maja się nie buntowała, ale tęskniła wtedy za rodziną, zwłaszcza za tatą, który kochał tradycyjne święta i dbał o ich magię.

Dom rodzinny zawsze był pięknie udekorowany, wszyscy chodzili najpierw do spowiedzi, a potem każdego dnia do kościoła. W wigilię zbierała się cała rodzina, dziadkowie póki żyli, ciocie, wujkowie i mnóstwo dzieci. Było pyszne jedzenie i prezenty. Dużo tańsze, dlatego że kupowane wcześniej i w sposób przemyślany. Ich dobór zawsze świadczył o dobrej znajomości obdarowanego. Wszyscy śpiewali kolędy i mieli dużo czasu dla siebie.

Była też oczywiście mama, zmęczona przygotowaniami, ale na tyle mądra, żeby pokierować rodziną i nie zapracować się na amen. Na wspólne wigilie każdy coś przynosił, sałatki kroili zawsze Maja z Adą, tata brał na siebie ciężkie roboty, takie jak mycie okien, a mama piekła ciasta. Dom dekorowali wspólnie.

Ta rodzinna tradycja umarła wraz z tatą. Ada nie robiła rodzinnych świąt, twierdziła, że to ponad jej siły. A Maja zajęta pracą i zaspokajaniem potrzeb Adama cieszyła się tylko tym, co on uznawał za miłe.

Teraz, mając po raz pierwszy od lat możliwość świętowania według własnego uznania, postanowiła wrócić do tradycji i dać Krzysiovi to, co sama otrzymała od rodziców.

– Zaprosimy Adę z dziećmi – powiedziała do mamy.
– Tutaj? – Mama rozejrzała się po salonie, szacując jego wielkość.
– Tak, rozłożymy stół i zmieścimy się, a wieczorem goście wrócą do siebie. Chyba że ich będzie zadowalał nocleg na podłodze, to możemy coś zorganizować.
– To duży koszt.
– Nieprawda. Buraki są tanie, nagotujemy mnóstwo barszczu. Uszka zrobimy same, kapusta też tania, suszone grzybki mi przywiezłaś. Kupimy tylko dwa karpie, mam już zamiar na hodowlę, gdzie nie jest tak drogo. Potem nasze śląskie makówki i koniec. Sama wiesz, że więcej nie da się zjeść. Koszt całkowity dwieście pięćdziesiąt złotych. Za kolejne sto zrobimy ciasta. Sernik i ptasie mleczko. Sałatek nie będzie. Na świąteczne obiady upieczemy mięso, żeby starczyło na dwa dni i zrobimy rosół. I tyle, chyba że Ada coś przywiezie. Poza tym będzie mnóstwo radosnej atmosfery i dobrej zabawy. I żadnego siedzenia w domu. W pierwszy dzień ruszamy na Kraków, a w drugi może nas któraś ciotka zaprosi do Mysłowic. Zadzwoń z życzeniami, któraś złapie aluzję.

Mama pokiwała głową nie do końca przekonana do tego planu.

– Nie wiem, czy Ada się zgodzi.
– A ja wiem, że tak. Ominą ją wigilijne przygotowania, a ona lubi, jak jej jakaś robota odpada. No i koszt. W życiu by nie zrobiła wigilii tak tanio, nie chciałoby jej się przygotowywać wszystkiego samej. Skusiłaby się na jakieś wymyślne potrawy, a potem by to wyrzucała, bo wiadomo, że rodzina wszystkiego nie da rady zjeść, a eksperymenty nie zawsze są smaczne.

– Surowo oceniasz siostrę.

– Realnie.

Mama zamyśliła się.

– Kto wie, może masz rację. Podoba mi się twój pomysł i oczywiście zgłaszam się do pomocy przy gotowaniu. Bardzo bym chciała przeżyć jeszcze raz takie prawdziwe święta. Tylko czy to się uda?

– Uda się, uda. – Optymizm Majki nakarmiony do syta nową pracą, rozrósł się ostatnimi czasy do znacznych rozmiarów. – Niczym się nie martw, tylko odszukaj swoje wigilijne przepisy.

– Musiałabym pojechać do domu po zeszyt. Może to nawet dobrze, chciałabym odwiedzić dzieci i brakuje mi kilku rzeczy, których Wojtek nie spakował. Zadzwoń do niego, zapytam, kiedy miałby wolną chwilę, żeby po mnie pojechać.

– Czujesz się na siłach?

– Tak, jest coraz lepiej. Nawet lekarz był zadowolony z ostatnich wyników. Czas wracać do życia.

– Dobrze, to jedź, ale wracaj do nas szybko i nie denerwuj się tam przypadkiem. Jeśli zobaczysz bałagan, po prostu zamknij oczy i idź dalej.

– Postaram się.

Maja pozbierała filiżanki i zadowolona zaniósła je do kuchni. Wstawiła do zlewu i zgasiła światło. Podeszła do okna i spojrzała na oświetloną latarniami ulicę. Na chodniku naprzeciwko okna stał jakiś mężczyzna. W ciemnym płaszczu i czapce, okręcony po czubek nosa grubym szalikiem, wyglądał na zmarzniętego. Musiał już długo tak stać.

Pożałowała go i, życząc mu w myślach szybkiego spotkania z ukochaną, poszła do łazienki. Umyła się, wklepała w poszczególne części ciała odpowiednie kremy i balsamy, związała włosy i przygotowała ubrania na następny dzień. Uśmiechnęła się na samą myśl o pracy.

Nie było łatwo. Myśliwiecki miał wysokie wymagania, a w jego firmie zatrudnionych było co najmniej pięć dziewczyn, które potajemnie marzyły o awansie na asystentkę szefa. Były niezadowolone, że prezes nie wybrał żadnej z nich, tylko zatrudnił kogoś z zewnątrz, i czujnie obserwowały każdy krok Majki. Ale szef był w porządku, zasady pracy jasne, zakres obowiązków precyzyjnie ustalony i Maja nie bała się, że sobie nie poradzi. Powoli poznawała zespół i nawiązała już pierwsze przyjazne relacje. Z każdym dniem było coraz lepiej.

Wyciągnęła z dna szafy zwiniętą niebieską sukienkę. Nie miała siły, by ją wyprasować po ostatnim praniu. Źle jej się kojarzyła. Ale nadszedł chyba czas, by odczarować tę część garderoby. Postanowiła założyć ją do pracy.

Była już prawie północ, kiedy wreszcie położyła się do łóżka. Syn spał w swoim pokoju. Maja zostawała teraz w sypialni zupełnie sama. Jak co wieczór, zwinęła kołdrę w rulon i przytuliła się do niej. Usłyszała jeszcze delikatne stukanie psich pazurków o parkiet. To Brutus podszedł pod drzwi sypialni, żeby sprawdzić, czy są zamknięte. Postął chwilę i wrócił do kojca.

Maja westchnęła i zamknęła oczy. Podobno samotność można polubić, tylko niech ktoś powie, jak to zrobić.

•

Szalik Maryli sztywnym kołnierzem otaczał jej szyję, nie dając wcale ciepła. Padający na niego śnieg topniał od ciepła jej ciała, a potem zamarzał z powrotem w podmuchach lodowatego powietrza. Dawno powinna była wrócić do ciepłego mieszkania. Kto wie, jakim przeziębieniem czy grypą przyjdzie jej zapłacić za upór.

Wracam! – postanawiała stanowczo co dziesięć sekund, ale stała nadal. Mróz przenikał bez trudu cienkie, eleganckie kozaczki na wysokim obcasie. Ubrała się ładnie, jak zwykle kiedy

jechała w okolice willi, ale niepraktycznie. Palce miała sine, a nos i uszy piekły boleśnie.

Stała jednak nadal. Miała silne przeczucie, że Leon nie jest w domu sam. Myślała o tym całą noc, przewracając się bezsenne w pościeli. Zazdrość, ból i wściekłość szarpały nią tak mocno, że nie zdołała ani na chwilę zmrużyć oczu.

Bładym świtem ubrała się i pojechała pierwszym autobusem na Wolę Justowską. Stała pod domem i czekała. Po godzinie przemarzła na kość, ale się nie poddała. Koniecznie musiała zobaczyć tę szmatę, która sypia z jej mężem. Spojrzeć Leonowi w oczy. Niech powie, jak mógł zniszczyć wszystko, co z takim wysiłkiem razem zbudowali. Była na niego tak zła, że bez zastanowienia przeorałaby mu policzki paznokciami. Niechby się wreszcie opamiętał.

Nie potrafiła zostawić go w spokoju, choć wiedziała, że agresja nie pomoże. Tęskniła za nim tak bardzo, że od czasu do czasu musiała stanąć w krzakach pod domem męża, by zobaczyć go choć z daleka. Nawet jeśli ceną za to było poznanie jego kolejnej kobiety.

Podskakiwała w miejscu jeszcze przez chwilę, a palce stóp bolały ją tak bardzo, że bała się, czy zdoła wrócić do domu. Wreszcie drzwi willi się otworzyły i wyszedł Leon. Oczywiście bez czapki, choć tyle razy mu przypominała, że musi dbać o zatoki. Stał na odśnieżonym podjeździe i otworzył drzwi do garażu. Rozejrzał się czujnie dookoła, a Maryla wcisnęła się głębiej w zaspę. Serce szarpnęło jej się z całych sił.

Leon był sam. Ulga sprawiła, że kobieta poczuła łzy pod powiekami. Jej mąż stał lekko zgarbiony, w jasnobrązowym płaszczu i otwierał pilotem bramę garażową. „Jak zwykle z zewnątrz – pomyślała – zamiast przejść przez piwnicę i nie zmarznąć”.

Patrzyła na jego plecy. Wciąż pamiętała każdy mięsień, szorstkość skóry, kształt ramion, zagłębienia na plecach, łuk szyi i twarde włosy na karku. To wszystko, co setki razy czuła pod opuszkami palców. Przez długie lata, kiedy Leon dorastał, zmieniał się. Znała na pamięć każdy centymetr jego ciała. Potrafiła przywołać zapach, kształt i miękkość skóry.

Tak bardzo do niego tęskniła, a nie miała odwagi, by po prostu podejść i zacząć rozmowę. Tyle razy już próbowała i zawsze kończyło się to kłótnią.

Za każdym razem rozpoczynała przemowę, w której pierwsza część miała dotyczyć podłego postępowania Leona, a druga tego, że wciąż go kocha i gotowa jest wszystko mu wybaczyć, a także zacząć od nowa. Ale do drugiej części nigdy nie doszła. Po kilku minutach wstępu Leon tracił cierpliwość, wściekał się, trząsał drzwiami i wychodził.

Wciąż podejmowała nowe próby, ale było coraz trudniej. Mąż, słysząc wciąż ten sam początek jej wywodu, denerwował się już po pierwszym zdaniu, a ostatnio nawet na sam widok żony. Musiałaby go chyba związać, zakneblować i zamknąć na klucz w małym pomieszczeniu, żeby jej wysłuchał do końca. Mniej drastyczne sposoby nie działały. Nawet odebranie mu firmy nie pomogło.

Jego samochód zniknął już za zakrętem, brama zamknęła się automatycznie, a Maryla z wielkim trudem wyszła z kryjówki. Nie była w stanie wrócić do domu. Była zdrętwiała z zimna, a serce miała ściśnięte z bólu.

Przeszła przez ulicę i zadzwoniła do furtki. Postanowiła zajrzeć do Małgosi, napić się herbaty, trochę rozgrzać i chociaż chwilę pobyc w miejscu, w którym on mieszkał. Zobaczyć przedpokój, gdzie stoją jego buty, i łazienkę wypełnioną zapachem perfum, które kiedyś sama dla niego wybrała. Nigdy ich nie zmienił, choć były tanie i dawno niemodne.

•

Gospoia wyjrzała przez okno i odprowadziła wzrokiem czarną limuzynę swojego pracodawcy, wyjeżdżającą z podjazdu. Upewniwszy się, że odjechał, wysłała sygnał do Witka.

Miał jakiś ważny koncert i chciał poćwiczyć od rana.

Pokiwała głową nad poplątaną historią tej rodziny i poszła do salonu, gdzie na specjalnym podwyższeniu rzeźbionym ze starego dębu stał oryginalny fortepian Steinwaya. Kupiony specjalnie dla Witka. Ojciec zadłużył się z tego powodu i wciąż jeszcze spłacał wysokie raty, ale nie było mu dane cieszyć się grą syna.

Fortepian przyjechał w pamiętny czerwcowy poniedziałek przed kilku laty, wcześniej rano, a Leon z Marylą pokłócili się pół godziny później, zanim jeszcze zamówiony stroiciel doprowadził instrument do porządku. Małgosia wcale się nie przejęła, kłótnie jej pracodawców były czymś tak oczywistym, jak wschód słońca po nocy. Ale tym razem Maryła uniosła się gniewem, spakowała najpotrzebniejsze drobiazgi, trzasnęła drzwiami i zagroziła, że wyprowadza się do starego mieszkania, zajmowanego już przez Szymona, który kilka miesięcy wcześniej również trzasnął drzwiami, tyle że w firmie.

Tym również nikt się nie przejął. Wszyscy mieli nadzieję, że starszy syn uspokoi się i wróci. Maryła groziła rozwodem średnio trzy razy na dzień, można się było przyzwyczaić. Straszyla, że wpadnie w głęboką depresję albo coś sobie zrobi, jeżeli mąż natychmiast nie przestanie jej zdradzać. Ciągle podejrzewała męża o niewierność, choć z tego, co Małgosia wiedziała od znajomych pracujących w firmie, sąsiadów i własnych obserwacji, Leon nie miał żadnego romansu.

Wystarczyło na niego spojrzeć. Szary ze zmęczenia, zestresowany, przejęty, miotał się na wszystkie strony, próbując się odnaleźć w nowej roli. Nie był dobrym szefem, zwalniał za byle drobiazg, despotycznie żądał absolutnego posłuszeństwa i nie uznawał słabości. Żadnych chorób, zwolnień, zastępstw, zamian i innego kombinowania. Miał na sumieniu niejednego skrzywdzonego człowieka. Ale i jemu nie było łatwo, a w swoich zmaganiach był zawsze sam.

Małgosia lubiła swojego pracodawcę. I nie rozumiała Maryli, która zamiast wesprzeć męża w ciężkim dla niego okresie, tylko zasypywała go ciągłymi pretensjami. Często słusznymi, ale wyrażanymi w zbyt kwiecistym stylu. Zajęta szczegółowym objaśnianiem, w którym miejscu i w jaki sposób mąż ją krzywdzi, Maryła nigdy nie znajdowała dość czasu, by wysłuchać drugiej strony.

W ten feralny poniedziałek też tak się stało. Mówiła i mówiła, potem krzyczała, a on nie zdołał wtrącić nawet zdania. W końcu zdenerwował się, wcisnął czapkę na głowę, wziął torbę i pojechał do pracy. Długo nie wracał. Maryła spakowała ostentacyjnie najpotrzebniejsze drobiazgi i z hukiem opuściła dom.

Małgosia siedziała sama w pustej willi i co godzinę podgrzewała bigos, danie, które gotowała w przypadkach, gdy skłócona rodzina nie była w stanie określić, czego życzy sobie na obiad i o której godzinie ma być podany. Zdarzało się to bardzo często. Tego dnia jednak sytuacja wymknęła się spod kontroli jeszcze bardziej niż zwykle i bigos się zmarnował.

Maryła zadzwoniła wieczorem, żeby przekazać wiadomość, że nie ma zamiaru wracać do tego wiarołomcy, który przez cały dzień nie znalazł czasu, by przyjechać do niej i przeprosić. Witek wrócił późno, wołając od progu, że nie jest głodny, bo jadł z kolegami hamburgery na mieście, a Leon nie odezwał się wcale.

Małgosia czekała do północy. W końcu zaczęła się zbierać do wyjścia. Nie chciała stracić pracy, ale koniecznie musiała wracać do domu.

Leon nie odbierał telefonów, uznała więc, że północ to naprawdę wystarczająco późna godzina, by opuścić miejsce pracy. Noc była wyjątkowo ciepła, pachnąca rozgrzanym czerwcowym powietrzem. Zamykała właśnie furtkę, kiedy ich zobaczyła. Leon kompletnie pijany, szedł pochylony, kołysząc się na boki, i ledwo trzymał się na nogach. Prowadziła go z wyraźnym trudem młoda dziewczyna. Małgosia podbiegła i, rozpoznawszy w dziewczynie

nową sekretarkę z Leovity, zaproponowała pomoc, ale usłyszała tylko, że wszystko jest od kontrolą.

Może i jest – pomyślała – tylko pod czyją?

Serce ścisnęło się jej ze strachu. Pracowała tutaj już dwa lata i nigdy nie widziała Leona w takim stanie. Czuła, że popełni zaraz błąd, którego będzie żałował długie lata. Podeszła jeszcze raz do zataczającej się pary. Taksówka już odjechała, a oni właśnie zbliżali się do furtki.

– Dziękuję za odprowadzenie pana Leona – powiedziała, uśmiechając się serdecznie do dziewczyny. – Zaraz obudzę jego syna i położymy go do łóżka. Damy sobie już radę.

Dziewczyna oparła pracodawcę o murek ogrodzenia jak bezwładny worek kartofli.

– Proszę się nie wtrącać – powiedziała głośno ostrym, nieprzyjemnym tonem – i odejść stąd. Pan Leon zaprosił mnie do siebie i nie potrzebujemy pomocy.

Wzięła go pod ramię i ruszyli w stronę domu. Jakby na dowód prawdziwości swoich słów wyciągnęła z kieszeni klucze do willi.

Podeszła do drzwi, chwilę majstrowała przy zamku, po czym otworzyła. Weszli i na podjeździe zapanowała cisza. Alarm nie zawył, Leon musiał podać kod.

Trzeba będzie go jutro zmienić – postanowiła Małgosia. Stała w miejscu, bijąc się z myślami.

Co robić? Dzwonić do Maryli, żeby przyjechała? Już sobie wyobrażała tę karczemną awanturę. Maryla tylko się utwierdzi w swoich podejrzeniach.

Budzić Witka? Kto wie, może to dobry pomysł. Spojrzała w stronę domu. Był pograżony w ciemności. Nie paliło się światło w żadnym z pomieszczeń. Leon pewnie zwałił się na jakąś kanapę, a co zrobiła dziewczyna?

Małgosia zdecydowała się bronić pracodawcy. Odwróciła się na pięcie i przez garaż weszła do środka. Zdjęła buty i cichutko zajrzała do salonu. Jego wnętrze, widoczne w słabym świetle ulicznych lamp, było puste.

Na palcach weszła po schodach na górę. Z głównej sypialni dochodziły jakieś szmery i westchnienia. Były ciche, ale nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości co do swego pochodzenia.

Co za wredna dzidra – pomyślała Małgosia, ale nie odważyła się wejść, złapać dziewczyny za kłaki i jak psa wyrzucić na zewnątrz.

Ostrożnie zamknęła tylko drzwi pokoju Witka i, modląc się, by wredna dzidra opuściła dom, zanim chłopak wstanie, wyszła.

Rano zastała ją przy stole. Bez najmniejszego skrępowania siedziała w piżamie Leona i skubała bułkę, krusząc na idealnie czystą podłogę. Leon siedział po drugiej stronie i wyglądał jak ofiara katastrofy lotniczej. Rozczochrany, z podkrążonymi oczami, wpatrywał się w dziewczynę, jakby próbował zrozumieć jej obecność w swoim domu i właściwie zareagować.

– Gdzie Witek? – zapytała Małgosia.

– Nie wiem – odpowiedział Leon słabo. – Zadzwoń do niego. Wybiegł pół godziny temu, wrzeszcząc. – Skrzywił się. Pewnie bolała go głowa, a ta szmata podeszła do niego przytuliła i zaczęła ćwierkać jak do jakiegoś półgłówka:

– Nie denerwuj się, kochanie, to przecież duży chłopak, da sobie radę. Pomyśl chwilę o sobie. Przygotuję ci lekarstwo, zaraz się poczujesz lepiej.

A Leon zamiast trzasnąć ją w twarz i wyrzucić za drzwi, podziękował jej.

Zdzidra wyminęła bez słowa Małgosię i nie troszcząc się o to, że krótka piżama odsłania jej wdzięki, wyciągnęła ze swojej torebki jakby specjalnie w tym celu przygotowaną saszetkę, której zawartość wsypała do szklanki, rozcieńczyła wodą i podała Leonowi, równocześnie siadając mu na kolanach.

Wypił z wyraźną ulgą i pozwolił, by przytuliła jego pulsującą bólem głowę. Małgosia odwróciła się i wyszła do kuchni. Co miała zrobić? Żałowała, że wczoraj nie wyrzuciła tej dziewczyny siłą. Dzisiaj już nie mogła sobie na to pozwolić.

Żałowała tego jeszcze wielokrotnie każdego dnia, kiedy stawiała przed samotnym Leonem śniadanie, kiedy spłakana Maryla przychodziła potajemnie do własnego domu po resztę rzeczy, kiedy Witek wyprowadził się do mamy i ćwiczył na fortepianie tylko pod nieobecność ojca, a także kiedy w domu zaczęły się pojawiać inne wyrachowane małpy, zdziury i szmaty.

Żałowała, bo to jedno, być może wcale przez Leona niezawinione, wydarzenie spowodowało trwały rozkład rodziny. Po awanturze, jaka wybuchła, kiedy sprawa wyszła na jaw, Maryla spakowała swoje rzeczy i przeniosła się do ich starego mieszkania, Witek wracał do domu tylko pod nieobecność ojca, a Szymona już od dawna nie widziano.

Rodzina rozsypała się i nie mogła, mimo podejmowanych wysiłków, scalić się od nowa.

Rozdział 28

Kolacja wigilijna przebiegła w przyjemnej atmosferze, wypełnionej śmiechem dzieci do tego stopnia, że nawet Ada miała weselszą minę i całkiem jak na nią dobry humor.

Późnym wieczorem siedzieli wszyscy na kanapie, dzieci bawiły się nowymi zabawkami, a śnieg delikatnie prószył za oknem i było prawie tak, jak Maja sobie wymarzyła, kiedy rozległ się sygnał komórki.

Pewnie kolejne życzenia – pomyślała i wzięła aparat do ręki.

Nie mam odwagi zadzwonić – przeczytała – ale muszę złożyć życzenia. Tobie oraz Krzysiovi. Bardzo chciałbym Cię zobaczyć w ten szczególny wieczór, ale obawiam się, że nie zgodzisz się nawet na krótkie spotkanie. Cokolwiek zdecydujesz, wiedz, że jesteś najbliższą mi osobą i chociaż wirtualnie dzielę się z tobą opłatkiem i...

Maja odczytała tę dziwną, urwaną wiadomość i próbowała zrozumieć jej sens. Stała w kuchni pełnej pomieszanych zapachów świątecznych potraw, a tymczasem, wykorzystując jej nieobecność w pokoju, dzieci kończyły dzieło zniszczenia ptasiego mleczka, którego miało wystarczyć na całe święta. Spory udział w tym procederze miał też Wojtek.

Wiadomość sprawiała wrażenie napisanej w emocjach i wysłanej pod wpływem impulsu. Jej treść była miła, ale prośba nie do zaakceptowania. Zaproszenie Szymona Burskiego w taki dzień miałoby donieść konsekwencje, zwłaszcza w obliczu dziwnego wyznania, zamieszczonego w esemesie. Wszyscy, a przede wszystkim on sam, mogliby jej zgodę zinterpretować zupełnie błędnie.

Maja nie zmieniła zdania o prezesach, choć była Szymonowi głęboko wdzięczna, za to, jak się przyjaźnił z jej synkiem. Bo to właśnie słowo najlepiej określało ich relacje. Przyjaźń. Spotykali się często, a dla chłopca były to bezcenne chwile. Pod każdym względem rozwijał się w przyspieszonym tempie. W ostatnim miesiącu przybyło mu aż trzy centymetry wzrostu, a jeśli chodzi o pewność siebie, zapewne jeszcze więcej, choć brak było skali, na której można by to zmierzyć.

Na razie Szymon niczego nie żądał w zamian, ale Maja była czujna i ten esemes tylko potwierdził jej obawy.

Po chwili zastanowienia, pod wpływem świątecznej atmosfery, postanowiła jednak zaprosić Burskiego. Chce, niech przyjdzie. Jako zwykły gość, znajomy, nic więcej. Będzie to dla niego czytelny sygnał, że żadne okoliczności nie są w stanie skłonić jej do zmiany zdania. Nawet tak specyficzne jak wigilijny wieczór. Najwyższy czas, żeby to sobie uświadomił.

Odpisała: *Zapraszamy*. Ledwo wysłała wiadomość, uświadomiła sobie, że kłamie. Oszukuje samą siebie, bo w głębi serca ma ogromną ochotę zobaczyć się z nim, choćby tylko po to, by mu pokazać, że jest bez szans.

Dosłownie w ciągu minuty, jakby Szymon cały czas stał pod drzwiami, rozległ się dzwonek. Maja nie zdążyła nawet wymyślić wiarygodnego wytłumaczenia dla rodziny.

Ilość dzieci, które wybiegły mu na spotkanie, początkowo trochę zbiła go z tropu, ale szybko odzyskał rezon. Przywitał się z każdym, przedstawił i serdecznie uściskał Krzysia. W dłoniach trzymał jakieś wielkie nieporęczne pudło, które zupełnie nie przypominało eleganckiego подарunku, jakiego można by się spodziewać, zważywszy na okoliczności.

– Nie kupiłem ci drogiego prezentu – powiedział Szymon, zwracając się do Krzysia – żeby mnie mama nie oskarżyła o przekupstwo – uśmiechnął się do niej – ale wpadłem na pomysł i przyniosłem swoje zabawki.

Usiadł na podłodze, otworzył pudło, a dzieci, napięte z ciekawości jak struny, otoczyły go ciasnym kołem.

– Tu są klocki – wyciągnął wielki worek drewnianych kolorowych elementów – a to marzenie mojego dzieciństwa, pociąg. Wkładasz, kolego, do wagonów, co chcesz i jedziesz z ładunkiem od stacji do stacji. Gdy byłem mały, rodzice byli dość biedni, więc stacje zrobiliśmy z Witkiem sami z pudełek po zapałkach. Patrz – wyciągnął ostrożnie z pudła po butach misterną konstrukcję oklejoną kolorowym papierem. – Figurek też nie było, dlatego za zawiadowcę, pasażerów i maszynistę robiły te prostokątne klocki.

– Czekaj, ja coś mam – powiedział szybko Krzyś i pobiegł do swojego pokoju. – Może się przydać. Ciocia dała mi w prezencie zamek Playmobil. Zamek – powtórzył, patrząc znacząco, a Szymon dyskretnie uniósł brwi na znak, że rozumie. Czuł, że ta ciocia siedzi gdzieś niedaleko, bo ktoś mu wyraźnie wiercił wzrokiem dziurę w karku.

Krzyś przyniósł figurki króla, królowej i różnych innych pomniejszych ksiąząt, w rzeczy samej dość mocno różowych i koronkowych jak na prezent dla chłopca, i zaczęła się zabawa. Dzieci miały swoje funkcje, dobudowano z klocków kolejne stacje i znalazło się mnóstwo zabawek chętnych do transportu.

Zanim Maja zdążyła zareagować, Szymon zdjął szalik, położył obok zwiniętego płaszcza i oddał się całkowicie zabawie. Nie udawał, do tego stopnia nikt nie jest w stanie udawać. Naprawdę świetnie się bawił. Dorośli zamilkli, patrząc na to, co dzieje się na podłodze, i tylko rzucali sobie wymowne spojrzenia. Pierwsza ocknęła się mama i zaczęła rozmowę z Wojtkiem.

Wieczór bez przeszkód wesoło toczył się dalej. Maja milczała. Siedziała bezpiecznie na kanapie, sączyła wino i nieuważnie słuchała toczącej się rozmowy. Wszystko było pod kontrolą, ale miała niejasne wrażenie, że przegrała tę rozgrywkę, a Szymon znów się przybliżył się o krok do swojego celu.

Rozdział 29

Maryla usiadła pod pachnącą choinką. W tym roku wymarzyła sobie ozdoby z własnoręcznie pieczonych pierników. Wprawdzie synowie nie dali się namówić na wspólne dekorowanie drzewka, jak za dawnych czasów, ale z przyjemnością zrobiła to sama. Trzy dni ozdabiała lukrem choinki, gwiazdy i cztery wielkie serca. Po jednym dla każdego członka rodziny, jak kiedyś.

Szczególnie dużo pracy włożyła w jedno serce, na którym widniało imię Leon. Myślała o mężu przez cały czas. Kupiła mu nawet prezent, na wypadek gdyby zmiękczony atmosfera świąt odwiedził rodzinę.

Nie było łatwo znaleźć coś dla niego. Wszystko, czego pragnął, mógł sobie kupić bez trudu sam. Przez wiele lat dawała mu krawaty, choć ich nie cierpiał, mając nadzieję, że w końcu się do nich przekona. W tym roku postanowiła poszukać czegoś, co mu sprawi większą przyjemność.

Znalazła w internecie ekskluzywne wydanie gry Eurobusiness. Dawno temu Leon ją lubił i już wtedy zawsze wygrywał, wymyślając za każdym razem najlepszą strategię. Budował firmy, handlował nieruchomościami, inwestował, poruszając się w świecie interesów z wielką łatwością.

Gdyby w tym roku odwiedził w święta rodzinę, mogliby zagrać znowu wszyscy razem. Była nawet gotowa przegrać. Wcześniej zawsze się złościła z tego powodu. Próbowwała planować strategię rozgrywki tak jak on, a nawet oszukiwać, ale mogła go pokonać wyłącznie wtedy, gdy jej na to pozwolił. Wtedy doprowadzało ją to do szewskiej pasji, a dzisiaj oddałaby wiele, byle cieszyć się wspólnym wieczorem.

Padął gęsty śnieg. Zegar wskazywał już godzinę ósmą. Nadzieja na odwiedzinę powoli gasła. Szymon poszedł gdzieś z tajemniczą miną zaraz po kolacji, taszcząc jakieś wielkie pudło z piwnicy. Była pewna, że kryje się za tym dziewczyna.

Witek ucałował ją w czoło, przeprosił, że ją zostawia w taki wieczór, i pobiegł na próbę. Miał jutro grać w Kościele Mariackim na organach, które były jego drugą po fortepianie miłością. Jego opiekun z Akademii Muzycznej dowiedział się prywatnymi kanałami, że na mszy ma być obecna żona sławnego polskiego kompozytora. Dlatego zorganizował występ Witka i nakazał mu pomiędzy tradycyjnymi kolędami grać własne kompozycje. Obaj mieli nadzieję, że ta świetnie znająca się na muzyce kobieta zwróci uwagę na młodego twórcę i coś z tego wyniknie. Witek ciągle ćwiczył i teraz też pobiegł szlifować detale po okiem swojego profesora.

Maryla siedziała sama. Nie miała do synów żalu, byli już dorośli, a ich obecność i tak nie mogła zappełnić pustki po Leonie. Spojrzała na zegar. Dwudziesta trzydzieści.

Leon już nie przyjdzie – pomyślała i wstała z fotela.

Wzięła do ręki prezent, a z choinki zerwała dwa piernikowe serca. Założyła kurtkę, ciepłą czapkę i szalik. Bez namysłu, za to z coraz większym pośpiechem, nawet nie gasząc światła, wybiegła z mieszkania i skierowała się w stronę znajdującego się niedaleko postoju taksówek.

Postanowiła odwiedzić Leona. Jak donosiła gosposia, wszystkie święta spędzał sam. Powinien się ucieszyć z odwiedzin. Nie zatrzaśnie przecież przed nią drzwi w Wigilię.

Taksówkarz ruszył i Maryla zaczęła się cieszyć.

Po długiej drodze przez oświetlony świątecznie Kraków stanęli pod willą. Wokół bramy upięta była złota girlanda, którą Maryla osobiście wybrała przed pierwszymi świętami w nowym domu. Uznała za dobry znak to, że Leon wciąż zachował pamiątki ze wspólnego życia.

Odprowadziła taksówkę, wzięła głęboki oddech i zadzwoniła. Leon był w domu, w salonie paliło się światło, a przez zasłony widać było zarys korowo migającej choinki, tej samej co zawsze. Czekwała, niecierpliwie postukując butem w kamienny murek. Nie było żadnej reakcji, więc zadzwoniła jeszcze raz. Nic. Żadnego poruszenia.

Zdenerwowała się lekko i zrobiło jej się przykro. Leon musiał wiedzieć, kto stoi pod bramką, bo domofon był wyposażony w kamerę i okolice furtki były doskonale widoczne na znajdującym się w przedpokoju ekranie.

Wyciągnęła z kieszeni telefon i wysłała wiadomość do Małgosi. Nie chciała gospodyni zawracać głowy w Wigilię, ale musiała mieć całkowitą pewność.

Czy Leon miał jakieś plany na dzisiaj? – napisała. – *Zamierzam go odwiedzić i nie chciałabym jechać na darmo.*

Nie miała odwagi przyznać się, że tkwi pod furtką własnego niegdyś domu.

Jest w domu sam – nadeszła szybka odpowiedź. – *Zostawiłam go tam godzinę temu. Nie spodziewał się gości.*

Maryla spojrzała w oświetlone okna i poczuła łzy kapiące jej po policzkach. Nie otworzył. W taki dzień pozwolił jej stać na ulicy.

Powoli odwróciła się i oglądając się jeszcze na zamknięte drzwi domu, ruszyła chodnikiem z powrotem do domu. To był prawdziwy koniec, ostateczne zerwanie. Dowód nie do podważenia, że jej mąż nic już do niej nie czuje.

•

W tym samym czasie Leon stał pod blokiem i dzwonił do drzwi ich dawnego mieszkania. Uznał, że wigilijny wieczór jest odpowiedni na wizytę pojednawczą. Może Maryla zmiękczona dekoracjami i atmosferą świąt, które zawsze bardzo lubiła, okaże więcej wyrozumiałości. Tęsknił za synami i chciał usiąść wspólnie z rodziną koło choinki i wyjaśnić sprawę firmy. Znaleźć dobre rozwiązanie, przerwać wreszcie błędne koło, którego obroty doprowadziły już przedsiębiorstwo na skraj przepaści. Należało podjąć jakieś stanowcze kroki.

W głębi serca miał też nadzieję, że kto wie, może uda się im pogodzić. Dokuczala mu samotność, wypełniana byle jakimi, sztucznymi relacjami.

Zadzwonił do drzwi i wyprostował się, poprawiając równocześnie kołnierz płaszcza. Chwilę poczekał, odsunął się kawałek, żeby być widocznym przez wizjer.

Nic. Żadnej reakcji.

Przycisnął jeszcze raz guzik dzwonka, który osobiście zakupił i zamontował. Cisza. Wiedział, że Maryla jest w mieszkaniu, światła były zapalone. Gdzie by zresztą wychodziła w taki wieczór? Na pasterkę było za wcześnie, a jej rodzice oboje już nie żyli.

Stał dłuższą chwilę, wpatrując się w gładką powierzchnię drzwi. Czuł się, jakby mu dała w twarz. Nie zadzwonił więcej, odwrócił się i odszedł. Nawet nie spojrzął w rześście oświetlone okna. Czas chyba skończyć z mrzonkami o zgodzie i odbudowie rodzinnego szczęścia.

Przykrość z powodu odrzucenia przemieniła się szybko w złość, a potem we wściekłość. Nie tylko on był odpowiedzialny za rozpad tego małżeństwa, Maryla też nie była bez winy. Nie miała prawa odrzucać go teraz jak bezużyteczny przedmiot, bez dania mu najmniejszej szansy na wyjaśnienie.

Trzasnął drzwiczkami samochodu z całej siły, aż dźwięk poniósł się daleko po opustoszałej ulicy osiedla. Rzucił okiem ostatni raz na okna mieszkania i, zgrzytając zębami, ruszył z wizgiem w stronę domu. Czuł się jak ostatni śmieć i nie potrafił sobie wyobrazić, że jeszcze kiedyś mógłby mieć ochotę wyciągnąć do żony rękę, prosząc o zgodę.

Zniknął za migającymi rytmicznie światłami skrzyżowania, gdy pod blok podjechała taksówka z zapłakaną Marylą. Kobieta wysiadła, trzasnęła z nie mniejszą niż mąż energią drzwiczkami, wywołując grymas złości na twarzy taksówkarza, który i tak był w fatalnym humorze z powodu spędzania wigilijnego wieczoru na dyżurze.

Wbiegła na klatkę schodową, trzasnęła jeszcze mocniej drzwiami wejściowymi, a potem z podobnym impetem zamknęła drzwi do mieszkania, aż się futryna zatrzęsła, a kawałeczek tynku sfrunął równo na podłogę.

Padła w płaszczu i butach na łóżko w sypialni, rozpaczliwie płacząc.

Rozdział 30

Szymon wysłuchał po raz sto pięćdziesiąty ósmy opowieści mamy o tym, co ojciec zrobił jej w Wigilię. Maksymalnie nakręcony przez nią, a także osobiście przekonany, że ojciec tym razem naprawdę przesadził, nie wpuszczając mamy w taki dzień do, bądź co bądź, własnego domu, postanowił zadziałać stanowczo. Wciąż przecież byli małżeństwem, ojciec nie miał prawa tak jej potraktować.

Zdenerwowany tym wszystkim, zmęczony walką, wykończony tęsknotą za Mają i swoimi bezskutecznymi staraniami, w końcu sfinalizował sprawę przejęcia firmy. Znalazł sposób, by ostatecznie pokonać ojca. Cały plan przekonsultowany z prawnikami, ZUS-em, Sądem Rejonowym i detektywem nosił znamiona projektu doskonałego. Na biurku leżały dokumenty ułożone równo jak broń przed pojedynkiem.

Szymon wziął głęboki oddech i podniósł słuchawkę firmowego telefonu, po czym, z wyraźnie słyszalną satysfakcją w głosie, zaprosił ojca na spotkanie.

– Przyjedź do firmy – powiedział stanowczo. – To ważne. Oszczędzisz sobie fatygi i wizyty w sądzie. Mówię poważnie.

Ojciec nie dyskutował i pół godziny później ochrona zameldowała jego przybycie. Wszedł spokojnie do swojego dawnego gabinetu, witany przez młode asystentki. Usiadł na kanapie, na którą zawsze zapraszał swoich gości, i spojrzał na Szymona.

– Słucham – powiedział, poprawiając mankiety marynarki. Sprawiał wrażenie bardzo spokojnego.

– Detektyw zebrał dowody – zaczął powoli Szymon, trochę bojąc się tego spokoju ojca – że nie jesteś obłożnie chory, komisja ZUS to potwierdzi. Odpowiedni człowiek jest już poinformowany o sprawie i tylko czeka na mój sygnał, by rozpocząć procedurę. Prawnicy przygotowali akt oskarżenia. Jest dopracowany w każdym szczególe, przekonsultowany nawet z sędzią odpowiedzialnym za sprawę. – Przerwał i spojrzał z dumą na ojca, jakby oczekiwał pochwały za znajomości i posiadane wpływy, ale Leon milczał. – Będziesz musiał oddać pieniądze – kontynuował Szymon stanowczym tonem – albo komornik wejdzie do twojego domu jutro z samego rana. Już z nim wszystko załatwiłem. Czeka tylko na podpis prokuratora. Będzie wstyd na całe osiedle. Oszukałeś nas, działałeś na szkodę firmy, przywłaszczyłeś sobie pieniądze należące do wszystkich udziałowców i mam na to dowody.

Leon milczał i obracał w dłoniach pustą szklanekę, którą machinalnie wziął ze stołu.

– Szach, drogi tato – powiedział Szymon, ale głos lekko mu zdrzął. Zakaszał i dokończył stanowczo: – Musisz oddać pieniądze. Zrobisz to dobrowolnie albo cię zmuszę. Zauważ, że dałem ci szansę.

Leon milczał nadal, a żyłka na policzku drgała mu rytmicznie. Odłożył szklanekę, dokładnie przeczytał pismo prawników i przejrzał przygotowane dokumenty. Rzeczywiście były bez zarzutu.

– Dobrze, możesz do nich zadzwonić – odparł. – Pieniądze przeleję już dzisiaj, najpóźniej jutro będą na koncie firmy. Ta sama kwota plus odsetki – uprzedził pytanie syna.

Wstał i wyszedł. Szymon, zaskoczony łatwym zwycięstwem, stał za biurkiem bez ruchu. Miał jeszcze wiele do powiedzenia, ale nie zdążył nawet otworzyć ust.

Może to i lepiej. W świetle ostatnich wydarzeń wyraźnie było widać, jak bardzo błędna okazała się taktyka, którą wspólnie z mamą opracowali. Nie można było ojca zmusić siłą do tego, by pokochał żonę jak dawniej. Trzeba było zupełnie innych kroków, by oboje odnaleźli drogę

prowadzącą do wzajemnej czułości i szacunku. Można było pozbawić ojca władzy, odebrać mu firmę, na upartego być może nawet i dom, ale zmusić go do miłości nikt nie był w stanie.

Szymon usiadł ciężko za biurkiem i oparł głowę na dłoniach.

Mama zaraz zadzwoni, pewnie się teraz skręca z ciekawości. Znowu trzeba będzie przyjąć na klatę jej rozczarowanie i smutek.

Gdzie popełnili błąd? Nie miał pojęcia, czy można było tę sprawę rozegrać lepiej.

Jedno było pewne. Wciąż kochał ojca i żadna firma nie była warta spojrzenia, jakie rzucił mu Leon tuż po słowie „szach”. Żadne zwycięstwo nie zatrze widoku jego pochyłonych, przygarbionych pleców.

Westchnął i pokręcił głową.

Wszystko do bani – pomyślał, znowu czując znajomą ochotę, by rzucić wszystko. Jednak poczucie obowiązku zwyciężyło. Nie mógł się teraz roztkliwiać nad sobą. W końcu był odpowiedzialny za ponad dwustu pracowników. Nie dostali wypłaty przed świętami i wiedział, że sytuacja wielu z nich była bardzo trudna.

Podniósł słuchawkę i zatelefonował do księgowej.

– Jutro konta będą odblokowane – powiedział zmęczonym głosem. – Proszę przygotować wszystkie przelewy, żeby poszły jak najszybciej, i zawiadomić kierowników, że zaczynamy realizować wstrzymane projekty.

– Dobrze, panie prezesie, cieszę się, ale ostrzegam, że wielu nabywców zrezygnowało, a niektórzy dostawcy zerwali od nowego roku umowy. Trzeba będzie wszystko zaczynać od zera. Na pańskim biurku leży też stos wypowiedzeń. Ludzie nie chcą już dla pana pracować.

Wypłacalność była jedyną zaletą Leovity.

– Wiem o tym lepiej niż pani – przerwał jej rozdrażnionym tonem. – Robię, co w mojej mocy.

– Rozumiem, panie prezesie, proszę wybaczyć, ale konieczne wydaje się rozważenie możliwości ogłoszenia upadłości firmy. Jesteśmy na potężnym minusie i nikt już nie udzieli nam kredytu. Zalegamy ze spłatami w każdym banku.

– Pomyślę o tym. – Rozłączył się, zanim kobieta zdążyła się pożegnać. Nie lubił nowej księgowej i jej rozsądnych argumentów. Uważał je za zwykłe czarnowidztwo. Był jednak zbyt inteligentny, by nie wiedzieć, że kobieta ma sporo racji, dlatego ręce trzęsły mu się ze stresu na samą myśl o następnych tygodniach.

Zabrał się do pracy. Dwa laptopy, stacjonarny komputer, tablet i komórka, do tego potężny stos papierów, czyli zwykłe warunki pracy. Spojrzał na nie ze wstrętem, ale usiadł przy biurku i zaczął załatwiać najpilniejsze sprawy.

•

Już miał wyjść z firmy, gdy rozdzwonił się telefon stacjonarny. W biurze nie było już nikogo. W pierwszej chwili nie miał zamiaru odbierać, ale tknięty dziwnym przeczuciem podszedł do biurka i podniósł słuchawkę.

– Synu – usłyszał – przyjedź do mnie do domu, mój detektyw ma coś dla ciebie. Na pewno cię zainteresują te materiały i oszczędzą wizyt w sądzie. Mówię poważnie.

Ojciec ironicznym tonem naśladował jego wcześniejsze słowa.

– Dobrze. – Szymon zgodził się, a niedobre przeczucie przerodziło się w całkowitą pewność, że stało się coś złego. Pogasił szybko światła, włączył alarm i wymeldował się na portierni. Gnał go wielki niepokój.

Zrobił w myślach szybki rachunek sumienia, ale mimo sporego wysiłku, jaki włożył w ten

przegląd własnych poczynań, nie znalazł niczego, co mogłoby posłużyć ojcu jako powód do szantażu. Nie miał długów, kochanek ani nawet porządnego wroga. Na każdą z tych spraw trzeba mieć czas, a on był wiecznie zajęty.

Wsiadł do samochodu, wcisnął gaz i bez trudu poruszając się po pustych prawie ulicach, dotarł pod dom ojca.

Nic się tu nie zmieniło od czasu, kiedy był ostatnio, drzewa tylko trochę podrosły. Otworzyła mu serdecznie uśmiechnięta gosposia.

Wszedł do salonu, nie zdejmując kurtki. Ręce mu się trzęsły, splótł je więc mocno i podniósł głowę, starając się nie okazać zdenerwowania.

– Siadaj. – Ojciec wskazał mu miejsce na kanapie.

Na stoliku leżała charakterystyczna szara koperta jak z filmów szpiegowskich. Była dość gruba i Szymon, nawet w przybliżeniu, nie potrafił przewidzieć, co może zawierać.

– Mój detektyw zgromadził dowody – zaczął powoli ojciec i położył dłoń na kopercie.

– Prawnicy odpowiednio je opracowali i stanowią dokument nie do obalenia. Dobrze się zastanów, zanim odpowiesz na moją propozycję.

Szymon patrzył w napięciu, a w głowie miał kompletną pustkę. Jedyne, co mu przychodziło na myśl, to młodszy brat. Może on miał coś na sumieniu i ojciec zamierzał się nim posłużyć.

– Mamy niezbite dowody, że znana ci Maja Borowiec przez wiele tygodni zostawiała czteroletnie dziecko całymi wieczorami samo w domu – powiedział ojciec, a Szymon zastygł bez ruchu zaskoczony do granic. – Opieka społeczna tylko czeka na telefon – kontynuował Leon twardo – i natychmiast razem z policją pojawią się u pani Borowiec w celu odebrania jej dziecka i przekazania go rodzinie zastępczej. Nowa ustawa jasno precyzuje, co należy w takim przypadku zrobić. Są świadkowie, zdjęcia i opinia wychowawczyń z przedszkola. Ostatnio sytuacja się poprawiła, ale dla opieki społecznej nie będzie to miało znaczenia. Masz piętnaście minut na decyzję. – Zamilkł na chwilę i spojrzał na syna. – Albo położysz na biurku wszystkie akcje, a twój wspaniały prawnik pojawi się natychmiast w moim gabinecie, albo dzwonię do opieki i Maja będzie miała w ciągu kilku minut zaskakującą wizytę.

Rzucił na stół kopertę. Na piękny haftowany obrus wysypały się dokumenty. Zeznania świadków, opinie sąsiadów, zdjęcie Majki w rozchylonym szlafroku i z płaczącym dzieckiem w ramionach tego pamiętnego wieczoru, kiedy jej mamę zabrało pogotowie. Jeżeli ktoś nie znał szczegółów, mógł na podstawie tych fotografii powziąć zupełnie mylne wrażenie. Zapłakana, nieuczczona, z rozmazanym makijażem dziewczyna wyglądała jak typowa przedstawicielka marginesu społecznego.

Były też dokładne godziny jej wyjść z Leovity i powrotów do firmy oraz zeznania sąsiadki, że nikt wtedy nie przebywał w mieszkaniu Majki, a także oświadczenie Adama Jaworka, który podawał się za ojca dziecka, że nie opiekował się w tym czasie synem. Szymona załapała krew. Co za skurwiel jeden, wsypał Majkę bez skrpułów.

Było też zeznanie opiekunki, w którym podała datę zerwania umowy z rodzicami Krzysia.

Szymon poczuł, jak pot spływa mu po plecach zimną strugą i niknie za paskiem spodni. Te papiery były niewyobrażalnym zagrożeniem. W sekundzie pomyślał o nieśmiałym, dopiero uczącym się zaufania do ludzi, Krzysiu. Taka nocna akcja policyjna złamałaby go całkowicie.

Leon obserwował uważnie twarz syna, na której bardzo wyraźnie malowały się emocje. Częściowo blefował, nie miał pewności, czy ta kobieta jest dla syna rzeczywiście na tyle ważna, by poświęcił dla niej akcje. Ale jego reakcja na dokumenty potwierdziła przypuszczenia.

– Szach mat, drogi synu – powiedział. – Jaka jest twoja decyzja?

Szymon nie odezwał się. Nie było się nad czym zastanawiać, strach o bezpieczeństwo Mai mącił mu umysł, nie miał więc szans na wymyślenie kontraktaku. Wyciągnął od razu telefon, zadzwonił do prawnika i umówił go na spotkanie w Leovicie za dziesięć minut.

– Daj mi chwilę, zaraz zobaczysz wszystkie dokumenty na swoim biurku – powiedział, nie patrząc na ojca, i wyszedł pośpiesznie. Każda minuta była cenna. Już zagrożenie wiszące nad głową dziecka, do którego przywiązał się bardziej, niż sam przypuszczał, było dostatecznym motorem do działania. A na myśl o Mai wpadał w panikę.

Leon opadł na kanapę. Jeszcze nie miał akcji w dłoni, ale już wiedział, że zwyciężył. Firma znów będzie jego. Ukochany gabinet, sekretariat, władza, konta w bankach... tylko odwrócone plecy syna przesłaniały mu całą radość. Zagłuszał w sobie tę refleksję, jak mógł, ale czuł wyraźnie, że żadna firma nie zrekompensuje mu widoku zgarbionych, opuszczonych ramion syna, jego pełnych strachu oczu i trzęsących się rąk.

Zaklął szpetnie i uderzył dłonią w blat stolika.

– Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

Miał ochotę biec za Szymkiem, zawrócić go, porozmawiać i jakoś się porozumieć, ale spojrzenie pełne pogardy, którym pożegnał ojca, nie pozostawiało żadnych złudzeń.

Leon założył buty i szedł do garażu. Musiał jechać do firmy.

Zatrzymał auto na ciemnym parkingu na swoim zwykłym miejscu. Czuł się, jakby wracał z dalekiej podróży, choć nie było go w firmie zaledwie kilka tygodni. Wysiadł, trzasnął mocno drzwiami, a chłodny wiatr szarpnął jego szalikiem. Było mu bardzo nieprzyjemnie. Idąc powoli w stronę wejścia, podjął decyzję. Wykona jeszcze jedną próbę: położy udziały na stole i spróbuje namówić syna do współpracy.

Ale Szymona nie było w biurze. Na biurku leżały tylko równo poukładane akcje. Na kanapie siedział z dość nietęgą miną prawnik. Najwyraźniej nic nie rozumiał z wydarzeń, które rozgrywały się na jego oczach. Dopilnował jednak skrupulatnie, by Leon podpisał dwa dokumenty: przekazania udziałów i naprędce skonstruowane zobowiązanie, że nie wystąpi prawnie w żaden sposób przeciw Mai Borowiec. Leon podpisał, co trzeba, i po chwili został w biurze sam. Usiadł na swoim fotelu i z czułością pogładził biurko.

Rozejrzał się po pustym wnętrzu. Odniósł zwycięstwo, ale miało ono bardzo gorzki smak. Czuł w ustach gorycz, której nie splukała ani woda mineralna, ani drogi koniak. Soków Leovity nie pił nigdy. Ich smak i zapach kojarzyły mu się jednoznacznie z domkiem na działce, w którym tworzyli z Marylą oryginalne receptury i świętowali na swój ulubiony sposób pierwsze sukcesy. Długo musiał potem uspokajać rozpaloną wyobraźnię, dlatego soki trzymał tylko dla gości.

Spojrzał na wyświetlacz telefonu. Zobaczył dwa nieodebrane połączenia od Chojnickiego, ale nie miał ochoty oddzwaniać. Na samą myśl o suto zakrapianej imprezie z dziewczynami, których imion nie był w stanie zapamiętać, od razu tracił ochotę na świętowanie w jego towarzystwie. A innego rodzaju rozrywki Chojnicki nie uznawał. Żył tak latami i wciąż mu się nie nudziło.

No cóż, każdy lubi co innego.

Coś jednak musiał zrobić, żeby nie zwariować od nadmiaru myślenia. Był piątek, do poniedziałku zostało niewyobrażalnie dużo czasu. Co zrobić z tymi pustymi dniami, których nie mógł jeszcze wypełnić pracą?

Po dłuższej chwili poświęconej bezmyślnemu przeglądaniu stron internetowych, znalazł substytut prawdziwego szczęścia, dostępny tylko dla bogaczy.

Błękitne porsche. Najnowszy model z pełnym wyposażeniem. Stało w krakowskim salonie i można je było wypożyczyć na parę dni za bająką sumę. Ktoś zrezygnował z zakupu i auto czekało gotowe do drogi.

Podczas rozmowy telefonicznej Leon usłyszał od zachwyconego sprzedawcy, że może otrzymać samochód natychmiast po dokonaniu opłaty. Odprężył się w czasie tej rozmowy. Znowu poczuł się prezesem i było to miłe uczucie. Słuchając słów pracownika salonu, widział w wyobraźni jego przymilny uśmiech.

– Będę za chwilę – powiedział Burski – niech wszystko czeka przygotowane, nie mam zbyt wiele czasu.

– Oczywiście, panie prezesie. – W słowach sprzedawcy czuć było niemal poddańczy ukłon. – Wszystko będzie gotowe zgodnie z pana życzeniem.

To był balsam na skołataną głowę Burskiego. Zakończył uprzejmie rozmowę, życząc nawet sprzedawcy miłego dnia, chociaż był już późny wieczór, i postanowił dać mu sowity napiwek.

Dobra i taka przyjemność na początek. Musiał się zadowolić produktami zastępczymi. Był w tym dobry, przez lata wypracował odpowiednie techniki. Znowu wziął do ręki telefon i ignorując migającą wiadomość głosową od Chojnickiego, odnalazł numer najlepszego hotelu w Zakopanem. Zrobił rezerwację na weekend i szczegółowo określił swoje wymagania, choć nie było takiej potrzeby. Znali go tam dobrze.

Był prezesem, władcą absolutnym. Prezesem absolutnym, który potrzebował zapomnieć, że jego władza ma swoje granice. Zapomnieć tak dalece, by przestać krążyć myślami wokół rudych włosów żony i odwróconych pleców własnych synów.

Wydawać pieniądze i przyjęcia, zapraszać ludzi, realizować projekty, jeździć po świecie i zapełniać swój kalendarz po brzegi, a wszystko po to, by zapomnieć o swojej życiowej klęsce.

•

Gdy Szymon zadzwonił do drzwi, jakby się paliło, zaskoczona Maja odłożyła słuchawkę domofonu i wpuściła go bez pytań na klatkę schodową. Otworzyła drzwi mieszkania i czekała, nasłuchując, jak przeskakuje po kilka stopni na raz. Wszedł do mieszkania zdyszany, wyraźnie przejęty i od razu zapytał o Krzysia.

– Wszystko u niego w porządku?

– Tak, bawi się u siebie.

Na dowód tego chłopiec wyjrzał z pokoju i w podskokach podbiegł do Szymona.

– Cześć, przyszedłeś do mnie?

– Tak. Proszę cię, Maju – zwrócił się do niej – pozwól mi. Przeżyłem dzisiaj duży stres. Posiedzę chwilę u was, uspokoję się. Będziemy grzeczni.

– Boisz się – zgadł Krzyś.

– Już nie – odpowiedział Szymon, schylając się w jego stronę – ale jeszcze przed chwilą bałem się bardzo. Ktoś niezwykle mi bliski był w poważnym niebezpieczeństwie.

– Wiem, jak to jest – powiedział Krzyś poważnie, ciągnąc go do swojego pokoju. – Ja też się czasem boję.

Maja przejęta patrzyła, jak znikają za drzwiami. Była bardzo ciekawa, co się stało. Miała też ochotę pomóc Szymonowi, porozmawiać, uspokoić. Przytulić.

Stop – skarciła się. – Znowu się odzywa w tobie słabość do prezesów. Daj sobie spokój, to przecież Burski.

Uchyliła tylko lekko drzwi pokoju dziecięcego, żeby mieć dyskretnie oko na to, co się tam dzieje. Widząc, że zabawa klockami rozwija się w najlepsze, poszła do sypialni, gdzie czekało na nią przerwane prasowanie potężnej sterty ubrań. W głowie i sercu miała jeden wielki znak zapytania.

Jednak nie dowiedziała się niczego ani od Szymona, który wyszedł po dwóch godzinach w lepszym nastroju, ani od swojego synka. Próbowала go na różne sposoby podpytać podczas kąpieli i usypiania, ale albo nic nie wiedział, albo nie chciał powiedzieć.

Rozdział 31

Trzy godziny później Leon Burski pędził błękitnym porsche drogą do Zakopanego.

Wcisnął gaz, wyobrażając sobie zamieszanie, jakie zapanowało w hotelu. Biegające pokojówki, kierownik osobiście pilnujący, by wszystko było na najwyższym poziomie.

Auto pędziło Zakopianką, gładko wchodząc w zakręty i lekko wymijając zwykłych śmiertelników w ich zupełnie przeciętnych samochodach.

Leon wciąż dociskał pedał gazu. Nagle dwupasmowa droga zwężyła się w jeden pas, co Burski zarejestrował, kiedy zobaczył niespodziewanie przed sobą sznur samochodów zbliżających się z kosmiczną prędkością. Wykonał błyskawicznie manewr wyprzedzania i uśmiechnął się z satysfakcją. Nie miał zamiaru przejmować się taką drobną przeszkodą.

Uśmiechnął się na myśl o tym, z jaką łatwością pokonywał przeciwności. Ten samochód był na drodze tak skuteczny, jak on sam w życiu.

Niestety, znów musiał zwolnić, bo kolejna zawałidroga posuwała się w stronę Tatr z żółwią prędkością. Wyminął ją błyskawicznie, ale natychmiast napotkał kolejną. Dodał więcej gazu i prawie cudem zmieścił się przed nadjeżdżającym z naprzeciwka samochodem. Chwilę cieszył się pustą drogą, gdy znów zobaczył przed sobą tylne światła kilku wlokących się samochodów. Tego jego mocno nadwyreżony dzisiaj system nerwowy już nie zniósł.

Burski włączył kierunkowskaz i nacisnął z całej siły pedał gazu. Uczucie było wspaniałe, samochód w ułamku sekundy nabrał prędkości i mocy. Miało się wrażenie, że za chwilę uleci w powietrze. Leon nie zdążył się nawet uśmiechnąć, gdy zobaczył przed sobą wielką jak góra, czerwoną ciężarówkę, której, jako żywo, jeszcze chwilę temu wcale tam nie było. Droga na przeciwnym pasie wydawała się pusta aż po horyzont.

I wtedy usłyszał muzykę. To Witek grał dla niego. Dokładnie pamiętał tę melodię. Czas nagle zwolnił. Leon z całej siły nacisnął pedał hamulca i w światłach zbliżającej się ciężarówce zobaczył młodą uśmiechniętą Marylkę i jej rozwiane w tańcu rude włosy. Serce szarpnęło mu się boleśnie. Obok żony zobaczył synów. Tyle dobrego chciał przecież dla nich zrobić, a tylko ich krzywdził.

Boże, nie daj mi zginąć – pomyślał żarliwie, a ciężarówka zbliżała się jak na zwolnionym filmie. – Zmienię się, wszystko naprawię.

W tym ułamku sekundy wszystko zrozumiał. Jak proste do rozwiązania są jego problemy, że jeszcze wcale nie jest za późno. Wiedział już, co powinien powiedzieć synom i jak porozumieć się z żoną.

Proszę tylko o jedną szansę – błagał w myślach.

Huk, jaki rozległ się w tej samej sekundzie, spotęgowany został kolejnymi uderzeniami.

Niebieskie porsche wpadło z impetem na jadącą z naprzeciwka ciężarówkę. Ta obróciła się pod wpływem siły uderzenia i stanęła w poprzek drogi, a kolejne samochody, hamując gwałtownie, zderzały się, aż w końcu wszystko zamarło i na jedną chwilę zapadła dławiąca, rozpaczliwa cisza. Trwała kilka sekund. Dym znad samochodów niósł się stronę nieba.

A potem zaczęło się piekło. Ludzie wysiadali z samochodów, rozlegały się krzyki rannych. Kierowca ciężarówce wyskoczył na drżących nogach, nie pojmując tego, co się stało. Stał oszołomiony i rozglądał się wokół bezradnie, niezdolny do jakichkolwiek działań.

Przednia część porsche zaklinowała się pod tirem, tylna zaś została zmiażdżona przez dużego forda transita, w którym młoda kobieta krzyczała rozpaczliwie, wpatrując się w krwawiącą głowę siedzącego obok mężczyzny. Nie miała chyba pojęcia, że i ona ma całą

twarz pociętą odłamkami szyby.

Zrobiło się potężne zamieszanie. Z nadjeżdżających cały czas samochodów zaczęli wysiadać ludzie i, jak kto umiał, udzielali pomocy poszkodowanym. W karambolu zderzyło się ponad dwadzieścia samochodów. Zaklinowane w najdziwniejszych kombinacjach więziły w swych wnętrzach ranne dzieci i potrzebujących natychmiastowej pomocy dorosłych.

Świadkowie ofiarnie próbowali odginać blachy i ratować poszkodowanych, nawet kosztem poparzeń i skaleczeń. Z dziesiątek komórek popłynął sygnał w stronę szpitali, policji, straży pożarnej i po chwili w oddali rozległy się pierwsze sygnały syren.

Akcja ratunkowa trwała kilkanaście godzin. Wiele osób było ciężko rannych, ale na szczęście nikt nie zginął. Rannych opatrywano na miejscu i rozwożono do okolicznych szpitali. Płacz, krzyki rozpaczy i pełne niedowierzenia komentarze długo unosiły się nad miejscem wypadku.

Na samym końcu ratownicy dotarli do zaklinowanego porsche. Straż pożarna podniosła tira i wyciągnięto błękitne auto. Mężczyzna znajdujący się w środku zginął prawdopodobnie w chwili zderzenia, jego twarz była całkowicie zmiażdżona, choć poduszka powietrzna otworzyła się prawidłowo. Ręce kurczowo zaciśnięte na kierownicy udało się rozprostować dopiero po złamaniu kości palców. Spodnie drogiego szarego garnituru były przesiąknięte krwią. Z nóg kierowcy, które tak ochoczo naciskały pedał gazu, została miazga. Głowa chwiała się bezwładnie, mężczyzna miał złamany kark. Strażacy wydobyli ciało z samochodu i zaczęli przeszukiwać kieszenie, by ustalić tożsamość. Jednocześnie lekarz wypełniał dokument stwierdzający zgon. Wokół błyskały flesze policyjnej ekipy i niósł się przenikliwy dźwięk syren.

Nagle ktoś pokonał białą-czerwoną taśmę i zanim policjanci zdolali zareagować, nad zmarłym stanął kierowca tira.

– Ty skurwysynu, tyle ludzi... przez ciebie... tyle ludzi – krzyczał w amoku.

Szybko podeszli do niego pielęgniarze i wstrzyknęli mu kolejną dawkę środka uspokajającego. Fizycznie nie odniósł większych obrażeń, ale szok jakiego doznał, był tak wielki, że już do końca życia miały go prześladować obrazy niebieskiego samochodu, który pojawiał się znikąd i z niewiarygodną prędkością w ciągu ułamka sekundy uderzał w jego spokojnie jadącą ciężarówkę.

Gapie pchali się z całych sił, chcąc zobaczyć, kto swoją głupotą spowodował takie ogromne nieszczęście. Policja zaprzestała porządkowania terenu, by, używając wszystkich sił, uspokoić wzburzony tłum. Istniała obawa, że za chwilę ciało zostanie zlinczowane.

Szybko zapakowano niepokonanego prezesa w czarny worek, energicznie zasuważając zamek nad okrwawioną twarzą, i wrzucono brutalnie do karetki. Zawyla syrena i odprowadzany pełnym niechęci milczeniem samochód ruszył, nie bez trudu, przez gęstniejący tłum, z każdą minutą oddalając się od luksusowego hotelu w Zakopanem, gdzie wszystko było już gotowe i czekało na przyjęcie wymagającego klienta.

Godzinę później Maryla zadzwoniła do starszego syna pakującego wyposażenie swojego biura w Leovicie, prosząc, by pomógł jej w identyfikacji zwłok.

Rozdział 32

Pogrzeb Leona Burskiego miał dość dramatyczny przebieg. Przyszły tłumy ludzi. Zaskoczenie, sensacyjne okoliczności jego śmierci, błękitne porsche, karambol na drodze, dawno niewidziana żona i syn, który chciał przejąć Leovitę, a przegrał z nieznanymi nikomu powodów. To wszystko zajmowało ludzi, rodząc wciąż nowe teorie i wyjaśnienia.

Przyszli prawie wszyscy obecnie zatrudnieni w firmie, a także wielu dawnych pracowników, przyjaciele i sąsiedzi z blokowiska, rodzina i znajomi. Prawdziwe tłumy.

Maryla, nieprzytomna z nieszczęścia i otumaniona środkami uspokajającymi, wielokrotnie była potrącana, ciągnięta i deptana przez żądną sensacji publikę. Ostatnie pożegnanie z najbliższą jej osobą przeżywała pod ostrzałem dziesiątek rzeczowych spojrzeń taksujących jej ubranie, sprawdzających szczerłość łez i cenę płaszcza.

Ale nie zdawała sobie z tego sprawy. Jej ledwo przytomny wzrok były przykuty do białej tabliczki na ciemnej dębowej trumnie. Litery układały się w nazwisko jej męża. Był tak blisko, na wyciągnięcie dłoni, tylko ten kawałek metalu stał na przeszkodzie. Mózg Maryli nie mógł sobie poradzić ze zrozumieniem nowej sytuacji. Trumna, kościół, ludzie, Leon i tabliczka wirowały jej przed oczami, jak elementy układanki, która za nic nie chciała się złożyć w spójną całość.

Wszystko by dała za jeszcze jedną szansę, wybaczyłaby mu każdą dziewczynę. Każdą przekłętą farbowaną blondynę i wyzywającą brunetkę, bo rudych, co uświadomiła sobie dopiero teraz, nigdy wśród kobiet Leona nie było. Darowałaby mu wieczną chęć rządzenia, niechby sobie robił w firmie, co chciał, byle wracał do domu.

Po co się uparła, by go pokonać?

Potoczyła wzrokiem po zebranych, jakby chciała uzyskać od nich odpowiedź. Spojrzała na Szymona. Był całkiem złamany. Dlaczego wmanewrowała go w ten okropny układ?

Zgięła się w bólu, a pielęgniarka czuwająca obok porozumiała się z wzrokiem z Szymonem w sprawie ewentualnego zastrzyku, który cały czas czekał przygotowany, podobnie jak zaparkowana przed kościołem karetka pogotowia. Syn posadził troskliwie mamę na krześle i pokręcił głową. Nie chciał, by leżała nieprzytomna w ambulansie.

Dlaczego nie dostaliśmy jakiegoś ostrzeżenia? – Maryla popatrzyła z wyrzutem w górę. – Dlaczego Leon nie został ciężko ranny, nie walczył teraz o życie? Zrozumielibyśmy to samo, a byłaby jeszcze szansa. Byłaby jeszcze szansa – powtórzyła w myśli.

Szansa – słowo to powróciło do niej boleśnie i nagle otępienie znikło na ułamek sekundy, a do Maryli z zimną jasnością dotarło znaczenie tego słowa. Szansa to coś, co w jej życiu już nie istniało. Spojrzała na białą tabliczkę i zrozumiała znaczenie zapisanych tam słów.

Leon Burski. Niech spoczywa w spokoju.

Leon nie żyje.

Te słowa uderzyły w nią z taką siłą, że zabrakło jej tchu, a potem, mimo że próbowała złapać Witka za rękę i zaczerpnąć powietrza, osunęła się bezwładnie na podłogę.

•

Maja stała w przedsionku kościoła. Mocno ścisnęła dłoń Krzysia, który na wieść, że Szymon stracił ojca, stanowczo zażądał, by mama zabrała go na pogrzeb.

– Nie ma mowy – protestowała Maja. – Będą tłumy i to nie jest miejsce dla dziecka. To

bardzo nieprzyjemne przeżycie – dodała i ruszyła w stronę sypialni, uznając dyskusję za zakończoną.

– Myślisz, że nie wiem, jak to jest, kiedy twój tata przestaje być? – osadził ją w miejscu Krzyś.

Stała jak wmurowana i spojrzała w twarz swojego czterolatka. Pysate policzki, mała głowa, lekko zadarty nos – po prostu dziecko, jednak o oczach dorosłego człowieka. Zimny dreszcz strachu przebiegł je po plecach. To było przerażające doświadczenie.

– Pójdę – stwierdził Krzyś. – Szymon na pewno będzie się bał.

– Dobrze. – Maja nie miała odwagi zaprotestować.

Stali więc razem w dusznym przedsionku kościoła i widzieli Szymona wynoszącego na rękach nieprzytomną mamę. Maja zamarła niezdolna nawet skinąć głową na widok jego zmienionej twarzy. Wszystkie uczucia rysowały się na niej bardzo widocznie.

Jej synek nie miał za to oporów, pociągnął ją zdecydowanie w stronę przejścia, które zrobili ludzie, by ułatwić Szymonowi opuszczenie kościoła. Maja i Krzyś wyszli za nim i podeszli do samochodu. Pielęgniarki już się zajęli panią Burską, a Szymon stał obok w pozie wyrażającej całkowitą bezradność.

Maja chciała pociągnąć Krzysia z powrotem w stronę kościoła, gdy chłopiec niespodziewanie silnym szarpnięciem wyrwał jej rączkę i pobiegł w stronę mężczyzny. Dopadł do niego i przytulił się z całych sił. Szymon pochylił się nisko, wziął go na ręce i odszedł w stronę rosnących dookoła świątyni drzew. Jego ramiona trzęsły się od płaczu. Maja stała obok dłuższą chwilę, w końcu jednak przełamała opory, uprzedzenia i strach przed tym, co powiedzą ludzie. Ci, dla których zabrakło miejsca w kościele, odwracali głowy zainteresowani dużo bardziej tym, co się dzieje obok karetki, niż mszą.

Podeszła do Szymona i Krzysia i przytuliła ich obu. Stali tak chwilę, aż ramiona mężczyzny przestały drżeć. Uspokoił się, otarł oczy dłońmi i uśmiechnął do Krzysia.

– Dziękuję ci, przyjacielu. Teraz już jakoś sobie dam radę w tym trudnym dniu.

– Postawił dziecko na ziemi i przytulił mocno Maję do siebie.

Chyba jest w szoku – pomyślała dziewczyna, poddając się zaskoczona jego uściskowi, choć przytomne spojrzenie Szymona nie potwierdzało tej teorii. Zanim ją puścił, pocałował jej włosy i jeszcze raz uścisnął.

Pochylił się w stronę Krzysia.

– Nie martw się o mnie, już teraz dam sobie radę. Wróc spokojnie do przedszkola, a ja jak tylko wszystko tutaj pozałatwiam, przyjadę do ciebie i pobawimy się jak dawniej.

Najwidoczniej te słowa zdjęły z ramion dziecka wielki ciężar, bo chłopiec kiwnął głową tak energicznie, że uderzył brodą w klatkę piersiową.

– Dobrze – uśmiechnął się – będę czekał.

Szymon skinął głową i poszedł w stronę świątyni. Ludzie rozstąpili się przed nim, jak morze przed Mojżeszem, a ich intensywne spojrzenia próbowały przeskanować mu serce i duszę. Maja nie wróciła już na swoje miejsce. Obeszła kościół dookoła i bocznym wyjściem opuściła plac. Postanowiła wracać do domu, oszczędzając synkowi dalszych wzruszeń. Swoje już dzisiaj zrobił.

Szła i z mimowolnym respektem spoglądała na jasną dziecięcą główkę. Jej synek był stanowczo zbyt poważny i dojrzały jak na swój wiek.

„Wiem, jak to jest, kiedy tata przestaje być”. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tych słów.

Zawiozła dziecko do przedszkola, upewniwszy się wielokrotnie, że na pewno nie chce zostać z babcią, a następnie pojechała do pracy. Prezes zwolnił ją na całe przedpołudnie, ale nie chciała nadużywać jego życzliwości. Miała sporo zaplanowanych na dzisiaj zajęć. Jak zwykle

pomyślała o swoim szefie z sympatią. Był naprawdę w porządku.

Rozdział 33

Miesiąc po pogrzebie, po sprawnym przeprowadzeniu postępowania spadkowego, które wobec braku testamentu po równo obdzieliło majątkiem Marylę, Witka i Szymona, wszyscy postanowili sprzedać udziały w Leovicie. Szymon już wiedział, że nie pogodzi prowadzenia obu firm.

Kupiec znalazł się natychmiast. Był to właściciel Prowimeksu, Alfred Chojnicki. Do posiadanych już przedsiębiorstw postanowił dodać jeszcze jedno. On nie miał problemów z pogodzeniem wszystkich swoich obowiązków. W związku z kłopotami finansowymi Leovity i nagłą śmiercią właściciela ceny akcji bardzo spadły, z trudem starczyło na pokrycie długów firmy, odsetek i kar za zwłokę.

Rodzina zdecydowała też wspólnie o sprzedaży domu na Woli Justowskiej. W tym przypadku również uzyskali kwotę znacznie niższą niż realna wartość nieruchomości, ale nikt nie miał siły, by się targować czy szukać miesiącami kupca, oprowadzając kolejnych chętnych na zakup po budynku i rozdrapując stare rany. Szymon z Witkiem zabrali tylko osobiste rzeczy taty i przewieźli fortepian. Maryla nie poszła tam ani razu. Nie była w stanie.

Za uzyskane pieniądze chłopcy kupili mieszkanie dla Witka i założyli mamie fundusz powierniczy. Ona nie chciała nawet słyszeć o przeprowadzce. O niczym zresztą nie chciała słyszeć. Siedziała godzinami w swoim pokoju i patrzyła w okno. Witek gotował, jak umiał, i karmił ją, a zamówiona pielęgniarka podawała wieczorem lekarstwa i długo nakłaniała, by Maryla zechciała pójść do łazienki, umyć się i położyć spać.

Kobieta była w takiej rozpacz, że właściwie funkcjonowała tylko na lekach. Synowie znosili tę sytuację, dzieląc się sprawiedliwie obowiązkami. Stan mamy ich nie dziwił. Wszyscy mieli te same odczucia, żal do samych siebie. Dzięki wypadkowi dostrzegli własną głupotę i bezsensowność sporu, którym żyli tyle lat. Każdy dzień przynosił nowe spostrzeżenia, obnażając chorą ambicję, która zżerała ich wszystkich. Nikt nie umiał wyrwać się z zakłętego kręgu.

Szymon wrócił do własnej firmy i ratował znajdujące się na skraju upadku interesy. Ale nie siedział już w biurze całymi godzinami. Walczył z całych sił o Majkę. Bywał w jej domu prawie codziennie. Rozmawiał z babcią, bawił się z Krzyśkiem. Po prostu był pod ręką. Sam znajdował sobie zajęcie. Naprawiał obłuzowane krany, przywoził ciężkie zakupy ze sklepu, zabierał dziecko na spacer. W okolicy szybko został zaakceptowany jako nowy partner Majki. Jej o zdanie w tej sprawie nikt nie pytał.

Maja przyzwyczaiła się do tej sytuacji i sama przed sobą udawała, że nie widzi, jak bardzo ten układ jest dla niej wygodny. Szymon niczego nie żądał, po prostu był. Ale swoje zyskiwał. Nawet nie zauważyła, kiedy to się zaczęło. W pewnym momencie zorientowała się, że myśli o nim praktycznie bez przerwy.

Ubierała się ładnie, bo wiedziała, że przyjdzie, gotowała dobry obiad, bo chwalił jej kuchnię. Wyzywała sama siebie od kur domowych, czytała sztandarowe powieści najbardziej radykalnych feministek, ale to nie pomagało.

Choć bardzo się starała, nie umiała być w pełni szczęśliwa tylko dzięki pracy. Tęskniła za miłością. Ta potrzeba, by o kogoś dbać, mieć bliską osobę, była silniejsza niż wszystkie rozsądne argumenty. Dziewczyna trzymała się jednak dzielnie i perfekcyjnie stwarzała pozory obojętności. Szymon jeszcze się nie zorientował, że cel ma tak naprawdę na wyciągnięcie ręki. Nadal starał się więc, jak tylko mógł, by zdobyć twierdzę, której brama już od jakiegoś czasu stała otworem.

Rozdział 34

Wiosna przyszła dość niespodziewanie. Jednego dnia Krzyś, idąc do przedszkola, zakładał buty z wełnianym ociepleniem, a drugiego już nie miał w czym iść i Maja musiała skoro świt biec do supermarketu po jakieś półbuty. Szła szybko ulicą, całym ciałem chłonąc pierwsze prawdziwie ciepłe promienie słońca. Nie było ku temu wyraźnego powodu, ale czuła się szczęśliwa i pełna oczekiwania, jakby ten pierwszy wiosenny dzień miał przynieść coś miłego.

Zresztą nawet gdyby był zwyczajny i tak miałyby powody do radości. W pracy układało się dobrze. Miała sporo obowiązków, ale jasne zasady i szef, z którym można było spokojnie rozmawiać, sprawiały, że wracała do domu i miała jeszcze czas oraz siły dla synka.

Tylko, że wciąż była sama. Mama dzisiaj znów wygłosiła przy śniadaniu długie kazanie o tym, że człowiek nie może być samotny jak kołek, a dziecko potrzebuje ojca. Miała rzecz jasna na myśli Szymona.

– To po prostu piękna przyjaźń – tłumaczyła jej Maja, ukrywając skutecznie prawdziwe uczucia.

Mama tylko prychała z oburzeniem, ale na szczęście nie drażyła tematu.

Majka pospiesznie kupiła buty i wróciła do domu. Babcia przygotowała w tym czasie Krzysia do wyjścia i spakowała mu śniadanie. Świadomość, że jest ktoś w domu, że wiele prac podzielonych jest na dwie osoby, sprawiła, że Maja odżyła.

Dobrze mieć obok siebie zdrową i uśmiechniętą mamę – myślała często.

Dzisiaj uświadomiła sobie to w sposób szczególny, bo mama znów jechała na kilka dni do Ady. Siostra wczoraj zadzwoniła z zaproszeniem, które zostało wypowiedziane z taką mocą i poparte tak precyzyjnymi argumentami, że mama, nie namyślając się wiele, zmieniła wszystkie swoje plany i postanowiła wyjechać wczesnym rankiem, nie czekając nawet na Wojtka.

Majce ten pomysł nie podobał się wcale, ale zachowała swoją opinię dla siebie.

Rozdział 35

Krzyś przeskakiwał z jednej płytki chodnikowej na kolejną i opowiadał długą historię sporu Dominika z panią kucharką, która nie chciała uwierzyć, że wszyscy chłopcy w grupie są uczuleni na brokuły i nie mogą ich, niestety, jeść bez względu na ilość znajdujących się w nich witamin.

Maja szła obok niego i starała się nadażyć za tokiem zawilej opowieści, co sprawiało jej sporą trudność, ponieważ jej myśli skoncentrowały się na problemach związanych z czekającą ją weekendową konferencją. Przewidywała trudności organizacyjne w związku z wyjazdem mamy i jej nieustaloną jeszcze datą powrotu.

Szła, słuchając nieuważnie synka, i patrzyła przed siebie.

Na ławce pod blokiem zauważyła młodą kobietę. Nie zwróciła na nią uwagi, gdyby nie to, że ta wstała, kiedy doszli pod blok, jakby to właśnie na nich czekała. Spod rozpiętego wiosennego płaszcza widać było kształtny brzusek znamionujący wczesną ciążę.

Dziewczyna zaplatała dłonie i co rusz poprawiała zsuwający się z ramienia pasek torebki. Wyglądała na zdenerwowaną. Maja obejrzała się za siebie, sprawdzając, czy nie chodzi jej o kogoś innego, ale kobieta intensywnie wpatrywała się w Krzysia, jakby porównywała go do jakiegoś zapisanego w pamięci wzorca. Maja przystanęła, próbując skojarzyć tę dziewczynę z jakąkolwiek znaną jej osobą.

– Dzień dobry. – Nieznajoma przywitała się, zanim Maja zdążyła ją zidentyfikować.
– Czekam na panią. Czy mogłybyśmy chwilę porozmawiać? Nazywam się Karolina Jaworek. Pani z pewnością wie, kim jestem.

– Och! – Maja cofnęła się o krok i spojrzała na syna, ale był zajęty kopaniem kamyka i chyba nie usłyszał swojego nazwiska.

– Wiem, że pani jest zaskoczona, ale to bardzo ważne. Zajmę tylko chwilę – poprosiła dziewczyna.

Maja w pierwszym odruchu przytuliła synka i odsunęła się lekko od ławki. Stres ścisnął jej gardło, a zapomniany już trochę ból pojawił się znowu żywy i mocny jak pierwszego dnia po odejściu Adama.

– Bardzo proszę. – Dziewczyna zrobiła krok w jej stronę, a Maja znów odruchowo odsunęła się na bezpieczną odległość.

Oburzenie podeszło jej do gardła wezbraną falą. Ta bezczelna dziewczyna najwyraźniej miała jakiś podły plan. Ale ten numer nie przejdzie, żaden rodzinny *patchwork* nie wchodził w grę w tym przypadku. Żadne zgody, pojednania i układy. Nie będzie współpracy ani wzajemnego zrozumienia. Nie po tym, jak ta zimna zdzira bez mrugnięcia okiem odebrała dziecku ojca, a jej wszelkie poczucie własnej wartości.

– Nie sądzę, żeby istniała konieczność rozmowy – powiedziała stanowczo.

Dziewczyna, zupełnie niezrażona jej oschłym tonem, uśmiechnęła się ciepło i spojrzała w stronę Krzysia.

– Chodzi o pani synka – wyjaśniła. – Proszę poświęcić mi krótką chwilę. Nie chciałabym tego tłumaczyć na ulicy. Bardzo proszę – powtórzyła – to ważne.

Maja spojrzała na widoczne w oddali drzewa parku. Wściekłość kipiała w niej jak lawa w czynnym wulkanie. Co za żmija podstępna?! Pewnie chodzi jej o alimenty. Urządzają się z Adamem w nowym domu i nawet tych paru złotych dziecku będą żałować.

– Nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia – odparła stanowczo i odwróciła się

w stronę wejścia na klatkę schodową. – Proszę się skontaktować z moim adwokatem, ale powiem pani, że to z waszej strony...

– Oczywiście, możemy tak zrobić – przerwała jej dziewczyna. – Adwokaci mogą się porozumieć w tej sprawie i przedstawić naszą propozycję, ale nie o to chodzi. Wiem, że to bardzo niezręczna sytuacja, ale proszę dać mi chociaż pięć minut. – Spojrzała na Krzysia, który nie uронił ani słowa z tej rozmowy.

– Dobrze – odparła Maja sucho, postanawiając oszczędzić synowi sceny na ulicy.
– Proszę wejść.

Otworzyła drzwi i wpuściła niespodziewanego gościa. Idąc po schodach, obserwowała zgrabną sylwetkę rywalki. Nie była specjalnie ładna, ale miała dużo naturalnego wdzięku i ciepła, zwłaszcza kiedy się uśmiechała. Maja zgrzytnęła zębami w przypływie bezsilności. Przyjdzie taka, pouśmiecha się słodko i już dostaje wszystko, po co zachce jej się wyciągnąć wypielegnowaną rączkę. Ale tym razem jej się nie uda. To nie amerykański serial rodzinny, tylko życie. Tutaj happy endu nie będzie.

Weszły do mieszkania, Maja przyjęła płaszcz, którego delikatny materiał palił jej dłoń. Musiał sporo kosztować. Kupiony za pieniądze ukradzione Krzysiovi. Zaczęła być naprawdę zła. Ta głupia dziewczyna wykazała się sporą odwagą, przychodząc tutaj, ale myli się, jeśli myśli, że będzie to miła wizyta.

Zebrała zabawki z kanapy w pokoju, uświadamiając sobie, że wybrał ją Adam, podobnie jak dywan, na którym stały, i zasłony w oknie i całe to mieszkanie. Trzeba będzie to uświadomić tej złodziejce. Niech wie, że stąpa po gruzach czyjegoś życia.

Dziewczyna usiadła, złożyła dłonie na kolanach i znowu uśmiechnęła się łagodnie. Miała piękne miodowe oczy, podobne kolorem do oczu Majki i Krzysia.

– Czy pani synek będzie nas słyszał? – zapytała. – Nie byłoby dobrze, gdyby do niego dotarło, o czym rozmawiamy.

– Proszę się nie martwić – uspokoiła ją Maja, rozdrażniona tą troskliwością.
– Zamknęłam drzwi do jego pokoju.

Usiadła naprzeciwko w wyczekującej pozycji. Nie miała zamiaru niczym częstować gościa, choć ciepłe popołudnie musiało być trudne dla dziewczyny w pierwszych miesiącach ciąży. Była blada i pewnie z chęcią napiłaby się wody. Trudno, ten jeden raz Majce nie starczyło empatii.

Karolina Jaworek miała ujmujący sposób bycia. Patrzyła Majce prosto w oczy, choć głos lekko jej drżał.

– Wie pani, że jestem od czterech miesięcy żoną Adama – zaczęła prosto z mostu
– i mniej więcej od tego czasu jestem z nim w ciąży.

Maja zamarła.

– Może trudno w to uwierzyć, ale przyjmując jego oświadczenia, nie miałam pojęcia, że ma syna.

No, oczywiście, że trudno uwierzyć – skomentowała Maja w myślach – bo to nieprawda. O wszystkim musiałaś wiedzieć.

– Nikt mi o tym nie powiedział – kontynuowała dziewczyna. – Nie znałam zbyt dobrze jego przyjaciół, zresztą pewnie im zabronił o tym opowiadać. On sam ani jego rodzice nawet słowem o tym nie wspomnieli. Dowiedziałam się przez przypadek. W maju Krzys będzie miał urodziny, prawda?

Maja odruchowo skinęła głową.

– Jacek szukał dla niego prezentu – uśmiechnęła się Karolina. – Kupił jakiś pociąg, przyszedł do firmy się pochwalić. Akurat wchodziłam i usłyszałam koniec zdania, w którym padły dość głośno wykrzywane słowa: „Przecież to twój syn”.

– Musiało się rozpętać piekło – domyśliła się Maja. – Proces rozwodowy pewnie w toku i szuka pani wsparcia. – Próbowała odczytać intencje tej złodziejki cudzych mężczyzn.

– Nie – zaprzeczyła dziewczyna wyraźnie zaskoczona wnioskiem. – Nie jestem zwolenniczką awantur – powiedziała i Maja jej uwierzyła. Łagodny ton głosu i powolne ruchy rąk były raczej dowodem wielkiej łagodności, za którą jednak kryła się wielka siła. Majka zaczęła być zaintrygowana.

– Kazałam zamknąć drzwi gabinetu – mówiła dalej kobieta, a Maja uniosła brwi w wyrazie zdumienia – i rozmawialiśmy tak długo, aż Adam wyznał wszystko. Muszę przyznać, że mnie zaskoczył. Regularnie uczestniczymy w warsztatach dialogu małżeńskiego, już trzy razy byliśmy na specjalnych rekolekcjach, a tak ważna sprawa nigdy nie wyszła na jaw.

Majka z zaskoczenia straciła na ułamek sekundy dech, a potem niespodziewanie zachciało jej się śmiać. Wyobraziła sobie Adama, zdeklarowanego ateistę, na takich spotkaniach. Mimo woli spojrzała z podziwem na tę łagodną dziewczynę. Jeżeli potrafiła zaciągnąć Adama na warsztaty dialogu małżeńskiego, to naprawdę należało jej się uznanie.

– Oczywiście jest pełen skruchy – mówiła dalej jego żona – i chciałby panią przeprosić.

W tym momencie Maja nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. Adam i skrucha to było połączenie, z którym nawet jej sprawna wyobraźnia nie potrafiła sobie poradzić.

– Przepraszam – powiedziała i poczuła, jak cała złość gdzieś się ulotniła. – Może się pani czegoś napije? – zaproponowała. – Zapowiada się naprawdę interesująca rozmowa.

– Bardzo chętnie – odparła dziewczyna z wyraźną ulgą. – Poproszę wodę.

– Gazowaną z lodem i cytryną? – zapytała Maja, przypominając sobie własne smaki z czasów ciąży.

– Dziękuję, chętnie. Bardzo gorąco dzisiaj.

Maja, przygotowując w kuchni napoje, cały czas się uśmiechała na myśl o biednym Adamie. Zaczynała jej świtać pewna myśl, że być może ten lekkoduch wpadł w zastawione przez samego siebie sidła głębiej, niż można by się spodziewać, i kto wie, jak perfidną karę przygotował mu los za jego wiarołomstwo. W ciągu czterech miesięcy aż trzy razy był na rekolekcjach. Na samą myśl Maja oparła się o stół. Miała ochotę śmiać się w głos.

Ledwo się opanowała, przygotowała napoje i dodała jeszcze od serca kruche ciastka pozostawione przez mamę, słone paluszki oraz najlepsze, jakie miała, orzechy nerkowca.

– Proszę mówić dalej – powiedziała, wchodząc do pokoju.

Dziewczyna wzięła szklankę do ręki, upiła z wyraźną ulgą kilka małych łyków i odstawiła naczynie na stół.

– On tego jeszcze do końca nie rozumie – opowiadała dalej z tym swoim łagodnym uśmiechem. – Jeszcze przed nim długa droga, ale już wie, że powinien mieć kontakt z synem.

– To spory sukces, gratuluję – powiedziała Maja z ironią. Uczucie przykrości powróciło z całą siłą.

– Rozumiem pani uczucia. To musiało mocno zboleć, nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. – Dziewczyna lekko pochyliła się w jej stronę. – Wciąż się dowiaduję czegoś nowego o moim mężu. Nie zmienię tego, co się stało, ale trzeba koniecznie naprawić, ile się tylko da.

Maja wzięła ciastko z talerza i odłożyła, nawet na niego nie spojrzawszy.

– Krzysь kiedyś dorośnie – mówiła dziewczyna – i dotrze do niego, że ojciec go porzucił. Trzeba mu tego oszczędzić. Adam będzie się starał, odwiedzał go regularnie, pamiętał o wszystkich ważnych datach, zabierał na weekendy i wakacje, jeśli tylko pani pozwoli.

Maja milczała, sprawa robiła się poważna. Włączenie do sprawy dziecka wymagało szczególnej ostrożności. Dzięki jej staraniom życie synka było w miarę stabilne i nie miała zamiaru ryzykować z powodu czyichś wyrzutów sumienia.

– To dla mnie bardzo ważne. – Dziewczyna patrzyła na nią z wyraźną prośbą w oczach.
– Chciałabym naprawić choć tyle. O ile wiem, to jego jedyne dziecko.
– Nigdy nie słyszałam o innym – odparła Maja. – Ale z Adamem nigdy nic nie wiadomo
– dodała twardo.

Karolina westchnęła. Najwyraźniej zrobiło jej się przykro.

– Wiem – powiedziała cicho. – Teraz już o tym wiem, ale jest za późno. – Zamilkła na chwilę. – Nie jest mi łatwo – zwierzyła się cicho. – Wszystko miało być inaczej. Naczytałam się w dzieciństwie bajek o Kopciuszku i choć dawno z nich wyrosłam, to najwyraźniej pozostał mi w podświadomości wzorzec. Najważniejsze to spotkać księcia z bajki, wziąć ślub, a reszta ułoży się sama. Tak kończy się każda romantyczna historia. A tu okazało się, że ślub to nie koniec, ale właśnie początek. Pałac okazał się zadłużony, a mój książe ma nieślubne dziecko i całe mnóstwo skrzywdzonych kobiet na sumieniu.

Majka uśmiechnęła się. Nie tak dawno doszła do takich samych wniosków. Powinni zabronić dziewczynkom przed ukończeniem osiemdziesiątego roku życia czytania tej niebezpiecznej bajki, potem już im nie powinna zaszkodzić.

– Teraz jest już za późno na cokolwiek – mówiła dalej Karolina. – Wzięliśmy ślub, a dla mnie to świętość. A poza tym – spojrzała na Maję jak bezradne dziecko – Kocham tego drania.

Majka poczuła, jak w jej sercu rodzi się prawdziwe współczucie dla tej dziewczyny. Ona sama już by nie umiała tak bezgranicznie pokochać Adama, łuski na dobre spadły jej z oczu. Ale ta biedna żona, zasypiająca co wieczór w jego ramionach, młoda i niedoświadczona, miała niewielkie szanse w toczącej się grze. Zrobi z nią, co będzie chciał. Ale ona mimo ciężkiej walki, którą toczyła, najwyraźniej próbowała być fair.

Należy jej się punkt – pomyślała Maja i uśmiechnęła się.

– Czy Adam wie o tej wizycie?

– Oczywiście. Powinien był przyjść ze mną, ale baliśmy się, że dla dziecka mogłoby to być zbyt mocne przeżycie. Chcieliśmy najpierw porozmawiać z panią. Jakoś was oboje przygotować.

Broda jej zadrżała i Maja wystraszyła się, że będzie płakać.

– Dobrze – powiedziała. – Co proponujecie?

– Bardzo bym chciała, żeby nasze dzieci poznały się i polubiły. – Dziewczyna trochę się opanowała. – Żeby w przyszłości mogły się przyjaźnić. Oczywiście, finansowo Adam jest gotów wspierać syna na równi z naszymi dziećmi.

– Doprawdy? – Maja nie mogła się powstrzymać.

– Tak, choć to nie są tak wielkie sumy, jak można by sobie wyobrazić. Kazałam mu pospłacać wszystkie długi, bo w znacznej mierze żył na kredyt i choć firma dobrze prosperuje, on i tak przez lata wydawał więcej, niż zarabiał. Remontujemy dom, bo ta willa, którą wybrał, była stanowczo ponad nasze możliwości. Dziecko w drodze, a pewnie szybko pojawią się kolejne, bo ja chyba łatwo w ciężę zachodzę, a Adam z trudem radzi sobie z opanowaniem zasad naturalnej metody.

Maja znowu poczuła, że się uśmiecha. Wyobraziła sobie Adama z gromadą dzieci. To się musi skończyć licznym potomstwem, bo on nigdy nie opanuje małżeńskiego kalendarzyka z jego dyscypliną i żelaznymi zasadami. Brzmiało to wszystko dość absurdalnie i nieprawdopodobnie.

– Nie boi się pani, że on tego nie wytrzyma? Odejdzie tak jak od nas, zostawi panią i dziecko dla innej, która nie będzie stawiać tak twardych warunków?

– To się zawsze może zdarzyć – westchnęła Karolina – ale nie będzie mu łatwo.

Wszystkim naopowiadał, jak bardzo ceni trwałość małżeństwa, więc teraz zaciska zęby i gra. Mój ojciec zadbał też o korzystną dla mnie i dzieci intercyzę. Jest prawnikiem i żadne

sentymenty go nie ruszają. Ale – zawiesiła głos, upiła spory łyk wody i pogłaskała psa, który ułożył się u jej stóp w pozie wyrażającej pełną akceptację – mam też nadzieję, że mnie po prostu kocha. Widzę, jak bardzo mu zależy. Przecież ja wiem, że w życiu nie był na rekolekcjach. A radzi sobie dobrze, nawiązał przyjaźnie i nawet sprawia wrażenie, jakby był dumny z tego, co robi.

Maja milczała i ważyła w myślach szanse tej dziewczyny. Była łagodna, ale twarda i odważna. Dość atrakcyjna, miała w sobie typowo dziewczęcą delikatność i złudną bezbronność, które robią na prawdziwych mężczyznach duże wrażenie. Kto wie, może jej się uda. Jeśli to się stanie i Adam zmieni się we wzór moralny, to znaczy, że życie ukarze go ciężiej i sprytniej, niż ona sama mogłaby kiedykolwiek wymyślić.

I bardzo dobrze mu tak – pomyślała z satysfakcją. – On będzie żył pobożnie i oszczędnie, a ja w tym czasie z moim wymarzonego hydraulikiem, którego przecież w końcu spotkam, będę do szaleństwa szczęśliwa.

– Zgoda – powiedziała – porozmawiam z synem. Możecie przyjść w przyszłą sobotę.
– Ale bądźcie ostrożni, to dziecko wiele ostatnio przeszło. Nie pozwolę skrzywdzić go po raz kolejny.

Dziewczyna wstała z wyraźną ulgą, uśmiechnęła się i podała Mai rękę na pożegnanie.

– Dziękuję – powiedziała serdecznie. – Jestem naprawdę wdzięczna.

– To ja pewnie powinnam być wdzięczna – przerwała jej Maja – ale niestety na razie jeszcze nie potrafię – dokończyła szczerze.

•

Po wyjściu żony Adama Majka dłuższą chwilę siedziała bez ruchu przy stole i próbowała ułożyć nowe informacje w jakąś spójną całość. Niedowierzanie walczyło w niej z radością, bo wiadomości były w gruncie rzeczy dobre.

Syn sprzątał zabawki, nie trzeba go było pilnować. Dzisiaj wieczorem miał go odwiedzić Dominik i Krzyś był z tego powodu gotów na wszystko. Nawet na takie poświęcenie jak poukładanie wiecznie porozrzucanych autek. Maja wypiła jednym haustem resztę wody ze szklanki, pozbierała naczynia ze stołu i poszła do kuchni. Postanowiła porozmawiać z synem dopiero jutro. Niech się spokojnie pobawi ze swoim ulubionym kolegą.

Wzięła komórkę do ręki i wybrała numer mamy. Martwiła się, bo wieczór zbliżał się wielkimi krokami, a nie miała od niej żadnej wiadomości. Mama powinna już dawno być w drodze. Trzeba jej będzie opowiedzieć o wizycie zimnej zmił, która okazała się całkiem miłą dziewczyną. Ciekawe, jak ona to skomentuje.

Po piątym sygnale mama wreszcie odebrała.

– Cześć – przywitała się Maja wesoło. – Co u ciebie? Jedziecie już?

– Jeszcze nie – odparła mama jakoś niewyraźnie.

– Czekasz na Wojtka? – domyśliła się Maja.

– Nie. Widzisz, sprawy się trochę skomplikowały i myślę, że zostanę tu jeszcze jakiś czas.

– Jak długo? – Maja stłumiła straszne podejrzenie, które natychmiast w niej wykiełkowało. – Do jutra?

– Nie – zaprzeczyła mama, a zmieszanie wyraźnie słyszalne w jej głosie sprawiło, że Majka zaczęła się utwierdzać w swoim przypuszczeniu.

– Na jak długo? – zapytała stanowczo. – Mów, co Ada znowu wymyśliła.

– Nie denerwuj się. Na jakiś czas. Jeszcze nie wiem dokładnie. Jestem tu po prostu bardzo

potrzebna.

– Jesteś chora, nie możesz brać na siebie opieki nad trójką dzieci i domem, w którym jest wieczny bałagan. Słyszysz?

– Tak, oczywiście, nie martw się. Ada prosiła, żeby tylko troszkę pomóc.

– Nie, nie wierzę w to, co słyszę. Potrafię sobie wyobrazić, co to naprawdę oznacza.

Wstała od stołu i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni. Cisnęły jej się na usta gorzkie spostrzeżenia na temat siostry, która bez skrupułów oddała chorą mamę pod opiekę Majki, a kiedy tylko poczuła, że ta odzyskała siły, zabiera ją bez najmniejszego skrępowania z powrotem. I z pewnością ma dla niej sporo obowiązków.

– Mamo, proszę cię. Nie gódź się na więcej niż tydzień.

– Dobrze, córeczko. – Mama wyraźnie się ucieszyła i szybko zakończyła rozmowę.

Już nie wrócisz – pomyślała Majka trzeźwo.

Strach o mamę ścisnął jej serce. Potrafiła sobie wyobrazić, jak biega teraz ze ścierką oraz wiadrem i sprzętą zapuszczony dom siostry, a trójka dzieci otacza ją ze wszystkich stron. Już widziała karetkę pogotowia pędzącą na sygnale w stronę Mysłowic, kiedy usłyszała dzwonek. Krzyś mało nie wyrwał drzwi z zawiasów, tak prędko wybiegł, żeby otworzyć gościom. W progu mieszkania stał ojciec Dominika, przystojny i pod każdym względem stylowy. Obie ręce trzymał na ramionach swojego syna.

Maja zestresowała się trochę.

– Zostawiam pani to towarzystwo – powiedział, przekazując jej dziecko. – Proszę im nie pozwolić na zbyt wiele – uśmiechnął się.

– Będzie dobrze – odparła Maja – damy radę.

– Życzę powodzenia. Mnie też czeka trudny wieczór – dodał. – Żona, korzystając z tej sprzyjającej okoliczności, że Dominik ma zapewnioną opiekę, zabiera mnie na zakupy. Trzy galerie – skrzywił się. – Proszę trzymać za mnie kciuki.

– Tak zrobię – obiecała Maja i pożegnała się. – „Nie taki zły ten ojciec Dominika”

– pomyślała, po czym natychmiast pobiegła do pokoju syna, skąd rozległ się jakiś straszny rumor.

Rany boskie – pomyślała w panice – szafka spadła na dzieci.

Zanim zrobiła trzy duże kroki przez przedpokój, już sobie zdążyła wyobrazić zmasakrowane ciała chłopców na podłodze i siebie, jak z rozpaczony topi się w odmętach brudnej Wisły.

Wpadła do pokoju. Chłopcy cali i zdrowi siedzieli obok góry klocków, które spadły z półki wraz z pudełkiem i poukładanymi na nim grammi planszowymi. Wszystko rozsypało się dookoła. Maja odetchnęła z ulgą, ale postanowiła być czujna. Wieczór dopiero się zaczynał.

Złe przeczucia sprawdziły się co do joty. Jej greczny na co dzień syn w obecności kolegi zmieniał się nie do poznania. Miał sto pomysłów na minutę, co jeden to gorszy, na niczym nie skupiał się dłużej niż chwilę i biegał jak oszalały po całym mieszkaniu, wszędzie bałaganiąc.

– Zróbmy dom! – wrzasnął i zanim Maja zdążyła zrozumieć jego plan, chłopcy ściągnęli z łóżka kołdrę i prześcieradło i zaczęli budować skomplikowaną konstrukcję z krzesel.

Oczywiście szybko zabrakło im materiału i z prośbą w oczach, jakiej nie powstydziliby się kot ze *Shreka*, wyblągali koce i prześcieradła z sypialni, a także obrusy i czyste pokrowce na kołdry. Maja biegała po pokojach, starając się opanować powstały chaos i nie wybić sobie przy okazji zębów na samochodzikach, które nie wiadomo kiedy znalazły się porzrzucone na trasie z pokoju dzieciennego do salonu i kuchni.

Kiedy znalazła w końcu stare zasłony idealne do tej zabawy, zapotrzebowanie okazało się nieaktualne. Chłopcy porzucili pobojuwisko po budowie i przenieśli się do salonu, gdzie

powstała na oparciu fotela skocznia narciarska. W ostatniej chwili Maja uratowała Dominika przed skokiem z niebezpiecznie przechylającego się mebla. Zabroniła im bawić się w ten sposób, czym w najmniejszym nawet stopniu żaden się nie przejął. Mieli mnóstwo innych pomysłów.

Majka tylko zacisnęła zęby i czuwała nad ich bezpieczeństwem, przemierzając się dyskretnie po mieszkaniu w ślad za biegającymi chłopcami. Widok pełnego energii, niegrzecznego syna był balsamem dla jej serca. Jeśli ceną za to miały być wizyty Dominika, to trudno. Jego zasługi w zakresie łamania nieśmiałości Krzysia były nieocenione.

Późnym wieczorem została nagrodzona za cierpliwość. Rodzice Dominika, którzy przyjechali odebrać dziecko, zaprosili jej syna na następny dzień i zaproponowali, że może u nich spędzić noc. Szczęście na twarzy Krzysia było warte wszelkich poświęceń.

Maja podziękowała im serdecznie i w lepszym nastroju zabrała się za porządki. Zmęczony i bardzo przejęty syn pomagał jej, jak umiał.

•

Następnego dnia przed południem mieszkanie znów przypominało lokum cywilizowanych ludzi. Krzyś był już u kolegi i Maja cieszyła się bardzo z tego powodu. To dziecko potrzebowało prawdziwego przyjaciela w swoim wieku, a nie tylko budzącego w niej sprzeczne uczucia Szymona Burskiego.

Wciąż nie potrafiła odnaleźć się w jego towarzystwie. Z jednej strony wzbudzał w niej sympatię, z drugiej – resztki dawnej niechęci. Czasem łapała się na tym, że gdy obserwuje go, jak bawi się z Krzysiem, jej wyobraźnia wędruje w zakazane rewiry. Ale to chyba nie była miłość tylko zwyczajna tęsknota i skutek samotnego trybu życia.

Denerwowało ją, że syn tak bardzo lubi Szymona, że mama rozpromienia się na sam jego widok. Dlatego przynajmniej ona musiała być twarda.

Spojrzała w okno. Wiosenna pogoda sprawiała, że wszystkie sprawy widziała w lepszym świetle. Tylko nieobecność mamy ciążyła jej na sercu silnym, cały czas odczuwanym, niepokojem. Zawsze kiedy mama jechała do Ady, Maja miała dręczące przeczucie, że stanie się coś złego.

Spojrzała na zegarek, było jeszcze dość wcześnie. Postanowiła wykorzystać wolny dzień na wizytę u siostry, by u samych źródeł zbadać sytuację, która mocno jej się nie podobała.

Jak można tak traktować mamę? Korzystać z jej pomocy i wyrzucać, jak tylko przestaje być przydatna.

Postanowiła nie uprzedzać o swojej wizycie. To nie dwór angielski, tylko dom rodzinny. Na to, że Ada przygotowuje się do wizyty gościa i tak nie było co liczyć. Poza tym Maja chciała zobaczyć, co naprawdę się tam dzieje, a do tego potrzebny był element zaskoczenia.

Wrzuciła szybko dokumenty i portfel do torby i zamknęła psa w kuchni. Postanowiła wrócić najszybciej, jak się da, i wyprowadzić go w nagrodę na dłuższy wieczorny spacer.

Biegąc w stronę przystanku tramwajowego, opanowała pokusę, by zadzwonić do Szymona i poprosić o podwiezienie. Samochodem byłaby u Ady w półtorej godziny, komunikacją publiczną będzie jechać znacznie dłużej. Ale korzystanie z życzliwości Burskiego wobec braku możliwości odwdzięczenia się nie było w porządku. Dlatego wsiadła do tramwaju i podjęła decyzję o zakupie samochodu. W pracy układało się dobrze i mogła pozwolić sobie na ten wydatek.

Głodna i zgrzana dotarła pod dom w Mysłowicach o drugiej po południu. Otworzyła furtkę i zadzwoniła do drzwi. Była sobota, ale zakład Wojtka funkcjonował na wysokich obrotach. Szeroki podjazd przed znajdującym się w garażu warsztatem zastawiony był kilkoma

pojazdami, a z wnętrza pomieszczenia słychać było stuki i hałasy pomieszane z głosami kilku osób. Nad całym podwórkiem unosił się zapach olejów i benzyny.

Maja zadzwoniła do drzwi, ale nikt nie zareagował. Okna były otwarte i z piętra słychać było głosy dzieci. Ktoś musiał być w domu. Nacisnęła klamkę i weszła.

– Cześć! Jest tu kto? – zawołała przekraczając próg.

Zapukała mocno w drzwi prowadzące do kuchni, ale odpowiedziała jej cisza. Na gazie bulgotał leciutko kapuśniak, którego upojny zapach zdradzał nieomylnie mistrzowską rękę mamy. Pomieszczenie było wysprzątane, jakby zatrudniono sztab fachowców, ale Maja wiedziała, że całą pracę wykonały jedne ręce. Jednym rzutem oka ogarnęła kuchnię, rejestrując nie tylko umyte naczynia i ogólny ład, ale także błyszczące okno, świeże firanki i idealnie czyste fronty kuchennych szafek. Podzieliła to przez ilość czasu, jaki miała mama, i od razu ciśnienie jej się podniosło.

Weszła po schodach na górę, skąd dobiegały głosy. Poddasze było w oplakany stan. Tu mama jeszcze nie dotarła. Wszędzie pełno było rzuconych na sterty brudnych i czystych ubrań, zabawek, talerzy z zaschłym jedzeniem, papierów i butów. Wszystko to tworzyło nieopisany chaos. Jeżeli reszta domu tak wygląda, to nic dziwnego, że mama postanowiła zostać. Na samą myśl, że dzieci mieszkają w takich warunkach, miało się ochotę zakasać rękawy i zabrać do roboty.

Ostrożnie przeszła dalej w stronę swojego dawnego pokoju, gdzie, jak wiedziała, zawsze nocowała mama. Uchyliła drzwi i wśród poboju, jakie i tutaj ktoś uczynił, zobaczyła mamę leżącą na idealnie czystej kanapie, która wyglądała jak samotna łódź w morzu bałaganu. Mama miała przymknięte oczy i wyglądała, jakby nie oddychała.

Maja zbladła. Nie zastanawiając się ani chwili, pokonała pokój jednym susem i dopadła mamy, śmiertelnie ją przerażając. Mama otworzyła oczy, złapała się za serce i przez dłuższą chwilę nie mogła złapać oddechu.

– Co ty wyprawiasz, chcesz mnie do grobu wpędzić? Dlaczego napadasz na mnie zniecka i co tu w ogóle robisz?

– Przepraszam. – Maja głaskała ją po rękę wściekła na samą siebie za impulsywną reakcję. – Wystraszyłam się, że coś ci się stało.

– Nic mi nie jest, ale mało brakowało. Już dawno nikt mnie tak nie przeraził. Położyłam się na chwilę, żeby odpocząć. Roboty po pachy, a siły już nie te co dawniej.

– Widziałam właśnie. Gdzie Ada?

– W pracy.

– Jak to w pracy? Jest sobota, nauczyciele nie pracują w weekendy. Niech nie ściemnia.

– Nie denerwuj się. Miała jakąś pilną sprawę do załatwienia.

– W szkole?

– Tak.

– To mi wystarczy. Idę z nią porozmawiać. – Maja ominęła leżące na podłodze rzeczy i wyszła z pokoju.

– Nie pokłóćcie się – krzyknęła za nią mama bez przekonania.

– Oczywiście, że się pokłócimy i to porządnie – mamrotała Majka pod nosem, opuszczając dom siostry. – Już dawno należało to zrobić.

Szkoła położona była niedaleko i dziewczyna szybko pokonała doskonale znaną z dzieciństwa trasę. Otworzyła potężne szklane drzwi i weszła do pustego holu. Wszędzie panowała cisza, a na parkingu przed budynkiem stał tylko jeden samochód. Nic nie wskazywało na to, że ktoś tu musi pracować.

Maja zgrzytnęła zębami i skierowała się do gabinetu dyrektora. Drzwi sekretariatu, przez

który wchodziło się do dyrekcji, były lekko uchylone. Maja weszła i usłyszała męski głos. Nogi się pod nią ugięły, bo wyjaśnienie całej sytuacji wydawało się oczywiste. Siostra miała romans na boku.

Zaczerpnęła powietrza i oparła się o biurko. Chrząknęła głośno, zapukała i odczekała chwilę. Weszła do gabinetu i zobaczyła przystojnego mężczyznę siedzącego na fotelu dla gości oraz Adę za biurkiem. Nic nie wskazywało na to, by musieli zajmować miejsca w pośpiechu, aby zatuszować istotę łączących ich stosunków.

Mężczyzna na jej widok wstał i pożegnał się. Maja zauważyła trwające mgnienie oka spojrzenie, które rzucili sobie z Adą na pożegnanie. Było w nim doskonałe porozumienie, ale też rozdzierająca tęsknota. Coś jednak było na rzeczy.

Maja skinęła głową na uprzejme pożegnanie gościa, usiadła w fotelu na jego miejscu i spojrzała wyczekująco na siostrę.

– Czego chcesz? – Ada odwróciła się od okna i spojrzała na nią wrogo.

– Rozmowy, którą już dawno powinnyśmy były przeprowadzić. Na przykład odpowiedzi na pytanie, dlaczego traktujesz mamę jak służącą, którą można w dowolnym czasie wyrzucić z pracy i przyjąć znowu, kiedy się będzie miało taki kaprys?

Ada skrzywiła się.

– A co, jeśli odpowiedź cię przerasta? – zapytała ironicznie. – Co, jeśli w twoim małym, szczęśliwym świecie nawet nie słyszałaś o takich problemach, z jakimi ja muszę się borykać? Jeśli mi się nie chce wszystkiego tłumaczyć, bo wiem, że i tak nie pojmiesz?

Maja poczuła jak traci dech z oburzenia wobec takiego postawienia sprawy. Spojrzała na Adę. Była elegancko ubrana, starannie umalowana, zajmowała w swojej małej społeczności eksponowane stanowisko, miała dobrego kochającego męża i trójkę wspaniałych dzieci. Sytuacja finansowa rodziny była dobra, bo Wojtek nie najgorzej zarabiał, a pensja Ady też była wysoka. Czegóż chcieć więcej?

Jedynym nieszczęściem, jakie mogło dręczyć siostrę i być przyczyną jej rażącego zaniedbania rodziny, była choroba. Jakaś dziwna i tajemnicza, niedająca zewnętrznych objawów, bo Ada, choć wyraźnie zmęczona i smutna, wyglądała kwitnąco.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się Majka. – To ja się zmagam z samotnością, bezrobociem, kredytem, prawdziwą biedą i chorobą mamy. Jakich problemów nie znam według ciebie?

– Nie licytuj się, dziecko – Ada spojrzała na nią z politowaniem – bo nie masz szans. Owszem, straciłaś pracę, ale zaraz znalazłaś lepszą. Adam cię rzucił, ale już po drzwiach czai się inny, jeszcze fajniejszy gość, który na dodatek świetnie się rozumie z twoim dzieckiem. Zawsze spadałaś na cztery łapy i pojęcia nie masz o życiowych problemach.

Majka osłupiała. To ona staje na rzesach, by sprostać wszystkim obowiązkom, łąka samotnie w poduszkę, liczy każdy grosz, żeby nie stracić mieszkania, a siostra zbywa to wszystko jednym pogardliwym machnięciem ręki.

Milczała. Ada odwróciła się w stronę okna. Słysząc było tylko dźwięk kosiarek, którymi gospodarni mieszkańcy okolicznych domów dopieszczali swoje trawniki, korzystając z wolnego sobotniego popołudnia.

– Wiem, że mama powinna była zostać u mnie po szpitalu – odezwała się Ada, nie odwracając głowy – i gdybym nie musiała, nie poprosiłabym cię o pomoc.

– Przecież mnie nie poprosiłaś – przypomniała Maja.

– Och, zamknij się! – zawołała Ada jak kiedyś w dzieciństwie. – Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Maja zgrzytnęła zębami.

– Zbiorę siły i zajmę się tym wszystkim – odezwała się siostra znużonym tonem.
– Posprzątam, zabiorę dzieci na wycieczkę, odrobię z nimi lekcje, kto wie, może nawet uśmiechnę się do Wojtka, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Masz romans z tym gościem, który właśnie wyszedł – wypaliła Maja z właściwą młodszemu siostrze wnikliwością i taktem.

W Adę jakby grom strzelił. Chwilę milczała, choć broda jej się trzęsła ze złości. Nie miała zamiaru tłumaczyć się przed siostrą, ale napięcie było wielkie, a cios celny. Coś w niej pękło i zaczęła krzyczeć jak w amoku.

– Nie mam! Rozumiesz? Nie mam! Nawet gdybym chciała, on się nigdy nie zgodzi. Ma troje dzieci. Ja, niestety, też.

– Niestety?

– Tak, bo on twierdzi, że skrzywdzilibyśmy zbyt wiele osób. Rozumiesz? A przecież wszystko by się ułożyło. Moglibyśmy oboje pracować, wychowalibyśmy nawet dziesięcioro dzieci. Gdyby tylko chciał – dodała żałośnie.

Maja milczała. Szok spowodował, że nie przychodziły jej na myśl żadne mądre słowa, a głupimi nie chciała się kompromitować.

– Powiedział, że nie zostawi swoich synów ani nie zniszczy im rodziny i koniec, nie ma dyskusji, choć kocha mnie tak samo jak ja jego. Ale jego gruba po ciąży żona, prawdziwa kura domowa, patrzy w niego jak w obraz i dba o dzieci, więc uznał, że nie zasłużyła na taką krzywdę. A ja? – zawołała. – Ja zasłużyłam?

Milczała przez chwilę, oddychając jak po znacznym wysiłku.

– Wszystko bym dla niego oddała. Stanowisko, ludzką opinię, wszystko, ale on nie chce. Rozumiesz? Nie chce! Też cierpi, ale nie chce. Spotykamy się często, bo jest przewodniczącym rady rodziców i już się nawet pojawiają delikatne plotki na nasz temat, ale on jest niewzruszony jak skała. Gdyby taki nie był, może łatwiej by mi było się odkochać. A tak, nie dość, że przystojny, to jeszcze szlachetny jak średniowieczny rycerz.

Maja odwróciła wzrok. Czuła, że za chwilę się rozplacze. Zrobiło jej się bardzo żal Wojtka. Co z nim? Dobrym, kochającym i pracowitym Wojtkiem. Dopiero teraz zrozumiała jego sytuację. Prowadził dom, jak umiał, opiekował się dziećmi, równocześnie zarabiając na rodzinę, i ustępował żonie na każdym kroku, bo znał prawdę. Maja przewinęła w myślach wspomnienia z ostatnich tygodni i nabrała co do tego pewności. Milczał, nie komentował niczego, nie dążył do konfrontacji i rozmowy z Adą, bo wiedział o wszystkim.

– Nienawidzę tego domu – mówiła dalej Ada – a od zapachu smarów i benzyny, którymi wiecznie zalatuje Wojtek, robi mi się niedobrze. Dosłownie niedobrze, zbiera mi się na wymioty. Rozumiesz?

– Tak, pojęłam od razu.

– Zwijam się z tęsknoty całymi nocami w tym brudnym domu i rano nie mam siły na nic. Tylko tyle, żeby zadbać o pozory. Ubrać się do pracy, wysłać dzieci do szkoły i pozamiatać ścieżkę przed domem. Na samą myśl o reszcie ogarnia mnie rozpacz. Bo tak już będzie wygadało całe moje życie. Tylko sprzątanie, dzieci, praca, gary i brudne ciuchy. I zupełnie mi obojętne mężczyzna jako jedyne towarzystwo.

– Kochałaś go przecież – powiedziała Maja cicho.

– Tak, ale kiedy to było. W liceum.

Majka płakała. Żal jej było siostry, dzieci i Wojtka. Wydawało się, że nie ma wyjścia z tej sytuacji. Trudno wymagać od Ady, żeby udawała uczucia w stosunku do męża, ale żeby z powodu zauroczenia kimś innym tak po prostu zniszczyć dwie rodziny, to też było rozwiązanie, wobec którego czuła opór. Tym bardziej, że wiedziała, jak to jest, kiedy ktoś odbiera dziecku

ojca, i potrafiła sobie wyobrazić, co będzie czuła porzucona żona.

– Nie wysilaj się tak – przerwała jej rozważania siostra – i tak tego nie pojmiesz. A twoja rada nie jest mi potrzebna. Sama wiem, co muszę zrobić.

Maja wytarła oczy i spojrzała wyczekująco.

– Zbiorę siły i wrócę do domu – powiedziała Ada smutno. – Już podjęłam decyzję. Kiedy weszłaś, właśnie o tym rozmawialiśmy. Od teraz wszystko się zmieni. Mama będzie mi na początku potrzebna, bo to bardzo trudne, ale potem, jeśli będziesz chciała, pojedzie do ciebie.

Usiadła za biurkiem, poprawiła równo poukładane dokumenty i mówiła dalej spokojnym już tonem. Jakby się zwracała do uczestników konferencji:

– Zakopię głęboko wszystkie moje marzenia i będę dobrą żoną, jak wiele innych kobiet, bo nie sądzę, żebym była pierwszą, którą to spotkało. Myślałam nad tym setki godzin, patrzyłam na rodziców przyprawiających dzieci do szkoły. Wiem, że trwałość wielu rodzin opiera się na tym, że ktoś poświęcił własne marzenia. Ale widzę też, że jest w tym sens, że dzieci lepiej się rozwijają w pełnej, nawet jeżeli nie idealnie szczęśliwej rodzinie, a nowe związki też przeżywają kryzysy i są pełne stresu. Dlatego wrócę do domu i wezmę na siebie ten ciężar. – Westchnęła.

– Kto wie, może moje uczucie do Wojtka znowu się obudzi? Słyszałam o takich przypadkach. Zrobię to, bo tak trzeba – mówiła, jakby chciała przekonać samą siebie. – Bo on nie dał mi wyboru, bo w tym życiu szczęśliwa miłość dana jest zaledwie nielicznym, a ty, głupia idiotko, zaliczasz się do nich i jeśli stracisz tego Szymona, będziesz gorzko żałować.

Przerwała i siedziały chwilę, nasłuchując monotonnego buczenia kosiarki. Maja wstała, podeszła do Ady i przytuliła ją mocno. Ta oparła głowę na jej ramieniu i chwilę trwała w uścisku, ale zaraz uwolniła się z objęć siostry.

– Chodź – powiedziała – zjemy razem obiad. Mama go wprawdzie ugotowała, nie ja, ale jutrzejszy niedzielny zrobię już sama. Na Wielkanoc zapraszam cię do mnie i zobaczysz zupełnie inny obraz mojej rodziny. Chyba że serce mi pęknie i nie wytrzymam – dodała z rozpaczą, ale szybko się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, że Szymon przyjedzie z tobą. W każdym razie jego też zapraszam.

W milczeniu wyszły przed szkołę. Bez słowa dotarły do domu. Ada co krok odpowiadała na uprzejme pozdrowienia przechodniów, wszyscy ją tu znali. Kiedy weszły na podwórko, zobaczyły stojącego w otwartych drzwiach garażu Wojtka. Na ich widok schował się do środka.

Ada westchnęła i otworzyła drzwi domu. Przekroczyła próg powoli, jakby się bała, ale głowę miała podniesioną wysoko.

– Właż – zawołała do siostry, która stanęła, jakby wrosła w płytki na ganku.

Maja poruszyła się i posłusznie zamknęła za sobą drzwi.

•

Późnym popołudniem wracała zatłoczonym busem do Krakowa. Oparła głowę o zwiniętą kurtkę i myślała. Historia siostry mocno nią wstrząsnęła i sprawiła, że zupełnie inaczej zaczęła oceniać postępowanie Ady.

Cały czas głowiła się nad problemem i próbowała znaleźć wyjście. Ale czuła jednakowo mocny opór przeciwko myśli, że siostra powinna opuścić rodzinę, odebrać męża innej kobiecie i walczyć o własne szczęście, jak i przed wizją jej powrotu do domu, w którym będzie zaciskać zęby i walczyć z codziennością w imię dobra rodziny.

Po godzinie bolała ją głowa, a rozwiązanie nie przybliżyło się nawet o milimetr. Przymknęła oczy na krótką chwilę... i obudziło ją dopiero mocne szarpnięcie. Bus stał, wszyscy pasażerowie wysiedli, a kierowca obcesowo ciągnął ją za sweter.

– Ostatni przystanek, chyba że chce pani z powrotem do Katowic, ale wtedy trzeba kupić nowy bilet.

Maja oprzytomniała błyskawicznie i wyjrzała przez okno. Jednak zamiast znajomych świateł Galerii Krakowskiej ujrzała szare kamienice jakiegoś małego miasteczka.

– Gdzie ja jestem? – zapytała w popłochu.

– W Bochni – odpowiedział kierowca i, jak się Mai wydawało, złośliwie się uśmiechnął.

– Jak to w Bochni? A Kraków?

– Dawno za nami.

– O Boże! Przejechałam przystanek.

– Na to wygląda – rzekł kierowca ze słabo ukrywanym zadowoleniem. – Będzie pani musiała dopłacić.

– Co dopłacić? – nie zrozumiała Maja.

– Do biletu – ucieszył się kierowca. – Jeśli pani chce, może się ze mną zabrać z powrotem, ale też trzeba będzie zapłacić.

– Dobrze – Maja wyciągnęła portfel – zapłacę.

Kierowca pobrał opłatę i wyszedł. Dziewczyna została w środku. Była głodna, ale nie chciało jej się wstawać i szukać sklepu. Mózg jej się przegrzewał z wysiłku, a wciąż nie mogła znaleźć odpowiedzi na pytanie, co powinna zrobić Ada. Myślała też o Szymonie, o jego rodzicach, którzy długie lata mijali się i nie potrafili porozumieć, choć jedno tęskniło do drugiego.

Do domu dotarła z dużym opóźnieniem, zmęczona i przygnębiona. Otworzyła drzwi mieszkania i chwilę wsłuchiwała się w ciszę. Pies nasikał na gazety i musiała znieść jego pełne wyrzutu spojrzenie.

– Chodź! – powiedziała. – Wiem, że już późno, ale za to będziesz mógł biegać po parku, aż ci się znudzi.

Wyszła z nim w chłodną ciemność na długi spacer. Spojrzała na swoje życie z zupełnie innej perspektywy. Rzeczywiście miała sporo szczęścia, a los był dla niej łaskawy, otwierając przed nią kolejne możliwości, mimo że sama prowokowała problemy nieostrożnymi decyzjami i ryzykownym działaniem.

Wpuściła psa do mieszkania, zamknęła drzwi i oparła się o nie. Postanowiła bardzo powoli, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, dać Szymonowi szansę. Nie wiedziała tylko jeszcze, jak to wszystko zorganizować.

Rozdział 36

Maryla Burska od godziny wybierała sukienkę. Stała przed otwartą szafą i patrzyła na równy rząd wiszących ubrań. Postanowiła zmobilizować się za wszelką cenę. Ubrać się, uczesać i nie rozplakać przez cały wieczór.

To był ważny moment, pierwszy publiczny koncert Witka. Wielka sala, mnóstwo zaproszonych ważniaków i wykupione do ostatniego miejsca bilety. Żona znanego kompozytora poruszyła trzymanymi w dłoniach sznurkami i przed młodym, zdolnym pianistą otworzyło się wiele drzwi.

Na plakatach zapowiadających koncert reklamowano go jako tego, który swoją muzyką daje odbiorcom radość, napełnia serca optymizmem i energią. Tak było jeszcze na bożonarodzeniowym koncercie, który poruszył wpływową słuchaczkę. Ale po śmierci ojca Witek bardzo się zmienił. Zawsze wrażliwy ponad miarę, teraz też przeżywał sytuację dużo mocniej niż inni.

Zamiast ćwiczyć przed koncertem, siedział w pokoju i słuchał w kółko zamieszczonego na Youtube filmiku, na którym śliczna rosyjska pianistka grała fragment utworu Chopina. Miała rozpuszczone włosy i piękną suknię odsłaniającą kształtne ramiona. Witek wpatrywał się w nią godzinami i Maryla, zaniepokojona jego stanem, odsunęła na bok własne smutki i sprawdziła, kim jest romantyczna pianistka.

Filmik był stary, sprzed sześciu lat. Dzięki internetowi Maryla wiedziała, że kobieta znacznie wydożała, osiągnęła wiele międzynarodowych sukcesów i ułożyła sobie życie. Witek wpatrywał się w ducha przeszłości, kogoś, kto już nie istniał. Przyglądał się jej tak zachłannie, że Maryla zaczęła go podejrzewać o jakąś obsesję.

Nie chciał z nikim rozmawiać, odsyłał z kwitkiem chętnie do wsparcia go w trudnych chwilach koleżanki ze studiów i przyjaciółki z podwórka. Maryla, z przerażenia, że syn zakocha się w wirtualnej dziewczynie, zaczęła zdrowieć. Odstawiła leki na uspokojenie, zrezygnowała z pomocy pielęgniarki i ujęła domowy ster w mocne ręce. Nie mogła sobie pozwolić na to, by znów utracić kogoś z rodziny.

Dlatego na koncercie postanowiła być dzielna. Uśmiechać się i wspierać syna całym sercem. Miała świadomość, że Witek będzie musiał improwizować, a tu jak na złość znikąd pomocy. Policja zajmowała się innymi sprawami, akurat wtedy kiedy przydałoby się, żeby chłopak posiedział chociaż parę godzin. Szymek przepadał na całe tygodnie w pracy i taki był zamyślony, że nic do niego nie docierało.

Maryla wybrała wreszcie ładną brązową sukienkę i rozczesła włosy. Z całych sił koncentrowała się na tych konkretnych czynnościach, żeby tylko nie pozwolić wypłynąć na wierzch skojarzeniom. Myślała chwilę o teraźniejszości i przyszłości, przeszłość zamknawszy za żelaznymi drzwiami, które trzymała z całych sił, by się nie otworzyły niespodziewanie. Dla Witka. Jeżeli ma mu dać trochę siły, najpierw sama musi ją mieć.

W sali koncertowej poczuła się znacznie lepiej. Gwar ludzkich głosów, światła, cicha muzyka i mnóstwo znajomych twarzy nastroiły ją bardzo optymistycznie. Niebezpieczeństwo, że się rozplacze, oddaliło się.

Usiadła, uśmiechnęła się i odetchnęła głębiej.

•

Natomiast za kulisami trwała panika. Szymon miotał się na wszystkie strony, szukając zagubionego w trakcie przebierania krawata, który brat już dawno powinien mieć na sobie. Kiedy w końcu dał mu swój, znalazł się ten zgubiony, zakopany pod stertą nut.

Potem Szymek na różne sposoby nakłaniał brata, żeby trzymał się ustalonej z dyrygentem orkiestry kolejności utworów. Witek przeraził go, twierdząc, że nie po to poprosił o inteligentnego dyrygenta, żeby teraz ograniczać się takimi drobiazgami, jak scenariusz i ustalenia z prób. Szymon był spanikowany. Dobrze wiedział, jak bardzo Witek jest nieobliczalny.

Równocześnie cały czas sprawdzał przez szparę w kurtynie, czy Maja z Krzysiem są na widowni. Kiedy stwierdził z ulgą, że siedzą już obok mamy i pustego miejsca, które zarezerwował dla siebie, okazało się, że Witek zgubił nuty.

Kiedy i ten problem został rozwiązany, Szymon rzucił kontrolne spojrzenie na salę i z przerażeniem zobaczył sporą grupę policjantów w galowych mundurach.

– Niech to szlag trafi! Witek, nastaw się psychicznie, na sali jest policja.

– Wiem – odparł artysta ze spokojem. – Sam ich zaprosiłem jako honorowych gości. Coś im się w końcu należy za te wszystkie godziny, kiedy miałem w ich towarzystwie najlepsze pomysły.

Szymek usiadł. Był wykończony.

– Nie mogłeś mi powiedzieć? – zapytał z urazą.

– Nie myślałem, że tak to przeżyjesz. – Witek miotał się po ciasnej garderobie, przestawiał rzeczy z miejsca na miejsce, najwyraźniej ogarnięty potężną tremą. – Na ciebie przecież nie polują – dodał.

– Dobra, bez komentarza – Szymon wstał. – Mam dość. Wychodzę. I pamiętaj, jeżeli nie dasz takiego popisu, że wszystkim spadną czapki z głów, zaraz po koncercie wyślę cię na platformę wiertniczą i będziesz odrabiał wszystkie grzywny, które za ciebie zapłaciłem. Zrozumiano?

– Tak jest! – Witek wyprostował się i zaszutował. – Jestem gotowy.

Szymek wszedł na salę, opadł z ulgą na miękki fotel, po czym przywitał się z Majką pod czujnym spojrzeniem mamy. Krzys wdrapał się mu na kolana i zanim Maja nakazała mu zejść i zająć własne miejsce, na twarzy Maryli można było zaobserwować całą gamę odczuć od szoku aż po radość, która poskutkowała szczerym, serdecznym uśmiechem.

Światła zgasły i na scenę wyszedł Witek. Wyglądał jak zawsze. Uśmiechnął się. Ktoś z publiczności nie wytrzymał i zagwizdał na powitanie. Pewnie chłopaki z bloku. Maryla syknęła zdegustowana, ale Witek znów się uśmiechnął i pomachał w ich stronę.

– Wiem, że kupiliście państwo bilety, żeby dobrze się bawić – zwrócił się do publiczności. – To zaraz nastąpi. Będzie też część ambitniejsza, przeznaczona dla zacnych gości, których mam zaszczyt powitać. Ale ponieważ to mój pierwszy w życiu taki koncert, dlatego zacząć go muszę od zupełnie innej sprawy.

Zamilkł na chwilę, a na widowni zapanowała absolutna cisza.

– Miałem kiedyś ojca – zaczął mówić – który uwielbiał słuchać, jak gram. Brał dodatkowe godziny w zakładzie pracy i dźwigał ciężary, żeby mi opłacić pierwsze lekcje, a kiedy awansował na szefa własnej firmy, zadłużył się, by spełnić moje marzenie o prawdziwym fortepianie. Nigdy na nim dla niego nie zagrałem. Niezrozumienie, upór, głupota, długo by mówić o przyczynach. Dlatego dzisiaj rozpocznę od utworu specjalnie dla niego.

Dyrygent zastygł, nie mając pojęcia, co teraz, bowiem w scenariuszu ani słowem nie

wspomniano, że któraś kompozycja ma być poświęcona ojcu pianisty. Sala zamarła, a Maryla spięła się w oczekiwaniu. Wszyscy czuli, że za chwilę stanie się coś ważnego.

Witek usiadł przy instrumencie, skoncentrował się przez moment i zaczął grać. Coś zupełnie nowego, czego nikt jeszcze nie słyszał. Jego profesor sprawdził szybko, czy trzy kamery, które specjalnie zamówił, działają. Przewidział, że ten niesubordynowany uczeń może wykreślić jakiś numer, i teraz stanął zasłuchany, pozwalając, by fala melodii uniosła go tak daleko i wysoko, jak dawno już żadna nie była w stanie. To było genialne. Żona sławnego kompozytora z dumą utwierdziła się w słuszności swoich przypuszczeń co do talentu młodego muzyka i w myślach już planowała mu trasę koncertową.

Witek skończył gwałtownym akordem, po czym równie niespodziewanie wstał i krzyknął do publiczności, która jeszcze nie otrząsnęła się z wrażenia, jakie zrobił jego pierwszy utwór:

– A teraz zabawa! Zaczynamy od najpiękniejszych arii operowych, a potem zaśpiewam wam wszystko, czego tylko zapagniecie.

Szymon patrzył na brata tak intensywnie, że zapomniał mrugać powiekami. To już nie był Witek Burski, ale jakiś obdarzony niepowtarzalną charyzmą *showman*.

Dyrygent pobladł, nie czując się na siłach, by sprostać obietnicom solisty i zagrać z orkiestrą wszystko, czego tylko publiczność sobie zażyczy. Ocierając pot z czoła, próbował przewidzieć pierwsze posunięcie tego wariata, który na próbach był grzeczny, przygaszony i do tego stopnia pozbawiony ekspresji, że w kularach szeptano o potężnych znajomościach, które musiał posiadać, skoro mimo widocznego braku talentu zorganizowano dla niego koncert. Teraz zrozumiał, że ma przed sobą wyjątkowego twórcę i, o ile to możliwe, zdenerwował się jeszcze bardziej.

– *La donna è mobile* – krzyknął Witek i pobiegł w stronę fortepianu, co dało dyrygentowi i orkiestrze kilka sekund na paniczne przewrócenie kartek. Zaczęli kilka sekund później niż solista, ale pieśń została wykonana z takim żarem i mocą głosu, że tego nie zauważono.

Potem nikt już na takie detale nie zwracał uwagi. Najlepsi muzycy improwizowali wraz z Witkiem, podgrywali mu melodie znanych przebojów, a on szalał po scenie jak w transie. Śpiewał, grał, bisował i zapowiadał każdy numer dowcipnym wprowadzeniem, wymyślonym na poczekaniu.

Koncert zakończył się po dwóch godzinach tylko dlatego, że doświadczona i mądra żona sławnego kompozytora, widząc, jak kompletnie mokra koszula Witka lepi mu się do pleców, zażądała od prowadzącego przerwania imprezy. Kazała zabrać solistę, nawet siłą, do jego garderoby, przebrać w suche ubranie, napoić i nakazać mu chwilę wytchnienia, a sama podjęła się trudnego zadania wygłoszenia okolicznościowej przemowy, by trochę uspokoić rozbawiony i rozgorączkowany tłum, gotów zamęczyć swojego idola.

Stała odważnie przed morzem głów gotowa bronić chłopca, który musiał się jeszcze wiele nauczyć, zwłaszcza o dyscyplinie i oszczędzaniu sił, ale tym koncertem otworzył sobie ponad wszelką wątpliwość drzwi do wielkiej kariery. Był jedyny w swoim rodzaju, a to w zawodach artystycznych najcenniejsze.

Rozdział 37

Krzyś znowu nocował u Dominika. Przyjaźń kwitła w najlepsze, skutkując coraz częstszymi odwiedzinami. Maja nauczyła się już, jak opanowywać ten żywioł i chłopcy bawili się dużo grzeczniej, a mieszkanie nie wymagało gruntownych porządków po każdej wizycie.

Dzisiaj, dzięki rodzicom Dominika, ona miała wolne popołudnie i wieczór. Rzecz rzadka i bezcenna u samotnej matki czterolatka. Nalała do wysokiej szklanki pepsi, wrzuciła kilka kostek lodu i plasterek cytryny, wzięła pod pachę najnowszą, dopiero co kupioną książkę i wyszła na balkon. Po ciężkim tygodniu odpoczynek się jej należał jak Reksiowi buda. Na szczęście czasu było pod dostatkiem. Dziecko miało wrócić dopiero jutro po późnym śniadaniu, mieszkanie było jako tako ogarnięte, a z pracy, co było dla niej absolutnym *novum*, niczego nie musiała zabierać na weekend.

Ledwie jednak usiadła w przyjemnych promieniach słońca i położyła szklankę na stolyczku, zadzwonił dzwonek u drzwi. Skrzywiła się. Na żadnych akwizytorów nie miała ochoty, a sąsiadka, od pamiętnego wydarzenia na placu zabaw, przestała się do niej odzywać.

Podeszła do drzwi, zerknęła przez wizjer i zrobiło jej się gorąco z wrażenia. Za drzwiami stał hydraulik. Ubrany w niebieskie spodnie, wysoki i przystojny, z naciągniętą głęboko na twarz czapką z daszkiem, trzymał w dłoniach wielką skrzynkę.

Był dokładnie taki, jak sobie wymarzyła. Zwyczajny, ale bardzo pociągający.

Nie zamawiała żadnych usług, uznała więc, że to zapewne jakaś rutynowa kontrola. Poskromiła rozbuchaną wyobraźnię, która zdążyła już zaprowadzić przystojnego hydraulika do sypialni i tam pozbawić firmowego stroju, wzięła głęboki oddech, poprawiła włosy, przypomniała sobie, że przecież miała dać Szymonowi szansę, po czym otworzyła drzwi na oścież.

Ledwo to zrobiła, nogi się pod nią ugięły. Na wycieracze stał Szymon Burski ubrany w niebieskie spodnie, których przednia klapa była wypełniona różnej długości kluczami. Na głowie miał pasującą kolorystycznie czapkę z daszkiem, a w ręce trzymał ciężką torbę.

Uśmiechnął się szeroko i, nie pytając o pozwolenie, wszedł do mieszkania, omijając zrecznie stojącą w przejściu Majkę.

– Czy coś się szanownej pani zepsuło? – zapytał fachowo. – Naprawiamy kolanka – tu spojrzął znacząco we właściwym kierunku – uszczelczki, rureczki i robimy wszystko, czego sobie szanowna pani tylko zażyczy. A nawet więcej!

Przysunął się bliżej, a Majka oparła się o ścianę. Stanowczy męski ton zawsze włączał w jej podświadomości odruch, który powodował, że miała ochotę poddać się, pozwolić, by ktoś pokierował jej działaniem. Wbiła sobie paznokcie w dłoń i zagryzła lekko wargi, żeby wrócić do rzeczywistości.

– Dlaczego się tak ubrałeś? Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? – zawołała, odsuwając się na bezpieczną odległość. Puls wrócił do normy, podniosła głowę i poczuła się o wiele pewniej.

– Znikąd – odpowiedział. – Jestem prawdziwym fachowcem hydraulikiem i to jest moja własna torba. To znaczy rodzinna – dodał, stawiając ciężki toból na podłodze. – Mój ojciec był w gruncie rzeczy prostym człowiekiem, znał się na wszystkim, to i mnie nauczył. Naprawdę potrafię zrobić to wszystko, o czym mówiłem. – Przysunął się do niej. – I jeszcze sporo więcej – dodał. – Na przykład potrafię znaleźć współników. Tym razem była to twoja mama, która zaproszona do najlepszej restauracji wszystko mi powiedziała. Lubi mnie. – Przysunął się jeszcze

bliżej. – Normalnie nie zniżyłbym się do wyciągnięcia argumentu – szeptał jej do ucha – że Krzys też mnie lubi, ale jestem w takiej desperacji, że żadnego atutu nie mogę zmarnować. Dodam więc, że to on dał mi znać, iż jesteś dzisiaj sama w domu. Rozumiesz głębszą myśl ukrytą w tym komunikacie?

Przytulił ją mocno i zaczął całować po włosach, nie zważając na jej słabe i nieprzekonujące protesty.

– Spełniam wszystkie warunki – powiedział, niespodziewanie porywając ją na rękę.
– Jestem świetnym hydraulikiem i jest o czym ze mną pogadać. Najważniejsze jednak – spoważniał i spojrzał jej w oczy – że bardzo cię kocham już od wielu miesięcy.

Oparł kolano o szafkę i wciąż trzymając Maję na rękach, przeszukał przepastne kieszenie roboczych spodni. Uniósł dłoń na wysokość jej oczu i pokazał czerwone pudełeczko.

– Otwórz – poprosił – bo ja cię z ramion nie wypuszczę i dlatego, wybaczone, nie uklęknę.
Podniosła wieczko pudełeczka lekko trzęsącymi się dłońmi i oczywiście zobaczyła pierścionek.

– To cyrkonia – wyjaśnił. – Hydraulików nie stać na nic więcej. Ale na pierwszą rocznicę ślubu dostaniesz diament.

Przycisnął ją mocno do piersi.

– Może nietypowo, ale bardzo szczerze i gorąco błagam cię, wyjdź za mnie. Ze względu na żalobę nie obiecuję ci wielkiego wesela, ale przyrzekam piękny ślub w Wielkanoc. Dozgonną miłość, wierność oraz wszystkie inne powiązane tematycznie atrakcje oferuję w pakiecie. Gwarancja dożywotnia. Próba moich możliwości gratis i natychmiast.

Zaczął ją całować po szyi, tak że nie mogła nawet zebrać myśli, by zastanowić się nad odpowiedzią. Czowała jednak, że jest jej w objęciach Szymona dobrze i bezpiecznie.

Weź się opanuj, ty słaba kobieto! – próbowała się doprowadzić do porządku, ale równocześnie wyciągnęła ręce ponad jego głowę i założyła kontrolnie pierścionek na palec. Pasował idealnie.

– Skąd wiedziałeś, jaki mam rozmiar? – zapytała, jakby to było najważniejsze.

– Krzys mi przyniósł jeden z twoich pierścionków. Dobry wspólnik to podstawa sukcesu – wymruczał, zdjął stopę z szafki i ruszył w stronę sypialni. – Mamy dużo czasu – dodał. – Krzys mi obiecał, że będzie jadł śniadanie bardzo powoli, żądając różnych skomplikowanych potraw.

– Przestań. – Maja chciała się wyrwać. – Przykazałam mu wyraźnie, żeby był grzeczny u Dominika. Jak mogłeś go na coś takiego namówić?

– Jakoś mogłem – powiedział. – Nawet nie było ciężko – dodał, cały czas mocno trzymając ją w objęciach. – Kocham cię, Maju, kochałem od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Przepadłem jak mój ojciec, który jest z tych, co zakochują się tylko raz. Miałaś rację, wszyscy mieli: jestem do niego podobny. Ty też zawsze będziesz tą jedyną. – Położył ją ostrożnie na łóżku i pochylił się nisko, patrząc jej w oczy. – Ale my będziemy mądrzejsi, nigdy nie pozwolimy, by życie zniszczyło nasz związek.

Maja wyciągnęła tylko dłoń i pogłaskała go po szorstkim policzku. Szansa, którą chciała dać Szymonowi, właśnie się pojawiła. Zastanowiła się jeszcze krótką chwilę.

Jak zważyć miłość? Jak oddzielić wdzięczność, którą czuła do tego mężczyzny, za to, kim był dla jej syna, zwyczajną fizyczną tęsknotę spowodowaną samotnością, biologiczny instykt pchający ją w ramiona atrakcyjnego mężczyzny od prawdziwego uczucia? Ile by tego uczucia zostało, gdyby usunąć pozostałe elementy?

A może to właśnie jest prawdziwe uczucie? Splot wielu elementów, którego nie da się rozłożyć na czynniki pierwsze i przeanalizować. Może w jej sercu powoli i niezauważalnie siał się drobny ziarenko, by teraz sprawić, że wcale nie miała ochoty wyrzucić Burskiego za drzwi.

Atmosfera nie sprzyjała zimnym kalkulacjom. Dłonie Szymona były miękkie i miłe. Nie da się jednak wykasować z życia tego, co było. Wspomnienie hotelowego pokoju, podobnych ciepłych dłoni wróciło jak żywe. Ale ona nie była już naiwną dziewczyną, stęsknioną za męskim ramieniem. Była matką odpowiedzialną za swoje dziecko, samodzielną kobietą, która nauczyła się, że w życiu trzeba stawiać wymagania.

Jeżeli to jest prawdziwa miłość, to Szymon da jej czas na zebranie myśli i świadome podjęcie decyzji. Jeżeli nie, to nie warto nawet zaczynać.

Delikatnie odsunęła jego dłonie, podniosła się z łóżka i oparła o ścianę. Spojrzała na niego i poczuła wyraźnie, jak bardzo lubi tego dziwnego, nieobliczalnego mężczyznę.

– Poczekaj chwilę – powiedziała, łapiąc oddech i powstrzymując potężne pragnienie, by poddać się magii chwili, a pomyśleć później. Tak już kiedyś zrobiła i skutki były opłakane.

– Trochę mnie zaskoczyłeś – powiedziała powoli, bo widać było, że Szymon z najwyższym trudem skupia myśli.

Odsunął się trochę i wciągał powietrze do płuc równo, ale z wyraźnym wysiłkiem, jakby ćwiczył najnowsze techniki oddechowe.

– Daj mi szansę, żeby to się odbyło, jak należy – poprosiła. – Chcę cię lepiej poznać, spokojnie podjąć decyzję, przygotować do tej zmiany moje dziecko, może nawet wyjść za mąż, jeśli tak postanowimy. Ale nie chcę tego robić pod wpływem chwili.

Szymon wstał gwałtownie i oparł się o ścianę. Uderzał w nią lekko zwiniętymi pięściami. Pewnie wiele gwałtownych słów cisnęło mu się na usta. Ale milczał.

Maja nie naciskała na niego, niech się stanie to, co będzie dla nich obojga najlepsze. Chciała, żeby Szymon zareagował zgodnie ze swoimi oczekiwaniami, prawdziwie, bez żadnych manipulacji. Jeśli czuje, że to dla niego zbyt wiele, należy pozwolić mu odejść. Już wiedziała, że miłość to zbyt ważna sprawa, żeby podchodzić do niej lekko. Zbyt wiele się ryzykuje, bazując tylko na spontanicznych odruchach.

Szymon przyknął oczy. Wyglądał na zmęczonego i znużonego, ramiona mu opadły i przygarbił się. Wyraźnie uszło z niego powietrze. W tym momencie Maja poczuła, że tego widoku nie zapomni nigdy. Że zawsze będzie mu wdzięczna za spokój, którym się wykazał, że wspomnienie jego bezradnie opuszczonych ramion wyzwalać będzie w niej niewyczerpane pokłady czułości i pomoże przetrwać niejedną trudną chwilę.

Szymon otworzył oczy. Wewnętrzna walka najwyraźniej się skończyła. Spojrzał na nią spokojnie, choć musiało go to wiele kosztować.

– Dobrze – powiedział. – Zrobimy, jak zechcesz.

– Kocham cię – odparła Maja spontanicznie, czując bardzo wyraźnie, że mówi prawdę. Zerwała się z łóżka i podbiegła do niego. – Cokolwiek nam życie przyniesie, nie zapomnę ci tej chwili – zawołała.

– Nie ułatwiasz mi tego – odparł Szymon, ale twarz mu się rozjaśniła. – Ja też cię kocham i jestem gotów na wiele, żebyś była szczęśliwa.

– Już jestem. – Roześmiała się z głębi serca i przytuliła go, postanawiając w przyszłości z nawiązką wynagrodzić mu dzisiejsze poświęcenie.

Szymon pocałował ją, najpierw delikatnie, potem coraz śmielej, a Maja poczuła prawdziwe szczęście rozlewające się przyjemną falą po całym ciele. Bo w tym pocałunku była obietnica lepszego jutra, pełnego nie tylko namiętności, ale też przyjaźni i sympatii oraz prawdziwej romantycznej miłości.

Miała mocne przeczucie, że tym razem się uda. Opierało się ono nie tylko na intuicji, ale przede wszystkim na świadomej decyzji. Ciężko okupiła swoje życiowe błędy, ale wiedziała, jak wyciągnąć z nich wnioski.

Postanowiła pielęgnować ten związek z całych sił. Pilnować jak oka w głowie subtelnej równowagi pomiędzy stawianiem wymagań a własnym poświęceniem. Żeby nigdy nie przechylić nadmiernie szali w żadną stronę, tylko zachować balans.

To nie może być takie trudne – pomyślała z wrodzonym optymizmem. – Jest na tym świecie wiele kobiet, którym się udało. Mnie też się uda – postanowiła i przytuliła się do Szymona z całych sił.

